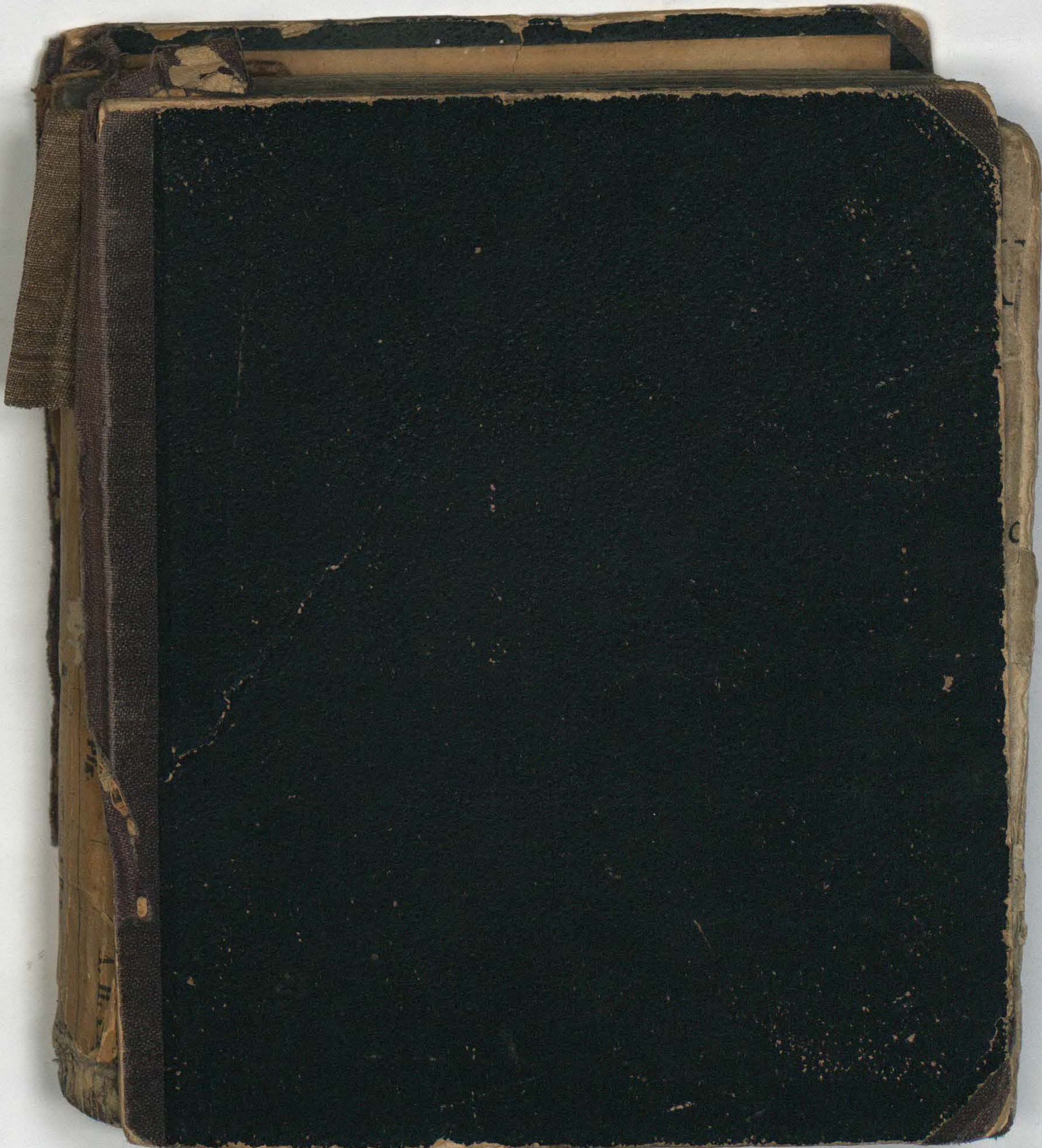




JOVIALITATES,

ALBO

ŻARTY Y FRASZKI ROZMAITE,

PRACĄ,

NIEGDY J. W. J. M. P.

WACŁAWA POTOCKIEGO,

PODCZASZEGO KRAKOWSKIEGO

ZEBRANE Y NAPISANE,

A

DLA UWESELENIA Y ROZRYWKI

SWIATOWEGO CZYTELNIKA

Z MANUSKRYPTU

PRZEDRUKOWANE.



L. M. Naras

ROKU PANSKIEGO 1747.



RZECZY
POWAZNE Y NABOZNE.
Ktore, że między FRASZKAMI nie maią mieyſca, na początku śię kładą.

O Przedźiwnym Rodzeniu śię CHRYSTUSA PANA.



IEZU zrodzony w niebie przed wſzyſtkiemi wieki
Bez wſzelkiego początku do końca daleki,
Ktory chcąc z ſzatańskiego mnie wydrzeć okowu
Wſtąpiwſzy w żywot ludzki y rodźił śię znowu
Acz nie na rowną gładkąć moię wdźięczność ſzale,
Dźiękuięć czołobitnie, y za to ćię chwalę.
Pytaſz człecze iakim to ſtać śię mogło cynem?
Niewiem, tylko to że nikt bez oyca bydź Synem
Nie może, a tego też nie trzeba dowodźić
Ze nic inſzego nie mogł Bog, procz Boga rodźić,
Matki chceſz, mądrość nią ieſt, mądrość ona ktorey
Mozg śmiertelny nie poymie wieczney kreatury,

Co u Zydow zgorſzeniem, Głupſtwem u Poganow
Niewiarą odſzczepionych od nas Chrześćianow,
Wzdy Bog ma więcey ſynow y Oycem śię zowie
Wſzyſtkich wiernych Chrześćian, a nie ſą Bogowie,
To prawda że Abraham miał Jzaka ſtary,
Miał też zaś inſzych ſynow niezliczonych z wiary,
Z tego każdy obaczyć podobieńſtwa może,
Ze inſza Matka Iſtność, inſza Słowo Boże.
Pierwſzy JEZUS beze krwie, z drugiey śię zaś rodźi,
We krwi, kiedy przedwieczne Słowo w Ciało wchodźi,
To Słowo wylawſzy krew ſwoię na powtorki
Sobie Braćią y śioſtry Bogu Syny, Corki,
Rodźi, ty nie poiąwſzy, nie wierzyſz, rzecz ſama
Mowi, żeś ani z Boga, ani z Abrahama
Urodzonym, bo gdybyś miał tych Oycow obu
Wierzyłbyś niebadaiąc kſztałtu y ſpoſobu
Czemuż śię Sara śmiała, Abraham przez dźięki
Uwierzył, bo coż Boskiey nie usłucha ręki,
Nie nowina naturę rzeczy gwałćić Bogu,
Był też Oycem we ſtu lat miał Babę w połogu,
Jakoż to w iego prędko wſtąpić miało zmysły
Gdy mu Bog Izaaka, z ktorego zawisły
Tak wielkie obietnice nożem zarznąć każe,
Wzdy nie wątpi, że co rzekł, wſzyſtkiego dokaże.
JEZU przed Abrahamem y nową Jutrzenką
Zrodzony, racz utwierdźić moię wiarę ćienką,
Nie day mi iey z Tomaſzem świętym Palcem mierzyć
Zkądby mi potym przyſzło nigdy nic niewierzyć,
Niechay słow y mandatow Twych wykonywaczem
Y ſzczerym czynićielem będę nie Tłumaczem,

Niech śię bardźiey twey woli niż natury badam,
Niechay iako Piotr z łodki na morze wypadam,
Niech śię mozg iak chce burzy, niech koncepty przeczą
Wiara na ich dyskurſy będźie mi odśieczą.

Na żałoſny Obraz Nayświętſzey Panny MARYI.

Panno y Matko, iakiego procz ćiebie
Nie maſz Przezwiska na źiemi y niebie,
Ktorey świętą pierś y ſerce przeczyſte
Rozparło z bolem żelazo kończyſte,
Gdyś w utrapieniu y okrutney męce
Duſzę y ćiało widźiała Dźiećięce,
Wieſz iaka radość, iaki w Dźiećiach ſmutek
Oboyga tego nakarmił ćię skutek.
Opatrz że święta Matko pierśi człecze
A tak nie znośne odwroć od nich miecze,
Oddal fraſunki y nie znośne wrzody,
Z kąd człek na świećie wygląda ochłody.
Ah! ah! doznawam nie-ſzczęsliwy y ia
Jako ta rana okrutnie zabiia,
Ktorą kiedy mi moy Stefan umiera
Z przebitych pierśi żal ſerce otwiera,
Już Duch wzdychaiąc płacząc łzy na ſchyłku,
Gdźieſz ſzukać, ieźli u matki pośiłku,
Nie będźie, proſzę przez te twoie ſmutki,
Gdy Syn Twoy każe zatrąbić Pobutki,
Niech y moy Stefan dla Twoiey przyczyny
Wtym ſtanie ćiele z prochu, źiemi, gliny,
Dla ſerca twego radośći y męki
Day z prawey w on dźień witać śię znim ręki.

Na Kwietną Niedźielę.

Patrzaiąc na Akt dźiśieyſzego Feſtu
Gdźie nie w tyśiącu rzekę y nie we ſtu
Jako Krolowie źiemſcy maią modę
Wſzech Krolow Krola kawalkaty wiodę,
Nie wielki Tryumf w mieśćie zawołanym,
Ale na ośle ieſzcze pożyczanym,
Czy go na Cugi y ſadzone ſzory,
Złoćiſte wozy, y inſze ſplendory
Swiętne Gwardye, trąby kotły, kity,
Albo nie mogło ſtać na akſamity,
On ći to słońcu złote koła zrobił
On barwą niebo y źiemię ozdobił,
Jemu kapella nie przerwanym tonem
Swiętych Patronow śpiewa millionem,
Zacne Słuchaczow Katolickich Grono
Wiedźćie, że to wam gwoli uczyniono,
Wſzyſtko nam gwoli Dobroć Boska zniosła,
Każdy znas ćiało ma ſwoiego osła,
Ale nie ſwego, bo każdy zwyczaynie
Muśi go dowieść do powſzechney ſtaynie,
Tego nam ośieść y zachełznać trzeba,
Uiąwſzy mu dźiś przez ſześć niedźiel chleba,
Niechay nie buia, nie wierzga, nie skacze
Nim go za tydźień znarowią kołacze.
Ty tryumfuieſz, a my biedni z płaczem.
Gdy nas Poganin przyśidlił Haraczem
Sprośny Mahomet na ſwych baśńi wole,
Już nie w Europę lecz wiechał w Podole,
W wieczną niewolą Chrześćian tak wiele
Wźiąwſzy, uczynił puſtki wtwym kośćiele,

Zburzył ołtarze twoich ofiar ſtoły
Twe ſwiątnice dał Bydłu na Toboły,
Rozpłoſzył tymże Kapłany impetem
Y twe Dźiedźictwo iuż pod Machometem,
Zaſz nie okrutną męką robił na nie
Z czego wzdyż dźiśiay tryumfuieſz Panie
Więc tak w żałoſnym tego Państwa zgiełku
Racz na wzgardzonym pokazać ośiełku,
Co możeſz, kiedy bielſze niż ćię śniegi
Niebieskiey iazdy okryią ſzeregi,
Uskrom te świata całego pożerce,
Day zdrowy rozum, day Krolowi ſerce
Day wieczną zgodę, czego z duſze życzem,
Racz w iedno złączyć Warſzawę z Łowiczem
By zaiątrzone na ſwą zgubę myśli
Przy twey pomocy na Pogaństwo wyśli.

Secundo.

Yia z drugiemi wierni Katolicy
Do Jeruzalem Pana na oślicy
Barwiſte kwiatki, źielone gałązki
Prowadzę, śćieląc po drodze mu wąskiey.
Krolu wſzech Krolow, ktory żyieſz w niebie
Tedyś ty wieżdżał o iakiey potrzebie,
Boś to ſam wyrzekł, że Pan potrzebuie
Gdźieſz sługa, gdźie iey żebrak nie uczuie,
Tać zawſze wada wſzyſtkich Panow była,
Ze przed tryumfem potrzebuią śiła,
Część Bankietu przypłacaią głodem
Czego dźiśieyſzy dźień iaſnym dowodem,
Gdy oto z pompą y wielkim weſelem
Przed ſwoim Panem, naſzym Zbawićielem,

Witay o Krolu wykrzykuią Zydźi,
Tego śię narod wſzeteczny nie wſtydźi
Ze na ſwym wieźdźie chleba nie ukuśi
A że po miedzach płonek ſzukać muśi,
Piękna mi ludzkość, Nie lada ochota,
Ale gdźież proſzę u Zyda ſromota,
Za Pſa tam Tryumf y ceremonią
Kto czuie że go za Tydźień zabiią
A przeto niźli ſerca ich zuchwałe
Woli Pan żaki woli Dźiecka małe
Bowiem te żadną nie zmazane wadą,
Oſobną go też witały Gromadą,
W niedźielę czczony, a zabity w Piątek,
JEZU przyim chwałę od nas niemowiątek,
Ktore Pierśiami Matka święty kośćioł
Twoy karmi, prośiem żebyś śię rozgośćioł
W ſwym włáſnym Domu y przed twym obliczem,
Już nie konopnym iako dźiśiay biczem,
Lecz oſtrym mieczem nachyliwſzy grzbieta,
Wyżeń z świątnice Swoiey Machometa,
Twoiać to wzgarda y krzywda obrzydła
Ze ſproſny Turczyn w niey naſtawiał Bydła.

Na Obraz CHRYSTUSA Pana z Krzyżem.

Niewinny JEZU, tak ſromotney grozy
Trą na ramieniu, na Szyi powrozy
Dźwigaſz znamiona ſwoiey śmierći bliski
Między bezbożnych katow pośmiewiski.
Krwiąś wſzyſtek ſpłynął od Stopy do Głowy,
Od biczow y od korony ćierńiowey,
Uſt na falſzywe nie otworzyſz świadki,
Jako Baranek wiedźiony do Jatki,

Gdy Pśi żeby krew łeptali ięzykiem
Oſzczekaią go w koło za Rzeźnikiem
Wſzeteczne grzechy, głupie nie uwagi
Moie, przyczyną tey twoiey zniewagi,
To drzewo, moie ſerce na Cię włoży
Jednorodzony JEZU Synu Boży,
Jam zgrzeſzył, Ciebie o me złośći śieką,
Zebym ia był zdrow, tyś dźiśiay kaleką,
Tyś co dopiero uzdrawiał tak wielu,
Mieć Przyiaćiela w całym Jzraelu
Nie możeſz, żeby w tak ſzkaradnym znoiu
Wodyć ńie żołći podał do napoiu.
JEZU od ſrogiey idący katuſze
Odeym, odeym grzech brzydki od mey dusze,
Niech nie zoſtaie iedna kropla na ńiey
Krwie, ktorą z Ciebie toczą ći Tyrani.

Rzemioſło S. Jozefa.

Czemu Cieślę chćial mieć Bog Oycem ſwego Syna?
Zeby drzewo gdźie ludzka poczęła śię wina
Śćiął, potym ztego drzewa y tymże toporem
Krzyż, albo kloc zbudował Ołtarzem, na ktorem
Zabity świat przez iabłka śmiertelnego Strućie
Zywot krwią Barankową bierze przy Pokućie.

Szubienica od Krzyża inſza.

Tak przed Szubienćą mowiſz, iak przed męką Bożą
Dobrze czynią, ći ktorzy czapkę z Głowy złożą
Ale gdy iawney krywdźie Sprawiedliwość przeczy
Rożne to ſą od śiebie y dalekie rzeczy.
Sprawiedliwośći było y w prawo y w lewo
We Szrzodku wielkiey krzywdy JEZUS owe drzewo,

W Drzewie czyſz Sprawiedliwość wtropy idźie, za tem
Zebyś przed powroźnikiem klękał y przed katem,
Krzyż zaś ſzanować trzeba dla tego, że na niem
Nie słuſznie za nas winnych umierał karaniem
Syn Boży, na nas było ſprawiedliwie trzeba
Szubienice, na ktorą dla nas z ſtąpił z nieba,
Nie drzewu śię lecz Bogu kłaniamy przy drzewie
Ze śmierći przyſądzonych w Adamie y w Ewie,
Do żywota wiecznego bywſzy z Boga Bogiem
Odkupił nas okrutnym y mordem tak ſrogiem.

Periphraſis Hiſtoryi Samſonowey.

Kiedy Samſon w zaloty chodźił do Dalile
Zaſtąpił mu Lew, ale dufaiąc ſwey śile,
Ućiekał by tak drugi, żeby go nie z żarła
Beſtya, on mu rozdarł pysk aże do Gardła,
Gdy nazad odprawiwſzy idźie Dźiewosłęby,
A Lwu pſzczoły śię roią aż miod idźie z gęby,
Ztąd śię pamiętna ona Gadka w Piſmie rodźi:
Z Pożerce pokarm słodycz z mocnego wychodźi,
Ktorą gdy Filiſtyni dla zdrady niewieśći
Zgadną, daie im w zakład Sukień par trzydźieśći,
Skoro ich Braći trupem trzydźieſtu położył
Przeto więcey roboty niżli koſztu łożył,
Gadka z Gadki urosła między Przyiaćioły?
Kto Lwem? ktą ieſt Samſonem? co miod? y co pſzczoły?
Lud zydowski Samſon ieſt ktory ſtalne ſztaby
Kruſzył, a marne za nos wodźiły go Baby,
Puśćiwſzy zakon Boży dany przez Moyzeſza,
Na Pogańskie Bałwany śmiele śię rozgrzeſza,
Gdźie gdy bierze za złego Sława Dźiewosłębem
Zwielkim rykiem, z ogromnym zaſtąpi im kłębem,
JEZUS

JEZUS Lew niezwalczony z pokolenia Judy
Z gorney kniei wypadłſzy ſtraſzne robi cudy,
Nie ludźi, lecz naturę, ſrogą śmierć y ſamę
Głębokiego Awerna z gruntu ruſzy Bramę,
Zeby tego Samſona Jakubowych Synow
Obroćił od bezbożnych ſerce Filiſtynow,
Zabili go Zydowie, człek Lwa, Boga raczy
Przeydźie te wſzyſtkie cuda y świat przeinaczy,
Tedy śię tak okrutnie y tak ſrogim ſzwankiem,
Lew ow nie zwyćiężony ćichym ſtał Barankiem,
Coż pokarm, albo Słodycz, albo znaczą pſzczoły
Ktore iako prac trudow, wprzod przez Apoſtoły,
A wtym skoro śię cudnie krew Anielska z pieni
Ośiadła roiem Swiatła ſzerokiego dźieni,
Pſzczołami Chrześćianie, miodem Jego Słowo,
Chlebem Ciało Jego, co w kośćiele gotowo
Wſzyſtkich łaknących nieba Chrześćianow czeka,
Swięta, błogosławiona, ſzczęsliwa paśieka,
Aty marny Samſonie, niewieśćiuchu głupi
Skoroć twoy upor oczy obiedwie wyłupi,
Tancuy, gray, aże ſwoiey dopędźiwſzy miary
Upadną tego świata machiny Filary,
Y ieźli śię zawczaſu nie ſprawiſz rozumem,
Szkaradem ćię przywalą z twoim Wodzem rumem.

Człowiek.

Coż ieſt Głowa? gęſtego pełen garnec błota,
Co nos? odchod plugaſtwa, aż mowić ſromota;
Oczy? bańki łez ktore rzewnym płaczem cedzą
Ledwie śię o fraſunku od człeka dowiedzą,
Coż uſzy? dźiory na wiatr, Gęba? do wychodu,
Brzuch? pełna beczka gnoiu y brzydkiego ſmrodu,
B Z

Z Czegoż śię tedy, z czego pyszniſz głupi człecze?
Y ztąd ćię śmierć dogoni, w lada dźień wywlecze,
Gdźie dogniieſz oſtatka, ani z tobą miary,
Y Tytuły, fortuny, nie poydą na mary
Jnſzy śię rozpośćierać w tym będźie po tobie
A ty iakoś był źiemią tak będźieſz y w Grobie.

Duſza.

Dwie mam ręce, dwie nodze, dwie oczy, dwa uſzy,
Dawſzy, przy iedney tylko zoſtawił Bog Duſzy,
Ztamtych ieżeli iedno ſtraćiſz, to puł ſzkody,
Duſzę, na wieki wieczne nie ſzukay nadgrody.

Prożnowanie.

Jeżlić może do cnoty, mogąc pomoc leki,
Patrz żebyś prożnowania zawſze był daleki,
Tak wſzelaka twa żądza, w twoim Sercu chłodnie,
Y Kupido y iego do grzechu pochodnie,
Robiſz co okazya do złego upada,
Proznuieſz, obmyśli czart y robotęć zada.

Na Obraz Rzeźniczy.

Rzeźnik z Jatki, Pśi w mięſo y kotki w zawody,
Jak to prędko Pies z kotką mogą przyiść do zgody,
Gdźie indźiey o pożytek, lub o wielką ſzkodę,
Y między rodzonym nie trudno o zgodę,
Rychley śię na trzećiego niżli ſami z ſobą
Dwoch zgodzą, choć ten Obraz niechay będźie probą:
Ciało mięſem, Rzeznikiem rozum ieſt Człowieczy,
Jeźli go nie opatrzy y nie ubeśpieczy,
Niemaſz dźiwu że zły świat, zchytrym oraz czartem,
Wielką ſzkodę uczynią oknem nie dowartem,
Nie-

Nierychło śię ſtradawſzy moſtku y łopatki
Poſtrzeże Rzeźnik z żalem że nie dowarł Jatki.

Na Stroie Białogłowskie.

Dźiśieyſzych śię Białychgłow przypatruiąc modźie,
Gdy przyganiaiąc daney od Boga urodźie,
Czarne śię bielą białe na przepych naturze
Z czarnych Płatkow w rozliczney naſtrzygłſzy figurze,
Muchy, Oſſy, Paiąki, podobno y żaby,
Jaſzczurki, węże lepią po gębie, chybaby
Czyniły na pamiątkę że nie długim czaſem
Okropney w Grobach będą gadźinie opaſem,
Nie maią tey wymowki bo każda dla ludźi,
Śiebie widźieć nie mogąc twarz ſwoię paskudźi,
Kto maiąc właſne, cudze ma włoſy na czole,
Kto twarz farbą maluie, uſzy ſobie kole,
Yći, ktorzy tę ſozę na świat Polski wnieśli
Grzeſzą, ſzkoda po dobrym pocieſzować Cieśli,
Jako też na ſądnym dniu ſwoie pozna owce
Paſterz on, obleczone w ſzatańskie pokrowce,
Odeydźie precz, nie znam was, tak ie będźie dźielił,
Ciebie ia czarno ſtworzył, a ktoż ćię wybielił,
Ciebie biało, ktoż upſtrzył onę skorkę piękną,
Ze śię ledwo Anieli ſwięći nie przelękną,
Kto na ćię tak wſzeteczney gadziny naćiska,
Ten ćię też słuſznym Prawem niechay z niey wyćiska,
Co na gębie, to w ſercu tak plugawe gady
Cudzych włoſow, na gębie brzydkie maſzkarady
Mieyſca u mnie nie maią, niech iak ſwoie garnie,
Odeydźće precz, nie znam was, Czart do ſwey owczarnie.

Na Muchy Białogłowskie.

Mocarz Głębi Piekielney tak Pismo tłumaczy
Zowie się Belzebubem, co xiążę much znaczy,
Prze Bog zrzucayćie z czoła Białogłowy muchy
Jegoż to nieszczęśliwe Piętno iest fleytuchy,
Ktora ie kolwiek nośi iuż iuż iego Cechą
Do Piekła naznaczona, gdy wrzącey warzechą
Smoły, on smok okrutny na bezbożney twarzy
Herb swoy muchę, xiążę much straszliwie wywarzy,
Czemuż nie Barankową raczey niżli smoczą
Krwią nie smołą Matrony swoie serca moczą,
Ze gdy przyidźie do braku poznawszy po piątnie,
Bog do nieba, Czart swoich do Piekła po przątnie.

Myślistwo.

Mysz na źiarko, kot na mysz, chart na lisa strzeże
Na charta wilk, na wilka chłop, śmierć chłopa rzerze,
Bog śmierć zabił, nad Boga, nic pod Jego świętą
Machina tego świata obraca śię piętą,
Yieżeli może rzec Proch śmiertelney nędze
Igra swoią możnośćią w ludzkiey nie dołędze.

Smierć.

Nie z łopatą, z zegarkiem śmierć chodźi y z kosą,
Jey dosyć z ćiąć, niech inni do mogiły niosą,
Często ostrzy, ieźli kto stare kośi rdzawki,
Kwiatki y młode źiołka, tylko, dla zabawki,
Od samego zamachu dźieći schną iak muchy,
A stary Dźiad iako Dąb, tym twardszy że suchy.

OBRAZ

OBRAZ CNOTY.

Krol.

Cnota Krolom Korony na dostoyne skroni
Kładźie, cnota utwierdza Państwa y ich broni,
Cnota w ręku Monarchow rządźi Bogoboynych
Złote Berła, y czasow da zażyć spokoynych,
Cnota wierność Poddanych ku Panom sprawuie,
Cnota drzwi strzeże, cnota Trunki kredensuie,
U swych powagą, a strach na nieprzyiaćiele,
Miłość u obcych, sławę na wszystek świat śćiele,
Cnota skarby bogaći y odźiewa sługi
Przeswiętne krolewslich Pokoiow Frambugi
Przyodźiewa w szpalery, ona mądrey rady
Dodaie, a precz pędźi Frasunek szkarady.

Senator.

Cnota osadza Godne Senatorskie krzesła
Wźiąwszy człeka od Pługa, albo od Rzemiesła,
Da rozum, bo każdemu co śię boi Boga,
To naypierwsza do sławy, do mądrośći droga,
Dostatek bo śię ten sam stroi w szambram złoty
Kto żyie sprawiedliwie y przestrzega cnoty,
Cnota wźiętość sprawuie, cnota szczęśćiem władnie,
Cnota ustom da mowić mądrze y poradnie,
Cnota łaskę u Pana, a u wszystkich ludźi
Dobrowolną ku sobie miłość zawsze budźi
Nie szuka iey w Bankietach przez gęste Pułmiski,
Podarki, słodkie wina, albo ukłon niski,
Z każdym pięknie y szczerze, a tak każdą drogą
Poydźie, czego doyść drudzy bez kosztow nie mogą.

Sędźia.

Cnota rozum ſędźiemu, powagę na czele,
Na ſercu ſprawiedliwość y roztropność ściele,
Ona Dekret formuie y tak ſprawy ſądźi
Ze miłość y nienawiść naymniey iey nie rządźi,
Cnota w ſędźiem złych przeſtrach, a dobrych z ochoty
Tych miłość, tamtych boiaźń prowadźi do cnoty,
Kędy żadna obrona żaden w zgląd nie płuży,
Jedno Prawo Chudźinie, iedno Panu służy,
Z tąd u ludźi pochwała z tąd otucha z nieba,
Ze mu śię oſtatniego ſądu bać nie trzeba,
A cnota, ktora ſama nadgrodą ieſt w ſobie
W każdey go rozweſeli tu na świećie dobie.

Hetman.

Cnota w ręku Hetmańśkich Buławą ogromną
Włada, z tądże ſprawuie sławę wiekopomną,
Cnota ſerce y śmiałość, cnota daie męſtwo,
Cnota radę, y cnota ſzczęśliwe zwyćięztwo,
Cnota miłość y boiaźń wodza w Woysku rodźi
Cnota rządźi żołnierzem y Pułki przywodźi,
A krzywdy przeſtrzegaiąc ſobie łaskę w niebie
Jedna, y ludźiom robi ſerce w ſwey potrzebie
Wiarę trzyma każdemu y krwie śię lać chroni
Ani na niewinnego dobywa ſwey broni.
A iako ta lewego, tak pilnuie Cnota
Prawego, ſrożſza nad miecz y drożſza od Złota.

Zołnierz.

Cnota ręką żołnierza odważnego włada,
Jeźli mu krzywda ludzka ſerca nie przebada,
Smiele

Smiele konia dośiada y w naywiękſzey toni
Cnota Puklerz warowny, ta go zawſze broni,
Wydźierſtwa nie ſzczęśliwe, temu śmierć igrzyskiem,
W ćiele blizny ozdobą, wieczna sława zyskiem,
Lecą kule iako grad, y iako z ponury,
Wypada z ſtraſznym grzmotem ſrogi piorun z chmury,
Tak kule z dział burzących y śmiertelne razy,
Tak lecą ſzybkie ſtrzały, rzadko bez obrazy,
Ogień huk y kurzawa, krzyk, kwik dźielnych koni,
Słuch y w zrok odeymuie chrzęſt zbroy, błyskot broni,
Lecą trupy na koło, drugi bez pamięći
Cisnął broń, Wodza minął, tam y ſam śię kręći,
A on w Cnotę ubrany ſerdecznie y śmiele
Jdźie gdźie naygoręcey y nieprzyiaćiele
Grobi, gromi przykładem ſerca drugim daie
Sam przy zdrowiu zwyćiężcą z żywotem zoſtaie,

Pan.

Cnota Pańska wiernego sługi ieſt przyczyną,
Tą Poddani ku Panom y miłośćią słyną,
Cnota go Panem czyni, cnota ukazuie
Jako Poddanym iako sługom rozkazuie,
Nieprzyſtoynym y ktorych podołać nie mogą,
Rzeczy na nich nie kładźie, karnośći przeſtrogą
Ta zażywa gdy trzeba, a żeby z boiaźnią,
Miłość była we ſworze, na wadze Grzech z kaźnią,
Wiedząc dobrze że y ſam ma Pana nad ſobą,
Ktory władnie y sługi y Pańską ozdobą
Ani należącego zatrzymuie myta,
Ta cnotliwemu Panu własność należyta,
Cnota ieſt w Panu iako zwierźćiadło gładzone
Na ktore y Poddanych y sług obrocone
Oczy

Oczy, gdźie Pan cnotliwy wtymże widźieć w zorze
Cnotę w sługach, Poddanych we wśi y we Dworze.

Sługa.

Jako ogień do ognia, tak cnota do cnoty
Ciągnie śię, gdy w kim widźi do śiebie Przymioty,
Ona sługi zaleca do Pobożnych Panow,
Albo więc ſerca miękczy okrutnych Tyranow,
Cnota w słudze weſołę Oko Panu czyni
Y Łaskawość ieźli w czym z defektu przewini,
Cnota wiarę, a wiara dobrą cnotę rodźi,
Tać ieſt droga do chleba kiedy nią kto chodźi,
Łatwo o dobrą służbę zawſze cnotliwemu
Cnota z sługi pomoże Panem bydź każdemu,

Poddany.

Tąż drogą y Poddanym choć w wzgardzonym ſtanie
Do Zyćia cnotliwego, kiedy na ſwym Łanie
Tak żyie, że w przod Bogu, y zwierzchnośći potem
Czynsz należyty odda wyrobiony młotem,
Tak rożnie na tey źiemi mieć nas chćiały nieba,
Ma odźież y cały rok do nowego chleba,
Cnota Łaskę u Pana, y wzgląd na śię daie,
Cnota deſzcze z obłokow z źiemie obyczaie,
Cnota ma w Ręku niebo y tę źiemię niską,
Cnota ſercmi ludzkiemi y Fortuną śliską
Władnie, y w tey Krolewski ma Pałac bogaty
Cenie, w ktorey ubogich zagrodnikow chaty.
Smierć y Cnota iednaki przymiot maią w ſobie
Bo ani wieku, ani ſtanu ważą ſobie.

Goſpo-

Goſpodarz.

Cnota Domy buduie, cnota Gospodarza
Gdy robi, wſzyſtkiego mu obfito przymnaża,
Tam nie znaią co nie maſz, zawſze ieſt y doſyć,
A zaś bywa y nad to, gdźie śię nie da prośić
O kęs chleba Chudźinie, lecz hoynie Jałmużny
Daie z prace rąk ſwoich, ktore dawać dłużny
Jako ſzafarz Dobr Bożych, ktore mu odliczy
W Niebie, czego ubogim na źiemi pożyczy,
Orze oracz a Cnota gdy chodźi za Pługiem,
Hoynie mu wraca źiemia iakoby wźiął długiem
Powierzone naśienie, ona pleni kłoſy
Ona co raz niebieyskiey użycza im roſy
Cnota Role ſprawuie, cnota mnoży wſzytki,
Stada Bydła, y inne domowe dobytki.

Kupiec.

Cnota Towar Kupcowi, cnota ſzczęśćie daie,
Cnota broni od ſzkody y z zyskiem przedaie,
Cnota Towar koſztowny, ktory z ſobą płaći,
Cnota Zysk nie przebrany każdego przepłaći,
Cnota handle prowadźi y naſyca rządze
Człecze, nie tak dalece w złoto y pieniądze,
Bo te rzeczy znikome, ale w onę drogą
Kupią ludźi prowadźi, ktora y śmierć ſrogą
W Jednym zysku z żywotem y za ſzczęśćie liczy
Każdy błogosławiony, ktory w niey dźiedźiczy.

Zeglarz.

Cnota morzem okręty ładowane pławi
Yone w zamyślonym Porćie z ſzczęśćiem ſtawi

 Cnota

Cnota wiatry obraca y żagle nadyma
Cnota wſzędy dobrego w opiece ſwey trzyma,
Cnota nurty zdradliwe y ſzkopuł zakryty
Oſtry hak, na ktorymby był okręt rozbity
Omiia, cnota kotew, kotew mowię ona
W głębokim tego świata morzu zanurzona,
W grunt ſumnienia dobrego y wiary ſtateczney
Nadźiei nie wzruſzoney, że tym niebeśpieczny
Przepłynąwſzy Ocean ſtaiemy na brzegu,
Gdźie na krotkim wytchnąwſzy tych trudow noclegu,
Do owego znieśiemy te Towary Rynku,
Gdźie nas czeka zysk wieczny, żywot w upominku,
Cnota w raźie z wątpionym y naywiękſzey trwodze,
Gdy mokra śmierć na ludźi naſtępuie ſrodze.
Sercu rady dodaie y wątpić nie każe
Ze Pan Bog nad dobrymi trzyma zawſze ſtraże.

Rzemieślnik.

Cnota Rzemieślnikowi Warztat y naczynie,
Wſzyſtko mu ſporo, wſzyſtko do ręku mu płynie,
Cnota iego Pomocnik, cnota daie ſzczęśćie,
Ze takie ma z rąk ſwoich dla śiebie obeyśćie
Jakiego potrzebuie ſtan y iego zdrowie,
Wy śię dłużćie, nam ſummy pożyczćie Panowie,
Cnota przeſtać na małym, y z prace żyć uczy.
Kto nie robi, darmo śię cudzym potem tuczy.

Młodźian.

Cnota zdobi Młodźiana, więcey niż nabyte
Bogactwa, albo ſzaty ſzczerym złotem lite,
Cnota miękkie iedwabie y ſobole drogie
Ryśie y Akſamity przenośi chędogie,

Nied-

Niedba o sług barwianych w cnotę upierzoną,
Doſyć ſtroiu ktory śię tą zdobi koroną,
Lepſzy człek bez pieniędzy powiadaią
Niż pieniądze, gdy z rządze y człeka nie maią.

Panna.

Cnota ieſt w każdey Pannie w złoto oſadzony
Karbunkuł, tak w dźień, iak wnoc świętne biełony,
Wdźięcznieyſza ktoś powiedźiał zpieknieyſzego ćiała
Cnota wychodźi, ale to u mądrych mała,
Nie w gładkośći, choć pierwſze ma mieyſce po cnoćie,
Nie w ſzatach złotem tkanych, nie w złotym kleynoćie
Nie w perłach, nie w Poſagu, ani w urodzeniu,
Lecz przyſtoynym każdy ma brać żonę ćwiczeniu,
Jedna cnota wſzyſtkie te przymioty nadgrodźi,
Gładka, ſtroyna, bogaia iednako śię rodźi.

Małżonkowie.

Cnota w Małżenſtwie ieſt, iak drzewo poſzrzod Raiu
Rodzące rozkoſznego Owoce Rodzaiu,
Naprzod błogosławieńſtwo we wſzech ſprawach Boże
Gdźie wiara nie wzruſzona, nie zmazane łoże,
Potym żywot ſwobodny, godźiny tak zgodne,
Troskow nie słychać, Dźieći Rodźicom podobne
Tychże cnot co Rodźice wychowane roſną
Przez lata pokazuiąc poćiechę radoſną,
Z tąd ſtarośći podpora, z tąd Domu ozdoba,
Zbytki mieyſca nie maią przeto y choroba.
Wſzyſtko iako wianki wił gdźie miłość prawdźiwa
Męża z żoną iako dwie ſparzyła ogniwa.
Wieden łańcuch, tam zgoda z obopolne chcenie
Jedno ćiało y duſza y w mężu y w żenie,

 Kędy

Kędy Cnota w Małżonkach, tam y ſzczęśćie płuży,
W Pożyćie weſołe, krotkich lat przedłuży
Pożytki uſtawiczne, rzadka bywa zgoda
Y znośne, bowiem każda łżeyſza ieſt przygoda.
Kędy dway dźwigać ſobie wzaiem pomagaią,
Jako ieden pożytek, iednę ſzkodę maią.

Rodźicy.

Cnota Rodźicow miłość cnoty w ſynach rodźi
Jako Latorośl, ktora z pod drzewa wychodźi
Z tegoż korzenia y wzroſt y gałązki bierze
Rowne liśćie, y owoc daie ſwey maćierze,
Cnota Rodźicow Dźiatki rozrządza przyſtoynie.
Zawſze dobrze, kto żyie zawſze Bogoboynie,
Czwarte Oćiec ſynowi Dźiedźictwo gotuie,
Gdy ſam żyie cnotliwie w Cnotę go wprawuie

Dźieći.

Cnota w Dźiećiach posłuſznych nadgradza ſowićie
Rodźicom ich ſtarania, ktorzy pracowićie
Mieli o nich acz to rzecz niepodobna zgoła
Y żaden temu człowiek nigdy nie podoła,
Aby Bogu, Rodźicom y nauczyćielom
Mogł zadoſyć czynić ich Dobrodźieyſtwom wielom,
Ciało daią Rodźice, Rozum uczyćiele,
Bog ćiało, Duſzę, żywot, rozum daie w ćiele,
Cnota owoc karnośći, bo ten nie wątpliwie,
Kto w grożbie rośnie w cnoćie umrze, w cnoćie żywie,
Pożno Heli żałował ſynow ſwych pieſzczoty
Kiedy ſmutkiem y śmierćią płaćił ich niecnoty,

Wię-

Więźień.

Cnota rozkoſz wolnemu, więźńiowi ſwoboda
Ona w nędzy poćiecha, w rozkoſzy ochłoda,
Cnota ſrogie kaydany ba y pęta łamie
Ona wywodźi więźnia, choć dla niego w Bramie
Czuią ſtraży ſowite, iey Taras otwarty,
Ta rwie pęta łańcuchy y uſypia warty.

Ubogi.

Cnota mieni ubogich, cnota kleynot drogi
Cnota ubior nagiemu ſwietny y chędogi,
Bogatſzy człowiek dobry, choćiaż chleba zebrze,
Niż zły co z śrebra piie y iada na śrebrze,
Cnota Pokarm łaknącym y zdrowy y ſyty,
Cnota trunek pragnącym w ſercu zdroy obfity.

Podrożny.

Cnota w drodze za Poiazd, cnota za Przyſtawa,
Ona w czas y beśpieczność Podrożnemu dawa,
Niema ſtrzelby ogniſtey, niema oſtrey broni
Y w niebespiecznym raźie, cnota go zasłoni,
Nie targuie śię na cnotę ręka złego człeka,
Wſzelka od niey przygoda y żałość ućieka,
Nie trzeba na konwoie ważyć y na ſzpiegi,
Beſpieczne mu popaſy, beſpieczne noclegi,
Cnota wczas y wygody wſzelkie z ſobą wodźi,
Lub kto wozem, luboli pielgrzymuie w łodźi.

Chory.

Cnota ulga w chorobie, niechay śię Bol ſroży
Jako chce, gdy człowieka na łożku położy,
Niechay piecze gorączka, niechay Febra trzęśie,
Niechay ćiało po członkach rozbiera po kęśie,

 Onać

Onać pulſow nie maca, ale dobrze tuſzy,
Ze śię w tym ćiele zoſtać choćiaż umrze duſzy.

Umieraiący.

Cnota y Groby gwałći y śmierći ſzkarady
Raz zepſuie y acz tu człek Rodźicow wady
Zdrowiem przypłacić muśi, ah! meſzczęſne wety
Wyśćie te nie uchronne przywiodły Dekrety,
Lecz ow wielki wodz Cnoty pokazał na ſobie,
Ze choćiaż człowiek umrze nie zoſtanie w Grobie,
Cnota wieczne bogactwo, kleynot nie ſtracony
Ktory Cnotą przenośi złota milliony,
W każdym ſtanie y wſzelkiey oboiey Płći, bo ta
Ma wagę doskonałą ludzkiego żywota,
Cnota rozkoſz, cnota skarb, cnota Pokoy zdrowie,
A że ią wiednym zamknę y wyrażę słowie,
Wieczny zywot na źiemi y bankiet tak hoyny
Ze go zadna przygoda, y ſtrach śmierći zbroyny
Nie przerwie, y nie zwie człek, ktory tak czas rączy
Ten był źiemski z niebieskim na wiek wiekow łączy.

Teć ſą Cnoty Owoce, ale grzech przeklęty
Gdy kogo na ſwe wabi obłudne ponęty,
Wkażdym ſtanie y wieku, z kimkolwiek śię braći,
Wiecznie go z duſzą, z ćiałem na wiek wiekow traći,
Wiecznie mowię, bo iako w nieskończone lata.
Cnoty pożytki rodzą, tak złośći zapłata,
Gdźie śmierć trwożyć, czart męczyć nigdy nie przeſtaie
Końca nie ma, lecz wieczny żywot ludźiom daie.
Końca nie ma, bo poki żyie ſprawiedliwy
Bog bez początkow poty grzeſznik nie ſzczęśliwy,
W Piekielnym ogniu będźie umierał bez końca
Ah! lepiey było nie znać świata, ani słońca.

Nie

Nie częſte widanie gotowe nie znanie.

O iakoż nad was we wśiach Miaſta maią wiele,
Kędy śię co dźień dobrzy widzą Przyiaćiele,
Dobry dźień, dobry wieczor, co witay nie wiedzą,
Zyiąc od śiebie żadną nie rozięći miedzą.
Ze Przyiaźń ktora część, krew, część uczynność wradza
Wieczną konwerſacyą w ſercach im odmładza,
Myliſz śię bo każda rzecz na tym świećie ſyta,
Wolę kiedy pozdrawia niżli mię kto wita,
Z daleka miłość płuży powſzednieie z bliska,
Jabłuſzkiem Mąż na żonę, Brat na śioſtrę ćiska
Zrazu, potym czym twardſzym a że do kamyka
Zwyczaynie śię ku gniewu igranie pomyka,
Rozmaite ma na nas ſzatan ſamołowki,
Pożyczyſz, dobryś; nie maſz, daremne wymowki
Upomniſz mu śię długu, nie trzeba Turczyna,
Nie upomniſz, ile kroć ſobie przypomina
Ze na czas naznaczony słowem nie odliczy,
Nie w Dom iść, ale ſpotkać z tobą śię nie życzy,
Daſz mało, żeś mogł więcey, gniewać śię nie wſtydźi,
Daſz tyle że nie może oddać, nie nawidźi,
Uraźiſz go imeśćie śćisley żyli z ſobą,
Całym żołądkiem ktobie wzburzy śię wątrobą,
Y nie pierwey przyznam śię zbyłem z ſerca ſtrachu,
Ażeś do mnie przemowił moy kochany ſtachu,
Drugi raz bądź oſtrożny, bowiem niewſzyſcy ſą
Tak ſerdeczni, pokryway twoię głowę łyſą.

Na Uboſtwo. (mam

Chwal Uboſtwo, iako chceſz, nie maſz, nie maſz mnie-
Gorſzego słowa nad to, miałem teraz niemam.

Podob-

Podobne Monosillaba.

Kmieć na grosz, Pan na kmiećia, Xiądz na Pana, łowiec,
Na Xiędza Czart, po śmierći, na świećie lipowiec,
Ale na tego tylko co owiec nie strzyże
Z skory drze, nic nie umie tylko same krzyże.

O Matuszu.

Iedna Polityczna Pani
Sługom swoim to więc gani,
Ze skoro czego nie stało
Niemasz, mowić śię im zdało,
Wielka nie ostrożność wasza.
Niekocham tego nie masza,
Więc kiedy czego nie stanie
Mowćie: przebrało śię, a nie
Wieyskim obyczaiem grubym,
Na Plac z słowkiem mnie nie lubym,
W tęż gdźie to mowi godźinę
Sle po woźnicę Dźiewczynę
A że był odszedł ze Dworu,
Wedle swey Paniey humoru
Ukłoniwszy iey śię Dusza:
Przebrało śię y Matusza.

Biało? Biało.

Młynarzu są tu Ryby? są Panie łaskawy,
Eyże podobno nie masz? prożne stoią stawy.

Ksztaltna odpowiedź.

Ktoś komuś rzekł, ze Jego początek wniem Domu,
A ow: żadnego przez to nie ponoszę sromu
Ze ia swoy Dom poczynam, to nie bez sromoty,
Zę śię w Tobie skończyły przodkow twoich Cnoty.

Na

Na Skąpego.

To człek prawdźiwie nędzny, moie zdanie, ktory
Zarabia, albo prośi co dźień chleba skory,
Ale go zaś dalcko w nędzy ten przenośi,
Co iey ani zarobi, ani też uprośi,
Zgadniićiesz, kto nędznieyszy trzeći iest ztych obu
Koń, co u pełnego choć głodny stoi złobu,
Skąpiec on żeby pełney nie uszczuplił Skrzynki,
Widząc gdy drudzy iedli, czcze połyka ślinki,
Tamtym czego nie maią, temu y to co ma
Nie dostaie y morzy rządza go łakoma,
Na naćiąg po swey śmierći Sukcessorze Piwny
Grzebie zmieysca na mieysce opleśniałe Grzywny.

Doktorowie.

O! Wolność w srogim Swiećie co go nikt nie karze,
Kiedy Człowieka zabić maią moc Lekarze,
Czego inszy przypłaćić zawsze muśi gardłem
Oni ieszcze Posagi biorą po umarłem,
Niewiem iako śię tego wprzyszłym Sądźie sprawią,
Nie ze wszystkim źle czynią że ich Turcy dławią.

Małżeństwo.

Pytał ktoś: gdźie Małżeński stan błogosławiony?
Powiedźiałem: tam gdźie Mąż głuchy, ślepey Zony,
Bo ani ow dosłyszy kiedy mu złorzeczy,
Ani owa ćiekawie wgląda w iego rzeczy,
Gdźie żona Ostrowidzem a Małżonek kotem,
Ustawicznie śię muszą mordować kłopotem,
Naylepiey bydź oboygu żorawiami, co śię
Nie poswarzą, trzymaiąc twardy kamień w nośie.

D Toż.

Toż.

Ludźie po wszystkim Swiećie rozkazuią Zonom,
My ludźiom, ktorzy są nam Poddanymi, to nam
Każdy przyzna, kołowrot dźiwnie na kręcony,
Ludźie Zonom, my ludźiom, a nam Panow Żony,
Nie pewny to u mnie Dom, kędy w wierzchu dźiora,
Kędy kogut na grzędźie milczy, pieie kura,
Krowa wołu, stokłosa gdźie żyto prześięże,
Weznąli Zony gorę zgineliśćie Męże.

Kato trzech rzeczy żałował.

Jeźli kiedy obłudney dał Wiarę Niewieśćie,
Jeźli drogi czas darmo trawił w swoim mieśćie,
Jeźli mogąc Piechotą doyść płynął na łodźi,
Wielki Kato żałuie kiedy z świata schodźi.

Z Pustey kleći, sowa wyleći.

Szlachćic ieden do Dworu wyprawuiąc Syna,
Co też sobie przypomniał w tym go napomina,
A zwłaszcza Młodszym będąc, że się sam nie bawił,
Radłby Dźieći w wiadomych obyczaiach sprawił,
Owszem śię tam młody człek z Xięgi uczy, a tu
Jakoby wyzwolony idźie do Warztatu,
Tam słowa, a tu rzeczy, przykłady y skutki,
Tylko śię złych warować, z dobrych brać pobutki,
Piiaństwa z nieczystośćią strzedz śię iako moru,
Zawsze biorą do piekła naywięcey u Dworu,
Rozum zdrowie y mieszek przez to dwoie traći
Gdy śię kto z ladaiaką kompanią braći
Zytnym młody człek ziarnem, swiat iest iego polem,
Na dobrym kłos przynieśie, w złym będźie kąkolem,

Ani zwada utuczy, mądry iedno minie,
Drugie zwinie, włosowby nie stało w czuprynie,
Boiąc śię za każdą rzecz, nikogo nie ważyć
Lekce, takiemu trudno u Dworu śię bawić
Możnym śie nie przećiwić, swoią mierzyć piędźią,
Nikt lepszym bydź nie może, iak sam sobie sędźią,
Do czasu śię stossuiąc, tam kuknąć nie wadźi
Kędy do sławy dobrey okkazya radźi.
Odważyłby mieniony złotem moment drugi
Nieśćignie choć by zaprzągł Tytanowe Cugi,
Głupi śię przez rok świeći, a gdy trzeba właśnie,
Zaświećić śię, nie maiąc oleiu wygaśnie,
Wielka cnota milczenie, drugi co mu ślinki
Niosą do gęby, gada, ma też po niey cynki,
Statek grunt w Człeku, gdy go przymiotami kraśi,
Nie płacz choć groźi, nie skacz choć śię szczęśćie łaśi,
Zbiera płastr miodu Pszczołka, ieden ięzyk, uchać
Dwie dano, niźli mowić, więcey trzeba słuchać,
A iednak żebyś nie był między niemi niemem,
Możesz krotko przytoczyć ztąd cokolwiek, w czemem
Teraz ćię informował, lecz przestrzegam znowu,
Nie ieden gwoli głupie rzeczonemu słowu
Błaznem zrazu zostawszy wieczne pośmiewisko
Y do śmierći onego słowka wźiął przezwisko.
Prawił Tatuś Sędźiwy iakoby groch ćiskał
Na śćianę, tyle w onym Synu głupim zyskał,
Puł roka był przy Dworze, nim wyiechał w Pole,
Kiedy w zmiankę myśliſtwa czyniono przy stole,
Każdy co swego powie, wedle mody starey,
Ten charty, drugi Wyzły, a trzeći ogary,

Nieprawdęć, byle kſztałtnie, tak zwykli myśliwi,
Y niech śię przypowieśći oney nikt nie dźiwi:
Że dwadźieśćia Myśliwych, dwadźieśćia Malarzow,
Pogrzebnych Kaznodźieiow tyleż, kopa łgarzow,
Aż Pan Młody dźiśieyſzą wſpomniawſzy naukę,
Wielkim głoſem: y iam też zabił w Domu ſukę,
Poyrzawſzy ći po ſobie, gdy tak rzekł wyraźnie,
Aż ktoś: do czegożeś ią tu, przyrownał Błaźnie?
A ow znowu iak z bicza nie myślący śiła:
Do płotam pchnął widłami aże popuśćiła.

Co ma wiśieć nie utonie.

Kradał Chłop, choć karany, zawſze to powtarzał,
Ze iako żył złodźieiem, tak śię nim y z ſtarzał.
Trafiło śię we Dworze znać że miał powoli
Odbiwſzy beczkę, nabrał ſrogie brzemię ſoli,
Zktorą gdy przez płot leźie, a za ſobą wrzasku
Dosłyſzy, bo ſtroż poſtrzegł, ſpadł na łep z przelasku,
Nazaiutrz gdy kradźieży ſzukaią, aliśći
Sama śię ſobie Swięta Sprawiedliwość iśći
Z Włoką Prawa nie mogąc doczekać śię długą,
Sol ź iednę ſtronę płotu, złodźiey wiśi zdrugą
Do czaſu człek bezbożny, krzywdźi, broi, mąći,
Mowią że śię ſamo złe o drzewo roztrąći.

Belweder.

Pytam: co to za Pałac? miiaiąc Warſzawę,
Powiedzą mi Belweder, maiąc znowu ſprawę,
Kiedy żęnę przez kleparz do Krakowa Cugi,
Pytam także o Pałać? aż Belweder drugi,
Ktory ieżeli go kto po Polsku tłumaczy,
Wdźięczne, piękne, Spoyrzenie z Francuzkiego znaczy,
Pięk-

Pięknie patrzyć na laſy y odległe gory,
Pięknie na krętey Wisły rozliczne figury,
Na grzbiety Skał wyſokich y przykre urwiska,
Wśi, Klaſztory, Pałace, Zamki, a zaś z bliska
Krakow w oczach rumiany kędy ſwietne blachy,
Kryią wſpaniałe Bogu poświęcone Gmachy
Choć iuż zaſzło, choc śię iuż słonće w morzu narza
Zda śię że ieſzcze ſwieći y tę źiemię ſparza,
Gdźie tyśiąc Krzyżow wzorki, tyśiąc dzwonow słuchy
Przerażaiący budzą człowieka do skruchy,
Bez przeſtanku Zegary biią, ni przeſtaią,
Co dźień mu, albo co noc grożąc wybiiaią,
Coż mowią Bramy Baſzty y podniosłe Wieże
Każda z nich miiaiące wierzchem chmury żerze,
Co ſamey kunſzt natury Wawellowi twardy
Ufaiąc wniedobyte kędy Belluardy,
Poważnych murow Zamek, Krakuſowych Broni,
Tu Krolom biały orzeł koronuie skroni,
Tu im berło do rządu, Miecz daie do zwady,
Tu złoty Frukt znakiem Pańſtw koronnych oſady,
Tu one ktore światu nie wynidą z dźiwu
Swiętych Kośći Kleynoty doſtały Archiwu,
Myśl ieſt zawſze beſpieczna przy weſołey cerze,
Niechayże Pan zdrow śiedźi w ſwoim Belwederze,
Mnie tylko zdrowia, kiedym nikomu nie dłużny
Poki Bog naznaczył żyć wmoiey trzeba łuzny,
Z kąd śię do weſelſzego, kędy wſzyſtkie ſadzę
Rozkoſzy Belwederu ſzczęśliwie prowadzę
Gdźie ktory w płacz obraca me poćiechy, klinu
Zbywſzy, z ſerca, moy wdźięczny obaczę ćię Synu.

 Stra-

Straſzny Bohatyr.

Jakbym śię ze lwem ſpotkał albo z Jednorozcem,
Styg pod Zorawiem piorem ferezya Brzedzcem,
Gęba ſrogim od ucha przeiechana ćioſem,
Krzywym kołem na czole świſzcząc ſtraſznym noſem,
Turski Andźiar za Paſem, byſtry nadźiak w ręku,
Czy oſzkarda na twardym oſadzona ſęku,
Pałaſz Tyrański Pałaſz za ktory śię trzyma,
Właśnie tym, a nie inſzym Dawid bił Olbrzyma,
Z gory ſtąpa ni Wielbłąd, rozmierzone kroki,
W niebo patrzy ponuro, pluie pod Obłoki,
Nie ſtraśnieyſzy ogromnym lwiem łupieżem skryty
Herkules gdy Centaury gromił, albo Scythy,
Walącemu śię Niebu pod ſrogim ćiężarem
Wielkiey Atlantskiey Gory podprawiał filarem.
Nie ſtraśnieyſzy Polifem, gdy z okrutnym gniewem
Za Grekami po morzu brodźił wſparty drzewem,
Mſcząc śię na Uliſſeśie wykłotego oka
Młyńskie zrzucał kamienie na okręt z wyſoka.
Więc ſtraśnieyſzy Bohatyr, trzeći po tych w rzędźie
Gdy śię tęczą opaſze y na piora w śiędźie,
Smierć mu z oczu wyźiera, ſzczerym mordem dycha,
Chłop ſrogi, pycha mu brzuch, ni Antał rozpycha,
Wąs ze ſpodu podſzyty y do brody długi
Paſmem wiie, częſto śię obźiera na sługi,
Choć ieden tylko za nim, drugi Chłopiec ſtoi,
A z każdym baſem mowi, z daleka śię moi,
Wſzyſtki z drogi z ſtępuią, z daleka co żywo
Wręku czapkę trzymaiąc, obchodźi to dźiwo,
Bo z okrutney poſtury ſzkaradnego wzroſtu,
Patrząc nań, każdy mniemał że zabiia po ſtu,

Aż Chłop przedawſzy żyto z ſwoim Towarzyſzem,
Zaćiąwſzy gdźieś mazura wywiia berdyſzem,
Myślę zetnie go, iak wiatr Parobeczek młody,
Aż moy ſtraſzny Bohatyr w nogi do Goſpody;
Nie każdy bodźie rogiem y zębami chwyta,
Choćiaż tamtym potrząſa, choćiaż tym zwierz zgrzyta.

Monomachia, Hans z Kordaſzem, Raytar z Tatarem.

Podpiwſzy ſobie Niemiec y Tatarzyn Marcem,
Na Poiedynek konny wyzwali śię harcem,
Kurfirſt Pruski od Krola wedle mody ſtarey
Brał Chorągiew, y z ſobą przywiozł ſzarawary,
Zbaraski miał Raytarow, byli ſobie radźi
Xiążęta w ten czas, gdy śię owa para zwadźi,
Tamże wſzyſcy Panowie z Korony y Litwy,
Wſzyſcy chcąc bydź sławney tey widzami Gonitwy,
Ze nawet y ſam Zygmunt z całym ſwoim Dworem
Poſyła że tych harcow będźie Spektatorem,
Tedy Hanſa na ſtronę wźiąwſzy Kurfirſt z ſobą:
Ty hańbą, albo Ziemie Niemieckiey ozdobą
Dnia będźieſz iutrzeyſzego, więc go prośi, żeby
Jako może naylepiey brał śię do potrzeby
Z Tatarem, to ieſt człowiek ze wſzech ludźi podłem,
Wraz mu konia z ſwey ſtaynie ofiaruie z śiodłem,
Obieca więcey ieſzcze, byle gorą naſza,
Y Zbaraski też ſobie zawołał Kordaſza,
Niewieſz z iakimeś w zayśćiu Kawalerem rzecze,
Upewniam że przed tobą z Placu nie ućiecze,
Jeżeli go zwyćiężyſz obiecuięć słowem,
Kożuchem na tę żimę opatrzyć ćię nowem;

PrzyrzekłKordaſz żeNiemca będźie miał w ſwym troku,
Tylko prośi o miarkę gołego obroku
Ze Bachmata wyſyći. Więc ieſzcze źle świta,
Już śię cała Warſzawa o tym Placu pyta,
Gdźie o Sławę Narodow tak odległych ſobie,
Dwoch ſtanie Bohatyrow na Marſowey probie,
Już Kroleſtwo, a z niemi oboiey Płći Zgraia
Z iednego wielkie Pole zaſtąpiła kraia,
Drugą ſtronę Xiążęta, każde z ſwoim Dworem,
Niemcow było co widźieć z oſobnym humorem,
Już Tatar y z Bachmata y ſam nie poczeſny,
Kożuch na wywrot, taftay na ſtrzałach paczeſny,
Dwie tylko za kołnierzem, łuk nałożył trzećią,
W Prawey ręce drotową kańczuk trzyma Plećią.
Gruchnie z Fryza puśćiwſzy y łęki y grzywę,
Ale gdy go za ſzyię weźmie na ćięćiwę,
Ledwie że źiemie dopadł ledwie śię położył,
A iuż Kordaſz węzłem ni Raka z trzynożył,
Y gdźie ćiało nie dało przykryć śię żelazu,
Raz nahayską barbarą kładźie wedle razu,
Maca tam kędy miękcey nie miia y czoła,
Toż skoro śię na przykrzy: ha hant friś nań woła,
Kordaſz tnie, a ten znowu: firt firt mein bruder,
Ten: haraſt budet y wtył, toż zemknąwſzy pluder
Lupi nie zrozumiawſzy Niemieckiey Modlitwy,
Taki tey zawołaney koniec był gonitwy.
Doſyć Tatar korzyśći y plonu miał wiele,
Skorę z Fryza y mięſa na cztery niedźiele,
Widząc Zbaraski że śię Kurfirſt wiele mięſza,
Bo otym wſzyſtkim muśi cała wiedźieć Rzeſza,

One-

Onegoż mu Kordaſza y z drugim Tatarem
Podpiwſzy na Bankiećie ofiaruie darem,
Tamten mu ſmycz Brytanow we śrebrney obrożey,
Jakby nad pſa Tatara nie ſzacuiąc drożey.

Idem Per Diverſa.

Jedno wſzyſtko na świećie.

Wnidźieſz na Pokoy Pański Portera we złoćie
Lub uyrzyſz co inſzego w podobney roboćie,
Widźiſz śrebro na służbie, na ſtole ieſt Cyna,
Ołow w oknie, bez gliny nie będźie komina,
Na poſadzcę marmury y Piec na mośiądzu
Bez żelaza nie pytay klamki y wrzećiądzu, (dźie
Szyb bez ſzkła, drzwi bez drewna, lecz poyrzawſzy wſzę-
Ze w naywiękſzym reſpekćie tuſzę złoto będźie.
Wnidźieſz w ogrod, aż tu farb w oczach ſtaną kwiaty
Te ſzkarłat, te purpury, te żywe granaty,
Te wyrażaią kolor, te barwę perłową,
Y co tylko kolorow oczy ludzkie zdrową
Naſycaią ućiechą, to wonią, to wzroſtem,
Aż y ruta z pokrzywą, aż y roże z oſtem.
Wnidźieſz do Boru, aż dąb okazały ſtoi
Co ani wichru, ani pioruna śię boi,
Aż iodła, co śię o nię obiiaią gromy,
Daley olſza, potym głog aż chrośćik poźiomy.
Wnidźieſz do Raiu, lecz tam Cherubin wnišć broni
Ciężkie śię pod owocem zginaią Jabłoni
Tu złote Pomarańcze, tu Cytryny wiſzą
Tu śię Gruſzki tyśiącem rodzaiow kołyſzą.
Słuſznie w człeku mały świat Greczyn figuruie,
Bo iedno wſzyſtko robi, w nocy śpi, wdźień czuie

E Pogodę

Pogodę gdy śię śmieie, deſzcz gdy płacze znaczy
Tu go tylko na lurę obroći inaczey,
Ze lato odprawiwſzy za pierwſzą poroſzą,
Mrą ſtarzy y drugiey śię wioſny nie doproſzą,

Velle ſuum cuique eſt nec voto vivitur uno.

Każda Głowa ma ſwoię czapkę.

Kogut w gnoiu grzebiący znalazł perły śliczne,
Gdyby mi rzecze w ziarna ſtanęły Pſzeniczne,
Pierwſzy to ieſt Apolog mądrego Ezopa,
Ze ieden Popadyią drugi lubi Popa,
Nie ſam Akſamit, nie ſam Atłas, ani ſama
Przedayna w naybogatſzym ſklepie leży lama,
Znaydźieſz włoczki, Stamenty, y Wielbłądzą przędzę,
Znaydźieſz roſkoſz weſołą y bogatą nędzę,
Maſz w kramie, co zamyśliſz, Mars po ſzable śiągnie
Albo też założony na ucho zaćiągnie,
Krzyſztałowe zwierzćiadło z właſzcza ieźli cerze
Podchlebi, do razu śię udało Wenerze.
Kto myśliwy do Trąby, Nabożny do Xięgi
Goſpodarz do minucyi, Gach zawſze do wſtęgi.
Znaydźie każdy do czego natura go wiedźie
Albo czym radł śię bawi więc y przy Bieśiedźie,
Ten ie iakby go wywarł wygłodźiwſzy z chlewa,
Piie y iako w beczkę bez dna, drugi z lewa,
Z tego w tańcu dźieśiąte iuż padaią poty,
A tamten z Kupidynem odprawia Zaloty,
Ten w żarty, ten o rzeczy wdyskurs poſpolity,
Każdy zgoła ſwego ma ſerca appetyty,
Jako mowią że każda ſwoię czapkę głowa,
Jednęż rożnicę rzeczy, ktore maią słowa.

Y w Xiędze do czego ma chce wynaydźie guſty,
Nabożneli modlitwy, pokuty, odpuſty,
Załoſny znaydźie treny, znaydźie żołnierz Boie,
Zart weſoły, kto w nim ma kontentece ſwoie,
A czegoż więcey trzeba, przyznam śię nie zdole,
Między kolana dudy, pod pachą wiole,
Jakiey kto nawykł, takiey ma Muzyki słuchać,
Nikt nie może w piſzczałkę w raz y kornet dmuchać.
Cytra z trąbą niechodźi, Paſztet z grochem rowno.
Koza Rozmarym lubi, a zaś świnia gowno.

Ktore zwierzę nie zębami kąsa.

Lew, Pies, Dźik, Wilk, Lis, Koń, wąż zębem kąſa ſrodze,
Jeden tylko ięzykiem człek człowieka głodze,
Kąſa wołu, Jelenia zębami y z Dźikiem,
Nad Bliźnim iadowitym paſtwi śię ięzykiem,
Wzdy wężową trućiznę wyſyſaią żaby,
Ktoby też rzekł że Człowiek tak miękki, tak słaby,
Co gorſza nie przytkniony zbliska y z daleka
Miał śmiertelną trućizną ukąśić człowieka,
Język iem ſobie w Raiu gdy Jabłka koſztuie,
Dźiś złorzecząc ięzykiem człek człowieka pſuie,
Tak y iedząc y piiąc zły ozor człowieczy,
Y śiebie y bliźniego na wieki kaleczy.

Nie trzeba rzeczy powierzchownie ſądźić.

Poſzła kiedyś o godność Liſzka z Ryśiem w Prawo,
Opierała śię doſyć racyami żwawo,
Lecz ſekretu ſubtelnym przewąchawſzy uchem
Że przegra, y urodą mnieyſza y kożuchem,
Nie z Futra Panie ſędźią rzecze y nie z wzroſtu,
Ani z zwierzchnego ſądzą te rzeczy pokoſtu,

Jakbyś niemą Statuę y Obraz z'daleka
Przenioſł nad małego, lecz rozumnego człeka,
Częſto w ścianach lepione popieraią chroſty,
Często u Panien znaydźieſz pod muchami kroſty,
Na rozum raczey w głowie patrzyć, niż ze ſkrzynki,
Niech ſobole, niechay tam Ryśie będą Cynki
Nie pod Liſem, pod wilkiem, albo pod Baranem,
Więcey niźli pod Ryśiem w głowie nakrapianem
Częſtokroć śię wynaydźie, niedba ten o kuny
Na grzbiećie, co złotemi ſerce ſtroi runy,
Niech śię niech pſtrzy, niech wdrogim chodźi złoto gło- (wie
Nadſtawia, kiedy komu niedoſtaie w głowie,
Na mnie trzeba ogarow chartow y konopi
Tego Błazna lada kto na drzewie wykropi,
Po co on też tam leżie wiedząc dobrze o tem,
Ze z niego iako wrona nie umknie śię lotem,
Nie iednegoż pazury co miały bydź bronią,
W niedobytą częſtokroć zaprowadzą tonią,
Gdyby śię z niemi liſzki rodźiły, nie tuſzę
Zeby z ich futra były tak gęſte kontuſze
W więkſzeyby zoſtawały cenie widźi mi śię
Niźli teraz zoſtaią ſobole y Ryśie,
Tak zwykła y Fortuna pieniędzmi poſażyć,
Temu nieda coby ich umiał dobrze zażyć,
Błaznowi, co nim Karli albo rządzą Zydźi
Minąwſzy godnieyſzego, dać śię ich nie wſtydźi,
Co złoto u głupiego człeka, to z natury
U Ryśia ćierpią Cynki y oſtre pazury.

Każde z tych iednym żyie żywiołem.

Wiatrem Chamaleonći, ſamą wodą Sledźie,
Kret źiemią, Salamandra ogniem żywot wiedźie,

Każde

Każde ſwoim oſobnym na świećie żywiołem,
Człowiek ledwie wſzyſtkiemi czterema żyw ſpołem,

Ubogi.

Przecz Ubogi ſzczęśliwy? wedle głowy moiey
Ze śię iuż nic gorſzego na świećie nie boi,
Nie trzeba mu konwoiu wdrodze, w Domu Straże
Na ſwoię nędzę iako na trzy tuzy każe,
Nie ie Potraw wymyślnych, dla tego też zdrowy
Spi ſmaczno napiwſzy śię wody kryſztałowey,
Nie służy, nie Poddany, procz iedney natury,
Pana nie zna, gwałtowne nie ſzkodzą mu chmury,
Powodź mu nie zabierze, nie zbiią mu grady,
Nie ſpali nieprzyiaćiel, choć świata oſady
Mięſzkańcem ieſt całego, y w lewo y w Prawo
Poyrzawſzy, do wſzyſtkiego ma wolność ma Prawo,
Niechay kto inſzy kopce uſypane liczy,
On wſzędy kędy ſtąpi na źiemi dźiedźiczy
Swobodnie wſzędźie idźie, a dla chleba kramki
Otworzą mu Pałace, y koſztowne Zamki,
O Dom śię nie fraſuie bynaymniey, ieźli tu
Kapie nań, do inſzego wprowadźi śie ſzczytu,
Ma wolność w zwierzu w Ptaku, ma y w Rzeczney rybie,
Może zabić, ieźli co po ſwych Plecach zdybie.
Szczęśliwy! ale przećię nie ieſt mi tak drogiem
Stan iego, żebym śię bydź napierał ubogiem.

Epithalamium J. P. Staroście Wſchowſki: z J. Panną Wwdnką Ruſką Jabłonowſką y Jmći Panu Woiewodźie Podlaſkiemu z Xiężną Jeymćią Wiśniowiecką Obiema Leſzczyńſkim.

Bliski

Bliski znak Wiosny y zyznego lata,
Drzewo śię z Drzewem dobrowolnie splata,
Pukneła Jabłoń gotuią śię wiśńie,
Kiedy krzewista leszczyna ie śćiśńie,
Ktora iako mi wieszcze wroży serce,
Nie poiednemu po dwie da Jąderce,
Rodzący między wiekopomne Lechy,
Miasto skorupy w żeleźie orzechy,
Przyrodzenie iest takiego owocu
Ze w ktorym kolwiek naszczepisz go klocu,
Lubo to w wiśni, lubo to w Jabłoni,
Tak iędrzny korzeń applikuie do niey,
Ze ani Jabłka, ani iuż Jagody,
Ale Frukt świątu swoiey rodźi mody,
Y choć iaka iest w Leszczynie natura,
Znaydźie śię między orzechami dźiora;
Umiał Sadownik wto potrafić mądrze
Byle był korzeń, nie wątpić o iądrze,
Co pisał ongi ktoś, przyznawam y Ja
Ze ma nowy Ray Krolowa Marya,
Gdźie same Drzewa niby dźikie zwierze
W nierozerwane schodzą śię Przymierze.

Na Ożenienie Jmći P. Wielopolskiego Herbu Koń, z Jeymćią Panną Koniecpolską Herbu Podkowa.

Zgadniy iako śię mogą wiednym zostać ćiele
Przećiwne rzeczy sobie dwie, koniec y wiele,
Obie maią dość Pola, gdźie wiele, tam końca,
Gdźie koniec, końca nie masz, tu Pierśćień tu L.

Tu

Tu koń a tam Podkowa, dźiwna rzecz ufnalem,
Jednym śię podkuią, być koniem y kowalem,
Aleć tam mniey potrzebne młoty y kowadła,
Kędy sama do rogu Podkowa przypadła.

Tegoż Jmći z J Panną Komorowską z Herbu Trzy Rzeki.

Wszędźie przy wodach komorzy na świećie,
Gdźie kiedyś zabrnął moy zacny Dźianetćie,
Już muśisz krzyże ustawnie z kałdonem
Oganiać, rzesko machaiąc ogonem
Strzeż śię komorku, kiedy śię on kąpie
Jak ćię dostanie maiąc długie Rząpie.

Na Ożenienie Młodźika z Babą.

Strasżna przepaść w szkodliwym z kąd zaraza dymie
Na ludźi, w starym śię gdźieś otworzyła Rzymie,
Y nie pierwey zawarta, aż Kurcyusz młody,
Odważnie dla Oyczyzny w one skoczył smrody,
Nie trzeba szukać Jamy y sprosnieyszey głębie,
Nie trzeba Kurcyusza, gdy o iednym zębie
Starą kto weźmie Babę, zwłaszcza Chłopiec z szkoły
Dopieroż y Kurcyusz będźie y Gomoły.

Epithalamium JP. Mieleckiemu Staroście Brzeżinskiemu z Jey Mćią Panią Dąbską Chorążyną Zatorską.

Kiedy Obręcz Brzozowa na Dębowey Pipie,
Twierdzą Bednarze, że śię nie prędko rozsypie,
Zwłaszcza ieźli Dąb młody, opatrzywszy pierwey
Zeby dna (co śię trafia) nie toczyły Czerwy,
Jnaczey, choćiażby giął iedna wedle drugiey
Zawsze będźie puszczała, bo ma słabe fugi,

Ani

Ani Czopu przybiiay, żebyś tym pochopem
Dągi w dnie z wątorem, nie wytrąćił czopem
Lubo to miod ſącony, lub winna iagoda,
Cokolwiek ieſt, y ſoku brzozowego ſzkoda,
Dla czego od przygody moy zacny Mielecki
Zawczaſu ſporządzone nie zawadzą niecki,
Alec gdźie dąb rodzayny ſtanie blisko brzozy,
Zołądź y gałki rodźi, według ſwoiey fozy,

Jmći P. Chorążemu Zatorſkiemu Pułkownikowi I.K. Mći, z Jeymćią Panną Oborſką Kaſztel. Warſzawſką.

Patrząc gdy świeżo Orła Zatorskiego trzymał,
On za wiatrem do lotu co raz skrzydła zimał,
Co raz śię rwał, lecz darmo, do Orla śię pęći
Związane kazały mu zoſtawić przy chęći
Pod ſamym słońcem byſtrzey buiaią ſokoli
Nie myślący w ſwobodźie nay mniey o niewoli,
Dopiero na gołębiu skoro w nim hak topi,
Sieć na ſobie skręconych poſtrzyże konopi,
A coż kiedy mu łowiec pazurow przyſtrzyga,
Siedźi w koycu zawarty iuż Ptakow nie śćiga,
Już nie skubie żywego, iako wpadł do matnie,
Stanęły na gołąbku ućiechy oſtatnie
Dotąd buiał bez dzwonkow, zaraz mu ie przypną
Jako drzwi wydawaią złodźieia gdy skrzypną,
Y ten gdźie śię obroći, choć śiedźi nie goni
Ledwie że śię podrapie zaraz noſzką dzwoni
Y tak nim mu w oſtatnich łowach złoży klucze,
Jędnę kaczkę pierśiami aż do śmierći tłucze.

Z

Z drugą ſtronę kto wſzyſtkie wyliczy wygody,
Nie trzeba ſzukać nad tę niewolą ſwobody,
Nie pracuie skrzydłami, na ręku go noſzą
Lada Impety wiatrow onego nie z płoſzą,
Doſyć buiał ſamopas, niech zna Konſtancyą
Wſzyſtkich pięknośći wybor, kſztałt y Subſtancyą,
A że go u Choćima zły kowal kaleczy,
Tu niech odpocznie, tu niech zagwozdzenie leczy,
U tey, ktorą Hercules wyniosł ku ſwey sławie,
Urodzony waznika Fabi Sanisławie.

Do JP. Staniſława Lubomirſkiego Marſzałka Wielk. Koron. o powtornym po Opalińſkiey z Denhoffową Małżeńſtwie.

Laskę widząc u Ciebie przy Herbie Szrzeniawie,
Nie darmo myślę ſobie wielki Stanisławie,
Rodźic Twoy sławny Hetman Lubomirski Jerzy
Tąż Laską twardey pracy opokę uderzy,
Zeby z niey, iako Moyzeſz nie kiedy z Orebu
Powodź Dźieł ſwoich wywiodł ku ſamemu niebu,
Ktore aż rowno z niebem ſtare liczą zrzodła
Tak ich ſzeroko sława twych Przodkow rozwiodła,
Ze gdy Rzeki co wſtrętem chćiały iey bydź, z tłumi,
Z wielkim Dźwiękiem w ſrzrod morza Sarmackiego ſzumi,
Da Bog że y Szrzeniawa Waſza, iako drugi
Nil w Egipćie, nadgrodźi Oraczowi pługi
W Naſzey Polſzce, gdźie dźiśiay nowe Pole kwitnie,
Skoro Goſpodarz krzaki nie potrzebne wytnie,
Dopieroż gdy w Pańskiego Dworu Laska Rządźie
Przy ſwey Herbowney Laski opowie śię prądźie,

F Laska,

Laska, ktora przed laty w Aronowych ręku,
Migdałem zakwitneła bez wſzelkiego ſęku,
Tą ty przy Pańskim boku przykre roz żen chmury,
Precz Mars z mieczem, z Pokoiem naſtąpi Merkury,
Jużeś Jaśnie wielmożny na Wiśńiczu Hrabia
Dorobił z Przeſwiętnego Domu był Korabią,
Gdźie nic na Opał, tylko, ale trwalſze pewnie
Niż mury Babilońskie Polska ma Derewnie,
Zebyś skore nas wſzyſtkich pozorny czas z tropem
Umarłey nie pamięći zaleie Potopem,
Godne wiecznych Koloſſow Domu ſwego czyny,
W Podobnych ſobie Synach bronił od ruiny,
Ale coż gdy przed czaſem o Scyllę roztrąći
Sroga śmierc y tak Twoię Szrzeniawę zamąći,
Ze rzewnych łez powodźią iako Wisła z śniegu
Nagle z roztopionego wylewała brzegu.
(O iakoż śię częſtokroć mniey potrzebnie ſmęćiem,)
Nie rozbił, lecz śię ſtawſzy twoy okręt Łabęćiem,
Czym że Eneaſzowe lepſzeby miały być
Kiedy nie mogł dopłynąć chce śię piory wybić,
Gdy wieſz, wierzyſz y widźiſz, aż ći iuż po żalu
U ſzczęśliwego Łodź ſwey Opalińskiey palu,
Lecz żeby naſza z nami pamiątka do grobu
Nie wchodźiła, inſzego ſzukałeś ſpoſobu,
Gdy należy każdemu co mięſzka przy wodźie
Zeby miał Łodź na Rzekę, y laskę do Łodźie,
Po ktore do inſzego gdy śie udaſz boru
Drzewo Denhoffow godne Cnot twoich Toporu
Zwabiło ćię naypierwey gdźie ſrogi łeb Dźiczy
Zdobycz ręki, trudna rzecz ku wierze Dźiewiczy,

Pia-

Piaſtuie Atalanta, bo kiedy ten burzy
Otoką, pierwſza co wnim żelezce zanurzy
Męſtwo, grzeczność, Uroda, wſzyſtkie wſzyſtkie, co ich
Pomyśliſz ſtaną Cnoty zaraz w oczach twoich,
Rąbie trudno kto drzewo, drzewo, rąbacz, ſtoi,
W to Dafnis poſzła gdy śię Appollina boi,
Ciebie opak, bo miłość poſtawiła śniatem,
Zdrewniałeś, ani możeſz, wynieść śię z bułatem,
Rąb ty przećie, ku przyſzłey na Oyczyſtey ſtrudze
Tak z ſtudniey, iak przyſzłey gotuiąc żegludze,
Lecz zuwodem miłośći idąc z ſobą w sforże,
Słońce życia ludzkiego osłodźićie morze,
Dopieroż kiedy Laska z Lubomirskich ręku
Nie będźie nigdy końca iey ſzumu, iey dźwięku,
Bo za każdym iey razem, iako raz przywyknie,
Nowy ſtrumień y nowa Szrzeniawa wyniknie
Nie długo czekać, owſzem bardzo tego blisko,
Że sławą ſwoie ſtare zrownawſzy kęczysko,
Szerokim po koronie morzem śię rozleie,
Gdźie godne uſzu ludzkich dźieła ich opieie
Syrena, ani moie omylą praktyki
Wiecznym Mężem podaiąc czaſom Szrzeniawſzczyki
Kędyż indźiey w Oyczyźnie Łaska Pańska wzniesła
W ieden Dom y Buławy y Laski y Krzesła,
Kędyż pytam ſzczęśliwiey nieprzyiaćiel z grzbietem,
Niechay wyda świadectwo Oſman z Szeremetem,
Dźiad Twoy, Oyca Zygmunta, Ociec Kaźimierza
Syn temu, Szweda Turczyn gdy tam temu zmierza,
Do Korony, na obie rzekłſzy prawdę ſtronie
Swą y Zołnierską Bronią utrzymał na Tronie,

 Oy-

Oycowski Sukceſſorze a Dźiadowski Drużbo,
Naſtępuy na ich mieyſce, okkazya iuż bo
Sama woła, iuż Turczyn nadźieią odęty
Polſzce haraczem, a nam wſzyſtkim groźi pęty,
Naſtępuy y napełniy ſwey Szrzeniawy żądzą,
Albo nie wieſz że Laską y biią y rządzą.

Epithalamium.

Skorą hardych Wenetow za dźieśięć lat skraca,
Z Tryumfem śię Kamillus do Rzymu powraca,
Wielką, bo Jowiſzowę y Sioſtrę y Zonę
W Kośćioł iey poświęconą prowadząc Junonę,
Cztery ktorym białośćłą ſam śnieg nie wydoła
Dźianettow, toczy podnim złoto lite koła,
Jakie Febus gdy ognie z gory na świat ćiska,
Albo śmierzący Morskie Troyzębem igrzyska
Neptun albo Jupiter, kiedy lekki wienie
Fawoniuſz, po Aurach ſwoie Cugi żenie,
Z chołdowawſzy wielkiego Krolową Palmiru
Zenobią ktora znim nie trzymaiąc miru,
Kędy ſwe Wielem Pola z krzewiſtey Leſzczyny
Zwabiony Ptak Sarmacki czyni przenośiny,
Kędy, niech tylko taki fortuny nie ſzczędźi,
Stare zroniwſzy, nowe woźniki wypędźi,
Gdy z ſwoią Cenobiią podobnemi Cugi
Na wiekopomney Sławy wyiezdzaſz frambugi.
Więc gdy tamten Febowi, ten święcony Febie,
Tamten Słońce, ta Mieśiąc wyraża na niebie,
Y ponieważ Wozniki nowey maćie fozy,
Takie wielmożne Pańſtwo daruię Wam Wozy,

Jakie

Jakie zawſtydzą wſzyſtkie na źiemi ſtalmachy,
Jakiemi śię Eliaſz wiozł na tamte Gmachy,
Ktory choć ogniem pała wpłomieniſtym Dymie,
Ani śię go, ani śię Jego Cugu imie,
Blask to Sławy, blask co go nigdy nie zagaſza,
Poki Słońca z Xiężycem wieczna Pamięć Waſza;
Owſzem co raz naywyſze przymykaią ſtopnie
Y Febus y Dianna ſwoiey wagi dopnie,
Słońce Febem a mieśiąc śię Dianną mieni,
Tamten koni, w woźie zażywa Jeleni,
Krotko rzekłſzy na waſzych patrząc herbow minę,
Słońce widzę z Mieśiącem, y Febem Lucynę,

Na Pogrzeb dwoch Krolow, Koronacyą Krolowey Jey Mći Maryi, oraz z Krolem Imćią, y na Herby Kroleſtwa Ichmw.

Ma Ray Naſza Marya, gdźie pod wdźięczne ćienie
Same do niey choć dźikie z chodzą śić Jelenie,
Albo tak źle Polacy, dwie Koronie w trumnę,
Dwie na Tron, niech z tym nową ſtawiaią kolumnę,
Ze nie zawſze Jan ſtoi z Maryą pod krzyżem
Tam ten Oyczyznę ſwoię zaſzczyći Payżem,
Ta, ponieważ Jelenie bez orai rodzą,
Sprawi że nam trućizny żadne nie zaſzkodzą,
Woſtatku niech okrutna, śmierć potrząſa Grobem,
Wara Niemcy, albo śię nie złożem Jakobem,

Dwa Pogrzeby oraz: Kaźimierza y Michała Krolow Polſkich, na Koronacyi JANA Trzećiego.

Tu oſtatni ſnop, tak śię zdało Bogu
Smierć nam z świeckiego wyrzućiła Brogu,

Tu

Tu pierwſze że krwie Sarmackiey ozdoby
W Pocztćie umarłych ſwoie zalał groby,
Pierwſzy był Michał, Kaźimierz oſtatni,
Jdą obadwa do śmiertelney Matni,
Jednym y Alpha y Omega łoſem,
Muſzą przed groźnym ſtawić śię Minoſem
Korona w skarbie a ich głowy w trumnie,
Wzgardy to widzę y dyshonor u mnie,
Dotąd Polskiemu nie widźiana niebu
Koronacya pierwſza bez pogrzebu,
A druga o dwoch, nie doydźiem tak ſprawy
Z iednym na ławę my, a śmierć dwoch z ławy,
Ktoż ći Ich Sroga Tyranko nadąży
Gdy ieden na Tron, dwa do Trumny dąży,
Zeby śię śmierći nie zbedney wyłożył
Berło z Koroną Kaźimierz położył,
Zeby Krolewską Pompą ią zaślepił
Michał śię w Polskim Maieſtaćie krzepił,
Alęż obiema ta Pani poradźi
Obodwu razem do Grobu prowadźi,
Podźćiwa sława nie idźie do Trumny
Y nigdy śmierći nieboi śię dumney.

Na żałoſne Zeyśćie Im. Paniey Koniecpolſkiey Stoln. Koronney.

Nie mogłaś śię Angelo twym Imieniem złożyć,
Srogiey śmierći, nie dałać twego kreſu dożyć,
Choćiaż przy tym Imieniu na Duſzy y ćiele,
Miałaś wſzyſtkie Przymioty, o! Pani Anjele.
Zaden reſpekt na świećie śmierći nie wydoła,
Jeżeli Bogi bierze, coż nie ma Anioła

Na

Na Jeymc Paniey Komorowſkiey Stolnikowey Koronney.

Y Tyś iuż y ty piękna Konſtancya w Grobie,
Przykład nie ſtateczności podawſzy nam w ſobie,
Spadłaś iako rozkwitły Kwiat z ſwoiego światu,
Ledwie wioſna dawała tych cnot mieyſce latu,
Jużeś śię w nizſze od nas przeniosła ogrody,
Zoſtawiwſzy nie rzałę Mężowi Jagody,
Ktorzy nie miłośierny kwoli śmierći zrzędźie,
Z Gołębiem na źieloney gałęźi nie śiędźie.

Do Konia Herbownego Imći Pana Stolnika Koronego po Smierći obu tych Ichmw.

Kiedy piſał Appollo Admentowe ſtada,
On Koń, na ktorym Sam Krol Theſſalii śiada,
Lub ze ſtania wychodźił, lub śię na nim wracał
Zawſze weſoł, żaden go nie wczas nie ukracał,
Aż skoro po Alceśie Pan iego owdowiał
Jakoby nigdy nie on, tak właśńie oſowiał,
Spuśćił oczy, wyrzućił grzywę, karki ſchylił,
Wnet mu Pański fraſunek fantazyą zmylił,
Na ćię to na ćię ſtary Przykłady Cyllarze
Ktoryś wielkiego Pola do tych czas obſzarze,
Buiał, ani ćię lata, ani źimy trudzą,
Tam ćię broni Podkowa, tu ćię Rzeki ſtudzą,
Podkowa, gdźieś ſzedł lądem, ſameś chćiał zasługi
Trzy śię razem zbierały pod ćię możne ſtrugi,
Czemużeś, czemu dźiśiay ſpuśćił z iednochody,
Gdyć odpadły Podkowy, gdyć zginęły wody,
Tamteć z Anielą młoty śmiertelne odbiią,
Te z gruntu wyſchną, skoro ſtraćił Konſtancyą,

Nie

Nie trać iednak nadźieie y tylko bądź zdrowy,
Bog, ktoryć wźiął da znowu wody y Podkowy,
Y choćieś dźiś ztych rzeczy obnażony obu,
Nowy obrok gotuie do twoiego złobu,
Jeſzcze to uyrzyſz, ieſzcze w ſwoiey Kobelonce,
Co ſroga śmierć w oboiey wydarła Małżonce.

Jaki Pogrzeb weſoły.

Zgadniy ieżeli Pogrzeb może być weſoły,
Nayprzod kiedy ſą ſpadki między Przyiaćioły,
Xięża kweſtem Dźiad Stypą, robacy śię żerem,
Czart ćieſzy Duſzą iako właſnym ſwoym Jaſſyrem.

EPITAPHIA ſeu NADGROBKI.

Papieżowi.

Papież Głowa w Kośćiele y Namieſtnik Boży,
Po wyiśćiu Swiętey Duſze, Ciało tu położy
Ktory Skarbow Krolewskich, końskie deptał ſtrzemię,
Tu zgnił, tu śię obroći ćiało w proch y ziemię,
Tu oney tak wiele kroć całowaney nodze
Oſtatni Krok tu, że ią robak w grobie głodze
Co y naybrzydſze śćierwy, o ſzkaradna dźiora
W Ludzkich rzeczach, nie ma śmierć braku y natura,
Jedna świeckie y święte wdoł garnie łopata,
O! Wyſtawa, o prożna! Pompa tego świata.

Ceſarzowi.

Ceſarz tu leży, ktory Prawa dawał światu,
Sam zgoła, niczyiego niepatrzał Mandatu,
Raz mu złoto, drugi raz wieńcem Liśćie z Bobku
Skronie wieńczy, co poznać z pyſznego nadgrobku,
Wielki

Wielki Ceſarz tu leży y Tronem y koniem,
Prze Bog czemuż depczećie tak bespiecznie po niem,
Był Ceſarzem, iuż nie ieſt, żył, nie żyie dłużey
Dawał Prawa, cudzemu teraz Prawu służy.
Leży pierwſzym Dekretem zabity, co człeka
Zadnego tu nie minie y każdego czeka.

Krolowi.

Krolewskich Kośći Gośćiu nie racz miiać składu,
Kłaniałeś śię żywemu aże do Upadu,
A czemuż teraz skoro wpadł śmierći pod łapki,
Idąc mimo oń, biedney nie uchyliſz czapki
Nie maſzći tu odźwiernych, nie ma Alabarty,
Smiele proś o Przywiley Gabinet otwarty,
Coż ći więcey dać może, o łaska cudowna!
Nad to, kiedy śię z tobą iednym mieyſcem rowna,
O! kręte, O! opaczne, ludzkich Spraw Gośćińce,
Niedawnoś przed nim nie mogł ſtanąć bez Przyczyńce,
Dźiś zebrze, żebyś za niem przyczynił śię niebu
O! cudowna na Swiećie odmiana z Pogrzebu.

Xiążęćiu.

Udźielne ſobie Xiążę, iedno z owych ośmi
Elektorow, tu leży; pomyślę iakośmi
Podobien do możnego Ceſarskiego Tronu
Z padłſzy z Krzesła na Całon, do Grobu z Całonu,
Jakożby na twey Głowie nie przyſtało Mitrze,
Ktora śię na tyśiączney Głowie teraz wytrze.
Głowy w Grobach pogniły, ta wiśi na kołku,
Niechay śię nikt niechlubi z Xiążęcego ſtołku,
Choćiaż by był z Xiążęćia y Ceſarza, wierz ty:
Ze tak śćina Ceſarze śmierć, iak y Kurfirſty.

 Biſku-

Biskupowi Krakowskiemu.

Znaczny Biskup Infułą, znaczny Pastorałem
Zaległ ten marmurowy Grobowiec swym Ciałem,
Niepomogły Prześwietne, Pompy, krzyże, Stuly,
Y Skarby y Korony prochem się rosuły,
Łabędźia w Herbie nośił, więc Łabędźiem krzykiem
Ostatnią pod Rzezniczym Pieśń duma koźikiem
Y Xiążęćiem y Xiędzem bywszy, teraz trupem,
Jakoż przed owem zgryzły rachunek Biskupem,
Ktory naygłębszych serca Skrytośći dośięże,
Wszystkich Sprawy roztrząsa, lecz naybaryźiey Xięże.

Kasztelanowi Krakowskiemu.

Kasztelan, albo raczey czemuż Jego mośći
Brać honor, Pan Krakowski tu położył kośći,
Czy nie ten to, co kiedyś o nim powiedźiano
Niebądź Błaznem ten Urząd iuż inszemu dano,
Pewnie nie ten, boby mogł wszystkie Jego Vota
Złotem pisać, dla Boga okrutna sromata.
Pierwszego Senatora, co się w mnie nie zmieśći
Urząd znieważać w takiey głupiey przypowieśći,
Coż zaś gdy wszystko rzędem człek w głowie ułoży
Trudno inaczey mowić, głos ludzki, głos Boży.
Więc Was Jaśnie Wielmożni wtey przestrzegam mierze
Niech kiep Kasztelanyi Krakowskiey nie bierze.

Woiewodźie Krakowskiemu.

Wodz Woyny Woiewoda, utraćiwszy w Radźie,
W Tym Grobie sobie mieysce Przywileiem kładźie,
Kądźiel miasto Chorągwie, kożuch miasto zbroie
Zaięczy Woiewodźie nie służy oboie,
Dla czegoż się nad Jego Krol zawieśił Grobem
Bo się żyiącym lada zastraszyć dał Bobem

Y słusznie od Rycerzow Niewieśćiuchow dźielą
Niech tamći pod Chorągwią leżą, ći Kądźielą.

Senatorowi.

Senator tu spoczywam, na ktorego Głowie
Tron Krolewski y Rzeczypospolitey zdrowie
Dotąd odpoczywało, rozleli się w Grobie
Ktorzy bardźiey życzyli Oyczyźnie, niż sobie
Dźiśiay kiedy ta przyszła do ostatniey straty
Spanoszyły się Domow łakomych prywaty,
Czas w Polszce mieni wszystko swemi kołowroty,
Przezwisk Starych, nie tylko nie stało nam Cnoty,
Już nie masz y Zamoyskich y Tenczyńskich, zatem
Bać się żeby Korona nie szła za Senatem.

Hetmanowi.

Hetman tu leży, pełen strachu, pełen Grozy,
Swiadkiem są wiktorye y iego Obozy,
O iakoż wszystkich rowna niezbedna śmierć w Grobie,
Y mnie, y mnie ten robak nie długo wyzobie,
Ktoremu, choć tak wielkich woysk wodźił Gromady
Naygroźnieyszy niestetysz Hetman nie da rady,
Gdźie one tłumy, co się na Tryumfach gniotły,
Ućiekły brzmiące trąby y tubalne kotły,
Wszędy ćicho, niesłychać zbroy żelaznych zgrzytu
Rzenia Końskiego, nieznać, czy tu Hetman? czy tu?
Ciora leży w podźiemnym y tak ślepym Lochu
Ktoż może sądźić z garśći plugawego prochu.

Rotmistrzowi Nadgrobek.

W tym dole sławny Rotmistrz odpoczywa sobie,
Buzdygan y chorągiew Mars oddaie tobie,
Duszę Bogu, ieżeli cudzemi Wołami
Nie zaiedźie do Piekła z Pany Hetmanami.

Sędźiemu.

Tu odpoczął wytkniony wiecznym Sędźia losem
Ktory Sprawiedliwośći nieodstąpił włosem
Jako Hetmani z konia, skoro wyidźie Dusza,
Tak Sędźiowie do Trumny iść muszą z Ratusza,
W Głowach na śmierć skazanych Regestr leży ludźi,
Coż gdy go na ostatni Trybunał obudźi
Trąba Anielska, gdźie śię trzeba będźie sprawić
Z swych Sądow, ah! gdyby ich tam iako poprawić,
Staway na Skargę, ktorych dałeś w ręce katu
Nie rozmyślay, sprawuy śię ze swego reatu
Wstaway z Grobu y staway kędy wszystkie Sędźie
Y ich Sprawiedliwośći wiecznie sądźić będźie.

Plebanowi Dobremu.

Okrutney śmierći, ale nie mogąc pogromu
Wierny Sługa Bożego y Gospodarz Domu
Wtym spoczywa Kośćiele, na Winnicy właśnie
Pan swoiey dorobił śię, gdy mu Słońce gaśnie,
Y kiedy zamierzone wydą Peryody
Odda y on doyrzałe swey prace Jagody,
Podiętey z Owieczkami na Powietrze nosze
Weźmie na prawey Stronie zarobione grosze,
A że swoie owieczki postrzyga nie łupi,
Tym ie prędzey do śiebie na sądnym dniu skupi.

Plebanowi złemu.

Spadłszy Xiądz Pleban z żywych ludźi Katalogu
Podtym leży Ołtarzem, kędy co dźień Bogu
Rznął Baranka Ofiarą, przy Licu złoczyńca
Czemu nie wlazł z Judaszem albo do Babińca,
Bo nie godźien Pańskiego na rozdrożu Krzyża,
Tak śmiele, tak beśpiecznie do Ołtarza zbliża,

Gdźie

Gdźie Spyskłany śmiertelną na każdy dźień zbrodnią,
Z Diabłem, Ciałem y światem trzymaiąc przewodnią,
Znowu Pana krzyżował, pomienionym katom
Przedaiąc go Herodom, Annaszom Piłatom
Źiemie łokćia y wody nie dał darmo kropki,
Strzeżćiesz śię drudzy, iego czytaiąc nadgrobki.

Zołnierzowi w okazyi zmarłemu.

Czemuż nie raczey w Ogniu y w Marsowym huku
Z Rusńiceś mię tam albo nie do śięgła z Luku,
Kiedym w pierśiach Pogańskich aż do samey gałki
Kruszył drzewa na trzaski y drobne kawałki,
Gdźieś iako Ostrozęby śierp buiała w zbożu,
Zayrzałaś mi tey sławy wolałaś na łożu,
Z tak wielu złych okazyi dawszy wyniść Zywcem
Zadawiasz mię gorączką iednako z Leniwcem,
Niechćiałaś mi dawnego dotrzymać Parolu
Godźienem był pod niebem, godźien legać w Polu
Nie w trumnie, nie pod strzechą umierać nie w słomie,
Lecz, kto wieczne swym zdaniem Wyroki przełomie.

Płodowi z Matką umarłemu.

Zyłem w Żywym, umieram dźiś w umarłym Grobie
Piszćiesz Matce na Trumnie, mnie na iey Wątrobie
Nadgrobek, że tak ostre srogiey śmierći noże,
Gdy nie bywszy na Swiećie człek umierać może,
Jako Phenix w glancowne przyodźiany puchy
W Gniazdźie swoim Mogiłę w grobie mam Pieluchy,
Każdyć Zeyśćiem legł, takim w sądny dźień sposobem
Powstanie, ia nie mogąc z Grobu, muszę z Grobem,
A teraz za dwie Dusze Paćierz w iednym ćiele
Mowćie Xięża prośiemy mowćie Przyiaćiele.

Pło-

Płodowi w Matce żyiącey umarłemu.

Ledwie żem żyć poczynał, śmierć mi Zywot skraca,
Kiedy mię w Maćierzyńskim Zywoćie namaca,
W ktoreyż Fortecy, w ktorey uledz iey Kwaterze
Gdy w Zywoćie matczynym ludźiom żywot bierze,
Niechayże to nie będźie żadnym światu dźiwem,
Gdy człeka umarłego w Grobie widźiem żywem,
Daleko to większy dźiw, że na czas malutki
Z Grobu, oprocz Anielskiey wychodźi pobutki
Y we wnętrznośćiach matki swey własney zabity,
Grob mam nad innych ludźi y nie pospolity.

Dźiećięćiu w Pieluchach.

Ledwiem na świat z Zywota swey wyszedł Maćierze,
Ledwie ze krwie, ledwie mię zplugastwa opierze
Ledwie Xiądz Grzech święconą z płoczą że mnie rosą
Aż z kolebki na mary, z żywota w Grob niosą,
Cożem złego uczynił? com zawinił? że mię
Niedawszy Słońca widźieć wrzucaią pod źiemię,
Niewiem co Ray? co Adam? co drzewo y Jabłka,
Więcey łezem wypędźił, niż ta mleka kapka
Ktorąmem ssał, w ktoreyem dźiś niewinnie struty,
A Smierć: podź ty do Grobu, bo nie czas dysputy.

Dźiećięćiu w Ospie.

Prożno Gumnem, prożno śię Gospodarz Spichlerzem
Cieszy, gdy mu szerokiem żyto wschodźi perzem,
Daleko z tąd do kłosu, pierwey będą kwiatki,
Niż źiarno, a coż źniwo iakiez tu przypadki
Panuią, coż przed srogim ostoi śię Gradem,
Nie żyto, ia tey dźiśiay ruiny przykładem,
Zywotem tak szkaradney przypłacaiąc pluty
W Dźiećinnym wieku Ospy impetem zasuty,

Leg-

Ległem trzy łokćie w źiemię, lecz mię mocna chwyći
W Gospodarzu nadźieia, że z tey Gradobići,
Skoro nową otrąbią Archanieli Wiosnę
W Plenny kłos godney iego Stodoły urosnę.

Dźiećięćiu w odrze.

Rozumiałem że wszystko com miał od natury,
Moie było na świećie, gdy odarłszy z Skory,
Wyzuwszy mię gorączka przez bolesne strupy
Z mey krasy, wrzućiła śmierć między martwe trupy,
Jeźli na mnie poznała iakie rzeczy swoie,
Mogła odrzeć, nie zabić, nie karać we dwoie
Tym śię iednak sam ćieszę, tym Rodźice tulę
Ze mi ze lnu na niebie gotuią koszulę,
Ktorą gdy Bog odźieie moie nagie biodry,
Już śię w niey ani śmierći, ani boię odry.

Dźiećięćiu w Szkole.

W Tym od śmierći zabity leżę Student dole,
Ledwiem puł wyzwolonych nauk przeszedł w Szkole,
Kochanym u Rodźicow swoich będąc Synem,
Stawać muszę przed strasznym owym examinem,
Gdźie na iedno Przedwieczney Mądrośći pytanie,
Niech kto tyśiąc lat żyie gotowym nie stanie,
Niech weń we wszystkich źiemskich Xiąg nauka w śiąknie.
Zamilknie, albo w pierwszym Słowku śię zaiąknie,
Jeźliż mądry Filozof będźie tam kaliką.
Ah gdźież ia śię podźieię z moią Grammatiką
Niemasz w śmierći Regestru wszystkich wszystko ludźi,
Y Mistrze y Studenty wiecznym mrozem studźi.

Młodźianowi.

Ledwiem wzrostem y Laty ludzkiey doszedł pory,
Gdźie każdy poznawaiąc w rodzone humory,

Az

Aż smierć nie troſzczćie głowy po prozniey sobie,
Podźćie ieno, odleći to was wſzyſtko w Grobie.
Ze zaden czas nie ieſt twoy, tylko ten co minie,
Nie kładź w dniu, nie kładź radzę nadźieie w godźinie.

Doyrzałemu Mężowi.

Y siłą y rozumem iuż doyrzałe męże,
Z rownawſzy Mąż, te groby iuż z ćiałem zaległe,
Tyle Szwankow na końcu, na wodźie, na woźie,
Tyle Prac y nie wczaſow wytrwawſzy w oboźie,
Kilkadźieśiąt na Woynie wysłużywſzy ćwierći,
Co wiedźieć co Dekretow ſwoiey widząc śmierći,
W Domu w czaſu na łożku w ſwoim widząc łonie,
Umiera, kładźie żywot, przepłynąwſzy tonie,
Noſząc Bramy po gorach co ledwie rozumem,
Poięta, leży Samſon przywalony rumem.

Starcowi Młodzianowi.

Wierzyłem czego ieden nauczył mię Kleryk,
Że kto zdrowo przeżyie śiodmy Klimakteryk,
Może śię nie zarzekać dwunaſtego dożyć,
Ktoby temu radł, z wiarą niechcąc mu śię drożyć.
Więc iakbym iuż przeskoczył śmiertelną przygodę,
Sztafiruię grzebykiem ſzpakowatą brodę,
Co appetyt pomyśli, co affekt rozkaże,
Zeby mię młodym udał wſzyſtkiego dokaże,
A ia w oſmym, ledwie śmierć mignie, muſzę poledz,
Muſzę przeſtać ſztafiru nie ſzczęśliwy golec,
Com wczora na dwanaśćie kazał iak na tuzy,
Podobno minie tyśiąc niż wynidę z kluzy.

Wdowcowi.

Porzućiwſzy nieboſzki żony ćiało w źiemi,
Widzę (iak ſam w Raiu Bog powiedźiał) że mi,
Zle

Zle bez niey, choćiaz zrzędna, choćiaż była ſtara,
Wyſoko opatruie żeby była para,
Gdy mnie o inſzey radzą, ćieſząc po tey zgonie,
Ledwie z żalu y z płaczu ſerce me ochłonie,
Ciężkiego odetchnienia troską, ktore gdy śię bawi,
Smierć mię okrutna, w krotce po mey Zonie dawi
Y tu położy, z kąd z nią ieżeli z popiołu,
Na ſąd powſtaniem? niewiem, oboie poſpołu,
Bo ieżeli iey robak na nośie wśiędźie,
Zagłuſzy wrzaskiem, trudno trąby słyszeć będźie,
Chyba że źiemia ſtarłſzy na popioł oboie,
Odmieni zmysły Zony, na wieczne ſpokoie,
Ktory tu ſpoczywaiąc, pragnę, Gośćiu miły,
Zmow Paćierz, kiedy poydźieſz mimo tey mogiły.

Zgrzybiałemu.

Jeſzczem myślił śię żenić y na te potroſze,
Zoſtawić Sukceſſora przez długi wiek groſze,
Zbierane, choćby wſzyſtkie wypadały zęby,
Ybez nich to bydź mogło, ledwie dźiewośłęby
Pomyślę, z naturą śię rachuiąc, aż ſama,
Z nie pokrytym Rydwanem pośle do mnie Dama,
Muśi Venus paſzować, kiedy śmierć uprzedźi,
Trudno śię tu z myślami Staroswiecki biedźi,
Bo w pogrzeb obroćiwſzy weſele na nice,
Miaſto łożka na mary, w Grob miaſto łożnice.

Babie Wyſtarzałey.

Starey y iuż zgrzybiałey, długim życiem Baby,
Tu czerwem przetoczone dogniwaią ſchaby,
Wſzy nieczerw, pluskwy, gnidy, kromwſzelkiey przy-
Stare Ciało in dupel powierćiały mrowki, (mowki,

Choćiaż ie tez gnębiła, znakiem ſą nadgrobki,
Przyſchłe Skorki na palcach, na zębach wątrobki,
Z ſwego śię iey kołtuna ſuły iako z ula,
Swiadczy iuż przez lat dźieśięć nie prana koſzula,
Bo trudno śiedźieć nago za Piecem, chyba że,
Wednie moczem opłocze, co w nocy pomaże,
Znać głodna śmierć kiedy ią puśćiła przez gardła,
Dla tego długo żyła, bo z gruntu prześmiardla,
Jeżli śię Duſza nazad do tey wroći ſmrodzy
W Sądny Dźień, niech powiedzą otym Theolodzy.

Goſpodarzowi.

Napracowawſzy śię y broną, pługiem, radłem,
Nago, albo okryty lichym Prześćieradłem,
Wtęż źiemię iako ieden nie dołęga lichy,
On Ciekawy Goſpodarz leźie na trzy ſztychy,
Y rowno z ſwoim źiarnem, ktore w Rolą rzući,
Czeka, dokąd go nowa Wioſna nie oczući,
Nie poiednymże teraz Goſpodarskim Grobie,
Jego własny pług orze, iego brona skrobie,
Kto wie ieżli w Dźiadowskim zrodzonego ćiele,
Czego czas nie wymyśli, Wnuk żyta nie miele.

Kmiećiowi.

Dźieśiątey w ćiężkiey pracy dodźieraiąc skory
Ubogi, Kmieć, oſtatni dług płacę natury,
Orałem do Wieczora, ieźlim wyprzągł wołu
Strzegłem Pana z moich rąk ſwoiego Zywiołu
Patrzał Krol, patrzał Zołnierz, Xiądz, Czeladź, Dźieći
Na wſzyſtkich Kmiećie robią, ieden woł na Kmieći,
Y ten, ieźli śię koſy kmieć lećie nie imie,
Jeźli śiana nie będźie muśi zdechnąć źimie,

Tak grzechow, iak Paćierzy w inſze dni nie wiele
Z iedney śię tylko ćieſzę y trwożę Niedźiele,
Gdźie z rana do Kośćioła, z południa do Wiechy,
Panie w przod licz Paćierze, niż karczemne grzechy.

Zagrodnikowi.

Zagrodniczek mało co tey źiemie od dołu
Ktorąm zaległ maiący od Ciała Zywiołu,
Z tądem dni Panu robił, z tądem Dźiatki żywił
Skoro mię pozna Starość, skoro mię wiek skrzywił,
Ktorąm ſtokroć przewroćił rękami właſnemi
Trochę głębiey wybrawſzy wteyże gniię źiemi,
Na żywot śię nie skarżę, śmierći nie mam ſrogą,
Ani wſzyſcy na świećie Panami bydź mogą
Ani ta winna że mię wſzyſtkich ludźi śladem,
Wźięła z świata do Grobu, żyłem tym przykładem,
Ze kto wedle natury ſwey żyie przepiſu,
Obeydźie śię bez pieprzu, bez wina, bez fliſu.

Myśliwemu.

Sledźiłem Zwierza w Boru, śledźił w Leśie głuchem
Włoczyłem śię cały dźień ieżdżąc za PśiemCuchem,
Do poſzczwania z harapem nikt mię nie uprzedźi,
Slepy, ze śmierć wteż tropy zaraz za mną śledźi,
Y ledwie za zaiącem poſunę śię z biegiem
Strąćiłem karki z konia na pniaku pod śniegiem,
Tum zaległ wyznaczone ſwym ćiałem Grobowce,
Oſtrzegaiąc gorące takim ſzwankiem Łowce,
Skaczą po mnie zaiące, ſarny, Liſzki, zdebie
Tego czekay, kto weſoł na cudzym pogrzebie.

Juryśćie.

Co to za Grob? pod ktorym Ofty rofną, tu, tu,
Ciekawy Koronnego Szpieg leży ftatutu,
Pierwfzym kiedyś między Juryftami liczył,
Wielu na Subftancyi, wielu okaliczył,
Oftroźnieyfzym ięzykiem, z kąd te wfchodzą, Szczotki
Na Sławie przez udania y bezecne plotki
Nie mogł śię śmierći wywieść, gdy go do niey wiodą,
Chćiał ći lecz tamte fądy infzą idą modą,
Brat śię do munimentow, brat y pro majori
Gdźie miał przyśiądz że zdrowy, on przyśiągł gdźie chory
W czym podrwił, bo nie wiedźiał że to opak chodźi
Bardźiey niźli na chorych śmierć na zdrowych godźi,
Umiał pod kim ryć dołki, kogo wywieść w pole
A fam śię nie poftrzeże nieborak aż w dole,
Obaczem na fądnym dniu, co też umieć będźie
Gdy w fwoiey właſney fprawie ftawi śię przed Sędźie.

Doktorowi.

Umarł on godny Doktor, on godney pamięći,
Dla Boga ktoż śię śmierći na świećie wykręći,
Kiedy tych, ktorzy w człeku po famey ią cerze,
Poznawfzy, wftręt dawaią; tak befpiecznie bierze,
Nie tylko umarł, ale wtym gniiący grobie
On Sławny Lekarz woła, myśl każdy o fobie,
Nic zgoła, nic nie rodźi niska źiemia coby
Śmierći mogło obronić, powfzednie choroby,
Ktore na ćiało zbytkow zaćiągamy wielem
Mogą być ratowane od Doktora źielem,
Tak młody, iako ftary, tak zdrowy iak chory
Wśiaday odwoławfzy śię darmo na Doktory,

Wśiaday, niechay ćię prożna nadźieia nie kuśi,
Nie pomogą lekarftwa, bo y Lekarz muśi.

Malarzowi.

Hiftorye y rożne rzeczy ludzkich kłotnie,
Wyrażałem rożnemi farbami na płotnie,
Y choćiażem fam tego nie widźiał fwym okiem
Anim mogł widźieć, ludźiom ftawiłem widokiem,
Co było, y nie było, Nieba, Piekła, Bogi,
Starych Zamkow ftruktury, wielkich miaft Pozogi,
Bayki, Sny, Przypowieśći, com tylko zamyślił, (lił.
Krolow, Mędrcow, Rycerzow, wfzyftkom pędzłem kryfz-
Dźwigałem infzych z Grobow y ftawiłem w łątki
Śiebie widźieć nie mogąc żyię bez pamiątki,
Łacniey cudze niż fwoie, niech śię każdy karze
We mnie widźieć, możemy y grzechy y twarze,
Malarz nie obraz życzy wpilnym to mieć względźie
Że co było iuż nie ieft, to co ieft, nie będźie,

Poëćie.

Pifałem krwawe Woyny y Marsowe Pole,
Pifał Kupidynowe z Wenerą Swywole,
Obrotne rzeczy ludzkich na świećie bieguny
Opaczne złych rad Skutki nie ftatek Fortuny,
Pifałem też Nabożne y Pieśni pokutne
Strafzliwey kofy śmierći pifał treny fmutne,
Napifawfzy tak śiła, krotki fobie pifzę
Nadgrobek: ia Poëta wtey mogile dyfzę,
Y to śpiewam oftatnim na wfzyftek świat Rhymem
Ze każdy co śię rodźi, tym śię ftanie czymem.

Aftrologowi.

Gwiazdy liczył na Palcach, mierzył korcem chmury
Wiedźiał żywot, wiedźiał śmierć każdego z figury,

Wiedźiał kędy śię deſzcze, kędy wiatry lęgą,
Kędy śię Nieprzyiaćiel obroćił z potęgą,
Nie wiedźiał iak wiele śię mil do Nieba kładźie,
Zaśiadał z obrotnemi Planetami w Radźie,
Bywał tam, gdźie lat ludzkich Parki przędze ſnuły
Przeglądał w Domu śmierći taiemne ceduły,
Wſzędy był, wſzyſtko wiedźiał, wtym śię odrwił ſzpetnie
Ze śię nie mogł dowiedźieć kiedy go smierć zetnie
Yw tym Grobie położy, gdźie podobno dawney,
Nauki nie pilnuie, czym innym zabawny,
Y tak gdy błądźił żyiąc po Niebieskim kole,
Ledwie śię oparł, ledwie metę znalazł w dole.

Nadgrobek Muzykantowi.

W tym Grobie Duda leży, dudy znaleźiono,
A po śmierći na wierzbie one obwieſzono,
Tylko śmierć uprzedźiła że śię opak ſtało,
Bo co śię Dudom dźieie, dudźie śię ſtać miało.

Wrożkowi.

Umarły wtym złożony leży Wrożek Grobie,
Wieſzczył zgubę inſzemu, śmierći nie mogł ſobie,
Znał śię na ptaſzym loćie, umiał ich ſzczobioty,
Na co Pies w nocy ſzczeka, przecz śię lizą koty,
Łatwo dociekł wſzyſtkiego ſwoią Myślą wieſzczą
Na co śię ogień zarzy y tragarze trzeſzczą
Umiał na miękkim wosku, umiał na ołowiu
Cudzemu kiedykolwiek praktykować zdrowiu
Leczył ludźi przez gusta y kryiome Szepty,
W ſobie ſamym, wſzyſtkie go odbiegły koncepty,
Ta dźiś iego niech będźie naypewnieyſza Wrożka
Ze nas śmierć iako iego w źiemię kładźie z łożka.

Ze-

Zebrakowi.

W Źiemi gniię umarłſzy, gniwſzy Żywy w Gnoiu,
Y wielką korzyść śmierći odnoſzę pokoiu.
Choć tażco y na świećie godźina mię łupi
Nie czuię, y drapane ćiało śię nie ſtrupi,
Nie przykrzę śię nikomu o on Szeląg lichy,
Ani mię głod, ani mroz ſwemi przeymie ſztychy,
Wźiąłem śiła ſzat, koni, sług wiele y Panow,
Nasłuchałem śię Skrzypic, Trąb, Surm y Organow,
Nic nade mnie Krol nie miał, ia mam nadeń: że mi
Od wſzyſtkich Pomp światowych nie żal iść do źiemi,
Nośił Ceſarz Purpurę, ia ſwoie bieſagi,
Ze wraz iako śię rodźił, zemną leży nagi.

Piecuchowi.

W Piecum palał, inſzego Zywota Spoſobu,
Niemaiąc, Piec nie wielka roźnica od grobu,
Tarzałem śię w popiele, częſto mię Dym duśił
Częſtom on zarobiony kęs chleba wykrztuśił,
Na tym każdy przeſtaie co po iego plecu,
Pan ſobie w Jzbie śiedźiał, ia ubogi w Piecu,
Jakoż teraz zrownała śmierć y iego y mnie
Kiedy wytrwać muśiemy obadwa na źimnie,
Panie niech naſze winy Łaska twa ogarnie,
Racz nas uchować oney po śmierći Piekarnie,
Dźiś Gnoiem żyiąc, Swędem, śmierdźiadłem y dymem
Lecz widząc z ſobą Krolow, nie żałuię czymem.

Uſnachtowi Kominiarzowi.

Kiedy z Sadzy wyſoki Komin Uſnacht skrobie
Ztrąćił karki z drabiny y wtym leży grobie,
Tak, im śię kto wyżey pnie, y im wyżey śiąga
Ciężey ſpadnie do źiemi niech nikt nie urąga,

Każdy

Każdy poyrzyi po ſobie, a zrozumieſz ſnadnie,
Jeżeli na tym mieyſcu ſtoi, z kąd nie ſpadnie
Zaden, procz kogo chce mieć fortuna na ſpodku,
Wſzyſcy w gorę leźiemy, tak iedni ze ſzrzodku
Dla tego lzey, z ſamego drudzy lecą ſzczytu,
Dla tego głębiey źiemie lecą do kocytu,
Jakożbym wielu w Polſzce takiemi Uſnachty
Co ſzyię z drabin łamią mogł naliczyć Szlachty.

Ciorze.

Tu Ciora obwieſzony, a od Szubienice
Odćięty, ſwemu Ciału godźien był łożnice,
Coś porwał na Bazarze zaraz za tę winę
Muśiał iść dla przykładu inſzym na drabinę,
Ciora, że coś więkſzego wźiął od Chleba Kramki
Wiśi, a Hetman co Wśi, Krol odbiera Zamki,
Patrzą, y takową go oſądzaią kaźnią,
Sąd ći mu śię odwlecze, lecz śmierćią nie zbłaznią
Jeſzcze śię dobrze w Grobie Ciora nie odleży,
Y gdy y ći więkſzych ſwych przypłacą rabieży,
Ciora leży w tym Grobie, raduyćie śię Kury,
Ale o coż na Swiećie łacniey iak o Ciory.

Pływaczowi.

Widźieć mnie było wten czas, gdy w zupełney śile
Puſzczał śię na Baltyckie Morze o puł mile,
Gdym kilka kroć przepływał Wisłę iednym ćiągiem,
Za igrzysko Donaiec y Son maiąc z Bugiem,
Dźiśiay mię wiednym lichym moczydle konopi,
Nie ſzczęſny Kurcz y moia nie oſtrożność topi,
Zkąd pierwey niźli Neptun zaleie mi Skronie,
Przeſtrzegam: że im lepſzy Pływacz, rychley tonie,
Ale

Ale kto śię nie liczy między głupie śmiałki,
Zawſze brzegu, zawſze śię wody trzyma miałkiey.

Kucharzowi.

Kiedy komu inſzemu do Potrawy wſutey
Zażyć muśi trućizny, tu leży otruty
Kucharz, wierę tak długo legać nie doiada
Nierychło by śię tego doczekał obiada,
Częſto gęſto w doł wpadnie, kto go pod kim kopie,
Znalazłeś śmierć, dobrzeć tak, w ſwym właſnym ukropie
Tak niechay każdy zdrayca ſwego Pana lęże,
Strzeżćie śię iego Grobu, bo tam ſame węże,
Same z trupa Jaſzczorki, co truią y kąſzą,
Po bezbożney mogile uſtawicznie pląſzą.

Formanowi.

Poieżdzay daley z Forą, droga iak po mydle,
Uwiązłem, ey uwiązłem w głębokim koczydle
Z ktorey choćiażbym zaprzągł y ſto Cugow koni
Choć bym zaprzągł y więcey, nie ruſzą mię z toni,
Prożno śię krzepi, prożno dźwiga, prożno woła
Kiedy ſworzeń ſpadany połamane koła,
A kogo śmierć przeyrzała, woźniki wyprzęże
Nie trzeba ſzukać błota y na ſuſzy lęże.
Forman tu odpoczywa, by nayraźniey w gorę
Miaſto nowego składu mogł wyſtawić forę,
Nieboże choćiaż w Grobie wypłaćiſz śię Mytu
Na winno, inny Towar nie znaydźieſz odbytu,
Jeden to płaći Swięty Towar Cnoty, w ktorą
Jeźliś śię nie przyczynił, przepadłeś y z Forą.

Łyſemu.

Nie pytaiąc przeczytay Gośćiu te napiſy
Do razu wyrozumieſz że tu leży łyſy,

I Stara

Stara y bez nadgrobku pomyślę nowina
Komuż w Grobie naygęſtſza nie opre Czupryna,
Bądźćieſz dobrey nadźiei moia rada łyśi
Bo z wami wſzyſtkich ludźi śmierć zrowna kiedyśi,
Jeźli z nami chcećie mieć zmartwychwſtania Społki
Spoſobćieſz ćię w peruki proſzę y Jamułki,
Takby każdy oſzukał ſwoiego Anioła,
Za cożby ćię wźiął z Grobu, kiedy Głowa goła.

Slepemu na iedno oko.

Slepy na iedno oko wtym złożony Grobie,
Zgadniyćieſz: na ſądnym dniu czy będźie miał obie?
Jeźli poydźie do Nieba potrzebne mu będą,
Jeźli do Piekła, bielmem niech obie zaśiędą,
Bo niebo iaſne Słońce bez końca widoczy,
W Piekle noc, a na coż tam potrzebne mu oczy,
Boże bądź z tobą ślepy, kto w ćiemnośćiach chodźi
Na świećie, Piſmo mowi: Niebu śię nie godźi;
Jako żeś ty miał chodźić proſzę po widoku
Kiedyś tylko o iednym był na świećie oku,
Chyba ieżelić Cnoty świećiła pochodnia,
Godźieneś ieſt y Nieba, godźien wiecznego dnia.

Człowiekowi Grzeſznemu.

Gniieſz w Grobie Nieboże, a twych grzechow długi
W Głowach wiśi Katalog, nie uſnął by drugi,
Upewniony, że mu dźień iutrzeyſzy zabiele
Będący winien balek nic złotych tak wiele,
Aty śpiſz, y nie śnić śię, y że tey minuty
Do rachunku ćię rano obudzą koguty,
Czeka mśćiwy kredytor, u ktorego w mocy
Jako był dnia na świećie koniec twoiey nocy,
Coż

Coż rzeczeſz Piekło widząc y Exekutora?
Ah! ah! czemużem tego nie uważał wczora,
Przepadł ſpoſob kredytu Hołyſzu nieboże,
Ciałem dług płaći, kiedy pieniędzmi nie może,

Skąpemu.

Umarł Sknera, Charon go powiozł do kocytu
Nie płaći od przewozu, y tam skąpy y tu,
Widząc to Perſefona do Charonta rzekła:
Za płacę ia od niego; zawieś go do piekła.

Zarłokowi.

Zył żeby iadł na świećie, y w ſzczere śię ſadło
Obroćiwſzy, tu leży robactwu na iadło,
Gdźie tylko śię o iakim ſpecyale źwiedźił,
By naydrożey przepłaćić nikt go nie uprzedźił,
Suknia łatana, boty dźiorawe, koń Hetka,
Coż mowić o Pachołku, gdy wſzyſtkę w brzuch wetka
Intratę, to myśliſtwo, to iego zabawa,
Co godźina z oſobnym przyſmakiem potrawa,
Prędko śię ſtruł, ladaco wadźiło mu ſrodze,
Teraz źiemię na źimno y kamienie głodze,
Gdy Spowiednik Niebieskie zaleca wygody,
Trudno rzecze na świećie, z iedną Miską gody.

Karczmarzowi.

Gdy kiliſzki, gorzałkę, gdy ſzynkował Marce,
Obłudnem kwarty miewał z fałſzowane Garce
Z gorym nalewał w rzeczy, żeby było ludni
Ano dla piany częſto chrzćiłem Piwo z ſtudni
Albo gdy śię popili, ſtoiąc za Szynkwaſem
Z leda Łoczygą z leda mięſzałem go kwaſem,
Coż potym, poſtaremu y brzęczałem pęty
Y w oſtatku od ſrogiey śmierći nędzą śćięty

 Tu

Tu leżę, choć kto piſać ani czytać umie
Z krzyżykow, cyfer, kreſek nadgrobek z rozumie,
Do ktorych bez ſumnienia, bez Bożey boiaźni
Z Szkodąm bliźniego kretki zażywał dwuraźniey,
Jeżeli Diaboł taką piſze naſze Grzechy,
Przepadł wiecznie kto śię iął, karczmy, albo wiechy,
Prze Bog coż po dwurażnéy, licząc grzech dwudźieſty
W Piekielney, ieźli z nieba nie zaydą arreſzty,
Zyiąc było Karczmarzu otrzymywać kwity,
Śiła będźie godnieyſzych w Piekle niżeli ty.

Piianicy.

Tu leży Piiak sławny, gdy na ſąd wſtanie
Spytany: co wzdy czynił? rzecze piłem Panie.

Drugiemu.

Tu leży Piianica, ale tylko ćiało,
Duſzy niewiem ieźli śię do Nieba doſtało,
Bo tak z Boskich wyrokow, w niebie y na źiemi
Zamikaią dla zwady drzwi przed piianemi,

Pyſznemu.

Umarł Pyſzny, iednakże coś o ſobie trzyma
Y po śmierći, znać gdy śię y w Grobie odyma,
Leży Pyſzny, tak ma być na rączego kołek
Na pyſznego co zawſze w Niebo patrzy dołek,
Śmierdźi, nie dźiw, kto bywſzy żywym, zdrowym, puchnie
Ze gorzey wſzyſtkich ludźi ćiało w źiemi cuchnie,
Ze umarł, leży, śmierdźi, to nic, to dźiw u mnie,
Jako śię iego ćiało mogło źmieśćić w trumnie,
Kiedy ſerce tak małe, iak ołtarz w Kośćiele,
Ledwie śię w naypuſzyſtſzym źmieśćić mogło ćiele,
Anoż darmopych co śię żyiąc śmierći ieży
Dźiśiay w grobie umarły gniiąc śmierdźi leży,

Miiay

Miiay kto kolwiek idźieſz mimo iego Groby
Zeby ćię wiatr nie zawiał tak ſtraſzney Oſoby.

Moderatowi.

Zeby w ćiele wyſuſzył zbytnie wilgotnośći,
Krew puſzcza, purgans bierze, co trzeći dźień pośći
Mięſa nie ie, nie daiąc chorobie pochopu
Łyſzkę kaſzy Jęczmienney puł iayka z ukropu
Ze więcey iadł daleko, woł u ſwego żłobu
Coż z tąd? choroba z Ciała, a Ciało do Grobu
Kiedy chce zbyć choroby, śmierć iawnym dowodem
Przyſpieſzy ſam śię ćiężkim zamorzywſzy głodem,

Podchlebcy.

Podchlebca ktory ćiało ſwe puśćił po Chlebie,
Umarłſzy, natym mieyſcu leży po pogrzebie,
Wtym chwalić, choć nie maſz co, tamtego poſtrzegać
Wuſzach Pańskich, więrę śię było na co wzdrygać,
Teraz zdechł pies na kuchniey y podchlebca kuchnie
Zapomniał, kiedy mu pysk bezecnie opuchnie,
Co lepſzych dla marnego kaleczył pułmisku,
Kto pyskiem grzeſzy, karę odnośi na pysku,
Ciało tu leży, niewiem co mowić o duſzy,
Wielka korzyść że dźiśiay wolne Pańskie uſzy.

Cudzołożnikowi.

Tu leży Cudzołożca, wſzetecznik, zuchwalec
Sromoćił cudze, czasby ſwoie łoże zalec,
Czasby śćierw rozbuiany za palone żądze
Wyſtudźić, czas affectow założyć wrzećiądze,
Nie miałeś ſobie grzechu plugawego za nic,
Nie znałeś bydlęcego appetytu granic,
Lecz wtym ći iednak krzywdę czynią u pogrzebu
Jeźli ćię obroćili oczyma ku niebu

 W

W źiemięś patrzył gdyś grzeſzył, teraz kiedy zgniłem
Nie słuſzna w niebo patrzyć, źięmię tłoczyć tyłem.

Chlubemu.

Jeżeli śię o Woynie z nim mowiło kiedy
Wſzyſtkie gębą Tatary, wſzyſtkie poiadł Szwedy,
Jeźli o Cudzych kraiach, choćiaż daley Sląska,
Nie bywał, zwiedźił całą Europę do kąska,
Juryſtą Filozofem nawet y Medykiem,
Y coś pomyślił, wſzyſtko chlubym ſwym ięzykiem.
Co choć by w rzeczy było na coż takie chluby
Zgniłeś prochem, wrzucony do podźiemney gruby
Y z kraſy y ze wſzyſtkiey złupiony odźieży,
Przyznaſz że Bogu tylko ta chwała należy,
Ktorą ieżeli Człowiek w czym przywłaſzcza ſobie
W tym niech śię przeyrzy iako we źwierzćiedle Grobie.

Rzemieślnikowi.

Ubogi w tym Rzemieślnik zakopany dole,
Co zamyślił dowćipem, wſzyſtko ręką zdole,
Umiał co chćiał, wſzyſtkie mu służyły warztaty,
A czemuż był Ubogim? pytam nie bogaty?
Za iednym to rozumiem Przywileiem ſtało,
Jeźli kto śiła Rzemiosł umie, robi mało,
Y tego mi przyświadczy cała okolica,
Ze czym lepſzy Rzemięślnik więkſzy Piianica
Nie wadźi śiła umieć, gdźie kogo chęć wniosła
Boday trzeźwo pilnować iednego Rzemiosła.

Cieśli iakiemu.

Jeſzcze rozpoczętego nie skończył Pałacu
Gdy umarłſzy ćiałem ſwym grob wtym zaległ placu
On Sławny kiedyś Cieśla, co komu Dom ſzumny
Budował, iemu niemiał kto zbudować trumny,
Wielką

Wielką widzę wtym naſzę nie opatrzność ćieśli,
Choćiaż nic nie unieśiemy iakośmy nie wnieśli
Z ſobą na świat, troiſtym, komu skarbią potem,
Gdyby ſwoy widźieć pogrzeb, ledwie nię pod płotem,
W Doł nas wrzucą mizernie, dla wſtydu chybaby
Zadzwoniwſzy na karmił on Sukceſſor Baby.

Od Dźika zabitemu.

Szkaradnym kłem ſrogiego zabity Odyńca
Leży ſchowany podle Myśliwiec Gośćinca,
Leży y ſwoią wſzyſtkich przeſtrzega mogiłą,
Ze z okrutną Beſtyą nikt nie zrowna śiłą,
Ma rozum z Zwierza Człowiek ma moc y Zwierz z Człeka,
A wzdy na pierwſze przed nim ſpoyrzenie ućieka,
Lecz ieźli go rozdraźniſz ktore drzewo bliżey
Ućiekay prędzey na nie, co możeſz naychyżey,
Coż kiedyby pazury świnia miała, pewnie
Zebyś śię nie ośiedźiał przednią y na drewnie.

Pannie od Niedźwiedźia zabitey.

Wylęgła śię w Łabędźim młode Dźiewczę puchu,
Kiedy Niedźwiedź chowany zdarłſzy śię z łańcuchu
Oknem do niey, bo były zamknione wrzećiądze
Wlazłſzy dźikie źwierzęce chce naſyćić rządze,
Jak byś też moczonego w klatce widźiał śledźia
Nie Pannę na Niedźwiedźiu, na Pannie Niedźwiedźia,
A gdy w puł muſzkietową przeiechany kulą
W gniew obroći amory, y z ćienką koſzulą
Targa pierśi ſubtelne, y ſam zdycha po tem,
Y ta nieboga pomſty przypłaca żywotem,
Tu leży przeſtrzegaiąc z ſwoiego Grobowcu
Każdego, że nic w Domu po niedźwiedźiu Łowcu.

Nagle

Nagle umarłemu.

Umarł, ktory dopiero żył, leży co chodźił
Jemu śmierć, lecz y on mnie wiele nie wygodźił,
Miał ze mną pilną śprawę kończyć po obiedźie,
Nie trzeba mu za zle mieć kto naczyim iedźie
Wozku, tego pieśń ſpiewa y w puł morskiey toni
Z śiaday, gdźie ćię na cudzym końcu śmierć dogoni,
Czemuż tak nogle umarł, czemuż nas fraſunku
Nabawił, bez wſzelkiego żywot ten ratunku
Bez wſzelkiey kondycyi wźiąwſzy, źnim śię drożyć
Trudno, lecz kiedy każą zawſze go położyć,
Choćiażby go chćiał człowiek zażywać nayskromni
Oddać trzeba, kiedy śię śmierć u nas upomni.

Proboſzczowi z Akwiſtą.

Jako widzę, chybaby w Nadgrobku omyłka
Sączypiwoſz tu leży y Lubihoryłka,
Mnieć nie ſzczęſney dupliki pot Achtela zalał,
Jam karki ſtrącał, skorom gorzałką oſzalał,
Ma ſroga śmierć, ale ma y Grob ſwoie ſtrachy
Zeby nas świnie z młota doſzedłſzy y z brachy
Nie wyryty, a potym nie ziadły w oſtatku
Kto żył po świnsku niech ma grob u świni w zadku
Coż rozumieć o Duſzach, nikomu nie tayna
Ze w Piekło, iako w świnie ćiała poſzły łayna.

Pannie doroſtey y grzeczney.

Godna inſzey Łożnice, inſzego namiotu,
Lecz źiemia źiemi, błoto doſtało śię błotu,
Piękna tu Panna leży, precz Młodźieńskie oczy
Panna to, rozczeſane puśćiwſzy warkoczy,
Rożanym wſtydliwą skroń farbuiąc rumieńcem
W wieczyſty ſtan z Niebieskim wſtępuie Młodźieńcem,

Z

Z nietykanego Ciała, bo grzech prawdy nie rzec
Natkany Słońcem Duſze, Mieśiąc mu Kobierzec,
Kiedy z nim wnieskończone związawſzy śię Sluby
Ciała ſwoiego w źiemney czekać będźie gruby.

Zakonnicy.

Panna Zakonna, bowiem nie ufaiąc światu
Zamkneła śię w Klaſztorze y umarła, a tu
Skoro w źiemię to co wniey z źiemie było kinie,
Niebu Duſzę podaie, bo iuż czyśćiec minie
Alec Okrutny ſzatan, ludzkiey pilny zguby
Y w Klaſztorze wymaca grzechowi z galuby,
Niechże tu świętey ćiało odpoczywa Dźiewki,
Czuyćie Panny o ſobie boć to nie przelewki
Nie zatrzyma żelazna ſrogiey śmierći krata
Jeźli znaydźie wklaſztorze, dopieroż u świata,

Zakonnikowi z Dewocyi.

Tu moy dawny Towarzyſz Huſſarkiego znaku,
W przod śmierći, a potym wpadł Grobowi do ſmaku,
Słuchawſzy w ſzkołach nauk wyzwolonych z Młodu,
Dla zrozumienia Prawa nie opuśćił Grodu,
Wiadom był Cudzych Dworow, Cudzo źiemskich Granic
Y chleba Zołnierskiego lecz to wſzyſtko za nic,
Poczyta, na poślednie kiedy ſpoyrzy koła,
Bywſzy, miawſzy, wiedźiawſzy, ledwie śmierć zawoła
Aż nie maſz nic, aż wprzod Grob, kto śię z światem brata,
Z Grobu w Piekło, Więc wyniść obrał ſobie z świata,
Oddawſzy co iego ieſt raczey z Babikonu,
Woli z Panem na Puſzczą, woli do Zakonu,
Gdźie świątobliwie dni ſwych dopędźiwſzy biegu,
Tu czeka Archanielskiey Pobutki z noclegu.

K Mni-

Mnichowi z Desperacyi.

Przepiwszy Substancyą y Oycowskie pługi,
Zaciągnąwszy na wieczne nie płacenie długi,
Wszetecznik, Mężoboyca, Zdzierca tego Cechu,
Gdźie ani Prawa, ani wstydu, ani grzechu,
Po wszech Grodach Infamis, straćiwszy do szczątku
Y Sławę y Fortunę, skoro nic iuż wwątku
Nie stało, kredytu pasz, upadły sposoby,
Znaią wszyscy, iuż nie masz tak głupiego co by
Pożyczył, aż on Mnichem, aż on do Kaptura,
Z musu Cnota, co prawda, gwałt ćierpi natura,
Jeszcze dobrze Narowu swego, sługa Boży
Nie wyzuie, tu go śmierć z Mnichami położy,
Niewiem że na sądnym dniu, gdźie wszyscy pospieszem,
Jeżeli mu to zmażą, co robił przed pleszem.

Xieniey.

Tu Zakonnych Panienek Xieniey ćiało leży,
Coż ani wrzod zawadźi śmiertelney rubieży,
Ani Zamki Klasztorne gdy śię wdarłszy wszędźie,
Bierze tak pospolitych iako na Urzędźie,
Wszędy, dla Boga wszędy, lecz nay przod w Klasztorze,
Trzeba śię ambicyi wystrzegać w Honorze,
Y owszem niechay śię tu słowko to odmieni,
Nie Matką ale sługą niechay będźie Xieni,
Coż ia mowię do nieba rzeknę, nie Klasztora
Zakradła śię nie-stoćie ta sprosna Pastora.

Jezuićie.

Jeźli ćię kto przeyrzawszy na to mieysce z pyta,
Kto tu leży? odpowiedz krotko: Jezuita.
Ja tu leżę schowany po śmiertelnym Zgonie,
W świętego Jgnacego ćwiczony Zakonie,

Zyłem

Zyłem umarły grzechom, dźiś umarłszy w Ciele,
Tu czekam Wielkanocney z Jezusem Niedźiele,
Gdźie iednę noc przespawszy, co śię ledwie mignie,
Głośna mię Archanielska Trąba ze snu dźwignie,
A że żadna Słow Pańskich nie uchybi Jota,
Jeźli chcesz żyć umarłszy, umrzyi za żywota.

Bogaczowi.

Bogacz w tym Grobie gniie, mizernesz na świećie
Bogactwa, nie masz biedney koszuli na grzbiećie,
Bogacz mowisz, komuż wzdy szczędźił, chował, zbierał,
Jakoby tu wiekował iakby nie umierał,
Nędzarz raczey nie Bogacz, Nędzarz raczey na tym
Swiećie, Ziemia czerwona uczyni bogatym,
Ja zaś rozumiem, człowiek kiedy Gospodarny
Z boiaźnią Bożą Ziemie przypilnuie czarney,
Drozsze skarby pośiędźie od pereł, od złota
Jeżeli znim ubogi ie chleb y śierota,
Więcey nic procz danego łaknącemu chleba,
Nie schowasz, o bogacz ześ dla śiebie do Nieba,
Jeźli tego nie będźie, masz pczonym dowodem,
Pańskie Słowo, żyć, umrzeć w ostatni sąd głodem.

Lotowey Zonie.

Co to stoi? umarła Białagłowa Słupem,
Miły Boże Męszczyzna każdy leży trupem,
A ta stoi, zawsze spor żonki z nami wiodą,
Y żyiąc y po śmierći swą osobną modą,
Czemuż śię nie Kamieniem? czemu stała solą,
Bo kiedy nią zasypie, zawsze oczy bolą,
Zła bez soli potrawa, lecz kiedy przesadźi,
Językowi, a ięzyk rozumowi wadźi,

Y

Y gdy nią (doświadczenie uczy nas) potrzęśię,
Ani śmierdźi, ani śię robak lęgnie w mięśię.
Solą widźiſz Niewiaſtę, gdy kto nie bez Cuchu,
Ani śmierdźi, ani śię robak lęgnie w brzuchu.

Skamieniałey Niobe Zonie Amfionowey.

Załoſnym wſzyſtkich Dźieći poſtradawſzy morem
Staneła na Sybillu Niobe marmorem,
Tak Troska, tak ſerdeczny fraſunek nas mieni,
Ześmy do Skał niemych podobni kamieni,
Nie ſzukay Amfionie cobyś na ſwym grobie,
Położył na Nadgrobku, Zonę położ ſobie,
Wydrożywſzy na białym te litery grzbiećie,
Zona po śmierći na mnie, ia na niey na świećie,
Jeżli też miała gorę żyiąca nad Tobą,
Piſz żywy y Umarły Amfion pod Niobą,

Łokietkowi.

Krotki wzroſtem Łokietek w tym tu Grobie łeże,
Lecz skoro ſercem wielkim Monarchow przyśięże,
Wierzę nie proporcya żeby iego dźieła,
Z małym ćiałem poſpołu ta kryła mogiła,
Jeżeli w kim, iako w nim śmiele może to rzec,
Ze chłopa nigdy mierzyć nie potrzeba w korzec,
Kęs mięſa, kęs robactwa pożywi śię w trumnie,
A na mały Urodzay coż po wielkim Gumnie,
Wſzyſtkim ſerca iednakie, Kruk by nie miał garła,
Wzdy to karłem Olbrzyma, a Olbrzymem karła
Czyni, tam tego skurczy, a tego wyćiągnie,
Y w iednym Ptak śię Gniazdźie nie iednaki lągnie.

Kaźimierzowi Wielkiemu.

Wielki Kaźmierz tu leży, nim wſzyſtko przeczytam,
Z pilnośćią śię: Kędy ten Wielki leży, pytam,
Wſzyſcy

Wſzyſcy mi Grob pokażą, ale to daremnie:
Czy w Nadgrobku? czy myłka w Was? czy rzekę wemnie?
Jak żeby śię mogł wielki źmieśćić w mieyſcu małem?
Dopiero mi tłumaczą: że ſercem, nie ćiałem,
O! mizerna na świećie wielkośći co wnetki,
Wyrownaſz naydrobnieyſze wzroſtem ſwym łokietki,
Dopiero to ſtanąwſzy przed nayświętſzym Sędźią,
Każdy śię będźie mierzał z ſwoiey Cnoty piędźią,
Bo iako w miałkiey Rzece zawſze Ryba drobna,
Tak na źiemi więkſzym być komu nie podobna,
Ten Wielki, ktory nieba dośięże w ſwym pierzu,
Już że tu odpoczywa zacny Kaźimierzu.

Zygmuntowi III. Krolowi Polſkiemu.

Poty Polacy w ſwoiey zoſtawali porze,
Poki ſobie po Krola nie słali za morze,
Przećiwko rozumowi zdrowemu, bo ledwie
Szwed wźiął na skroń Koronę, aż nie iedna, nie dwie
Odpada Prowincya, otoż wam zarobek,
Z tąd taki Zygmuntowi trzećiemu Nadgrobek.
Inflanty, Eſtonią y Szwedzką Koronę,
Bo Moskiewskiey dla wſtydu teraz nie wypomnę,
Utraćiwſzy o śćianę Polakom Wołochy,
Tu leżę, tu w nikczemne obracam śię prochy,
Zniſzczywſzy Poborami krwiem ich nic nie ſzczędźił,
Ktoż cudzego ochrania, a żem ſam dopędźił
Zywota y nie rządu moiego terminu,
W ktorym bodaybyś lepſzy po mey śmierći Synu.

Władyſławowi IV.

Gdy mi bronią z Turczynem ſzukać Sławy w mieczu,
Puśćiłem Cug pieſzczoney Wenerze w Mereczu,

 Com

Com miał mało od Marſa między Kawalery,
To mię między Dźiewczęty potka od Wenery,
Umieram, nie iako Krol wten tu Grob otwarty,
Ja Władysław ſromotnie zawieram śię Czwarty,
Umieram, dwa Kleynoty rożnego gatunku
Zoſtawiwſzy Polakom ſwoim w Podarunku,
Jeden Woyna Kozacka, drugi zbytek ſproſny
Z Francuzką wprowadzony nie iedneyże Wioſny,
Nie iedney Głowy praca takie zgoi rany,
Długo będźie Władysław w Polſzce pamiętany.

Każimierzowi.

Jan Każimierz z mizernym rozſtawſzy śię światem
Tym ty z Oycem Zygmuntem, Wladysławem Bratem
Obiema Krolmi, lecz on przeſtawſzy być Krolem
Dźieśiąty raz Reformat okryty Mauzolem,
Nie do inſzey do płochey Fortuny nieſtatku,
Y do śmiertelnych rzeczy odmiennośći świadku
Wzdy był nigdy y mieyſca nie za grzawſzy w Janie
Zołnierzem, Kawalerem, w Klaſztorze, na Tronie,
Był Więźniem, był Tułaczem, nie miał ſzczęśćia w boiu
W Domu y za Granicą, w każdym nie mal ſtroiu,
Widźiałbyś go, Francuzem raz, drugi raz Włochem,
Zył Sałatą nie utył, żył y Polskim Grochem,
Po śmierći mu przynaymniey ſtatkować należy,
Nie, bo umarł w Paryżu, a w Krakowie leży,
Gdźie po tak długiey Stanow rozmaitych probie,
Aza śię też przynaymniey uſpokoi w Grobie,

Maryi Ludowice.

Ludowika Gonzaga dwoch Rodzonych Żona
Władysława z Kaźmierzem tu leży złożona,
Co

Co Zydźi wyskrobali, to mi nie bez Cudu
Przyimiemy, iako widzę iąć śię nam Talmudu,
Siła zbytkow z tą Panią, śiła weſzło mody
Do Polski ze Francyi nie bez wielkiey ſzkody,
Jeżeli kto uważny poyrzy w rzeczy czule
Uzna że śię doſtaie Cnoćie przy Szkatule,
Skażone obyczaie skinąwſzy y koſzty
Na coż ſerce do Ciała ma wyprawiać Poſzty,
To w Krakowie, w Warſzawie tamto, Duſza w Niebie,
Jako śię na ſądnym dniu dopytaią śiebie,
Nie wiedzą, co iuż maią Cudzoźiemcy roie,
Nie potrzebaſz Polakom ſerca z uſty dwoie,
Niechay tak gniią w Grobie, iako żyły w Ciele
Nie maſz w Bożym na świećie rożnice Kośćiele.

Michałowi Krolowi.

Nie ſamo tylko Niebo Swiętey Cnoty czeka
Po śmierći naſzey, bowiem kiem śię Bog Opieka,
Jeżeli nic w nim że śmierć niewczeſna przeſzkadza,
W Dźiećiach ią y na źiemi, przed Niebem nadgradza,
Co był Oćiec zasłużył, iuż po iego zgonie,
Syn Michał Wiſniowiecki poſadzon na Tronie,
Lecz co czyniſz o! Smierći? co o! Jędzo wśćiekła?
Jeſzcze mieyſca nie zagrzał iużeś go zewlekła,
Czy doſyć go pokazać było iako Czaczko,
Potym ſchować do Trumny z Tronu, o dźiwaczko,
Więc złamawſzy Oycowskiey morderczyney kielce
Leż w tym Grobie nieboże choć nam ćię żal wielce.

Karolowi Guſtawowi Krolowi Szwedzkiemu.

Mało to na mnie Szwedźi, Wandali y Goći,
Inflanty Eſtonią wźiął Polakom, bo ći
Maią

Maią zabawkę z Ordą y Kozaki Doma,
Nie mogą dać odporu, lecz niech tu łakoma
Żądza ſtanie, y gdźie chcę y kędy śię ſunę,
Wſzędźie nader przychylną uznaię Fortunę,
Y Polska na mnie mało, lub Zysk, lubo ſzkoda
Kiedy śię do Danyi okazya poda
Idę, y biorę przez miecz, Szenorez y z Zuntem,
Ale ah! coż na świećie mocnym ſtoi gruntem,
Ledwie nazad Fortuną kinie koło wſpaczne
Aż z Polaki, aż z Dany Nowiny ńie ſmaczne,
Ledwie śmierć dmuchnie, aż ia com miał Koron wiele,
Jedney Szwedzkiey nie mogę utrzymać na czele,
Lecę z Tronu na Łoże, z łoża w Grob, y tu mnie
Tu moie śmierć Tryumfy w iedney zawrze trumnie.

Rakocemu.

Dopędźiwſzy krotkiego żywota zawodu
Tu leży on Rakocy Xiążę Śiedmigrodu,
Obieżdzaiąc Folwarki y ſwoie Stodoły,
Widząc świń pełne chlewy widząc karmne woły,
Czoſnku gwałt, a kiedy z tąd wielkość ſwoię waży,
Kroleſtwa śię Polskiego Błaznowi zabaży,
Mierźiał go Pokoy, bowiem nie patrzaiąc końca
Porwał śię iako mowią z motyką do Słońca
Aż skoro żywot złotem Polakom okupi,
Przyzna że lepſza Woyna ze Włochami głupi,
Dobrzeż tobie Węgrzynku było wino cadźić
Niżeli śię z dawnemi Sąśiadami wadźić.

Xćiu Hieronymowi Wiſzniowieckiemu.

Komuby tak wſpaniały Grobowiec był ſuty
Pytaſz? Xiążę Hieronym między Korybuthy,
Jako

Jako nie śmiertelnemi głośny na świat czyny
Waleczny Hektor między Pryamiego Syny
Pamiętnych Bohatyrow łicząc na Wiśniowcu
Wtym śmiertelne zewłoki położył Grobowcu
Igrzyskiem mu Gradywa ſtraſzliwego opał,
Fraſzka ſtrzała Ordyiska, krzyżacki ſamopał,
Zadna mu broń, żadne mu nie ſrogie oręże,
Zazdrość, nie ſzczęſna zazdrość z kąta go dośięże
Y nie ruſzy Wſzy Ciała, ſercu ranę zada
Ze wpoł ſwoich Tryumfow on Rycerz upada,

Karolowi Chotkiewiczowi Woiewodźie Wileńſkiemu Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu.

Nieweźmie lat śiedmdźieśiąt urodzonego Męſtwa
Polski y Litewskiego Wielki Hetman Xięſtwa
Przytłumiwſzy Oſtrogą Turczynowi rogu
Karol Chotkiewicz Grob moy zalegam w Oſtrogu,
Częſto Męſtwo radźiło, częſto mię chęć wiodła
Nie wprzod z konia na mary, nie przod z śiadać z śiodła,
Daleko większa sława y nadgroda w Niebie
Niźli Turkow zwyćiężyć, kto zwyćięży śiebie,

Staniſławowi Koniecpolſkiemu Hetmanowi Koronnemu.

Stanisław Koniecpolski oſtatnie noclegi
Wtey wylegam mogile, czemużem Kollegi
Odſtąpił na Cecorze gdym w Trumnie, on w Numnie
Odpoczął, na koniu śmierć, nie na łożku u mnie,
Stoiąc nie leżąc Hetman, na ktorego Głowie
Całey moiey Oyczyzny powinien kłaść zdrowie,
Zawſzemći ia gotow był umierać bez łożka
Niech świadczą wiekopomne czyny, precz z tąd Wrożka,

 Kiedy

Kiedy mnie Koniecpolski wierny iey Obrońca
Niech Polska niech Oyczyzna moia nie zna końca,
Ktorey to umieraiąc zostawuię Lemma,
Niech nie daie iednego Woyska Wodzom dwiema,
W tym przestrzegam Oyczyznę w czym inne Hetmany,
Pewność że sam nie przegrasz dość czasu Wygraney.

Stanisławowi Zołkiewskiemu Hetmanowi Koronnemu.

Zbytni sławy appetyt Wołochow nie statek
Winien, Woysko Koronne żem iako do Jatek
Wywiodł, y nie rychłom się postrzegł na Cecorze
Z kąd gdy go wspiętym nazad uwodzę Taborze
Wiecznego mię Dekretu Ceduła zachodźi,
Tu sam ginę, tu sam kwiat Polskiey gubię młodźi,
Tu Pogańskich zastępow usypane wałem
Ciało się moie z duszą, Głowa dźieli z Ciałem,
Tu w Konstantynopolskiey, na kopii wieże
Długo wisząc, niech poźnych Hetmanow przestrzeże,
Tułub przez stare blizny, świeże wźiąwszy rany
Zołkiewski Stanisławie twoy tu pochowany,

Stanisławowi Lubomirskiemu pod Choćimem Hetmanowi Woiewodźie Krakowskiemu.

Acz nie Hetmanem doszedł życia swego brzegu
Do tego Lubomirski Stanisław szeregu
Ktorży wielcy Hetmani tey Korony wiodą
Należy choć Krakowskim umarł Woiewodą,
Y Godźien był Buławy y umiał nią władać,
Gdy przyszło pod Choćimem Osmana wysadzać,
On to Chotkiewiczowi co śmierć z ręku bierze
Ręką własną z Turczynem uczynił Przymierze
Prawd-

Prawdźiwy Lubomirski, y to mu na sławę
Gdy Bratu dotrzymaną oddaie Buławę,
Skoro z kaydan Pogańskich uwolniony wraca,
Tak zgoda iako Męstwo u Cnoty popłaca,

Alexandrowi Lubomirskiemu Staroście Sandeck.

Każdy twierdźi, kto ćię zna, każdy to powiada,
Że y Oycu wyrownasz Dźiełami y Dźiada
W wiekopomney Imię twe zostawisz pamięći
Za twe czyny, masz szczere wszystkich ludźi chęći,
Szablą Hektor, Ulisses radą, Maro piorem,
Bo iako się Lwie szczęnie wyznawa pazorem,
Tak wrodzona wtwe cnoty choćiaż w wieku młodem
Przyszłego Bohatyra były nam dowodem.
Zmyliła, ah! Zmyliła okrutna śmierć szyki,
Na kamieniu mieliśmy wypisać Kroniki
Nasze, piszem nadźieie y smutne Nadgrobki
Gdźie twych czynow, twey Sławy miały bydź Urobki
W tym wielki Alexander Lubomirski Grobie
Leży, małych ći Synow zostawił po sobie,
Ale gdy się na żadnym ich Dąbrowy dębie
Z Orlich Gniazd nie dołężne nie zwodzą Gołębie,
Męże Mężow, Orłowie bystrych Orłow lęgą,
Y Dźieći, Oyca, Dźiada, Pradźiada doświęgą,
O! cudowna na świećie rzeczy ludzkich liga,
Zawsze smutek poćiechy żal nadźieie śćiga,

Jerzemu Lubomirskiemu Marszałkowi Koronnemu.

Pierwey nam Szwedy, teraz bies nadał Francuzy
Za tamtych Braćia Szlachta pod Guzowem guzy,
Ci gdy chcą gaśić wolność Polskiego Narodu
W Noteśi pod Mątwami uchybili brodu

 Tey

Tey Jerzy Lubomirski turnieie Pryncypał
Skoro Kaźimierzowę imprezę rozſypał,
Ktorego niech śię zazdrość iako raczey płonie
Wroćiwſzy z Zagranicza utwierdźił na Tronie,
Skoro wygnał Turczyna z Szwedem iego z dymu
Y Szeremeta z Polskiey wyprawił do Krymu,
Skoro Szwedow wykurzy, Kozakow wygaśi
Wtym Grobie leży, źiemnym Robakom do ſpaśi.

Generałowi Zebrowſkiemu.

Woyną służąc y zawſze umierać był gotow,
Dźiś idąc do Krolewskich przez Maydan Namiotow
Z Tureckich Belluardow wymierzony w poły
Umarł, y ćiała ſwego założył popioły,
Tu Generał Zebrowski złożył pod Zurawnem,
Ze w śmierći nie maſz braku dokumentem iawnem,
Jednako z Niewieśćiuchem Bohatyra bierze,
Boday śię był nie rodźił na świat z ſwey Maćierze
Kto uniosł Dźiała y Prochy, gdźie Męſtwo y cnota
Nizac, iakoby ćiaſne śmierći przez miecz wrota,
Czeka ſwoy dźień każdego, naymocnieyſze miny
Nie ruſzą z Mieyſca śmierći znaczoney godźiny.

Alexandrowi Szydłowſkiemu.

Tu proch ćiała, z kąd miał iego początki
Alexander Szydłowski człek godny Pamiątki
Złożył, skoro mu Parka dni żywota skraca,
Y to, co było z źiemi do źiemi śię wraca,
Kilkadźieśiąt lat rządźił okrutną Libuſzą
Poki żył między ludźmi, racz być Panie z Duſzą,
Gdy żyiąc w bez zakonnym Kalwinowym zborze
Nie żeniwſzy śię buiał, iako byk w oborze,

Na

Na coż Xięgi, na coż śię przyda być uczonem
O! iakoż wielu podrwi z Krolem Salomonem.

Bieżanowſkiemu Slepemu.

Mikołay Bieżanowski, ktory tu żył ślepem
Na obie oczy, pod tym zachowany sklepem,
Słońce czyni mądremu lecz we wnętrznym okiem
Patrząc, słuſznie widzącym zowie śię Prorokiem,
Widźi Baran, widźi Woł, gdy nań oſtrzą noże
Ale że nie rozumie, uſtrzedz śię nie może,
Komu lewem nauka, prawem okiem cnota
Temu śmiertelnych oczu niewadźi ślepota,
Słońca mowiſz nie widźi, owſzem iako drugi
Argus, oczu tyśiącem widźi on dźień długi,
Ktorego mu żaden mrok, y z ſwoiemi Dźiećmi,
Xiąże wiecznych Ciemnośći y żadna noc nie ćmi.

Stefanowi memu Kochanemu.

Tu moy wdźięczny Syn leży, wſtrzymay Gośćiu Kroku,
We dwudźieſtu y we dwoch z świata wźięty roku,
Oćiec zyw Pięćidźieśiąt, ieźli zwać żywotem,
Zal ſerdeczny y krwawym łzy mięſzane potem,
Więc że więcey przykłady niż nauki mogą
Niechay ći będźie żal moy ſerdeczny przeſtrogą,
Za nic nie maſz wtym świata ſzerokiego Gmachu
Smutku, lecz pomniy, że wtym będźieſz co ia ſtrachu,
Y czegobyś nie miał przez śmierć nie miłośierną
Lada kiedy rzewnych łez obmywać Cyſterną.

Temuż.

Młody laty, lecz cnotą, nauką y śiłą
Doyrzały, tą pokryty leży źiemi bryłą
Stefan, niech to niebędźie proſzę z podźiwieniem
Kiedy z Patronem Swiętym leży pod kamieniem.

 Ty

Ty leżyſz, a ia płaczę, moy Stefanie drogi
Radłbym cię y po śmierći liczył między Bogi,
Muſzę płakać y do tąd oczu nie oſuſzyć,
Aże śię nie będę mogł z kamienia z tąd ruſzyć,
Niebu doſyć, na źiemi mnie nazbyt żyć krotko
Więc niech ten rznie nadgrobek żalu mego dłotko,
Tu leży w Grob z mar, z konia włożony na mary
Syn moy, żal y poćiecha, y młody y ſtary.

Temuż.

Stefana Potockiego ten Grob Kośći trzyma
Pogromiwſzy ſzczęśliwie Turkow u Choćima,
Dobywſzy w Międzyborzu zawartey Fortece
Wracaiąc z Wiktoryą, kędy kolwiek lece
Sercu puśćił y śile, gdy z taką ozdobą
Do Rodźicow śię kwapi, umiera chorobą,
Bała śię go na koniu, bała śmierć we zbroi,
Aże na łożku, kiedy on śię iey nie boi,
Za nic nie utulony płacz Rodźicow obu,
Miaſto Tryumfu wźiąwſzy kładźie go do Grobu
Ciało tylko, bo Duſza nie zmazana niczem
W wiecznych żyie poćiechach przed Boskim obliczem.

Temuż.

Smutnych Rodźicow Gośćiu Troską śię zarumień
Syn moy drogi tu leży, lecz tu żywy ſtrumień
Nie Grob widźiſz tu moy Syn, ah! czemuż go ſwoiem
Zowę, nic w niem nie maiąc, tylko że go zdroiem
Rzewnego zlewam płaczu, tym go tylko ſobie
Przywłaſzczam, ah! nieſtetyſz że go płaczę w grobie,
Upadł niedopędźiwſzy czwartey częśći kreſſu
Procz łez do niego nie mam więcey Intereſſu,

O!

O! Nie ſzczęśliwie mienie, o! właſnośći licha
Ktorą w ten czas człek trzyma, gdy płacze, gdy wzdycha.

Temuż.

Nie Stefan, Wacław, nie Syn, Oćiec ten Grobowiec
Stare ćiało Duſze ſwey złożywſzy pokrowiec,
Zaledz miał Przywileiem powſzechney Natury
Gdźie ten zwyczay nie umrzeć pierwey muśi, ktory
Pierwey śię rodźi, ale śmierć tego zwyczaiu
Zaraz w Ablu wyſzedłſzy uchyliła z Raiu,
Wprzod iuż na ſobie gwoli z gwałconemu drzewu
Na ſwym Synu Boskiego doznawali gniewu
Adam z Ewą, tyli był ich Grzechu ſzacunek
Ze do Prace, do bolu przydali fraſunek
Wprzod muſzą na Synowską niż na ſwą śmierć ſtękać
Trudno śię przednią Bożyć, płakać, prośić, klękać.

Staniſławowi Zmuydzkiemu.

Tużeś to legł moy drogi Stanisławie Zmudzki,
Ah! igra śmierć mizernie w kondycyi ludzkiey,
Od ſtrzały y Pogańskiey zachowany bronie,
Doma ginie, żywym tu przypłynąwſzy tonie,
Bog ćię żegnay Panie moy, cny Staroſto Sącza
Już ze mnie sługi nie maſz, rydel nas rozłącza,
Więc mi każ te nad Grobem położyć Abryſſy
Tu moy Cnotliwy sługa Zmudzki leży łyſy
Nie uważa śmierć bierze iako śię iey uda,
Coż ieſt człowiek? co ieſt świat? Fraſzka, bieda, zmuda.

Leżeńſkiemu pod czas Rokoſzu obwieſzonemu.

Podobieńſtwo naymnieyſzey nie winien kradźieży
Czemuż wiśi umarły Leżeński nie leży
Tak go Szwed nie cnotliwie ſądźił Zygmunt trzeći
Nie ważąc krwi Szlacheckiey, nic go to nie ſzpeći,

Ze

Ze niechcąc przećiw Braći swoich stać w szeregu,
Szedł do wiecznego śmierćią zelżywą noclegu;
Pierwsza pod Szwedem Polskiey Ofiara swobody
Wpadnie ich w ten że więcey, on ći swey nadgrody
W Niebie niech będźie pewien, tu żadnym sposobem
Y cnota y Przezwisko nie zgadza się z grobem.

Imći P. Jordanowi.

Sławny Jordan w tym mieyscu pochowany leży
Często słyszę, wzdy każda Rzeka pędem bieży,
Albo tych Trąb nie widźisz ktore pod Jerychem
Wyrownały z brzegami pierwszy Jordan strychem
Stanął, skoro usłyszał, lecz się zaś ten ruszy,
Skoro mu Archanielska Trąba zabrźmi w uszy,
Dawnośći swoiey starey cnoty nowey bierze
Testament, Jordan świadkim, w nim się bowiem pierze,
Świat z Adamowey w Raiu popełnioney złośći
Ktoż mu zrowna w czystośći kto w starożytnośći,
Ktorych obodwu rzeczy niechybne dowody
Bo im co brudnieyszego czystey trzeba wody.

Janowi Zamoyskiemu Kasztelanowi y Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu.

Kasztelan Wielki Hetman tey Korony, Gośćiu
Wiedz, że tu Jan Zamoyski leży na Zamośćiu
Com w Moskwie, w Niemczech ręką, w Poszcze głową robił,
Jakom wielą Tryumfow Oyczyznę swą zdobił,
Nimem śmierćią przypłaćił ludzkiey niedołęgi,
Świadczą o tym Kroniki y pisane Xięgi,
Com iednak żyiąc mawiał, to powtarzam z grobu
Woyny się strzez Tureckiey ile masz sposibu,
Chocby sobie Oyczyzno uczynio nayćięży
To rządu Niewieśćiego, Panowania Xięży

Tak

Także Austryackiego strzeż się Polsko Domu,
Bo albo ćię odźierzy albo odda komu,
Tego Czworga strzeźćie się Lechowie potomni
Stronić od Niemcow niech wam sam Węgrzyn przypomni

Imći P. Olbrychtowi Rożnowi z Mogilana.

Chcąc przepłynąć Donaiec, tonie Rożen z Koniem,
Mogł się żywy na co zdać, teraz iuż nic po niem,
Będą też miały Pokoy Pieczonki, chybaby
W Piekle kędy przypiekał dla Neptuna schaby,
Boię się ponieważ tam wszystko na wspak mienią
Zeby Rożen śmierći nie stał się Pieczenią,
Tu leży umorzony tak nie wczesną wanną
Znowu po się czekaiąc kuchmistrza z brytwanną,
Tak rozumiem o ćiele, co się tycze Ducha
Wątpię doczekali się inszego Botucha.

J. P. Xięskiemu Podstarośćiemu Krakowskiemu.

Stefan Xięski w Krakowskim Grodźie Podstarośći
Śmiertelną śćięty kosą tu położył Kośći,
Umiał Statut na Palcach, bo czytał ustawnie,
Aleć się z nim sroga śmierć obeszła bez Prawnie,
Bez Processu, bez Pozwu, nawet y bez sądu
Dawszy mu Rok do Grodu, trudno znią doyść rządu.
Co Poselstw, co odprawił Sęstwa, Deputaty,
Stawał on na Seymikach przy wolnośći, Katy
Dawał skorę na bęben, iako drugi Zyska
Aż skoro mu wypadła nagle z ręku łyszka
Nie przyszło do wyprawy tu leży y z skorą
Szlachetne ćiało, ale Dusza poszła gorą
Lecz ieźli nas nadźieia daremna nie łudźi
Pamiątka Cnego Oyca, ktorą z Synow wzbudźi.

M Jano-

Janowi Jarockiemu.

Szpetne mowią a ieſzcze więcey przydam ktemu
Ze oraz niebeſpieczne zaloty Staremu,
Niechay wſzyſtkie napomni ſwym Przykładem Starce
Jan Jarocki, ktory, dźiś umarł na Kucharce,
Tu leży, co dźiwnieyſza idąc do pogrzebu
Nie iako inśi ludźie oczyma ku Niebu,
Więc obroćił do ludźi nad zwyczay śię zadkiem,
Tym że, ktorym dał gardło pochowan przypadkiem,
Bo gdy ćiało do Grobu ſpuſzczaią po linie
Co miało być na ſpodku na wierzch śię przewinie,
Jeźli tak w Niebo zechce iść, iako ſzedł w źiemię,
Albo nie trafi, albo uderzy śię w ćięmię

J. P. Wielopolſkiemu Woiewodźie Krakowſkiemu.

Jan Wielopolski Ciało w tey złożył Mogile,
Ana coż wiele Pola, kiedy tylko tyle
Człeku potrzeba, ile ſwym zaięże ćiałem,
Na co Tytuł wielki, kto w rzeczy ſamey małem,
Wprzod Kaſztelan Woynicki, potym Woiewoda
Krakowski, godźien obu, wątpić otym ſzkoda,
Chodźił Posłem o pomoc na Szwedow do Wiednia,
Wygnał też Aryanow, y to nie poślednia,
Tych wſzyſtkich iego Fortun y sławy podpora,
Gdy zoſtawił godnego Cnot ſwych Sukceſſora,

Koniowi J. P. Lipſkiego Staroſty Sandeckiego.

Tu wſpaniały Akwilon, dorodny Syn Klacze
Leży, nie ſtetyſz leży, nie pląſa, nie skacze,
Smutne wiſzą bunczuki, owdowiałe kity,
Rzędy, śiodła, Czołdary, alec Panie y ty
Jakowe ſama rodźi Bawaryiska ſtrona,
Nie zaraz z taką Cnotą będźieſz miał Chaldona,

Z Humoru Pegas drugi, fantazya dobra
Odlewaney chybići, wydanego zobra,
Kark do gory wyniosły, źwięzłego był uda,
Pierś wypukła, tak głowa, iako noga chuda,
Jeźli trąby dosłyſzy, myſznym uchem ſtrzyże
Ogon do źiemi, puzdro ſpore, płaskie krzyże,
Długi, gruby, chodźiwy, wyſokiego wzroſtu,
Zdrowy, czuły, ze wſzyſtkim Wałach był po proſtu,
Już każ bogate śiodła y Rząd zbierać drogi,
Bo go więcey pod ſwoie nie zażyieſz nogi,
Jużeſz iuż więcey iego nie ośiędźieſz grzbietu,
Nie Koniom, Krolom tego trudno uyść Dekretu,
Aczby ſobie był zyczył iako Cyllar drugi
Kaſtora na Niebieskie wynieść śię Frambugi,
Lecz gdy tam płomieniſtych zażywaią wozow,
Dość nań, że ći przez kilka wysłużył Obozow.

Wołowi.

Woł tu wiſzę zabity, tegom śię dorobił (dobił,
Gdym nie zdechł w pracy, że mię moy Goſpodarz
Y odarłſzy za onę trochę śiana z skory
Com iadał, obwieśił mię za nogi do gory,
Dźwigałem ćięzkie Jarzmo w woźie, bronie, pługu,
Zywiłem odźiewałem, wyiąłem go z długu,
Nie wiedźiał on co Suknia na mnie, albo boty,
Wzdym nigdy mu na goło nie czynił sromoty,
Y żywot y to mi wźiąć! o krzywda przed Niebem,
Co większa mięſo moie z tym będźie iadł chlebem
Na ktorym mu gnoy ćiągnął, orał, włoczył brony
Czemużem nie w Egipicie na ten świat zrodzony,
Gdźie wołu bić nikomu tylko ku Ofierze
Prawo nie pozwoliło Boginiey Cererze.

Korydonowi J. P. Starosty Sandeckiego.

Dowćipny Pies Korydon kędźierzawey śierći
Tu leży, w młodym wieku porwany od śmierći
Wszystkie Sztuki wyprawiał co mu tylko zadał,
Ale ktory? żaden Pies nie dokaże, gadał,
Rozkosz y swego Pana Zabawka gotowa,
Zato y zła, y głupia ta śmierć iako krowa,
Nie wstydźi śię y ludźi y psow morzyć, za tem,
Smiele ią mogę nazwać y chyclem y Katem,
Jednako bierze człeka y z Tronu y z Gnoiu
Jednako Psa u Jatek, iako na Pokoiu.

Chartowi.

Nie Lisy, nie zaiące same, czemu kilka
Lat mineło, alem iął samego śię wilka,
Sarna mi nie ućiekła y com tylko zoczył,
Co mną poszczwał, wszystko moy Pan wnetże y wtroczył,
Z tąd mię zwano sokołem, dźiś nie stoćie zową
Skoro mi nogi lata odebrały: sową,
Pokim chodźił, potym śię godźił, są dostatki,
Oglądąy śię na Starość, boć y mnie na Jatki
Wypędzono Suchego, gdźie ledwo w rynsztoku
Liznę posoki, chycel zagłuszył mię z boku,
Sćierw Krukom, rękawice z skorki szyią, zato,
Co źimie Panu ręce grzał, Chłodzę przez lato,
Tam cudzey, a tu swoiey używaiąc śierći,
Tak śię y za żywota przydam y po śmierći.

Ogarowi.

Ogar ktory poiętnym Zwierza śledźił Cuchem
Skomląc ućiesznie Panu swoiemu za uchem,
W Jamę za nie cnotliwym zagnawszy śię lisem,
Lis wyszedł, a on został z takowym Abrysem,

Zle,

Zle, nie trzeba upornie nieprzyiaćioł śćigać,
Ale śię raczey z mądrym samołowką wzdrygać,
Więc takim, tym Nadgrobek napisać sposobem,
Grob śmierći okazyą, a śmierć była Grobem.

Wyżłowi.

Zdechły tu Wyżeł leży, bo y żywy legał,
Jeżeli kiedy ptaki na Polu postrzegał,
Nie czuiesz też iuż Ptaszkow, sam z daleka cuchniesz,
Choć śię każe Myśliwiec pomknąć, nie usłuchniesz,
Padłeś, ani zapadły podnieśiesz śię, na twey
Mogile tańcuiące widzę Kuropatwy,
Ah! ah! trudnoż każdemu co śię rodźi, ulec,
Nie Ptak, ale Myśliwiec, Jastrząb y Krogulec,
Swego czekaią Końca y Ptacy y źwierze
Leżą śmierći przymusem pod zdradne wienczerze.

Kondysowi.

Niechay kto chwali wyżły Ogary y charty,
Co iest Miasto bez Bramy? co iest Krol bez warty?
Co Gospodarz y wszystko co tylko w Oborze?
Albo stayniey zamykać, bez kądla przy Dworze,
Pokim miał młode zęby y wyprawne nogi
Nie Wilk, lecz Niedźwiedź od Pszczoł nie bywał mi srogi,
Jeżlim śię nie mogł wyśieć, ućiekłem do śieni,
Ale skoro mię starość nie zbedna odmieni,
Źiadł mię Wilk nie słuchaiąc szczuwania w bałuchu.
Więc mi taki nadgrobek pisz na iego brzuchu:
Dopiero dźiś nie szczeka, dopiero dźiś milczy
Stary Stopa, kiedy śmierć przemknie przez Krztan Wilczy,
Przestrzegam Gospodarzu, gdy nie stało stopy,
Częśćiey obchodź zamknione z swoim Bydłem, Kopy.

 Kogu-

Kogutowi.

Stary Kogut za nogi wiſzę żebym z Kruſzał,
Gdym Kucharkę przededniem do roboty wzruſzał
Zarznęła mię niecnota, proſto zdiąwſzy z Grzędy,
Alec nie tylko ze mną, dźieie, śię to wſzędy,
Nie ma Łaski na świećie, nie ma prawda miru,
Jakbyś mu w Oczy z ſolą naſypał Imbiru,
Kto złemu bielmo z pędza, kto w Grzechu przeſtrzeże,
Y bardźiey, niż ſol w oczy prawda ſerce rzeże,
Ale to wſpaniałego umysłu nie ſmući,
Piali, y po mey śmierći piać będą kogući,
Nieboyże śię Tyrana żaden Kaznodźieia,
Chyba że puł koguta, puł kury kurzeia.

Kapłunowi.

Kiedy mię zabić chćiano iuż y ukrop kipiał,
Przyśięgam: żem śię ani zalecał, ani piał,
Anim tey śmierći winien, nie wadźił śię z nikiem,
Prożno, bo mię Kucharka zarzneła kożikiem,
Y płacę gardłem gałki, ktore mi przed wieki
Y Muśiałem śię dawić kilka dni z iey ręki,
Przećięz ia mam nad Pana, on mię tuczył ſobie,
Ja go robactwu, krore roztoczy go w Grobie.

Kokoſzy.

Co dźieniem Jayko ſwoiey Goſpodyniey zniosła,
Wielka pomoc żywnośći, lecz zle ze mną poſzła,
Maiący Gośćiem w Domu ſąśiadę czy Kmoſzkę
Zabiła Dobrodźieyka ſwoię mnie Kokoſzkę
Potym nie miłośiernie mnie na rożnie piekła,
Na oſtatek mnie ziadła, alem ia też rzekła:
Na zaiutrz kiedy mięſa w Zołądku nie ſtaie
Głod do gęby zagląda: z ieſz Diabła nie iaie,

Lepiey

Lepiey było po iayku codźiennie ieść rowno.
Nie Kokoſz na wieczerzey, a na zaiutrz gowno.

Kurczęćiu.

Ledwo dźień iakom z iaia wykluło śię trzeći,
Aż mię Kania porwawſzy nieśie do ſwych Dźieći,
Rozumiem na pieſzczoty, bo iawnym dowodem,
Stary ze ſtarem, młody radł śię bawi z młodem.
Aż mię ona okrutnym ſzarpie w kęſy noſem,
Zeby kanięta moim karmiła bigoſem,
Proſzę przynaymniey żeby poczekała pierza,
Kania nic; nie maſz z głodem żadnego Przymierza,
Podobno tam iuż dla mnie założono Jatki,
Wolę częſty mały zysk, niż więkſzy a rzadki.

Kleſze.

Kilkadźieśiąt ubogiey lat był Sługa, Fary,
Tu umarł, tu pogrzebion Klecha leży ſtary,
Dzwonił na nas żyiący, dopieroż dźiś dzwoni,
Wſzyſtkich zbierze żadnego tu śmierć nie ochroni,
Już nas nie do Paćierzy, iuż nie do Kośćioła
Ale do Mar, do Trumny y do Grobu woła,
Gwałtu dzwoni na Tabak, dzwoni na Gorzałkę,
Kiedy mu raz pieprz ſypą w nos po ſamę Pałkę,
Drugi skoro go w Czyſcu pokuſy obſtąpią,
W Zapaloney gorzałce miaſto wanny kąpią,
Boyćie śię Boga ludźie świetcy y co Pleſze
Nośićie Xięża, patrzćie co śię dźieie Kleſze.

Grobarzowi.

Grobarz w tym pogrzebiony Grobie wſzrzod Cmentarza
Jakoż doſtał tak rychło drugiego Grobarza;
Wierzę by też mogła śmierć ſwoie sługi miiać,
Lecz że nas grześć nie myśli, doſyć iey zabiiać,

Ty

Ty nieboże Grobarzu swą własną łopatą
Ktorąś tak wiele chował przysutyś iest. Za tą
Okazyą; niech każdy owę Piosnkę śpiewa,
Kazdy co inszym czynił, niechay śię spodźiewa;
Leż Grobarzu, ot widźisz że po śmierći, drugi
Bez pogrzebu y twey śię obeydźie usługi.

Sławie Swieckiey.

Płoną twarde Kamienie ogniem iako pierze,
Już gore źiemia z wodą, iuż o papierze,
Już wiatry y Niebieskie wpłomień idą kręgi,
Gore Papier, goreią Kroniki y Xięgi,
A sława gdźie? ktora dźiś w naywiększey estymie,
Ten iey czeka Piiany nadgrobek na dymie
W tym mieśiącu zmarła, tu nieśmiertelność leży
Ale gdźie Dym na mieyscu? pytać śię należy
Sława z Dymem, Dym z Wiatrem, a wiatr zaś że światem
Mieni śię, iak Jeśieni świat z rozkosznym kwiatem,
Ktoż albowiem w swey sławie pewny, ze swych granic
Doszedł, iuż między niebem, a Piekłem nie ma nic.

Nadgrobek Smierći.

Smierć tu leży, Słyszę raz, śmierć leży, y drugi,
Ale mi tak śię widźi że glos od Papugi,
Smierć leży myślę sobie, a coż potym: żeby
Częste nam odpocząwszy czyniła pogrzeby,
Smierć tu leży zabita, iuż rzekę nie żarty,
A ktoż iey nie uchronney kosy złamał harty?
Krzyż CHRYSTUSOW, od Jego ta Albowiem włocznie,
Ze iuż na wieki wiekow właśnie nie odpocznie,
Tego by y sama Styx dowćipna nie zgadła,
Ledwie CHRYSTUS wstał z Grobu, ona śię układła.

Nadgro-

Nadgrobek Grobowi.

Quoniam ipsis fata data sunt sepulchris.

Nie ćiała tylko ludzkie, ale y ich Groby
Srogiey śmierći podległy, bez wątpienia, ktoby
Znalazł kędy Herkules, kędy Samson duży
Albo legł Alexander wielki, tenże służy,
Nadgrobek ich mogile, ktory służył ćiału,
Był tu Grob, ale z czasem y mieysce po mału
Wywietrzało, tak sławne z gineły mausole,
Gdźie grudy, trocha rumu, gdźie Groby tam role.
Gdźiez im pisać y iakim Nadgrobki sposobem,
Źiemia człekowi, a czas wszystkim Grobom Grobem,
Tu wielkich Bohatyrow czyny, Miasta, Zamki,
Bez pamięći na przyszłe zgineły Potomki,
Co im ieszcze wiecznego nie da uznać moru,
Papier tedy marna rzecz trwalsza od marmoru,

Do Krola Każimierza w Dźien S. S. Trzech Krolow, z Bardyowa do Biecza powracaiącego pod czas Inkursyi Krola Szwedz: Gustawa.

Wczora żadnego Krola, dźiśiay mamy Pięći,
Dway Ziemcy a Trzey z Nieba przyiechali Święći,
A ći ktorzy ofiary CHRYSTUSOWI dali,
Źiemscy by ie Krolowie sami radźi brali,
Gustaw ma Gust we złoćie, o zapach nie stoi
Każimierz kadźi mirą, bo śię bardzo boi.

Na Koronacyą Krolowey Krolowey Jey Mći.

Kiedy nazad wracały Trzy Boginie z Idy,
Jedna kontenta, dwie nie z sądu Pryamidy
Kędy śię Jabłko złote z takowym napisem:
Niech go bierze pięknieysza sądzę przed Paryssem,

N Znać

Znać śię z tobą ſpotkawſzy Nayiaśnieyſza Pani
Nie owego, tylko dwie ſama Venus gani,
Daieć Juno Koronę, Pallas Sceptrum daie,
Jabłko Venus, boć Piękność nad ſobą przyznaie,
Gdy wtych wſzyſtkich kleynotach kupiła Jakobie
Jak bym te trzy Boginie wiedney widźiał Tobie.

Na Też.

Juno rzekę Krolowa w Koronie w ſzrzod tłumu,
Czy Pallas? bo ma Sceptrum, Bogini rozumu,
Aż skoro widzę z Jabłkiem y miłym ćię Synem,
Nie rychło śię poſtrzegę, Venus z Kupidinem
Idźie z Idy, tey daiąc obiedwie bez ſporu,
Ta Skarbu, tamta ſwego uſtąpi Honoru.
A ktoż tego Krolowa Nayiaſnieyſza nie wie:
Ze ſtokroć piękniey w Raiu Krolowey, niż Ewie,
Piękniey y pożyteczniey, Albowiem ta leczy,
Kogo tamta ſwym Jabłkiem śmiertelnie kaleczy,

Georgius Potocki Studioſus Collegii Soc. JESU ſuis Parentibus in Feſto Natalis ſui Patroni.

Jako ſam prożną głową, nie prożnym zawodem
Chcąc to świętey Mądrośći nad ładować miodem.
Tak prożne gdźie chowaią ſwoię pracą pſzczoły,
Przynoſzę wam Oycowie godni czći ſtodoły,
Wulkanowi śię godzą nic po nich Cererze,
Kto iednak tey światłośći zażywa przy wierze,
Lubo w zbożu, lub w winie, lub ma guſty w Miedźie
W oſtatku co zamyśli, nic go nie zawiedźie,
Patron moy gwoli czyſtey Chrześćiańskiey Dźiewce
Ogromnemu Smokowi w gardle kruſzył drzewce,
Choć wam go bący y źli wyſyſſaią Czarći,
Wybornych Cnot Niebieskie zakładaią Barći,

Przy-

Przyimićieſz pierwſze me chęći ku ſobie w dowody,
Wſzak y Pſzczołki pierwey wosk niźli robią miody,
A ieźli mię z kochanym Bratem Bog nie liczy,
Bądźćie pewni odemnie przy wosku słodyczy,
Jeźli opak, ochotę moię mieyćie Darem,
On choć trochą woskiem śię kontentuie Jarem,
Ktory to co dopiero zoſtawia Maćiory,
Nie może bydź z ſtaremi rowno młody ſpory,
Między śiedmią Lichtarzow a każdy był złoty
Jam go widźiał, muśiał tam bydź y Wosk y knoty.

Zona Kochanego Męza Paſem wiąże na Swięty Jan.

Paſem zacny Staroſto kochaiąca żona,
Paſem ćię wiąże w Swięto Twoiego Patrona,
Skorzanyć miał Jan Chrźćićiel, poki mięſzkał w boru,
A ia ćię opaſuię Paſem z nie ſokoru,
Jeżeli dla ćieleſny umartwienia żądzy
Lepſzy z Pokrzyw Pas niźli ze skory Wielbłądzey,
Więc twe ſerce ku ſobie tą Pokrzywką ſparzam,
Y po tyśiąc kroć razy uprzeymie powtarzam,
Ze wtym paśię w ktorym Bog związał ſerca Naſze,
Poki nas pozna Starość zniego nie rozpaſze,
Nowe co raż przyiaźni będę plotła paski,
Zebym miłość y twoie pozyskała Łaski.
Chodź że mi w nim ſzczęśliwy, chodź mi zawſze zdrowy
Jako ia niem twe ſerce, ty chełznay narowy,
Jeźli Fortuna kiedy wſpomni ſwoie Kugle,
Tenći Paſek odemnie niech będźie za Cugle,
Precz od mego kochanka wſzyſtkie przećiwnośći,
Precz z przykrzone choroby, Paſek to miłośći,

N 2 Paſem

Pasem niegdy leczyli chorych Apostoli,
Niech że y wtym Kochanka mego nic nie boli,
Niewiećieſz iako miłość Swięte Pismo chwali,
Darmo bez niey, choćiaż kto ćiało swoie spali,
Szczerą wierną miłośćią w nie skończone czasy
Od kochaiącey Zony zaprawne te Pasy,
O! grzech nieodpuszczony, o! nie rozum wielki,
Wydać męża na woynę dla iedney manelki,
Zawstydźisz śię w Piekielney Eriśillo męce,
Nie manele, obiedwie dałabym wźiąć ręce
Zebyś mię nie odbiegał mocą tego Pasu
Do przyszłego z okrutnym Pogaństwem hałasu
Jakożkolwiek ia wszelkim pogardźiwszy wczasem
Wiążę strapiona serce u ćiebie za pasem,
Masz mię wszędźie przy sobie, gdźie obroćisz koniem
Jako kłębka po nići, tak ćię doydę po niem,
Y dla tego życzliwą ręką dźiś po glanku
Opasuię ćię milszy nad zdrowie Kochanku.

Do Xćia Jmći Radźiwiła, wprzod Podkomorzego a potym Hetmana W. W. X. L. Janusza Imieniem.

Pięknieć tak było, gdy znak Twoiey Cnoty
Miał od Przybytkow Krolewskich klucz złoty,
Do ktoreyeś chćiał przyłączyć y Sławę,
Klucz położywszy wźiąłeś w garść Buławę,
Piękniey ći teraz wszak też y Piotr święty,
Nie klucze tylko miał y miecz przypięty.
Poki drzwi Janusz zamykał dwu głowy,
Poty w Pokoiu Mars śiedźiał surowy,
Ledwie otworzył założone wrota,
Klucz kładźiesz, do krwie bierze ćię ochota.

Do

Do Jmći P. Szembeka.

Koza wino, ktore dźiś z Pracą węgrzyn kopie,
Wyskoczywszy z korabia zaraz po Potopie
Cny Szembeku znalazła, nie insza Przyczyna,
Gdy w Herbie maiąc Kozę śiła daiesz wina.

Do P. Pieniążka.

Wszak dla oyczyzny moy złoty Pieniążku,
Stradałeś nogi y chodźisz o drążku,
Wierę mogł by Krol za twe złote Cnoty,
Kazać ćię prze bić na czerwony Złoty.

Do Tegoż.

Wiosna idźie moy drogi odrowążu a ty
Będźiesz pono chćiał skorę odmienić, y laty
Wiedz że iak nayćiasnieyszey szuka w ten czas dźiory
Kiedy śię Wąż chce zewlec z swoiey starey skory.

Do Jmći Pana Pieniążka Skarbnika Przemyślskiego.

Niech w Polszcze iak chce Pieniędzy nie stanie,
Wy śię nie boyćie tego Przemyślanie,
Bo gdy wasz Skarbnik w Skarbnicy uśiędźie,
Choćby naypustsza, zaraz Pieniądz będźie.

Do Jmći P. Jordana Starosty Dobczyckiego.

Trzy Trąby przy Jordanie widząc, rzekę ćicho:
O iakoż dawno zburzył Josue Jerycho,
Gdźie Suchą przeszedł nogą, krom łodźi krom promu,
Gdy tego trwa pamiątka ieszczę w Waszym Domu,
Co za echo? co za dźwięk trąb tych nie słychany,
Na ktore schną y wielkie Rzeki staią w śćiany,
Widźiał byś był dwa mury popiętrzoney wody
Ktorędy Bog wybrane prowadźił Narody,

 Widźi-

Widźiałbyś gdy Biskupi, ktorym Bog porucza
Skrzynię swoię, a pewnie nie była bez klucza,
Przez dwie ią żywey wody przenośili ścienie,
Ludźie po Morskim Piasku zbierali Kamienie,
Waszych to Cnot Starosto, niech śię nikt nie kasze
Waszey Sławy Kleynoty y skarby to Wasze,
Ten klucz zacny Zakliczyn z zktorego śię piszą
Jordanowie, te Trąby echem śię podwyzszą,
Waszey to Sławy Trąby gdy śię w gorę dźwigną,
Ze was żadney zazdrośći piora nie dośćigną,
Nie przeżyte Cnot waszych stawiaią obrazy,
Wszystkie tamy y wszystkie pozrzucaią Jazy,
Żadne żadne Jordana nie wstrzymaią wstręty,
Az w Porćie Wieczney Sławy postawi okręty,

Do J. P. Chorążego Zatorskiego.

Takći moy zacny Panie Chorąży w Zatorze, (Dworze,
Wszędźie ma ow wiersz mieysce, dopieroż przy
Z Proźnemili Homerze przychodźisz rękoma,
Choćbyś muśi miał z sobą, zostań raczey Doma,
Ryby teraz nie płużą, czytanie nie bawi,
Za Szeląg lada Baba śiła błogosławi,
Mądra Pani powiedasz Wiersze czyta rada,
Prawda, lecz bez pożytku tego co ie składa,
Niechże Dźiada Jałmużną odbędźie y Babę
Ja ią wyżey przeniosę nad Krolową Sabbę,
Jeźli iak twierdźisz chwaląc me liche dowćipy,
Sta czerwonych y wina odżałuię Pippy,
To Nasz Koń Poetycki, na ktorym nadąży
Twardowskiemu w kray świata moy zacny Chorąży,
Możesz za mię przyręczyć skoro mi to pośle
Ze na nowey Jey Topor wywecuie ośle,

Lecz

Lecz ile doyść w tey mierze zmysłem mogę szybkiem,
Boday śię y mnie z onym nie przydało skrzypkiem,
Skoro długo Skąpemu długo w noc gra Panu
Siła mu obiecuie, gdy przyszło po ranu,
Upomina śię żeby nie robił daremnie,
A ow: idź precz, bo krzywdy nie ćierpisz odemnie,
Tyś mię dźwiękiem ućieszył godźinę, a ia ćię
Przez całą noc nadźieią, to za to masz Braćie,
Tyś mnie smyczkiem, ia tobie workiem trząsał wczora,
Ilem ia wźiął do uszu, ty schowasz do Wora,
Więc kwita, bo wiatr za wiatr, nadźieia za dźwięki,
Dość za granie słuchanie a w przydatku dźięki,
Tak też mnie za te Xięgi podobno kto powie,
Za Pisanie, czytanie Boże ći day zdrowie.

Do Szlachćica pod czas Inkursyi Węgierskiey przy Rakocym zostaiącego:

Respons.

Piszesz że będźie Słońce przed Waszemi Wroty,
Nic nad to pięknieyszego, bo za takie cnoty
Wrotać iuż zbudowano, wiesz kędy na gorze,
Z kąd obaczysz ostatnie y naypierwsze zorze.

Na Wiersze.

W Pośiedzeniu mowili z sobą Towarzysze,
Ze ktoryś Podstarośći dobrze Wiersze pisze,
A ten słysząc pomyśli: coż by był Starostą
Rzekłbyś że ich nie składa, ale samy rostą.

Zarty,

ZARTY,
Y HISTORYE KROTOFILNE.

Na Pleſze.

Ktoś na przeſzłym ſeymiku Xięże wſpomniał Pleſze,
A Kanonik y drugi Szlachćić na nim krzeſze,
Hańba świętego Stanu, iakże śię to zowie
Co Xięża golą pyta ow znowu: na głowie?
Korony odpowiedzą, niewiem: czy nam licho
Tak wiele Krolow miawſzy, rzekę ſobie ćicho,
Y tego tylko czekać, niechay kto pamięta:
Poſzły Pleſze w Korony, Xięża też w Xiążęta.

Na Sługę iednookiego.

Wſzyſtko z dobremi Laty co z ſamey czeladźi,
Każdy mi przyznać muśi, od nas śię prowadźi,
Nie wiernie, nie życzliwie źle na oko służą,
Owſzem na Pańską służbę obiedwie zamrużą,
Niewiem iak czyy, ale moy y w drodze y w Doma
Jawnie służy na oko, bo iedno tylko ma,
Bynaymniey wtym nie wątpię, bo gdyby miał obie,
Jednym Panu, a drugim służyłby ſam ſobie,

Na Tytuły.

Co żywo do Tytułow nawet ludźie prośći,
Kiedy też śię moy Dwornik, zowie Podſtarośći,
Aż przyſtoyną odemnie napomniony chłoſtą
Poznał, żem ia w mey Wioſce Panem nie Staroſtą.

Prawda.

Zła Potrawa bez Soli zła y przeſolona,
Prawda bez ſoli ſzczypie, z ſolą nie źmierzona,
Choć

Choć by śię nay kſztałtnieyſzym żartem złemu ſolił,
Zawſze śię gniewał, nikt go nigdy nie niewolił,
Achoćiaſz czaſem tylko do ktośia należy,
Wſzędy znaydźie Nieboga, kto śię na nią ieży,
Ledwie Krawiec w ſtoł pięśćią, aż nożyce brzęczą,
Mnie ſtopę, chart y kondys y brytan zaięczą,
Skory, Ogar, ledwie wiatr doleći mu ucha,
Aż pełna wrzawy knieia cały bor rozrucha,
Będźie też drugi bełkot y za Ptaſzem lotem
Szczwaiąc zwodźi, y knieią napełnia łoskotem.

Do Pana Rożna.

Niemogąc ſam dla zdrowia, przez ſwe Subſtytuty,
Szlachćic ieden Maiętny słał do Gdańska ſzkuty,
Dobrzeć ſzyper poprawdźie z pienięży! Pſzenicę
Lecz na cóż ſtoi, kiedy ukradł połowicę,
Na co kiedy iuż ma Pan oczywiſte Świadki,
Zawoławſzy go, rzecze: Synu takiey Matki,
Wroć coś ukradł, bo ćię dam na Katowskie Męki,
Gdy śię ten prze, czapkę mu pochwyćiwſzy z ręki,
Choćiaſz go więcey niźli na Tyśiąc uſzkodźił,
Poki mego nie oddaſz będźieſz bez niey chodźił,
Ten skoro przed nim wielką hańbę ſwą przełoży,
Idźie do Domu pomſty wołaiący Bożey.

Rakocy ſobie nadgradza Utraty przez Woynę Polſką

We ſtu tyśięcy gminie rozliczney Gawiedźi
W targnąwſzy w Polskę gdy ią plądrowali Szwedźi,
Spuśćił wśi Szlacheckiey ſtaw Rakocy Xiążę,
Jeden Polack ztych co śię śiła przy nim wiąże
Wźiąwſzy też karpia, nieśie ſobie do Goſpody,
A ow; słuchayćie Panie nie czyńćie mi ſzkody,
O Łoży-

Łożyłem ia na Woyska niech mię nikt nie ſzarpie,
Płoćiec wam, mnie ſzczupaki należą y karpie.

Do Litewſkiey Pogonie, po Elekcyi JANA III.

Nie komoś śię, y gołe niechay ćię obroki
Nie narowią, Koniku przypomniy tłumoki
Nie zbyt dawno dźwigane, co boki odgniotły
Gdyś na ſwą skorę w Danyi powrozy y miotły
Płaćić muśiał, wieſz że dway ćiężar dźwigną ſnadniey
A koń, co nie ſtatkuie prędko śię odſadni,
Przebieraſz w chlebie ktory rodźi Pole naſze,
Orzeł zebrał do iedney Jagły twoiey kaſze,
Y poki tylko zobi ſtawało mu w ſnopku,
Aż do iedenaſtego nie puśćił nadgrobku,
Maią tu pokoy dźielne y wſpaniałe Cugi,
Ktorych nigdy nie dotknął palcat y kańczugi,
Cudzych złobow nie znaią, a iako owieczki
Nie chodzą za Capami do Plew y do śieczki,
Pole lubią Koronne, przeto zawſze godne
Zeby ſzczykały liſty iego pierworodne,
Zmudy ktore zbieraią ogryżone zdźiebła,
Radzę, niechay śię wideł ſtrzegą albo Dembła,
Alec ſam Bog Paſterzem do ſwoiey owczarnie,
W krotkim czaśie to bydło nie ſworne zagarnie.

Omyłka.

Zdybał ktoś Pana ſwego w komorze przy Zenie
Do kiia, Pan do okna, ale wpadł w więźienie,
Chłop śiekiery, że ćiaſne okienko rozkopie,
Pan woła: dobrzeć tak iuż kiiem pachnie Chłopie.

Mazowieckie Kury.

Rano trafunkiem idę po Warſzawskim Trećie,
Aż Baba Gawronięta przedaie kobiećie,

Za

Za coż mi tego daćie co to zgołą żyćią?
Za trzy groſze, aż Mieſzczka poſpołu z Waſzećią
Dam wam zań groſz nie bawiąc nadaremnie czaſu,
Wolęć go rzecze Baba, wypuśćić do Laſu
Niźli za groſz przedawać, Gawron ba w kobieli
Naymniey by śię nie gniewał kiedybyśćie chćieli.

Burka.

Wynidę przede Wrota gdy nas ſtraſzą Turki,
Aż ktoś iedźie ze Tatar rozumiałem z Burki,
A że ieden, bom ieſzcze wſzyſtko miał ſwe w Doma,
Duch w mnie wſtąpił, pytam: Ktoś? Forman rzecze Sloma,
Już iey ſobie nie kupię tedy ladacznica,
Szewc w Burce za żołnierza, Forman za Szlachćica.

Do Lyſego Srzamowatego.

Ktoś na twoiey łyśinie począł ſtawiać krokwy
Podobno chćiał poſzywać żeby pod czas mokwy
Na Mozg ći nie kapało, czemuż nie dokończy,
Lepiey mięſzkać pod dachem niżeli w opończy,

Do Lyſego.

Dyſzkuruiąc o Boskiey Opatrznośći Łyſy
Przytoczył Teſtamentu owych słow napiſy.
Ze y włoſy na głowie policzył człowiecze,
W takim go ma dozorze, a Ktoś słyſząc rzecze:
To ćiebie odbył Cyfrą, ktora nic nie waży,
Ani wchodźi łeb goły w komput iego Straży.

Na Pacholka Lyſego.

Prośiłeś mię nie dawno o ſzyſzak do zbroie,
Szyſzakać nie mam ale na żądanie twoie,
Poſyłam do ſzeregu Pachołka że łyſy,
Tak bez ſzyſzaka uydźie y między kiryſy,

 Urząd

Urząd bez czći.

Sypie Błazen Pieniądze, większym śię honorem
Co raz zdobiąc, ma Wolą zostać Senatorem,
Slepy że y Krolewskiey dostoyność Purpury
Do śmierći nie odmieni w człowieku natury,
Tyśiąc ludźi złodźieia w wielkiey ciżbie minie,
Co go ledwie nie ślepy uyrzy na drabinie,
Błazen Senatorskiego domaga śię stołku,
Jakbyś czapkę powieśił na usranym kołku.

Mazowieckie Kury.

Wieżdzaiąc do Warszawy dwa spolnie Mazury,
Rozumieiąc że młode w targu mieli Kury,
Aż Gawrony, aż ći Was pomyślę zabiią
Z tą źwierzyną, z kąd potym w źiąwszy okazyą
Oto pytam, o owo, aż też na ostatek,
Jeżli za Urta będźie Pieczeni dostatek?
Ocyrkluie mi kiiem ile mu śię zdało
Na Piasku, a widząc ia; day go katu, mało;
A drugi: niebądź taki miły Maćku, rzecze,
Przyczyń, bo mnieysza będźie kiedy śię upiecze,
A ow tez rozumieiąc że śię tym przysłuży,
Poćiągnie kęs po Piasku swego kiia dłużey,
Y tak mniema że mi wtym wielki dowod łaski
Oświadczył że po źiemi kęs poćiągnął laski,
Niechay będźie iaki chce na Piasku dostatek,
Ja ztey nie kontent, inney trzeba widzę z Jatek.

Białe Konie.

Grzebiąc Szlachćica co śię starym białym Koniem
Pieczętował, śiła Xiądz dyskurował o niem,
Śiła Cnot śiła, białey przypisował śierći
Przymiotow, aż nie wyszło y godźiny ćwierći

Gdy

Gdy sześć takich, iakby ich sprzęgał poiedynkiem
Widzę w Rydwanie idąc do Gospody Rynkiem
Yrzekę do Ich Pana, skoro śię rozśmieię,
Czy nie wyśćie naieli tego Kaznodźieię,
Jeźli wam są na zbyćiu moia rada Panie,
Kazać to dla Jarmarku przepisać Kazanie.

Łysy Sługa.

Siedźiał z Panem u stołu ieden sługa łysy,
Blask mu z głowy iakoby z mośiądzowey misy,
Lub kto do niego, lub też on do kogo piie,
Co śię ruszy po śćianach iasne łony biie,
Bez Ceremoniy głowę nakryićie, Pan rzecze,
Ow śię w zbrania, a to was darmo Słońce piecze,
Odpowie: umiem ia też święte Pismo z Nieba
Ze Pana y źniewczasem swoim, czćić potrzeba,
Y nie mogł śię do czekać Pan Offertow Końca,
Wdźieyćie Czapkę nie trzeba nam drugiego Słońca,
A ten iak z bicza żartem, żart znoszący z Siebie
Wzdyć ieszcze nie przypada zaćmienie na Niebie.

Intrata Leśna.

Xiąże Wieś Wiewierskiego arenduiąc Klucza,
Leśny Prowent pokazał z Dąbrowia y Bucza,
Potyią na tym Wieprze kiedy ie tam w pędźi,
Gdźie Pszenica nie rodźi, dobre y żołędźi,
Więc gdy przez te trzy lata nie rodźiły lasy
Szlachćica minie Prowent za świnie opasy,
Myśli ow co ma czynić, ieźli z Panem zadrze,
Umrze niż końca doydźie, toż wźiąwszy w zanadrze
Kopią Inwentarza y swey Intercyzy,
Gdy mu doydą o Szotach Tarnowskich awizy,

Zastąpi

Zaſtąpi im na drodze y nie puśći, aże
Odliczą mu pieniądze, a oraz pokaże
Dokument w Intercyźie intratę ſwą z laſu,
A kiedy ći niechcą dać przyſzło do chałaſu,
Ow im konie wyćina, toż po długiey ſporce
Muſzą, lecz proſtym ſzybem lecą ku wiewiorce,
Pan z gniewem po Szlachćica poſyła ſzykadem,
A gdy ſtanął: albo to Panie pod Bieſzczadem,
Takli śię to rozbiiać godźi bez ſromoty,
Dla czegośćie na drodze poſzarpali Szoty?
Szlachćic darmo nie trawiąc dyskurſami czaſu,
Pokaże mu Intratę w Intercyźie z laſu.
Tu Xiążę: Wieprzow z Zeru; z bukwie y Oleiu
Nabiwſzy do Krakowa, Mośći Dobrodźieiu
Rzecze Szlachćic nie było Zeru przez trzy lata,
Od czegoż ieſt Przyiaćiel, albo defalkata,
To mu do nog upadłſzy iuż mam ſwoie w Doma,
Niechże ią Szoći biorą kiedy tak wiadoma,
Gdy wſzyſcy parzchną śmiechem Xiążę nie bezniego,
Choć mu markotno każe wołać Podskarbiego.

Miłość y Panowanie.

Imperium & amor utrumque in uno
Gaudet, illud Iupiter hoc propugnat Iuno.

Miłość y Panowanie niechcą Towarzyſza,
Tamta Mśćiwą Iunonę, ta gniewa Jowiſza.

Białogłowſka chćiwość.

Szlachćic z Domu wyiechał, będąc iuż za wroty,
Wſpomni ſobie z Plebanem Żonine zaloty,
Wroć śię rzecze iednemu: rozkaż Paniey, żeby,
Ponieważ tu beze mnie Xiądz nie ma potrzeby,

Nię-

Niępuſzczała go w Dom ſwoy, więc że posłał franta,
Jegomość, byś WacPani na tego Taranta,
(Pies leżał na ſzrzod Jzby) nie śiadała, prośi,
Połaiawſzy go Pani, muśi to bydź cośi
Myśli ſobie za Sekret y ućiecha ſroga,
Śiedźieć na Pśie, po coż by do mnie ta przeſtroga,
Więc Jzbę założywſzy koło pſa śię krząta,
To głaſzcze, to go trzepie, iuż Poczta dźieśiąta,
Chleba ſzuka y z masłem, na oſtatek Ciałem
Okryty, markotno mu że pokoſmaćiałem,
Rozie śię nie śiadany Pies y oba udy,
Poſtrzyże, że iak martwe wźięto zmieyſca dudy,
Prętko Pan powroćiwſzy z pyta śię o żonę?
Ze chora, ćicho do niey idźie za zasłonę,
Ale ta iakoby złym opętana Duchem,
Rzući śię y do niego obroći obuchem,
Pyta śię sługi: co iey? oco śię tak dąſa?
Y słyſzy, że ią Tarant okrutnie pokąſa,
Będźie zaraz obwieſzon, inſzego Spoſobu
Pomſty nie mam, a Pani: trzebaby Was obu,
Czemużeś zakazuiąc napomniał mię głupią,
Zem chćiała na Pśie ieźdźić, niechay mi wyłupią
Oczy, Mąż iey odpowie, ieżeli to było
Y w pomyśleniu moim, ani mi śię śniło,
Toż skoro wyda Posła y co przezeń skazał,
Co rychley go zawołać Pan do śiebie kazał,
Powiaday rzecze, po com wracał ćię do Pani,
Zeby nie u niey ale Xiądz śiedźiał w Plebanii?
Wtym usłuchać rozumiem podobnieyſza była,
Zeby na Pśie iakom iey mowił nie ieźdźiła,

Czego

Czego ludźie nie czynią, y wadźi to zdrowiu,
Wtym ćię niechćiała słuchać, w tamtym pogotowiu.

Do Xieży.

Niechay to proszę nikomu nie wadźi,
Ze dobre Piwa Xięża piią radźi,
Gdyby tak inszy iadał ludzkie grzechy,
Pewnieby nigdy nie wyszedł z pod wiechy,
Maią y oni Przywileie dawne,
Ze popiiaią potrawy nie strawne.

Humor Polski.

Gdy iechał Rey do Anglow, przez Olendry z Gniewu,
Zabił Polak Hollendra y przysądzon drzewu,
Zadnego tamte Prawa nie maią respektu,
Widząc go wyiechawszy z rana z Ultraiektu,
Uchyliwszy Firanki, wesołą posturą
Rzecze z karety do swych, przećię naśi gorą.

Złe Pieniędzy pożyczanie.

Słowikowi Krakowski kazał Woiewoda:
Ze iego Dworu Błaznow na Regestrze poda,
A że nay przod samego Woiewodę liczył,
Pytany o przyczynę? boś Waszmość pożyczył
Pieniędzy, iako żywo nie znaiąc Węgrzyna,
Ani tych wroći, ani przy prowadźi Wina,
Coż kiedy przy prowadźi? to Waszmośći zmażę
A Węgrzynę głupiego na to mieysce wrażę.

Do iednego Senatora.

Nie rządem Polska stoi mowiłeś w Senaćie,
Jedź że do Rzymu a nam Wioski zostaw Braćie,
Tu umrę, tum śię rodźił, tam śię wrocę z kądem,
Śiedź ty w Rzymie wytrwam ia w Polszce ztym nie rządem.

Na Skąpego.

Pewnego we Francyi ten był zwyczay Miasta
Obsyłać śię, ieżeli kto wieprza, lub z ćiasta,
To Pieczenią, to głową, kiszką, Schabem, Skrzeptem,
Puść na kata złodźieia y z Jego Konceptem.
Skąpiec ieden słusznego zabił Wieprza w Domu
A niechcąc, choć był winien wszystkim, słać nikomu,
Radźi śię wtym sąśiada z ktorym przyiaźń bliska
Jakoby mogł y szkody uyść y obmowiska,
Więc po długim na to śię zgodźili radzeniu,
Zeby chwilę on Wieprz był wiśiał na podśieniu
Potym go schowasz, niechay Czeladź z tobą twierdźi
Ze go zaraz z wieczora ukradźiono z żerdźi,
Zebyś beśpieczniey kłamał y wierzonoć snadniey
Nie każ go strzedz nikomu y sam go ukradniy,
Lecz niechćiał dobry sąśiad aby taka wada
Skąpstwa, złodźieystwa, przez to padła na sąśiada,
Ledwie głupi Gospodarz śiędźie do wieczerze,
Sam przyszedłszy bespiecznie wieprza z kołka bierze,
Więc skoro śię na za iutrz oba zeydą z sobą,
Z niechaną śię skarży Gospodarz żałobą,
Ze mu Wieprza onego, ledwie za prog krokiem
Przestąpił, ukradźiono z kołka samym mrokiem,
A sąśiad tak powiadać potrzeba koniecznie,
Y kiedy ten że zginął przyśięga statecznie,
Ze złodźiey, aż go tam kat na haku zawadźi
Ukradł, tak trzeba twierdźić rozkazać czeladźi
Powie mu Szlachćić, znaleść nie mogli, ow rzecze:
Czyliś ty pewnie kradał z młodszych lat człowiecze
Tak zmyślasz umieiętnie, a Gospodarz znowu:
Nie kłamam, nie zmyślam, wierz cnotliwemu słowu,

Za ledwiem śiadł do poźney wieczerze na stołku,
Każę wyirzeć; aż Wieprza iuż nie masz na kołku,
Ten zaś: ani po śmiechu ani znać na czole
Ze zmyśla, y mnieć ledwie niewywiedźie w pole,
Com go tey uczył sztuki, o poiętność bystra
Jako widzę do razu przeszedłeś Magistra,
Im śię ow bardźiey śili, klnie, przyśięga, krzywi,
Smieie śię, ten y iego dowćipowi dźiwi,
Y po długiey dyspućie nie cnota weń we prze
Ze schował wedle rady ukradłszy sam wieprze,
Toż kiedy miał odchodźić, klepiący go w ramię
Jedz zdrow sąśiadku rzecze, a pomniy też na mię
Ten barkami ruszywszy wchodząc do Gospody:
Boday że go zabito, ieszcze kpi ze szkody.

Quo nomine reus gurgite Piscis erit.

Słał Xiądz Klechę na Ryby, ten mu śię wymierza
Ze mu nigdy niechce w paść żadna do wienćierza,
A Xiądz rzecze, gdźie nie masz podobieństwu rybie,
Niźli na wielkiey toni prędzey ią człek zdybie,
Ten wyszedłszy na Cmentarz, zgoła w suchym dole
Jedną ręką Sak trzyma, drugą ręką kole,
Coż to robisz? pyta Xiądz: chcę wam dostać szczuki
Im śię|iey mniey spodźiewam wedle twey nauki.

W Kośćiele gwizdać.

Rzekł Chłopu: łżesz, Chłop w Karczmie, a na teyże ławie
Siedzący Xiądz: a żaz to mowią tak plugawie,
Jakoż, kiedy nie prawda, tylko rzecze gwiźni,
Tak wszetecznych słow słuchać nie powinien Bliźni,
W rychle potym Xiądz kazał; kiedy Pan Bog z błota
Stworzył człeka zdrowego, postawił u płota

Zeby

Zeby usechł, iako śię chytry szatan skradźie,
Odry, Ospy y rożnych wrzodow weń na kładźie,
A tu chłop znaiący śię na tey roboćiźnie
W ławce śiedząc z drugiemi, co ma pary gwiźnie,
Tu Xiądz, coż; czy nie prawda tylko Oycze rzekę,
Kiedy człeka nie było, ktoż grodźił Paśiekę,
Z tąd ći mieysce przypowieść Staroswiecka śćiele,
Day że Pokoy, nauczą ćię gwizdać w Kośćiele.

Postuszni Sludzy.

Dostatni z Obyczaiow, grzeczny y z rozmowy
Szlachćić, wiedząc do śiebie piiane narowy,
Zaproszony na znaczne od sąśiada gody
Wźiąć śię zaraz rozkaże sługom do Gospody,
Postrzegali że wino nay mniey w nim mozoli,
By y związać, ieżeli nie poydźie powoli,
Trafiło śię że słudzy akwawitą z rana,
Podpiwszy, żeby szedł spać kiwaią na Pana,
Obiad ieszcze daleko, wzbrania śię po prostu,
Jeść by wolał, bo y sen nie przyiemny z Postu,
Idą y pod ręce go prowadzą z za stoła,
Wszyscy patrzą, z kąd śmiałość, z kąd im ta swywola,
Chcą go bronić y boiąc piianey czeladźi,
A Szlachćić, niech to proszę nikomu nie wadźi
Jam kazał, choć ći to bydź miało ku wieczoru,
Jako widzę Gorzałka przyczyną erroru,
Kiedy drudzy do stołu on muśi na łoże,
Dopieroż kiedy tych ten sensyperdą zmoże,
Wstawszy, ćicho na palce przeważa śię z palcow
Y wyszedłszy wrzećiądzem założy zuchwalcow,
Każe zamknąć y okna ze drźwiami pospołu,
Haydukom strzedz, sam poydźie na Obiad do stołu,

Owi

Owi śpią, gdźie śpią y noc, choć słońce przez ſugi
Swieći, nie budzą Pana, śpią noc ydźień drugi,
Aż skoro po Weſelu, y ućieſzy śię tem,
Wypuśći ich y odda Piiakom wet wetem.

Jaki Pan, taki Kram.

Nie dawno gdy do Domu z Krakowa śię kwapię
Potykam na wędzoney służałego ſzkapie,
Suchy y ſam, a łata po Sukniey na łaćie,
Portek nie maſz, boty złe, komu służyſz Braćie?
Senatorowi rzecze; czemu gołe udy?
Trudno ma bydź u świnie tłuſte prośię chudey.

Chłop po Łaćinie.

W Oſtrogu zwano Mieſzczanina Homa,
Ten żeby mu ſyn nie prożnował w Doma
Sle go do ſzkoły, gdy Cwierć roku minie
Każe mu też co czytać po łaćinie,
Chłopiec tablicę w źiąwſzy, iako słuſza
Homo ieſt Człowiek, a anima Duſza
A tu na niego Oćiec z wielkim gniewem,
Trupem mię czyniſz, albo niemym drzewem,
Wolę niż zaka, mieć z Ciebie Paſtuſze,
Jakiſz Człek Homa, kiedy nie ma Duſze:

Zdrada.

Jeden drugiemu Gębę w Poiedynku przetnie,
Załuie Kompania, że mu będźie ſzpetnie,
Aż ow nie cnotliwą mnie zdradą zły człek pożył,
W lewą mnie ćiął, gdym mu śię z prawey ſtrony złożył.

Włoch w Polſzce.

Włoch Portius trzymaiąc Maiętnośc, od Kroſna,
Przyiechał do Folwarku, gdy naſtała Wioſna,
Więc

Więc że na gęśi wyſzło dźieśięć Owſa Korcy,
Bardzo mu to nie miło y łaie Dozorcy,
Ten śię ſprawuie, żeby pozdychały w źimie,
A Włoch: coż iada w Lećie Gęś, czy tylko drzymie,
Trawę rzecze Goſpodarz, toż to trzeba rano
Wſtać, oſzukać mnie, w źimie niechże iedzą śiano
Daremne to wymysły, prożne twoie kawy,
Y ia też wiem, że śiano zawſze bywa z trawy.

Polak we Włoſzech.

Wyprawił ktoś do Wołoſzczyzny
Syna do Rzymu, z Oyczyzny
Gdźie skoro przeżyie wcześnie,
Oycu da znać otym wcześnie,
Ze Przez lato trawę w Rzymie
Jedząc, będźie śiano w źimie,
Jeźli go z chudźi ſałata,
Naśienie będźie u kata,
Wolę w Polſzce lada ſchaby
Niż tu Oſtrzygi y żaby
Wolę zraz Pieczeniey ſpory
Niżeli Kaulafiory.

Krol żywy za malowanego.

Grał Zygmunt w karty z Senatory dwiema
A choć trzećiego Krola w garśći nie ma,
Każe na Trynkę, dotrzymuią owi,
Ten ufa Krempey a tamten Tuzowi,
Pokażą Kartę, Krol Pieniądze zobie,
Senatorowie poyrzawſzy po ſobie,
Trzeba trzećiego, aż ow ztym wyleći:
Albom ia nie Krol y nie Zygmunt trzeći,

Pochwalą koncept choć że go przypłacą,
Większą wnim gustu Połowicę tracą.

Posłuszny Chłopiec.

Często Pan mawiał, chcąc to Chłopcu w głowę wlepić,
Jak tylko w gębę wezmę zaraz mi się chce pić,
Do Natury to idźie, to drugiemu trzebą
Zaraz pić, ledwie mięsa skosztuie, lub chleba,
Trafiło się że mu ktoś nim uchylił gęby
Strasżny wyćiął policzek, aż się zwinął w głęby,
A Chłopiec leći z Piwem, coż mi po nim człecze
Wzdy Wacpan zawzdy piiesz wźiąwszy w gębę rzecze,
Przepadniy choc do Piekła z twoim Piwem Diable,
Raczey mi day na pomstę co narychley szable,

Excytarz.

Jeden Polski Senator, acz miał drogę pilną,
Na Prożbę Litewskiego Szlachćica uśilną,
Wstąpił. Gdźie chcąc onemu pokazać ochotę,
Hayduki, Masztalerze, y wszystkę chołotę
Wozową, do iednego stołu z Panem sadza,
Choć się Senator w zbrania, prośi y rozradza,
Lecz gdy się ow klnie, że wprzod chleba nie ukuśi,
Zwyczay prożbie ustąpić Gospodarskiey muśi,
Już iedzą, iuż gorące sprzątaią Pułmiski,
Był Pokoy, kędy Gość miał on złożenie, bliski,
W nim pocznie bić Excytarz, słucha Litwin długo,
Potym do sługi, ieszcze tam iest ktoś, czemu go,
Nie prośićie do stołu, a tu Woiewoda,
Moy to rzecze Excytarz, turbować się szkoda,
Porwie się Litwin z stołka, kiedy kogo sparza
Dla Boga Jegomośći Pana Excytarza

Prośćie

Prośćie do nas co rychley iakośćie łaskawi,
Czekaymy go, znowu Gość. pewnie się nie stawi,
Prośi ow y chce iuż iść, na ostatek bierze
Wina flaszę, y kilka Pułmiskow z Wieczerze,
Weźm ieszcze co ćiepłego Bracie u Kucharza,
Żanieś dla Jego mośći Pana Excytarza,
Spytany, czemu tam sam śiedźi iak odludek,
A Senator pomyśli większy z Ciebie Dudek.

Ośiecka Sprawa.

Będąc Krol Zygmunt z Krolową, w Kośćiele
Postrzeże z Gory Pretficza, że śmiele
Z Panną żartuie, więc gdy było po Mszy,
Rzecze do niego; nikt nad ćię wiadomszy,
Idź day tę Kartkę Marszałkowi Fryznie,
Gdźie pisze: Proszę zaraz wgotowiźnie
Nie doydźie sto plag Korbaczem na ławce
Dla moiey łaski tey Kartki oddawce,
Niech się nie sprawia, niechay się nie kręći,
Y nato zwykłe przyćiśnie Pieczęći.
Przeczuł onego zdrayca obiecadła,
Z właszcza kiedy Pies wie, że ruszył sadła,
Radł by wakansu był ustąpił komu,
Albo z Warszawy umknąć po kryiomu,
Potka się z Szwedem a Krolewskim Ziomkiem
Y Pokoiowym, tuż przed samym Zomkiem,
Braćiszku rzecze nim się wrocę z Pragi
Z kąd wyprawuię Listy wielkiey wagi,
Racz się tey podiąć proszę roboćizny
A odnieś kartkę do Marszałka Fryzny,
Poznawszy Walter sygnet z Pańską ręką
Z wielką się podiął Legacyi dźięką,

Czyta

Czyta Marſzałek, raz w Papier, weń drugi
Patrząc, przez cożeś do takiey usługi
Przyſzedł Kochanku za one ſekrety
Z Krolem graſz Paſza, a ze mną Pikiety,
Prośi go prośić, potym Miaſto wodki,
Daie mu kartkę czytać bez ogrodki,
Miaſto Piernika y iakiey słodyczy,
Ławkę, Kobierzeć, korzeń nioſą byczy,
O wielki chodźi Szwedowi wſtyd z bolem,
Prośi zeby mogł obaczyć śię z Krolem,
Prośi o mały godźiny Kawałek,
Ze dać nie może ſprawia śię Marſzałek,
Tamten że Pretficz dał kartkę o to tę,
Ten że mu wſzelką odćięto ſprawotę,
Po długiey tedy dyſpućie ſtron obu,
Nie mogąc znaleść inſzego ſpoſobu,
Dano Niemcowi Pikietę bez oka,
Aż wyſtąpiła przez pludry poſoka,
Że nieboraczek do Goſpody ledwie
Zaſzedł, w godźine potym czyli wedwie
Pytał Krol Fryzny, ieźli go z kredytu
Uwolnił, wedle posłanego kwitu,
Y owſzem rzecze aż napełnił worki,
Niech maią Pokoy Pańieńskie rozporki,
Treba było dać Przykład wiekopomny,
Na to Marſzałek: zawſze śię zdał Skromny,
Zawſze śię Walter Fraucymeru wſtydźił
Coż mu śię ſtało że teraz pobrydźił,
Krol o Pretficzu rzekł, nie o Walterze,
Ba iuż słyſzę, lecz omyłka wtey mierze,

Bo Pretficz zgrzeſzył, Waltera aż do ſta
Plag dźiś potkała za twym kwitem chłoſta,
Zaś poyrzy nań Krol, a coż drwićie Panie,
Wzdy miał wam oddać Pretficz to Piſanie,
Pretficz co tam ſtał y wrzeczy nic nie wie,
Rzecze mu śmiechem uwalanym w gniewie,
Oddałżeś kartkę, naſzym Charakterem
Komuć kazano, z Panem śię Walterem,
Podkawſzy, rzecze: z moim lubem Bratem
Nim z Pragi wrocę, miał ią oddać za tem,
Wſzak doſzła ręka Mośći Dobrodźieiu,
A Krol: nie chćiałeś Błaźnie Przywileiu
Ten śię kłaniaiąc, Pieczęć twarda rzecze,
Ze śię do niey Wosk przez Pargamin wlecze,
Poſzło to w żarty, a Walter ſwą chłoſtą
Zoſtał Upickim nazaiutrz Staroſtą.

Łacniey cudzy grzech ganić, niż śię w ſwym poprawić.

Zła Baba że wnię Duch wlazł zmyśliwſzy nie czyſty,
Do podobnego ſobie poſzła Exorcyſty,
Włoka iakiś nie pewny y Xiądz tylko z Pleſza
Piiak, zwodca, wſzetecznik z niego ią rozgrzeſza,
Patrząc na to pobożny choćiaż człowiek proſty,
Wzdy Diabła przez Modlitwę, przez czyſtość przez Poſty,
Wyganiaią pobożni y Kapłani Swięći,
Nie tylko tego w ſobie lecz nie maſz w pamięći,
Z śiebie wprzod złe nałogi, Xiężę wygnać muśi
Kto śię w drugim o Czarta przeklętego kuśi,
Zaraz mu replikował Xiądz: nie może to być
Latwie komu tram z oka, niż ſobie źdźbło dobyć,

Łatwiey ſtu Diabłow, ze ſtu Xiędzu wygnać ludźi,
Niźli ieden grzech z śiebie, ktory go paskudźi.

Okulary.

Wieprza Doktor kupował, a że iuż był ſtary
Nie doyrzał, prze to na nos włożył okulary,
Przez ktorę acz rzecz była y mała y chuda,
Bardzo drogo zapłaći skoro mu śię uda,
Dowiedźiawſzy śię Zona, tak łaiać przyskoczy
A gdźie żeśćie podźieli miły Panie oczy,
Prośię tak drogo płaćić, miła rzecze Pani,
Nie przy patrzywſzy śię wprzod, głupi tylko gani,
Toż gdy iey okulary zawieśi na nośie:
Mowże teraz że drogi, że nie wieprz, że Prośię.
Uśiadł do ſtołu Doktor nie myśląć o zdradźie,
A Zona przy talerzu Okulary kładźie,
Więc że mały kawałek włożyła w Jarzynę
Maiąc dobry appetyt prośi o przyczynę,
Owa mu ich co rychley dobywſzy z Puzderka
Kładźie na nos, patrz żeno, a małaż to Sperka.

Poiedynek.

Przyſzedłſzy Zyd do Miaſta z Krakowskiego Rynku,
Wſzyſtkim Rabinom prawi o ſwym Poiedynku,
Ze śię iako Elear drugi, w Grodzkiey Bramie
Dźiś z Zamkowym Haydukiem dużym Chłopem łamie,
Jam Nową miał Koſzałkę, ta miała dwie ucha
On tylko u ſtarego rękoieść obucha,
Wrzućił mi birlet w błoto, nie myślący wiele
Porwę śię nań, tak obieś, do ſwoiey Kobiele,
Nim on mnie raz obuchem, ia go ośm koſzelą
Nie zaraz śię Hayducy na Zydow ośmielą,

Bałem

Bałem śię na oſtatek zabiwſzy kłopotu,
Szedłem chyżo w ſwą drogę nie folguiąc błotu,
On mnie piętnaśćie razy, iam go urwał ze ſto,
Y koſzałkem porzućił, takem kiwał częſto.

Omyłka.

Jadąc Szlachćić ubogi o iednym Woźnicy,
Stanął ſobie w Południe na Popaś w Wiślicy,
Tamta Rzeczpospolita piiana y z ſzkołą,
Luterskim go Miniſtrem uczyniwſzy, w gołą
Dadzą ſto plag ponewkę, nie pomogły paski,
Paćiorki, karawaki, Xiążki y Obrazki,
Czas na świećie y wſzyſtko w Bożym mieni Słowie
W przod Apoſtołow ćięto, dźiś Apoſtołowie.

Ubogi a Myśliwy.

Szlachćić ieden Myśliwy, a Pachołek chudy,
Gdy mu wilcy koniowi wytargali udy,
Przywiodłſzy go do Domu, poſtawił przy słupie
Sam idźie łoy kozłowy skwarzyć na skorupie,
Tym czaſem chudźi, wyſchli, głodni, nędźni Charći
Skoro lizną świeżey krwie, iako Niedźwieć barći
Przypytawſzy śię do nich Ogarzy y wyźli
Nim śię ow z Maśćią wroćił kobyły do gryźli,
Pan też żeby ich w tydźień nie gonił do Jatek
Skoro śię Pśi naiedli uwędźił oſtatek.

Włoch po Polſku tańcuie.

Na Floryanskiey u Szmida Ulicy,
Gdźie uczęſzczaią naśi Politycy,
Noc, Wino, Panny maiąc kalauzem,
On Dom poczćiwy, uczynią Zantuzem,
Ożeni śię Włoch gdy go ułakomi
Poſag, więc skoro naśi Galantomi

Wedle

Wedle Starego przywalą śię kwitu,
Chcąc zażyć tańcu y dobrego Bytu,
A ieden mu z nich koło żony grucha,
To rękę śćiska do szepce do ucha,
Gniewać śię nie śmie chodźi mu o skorę,
Ale iść każe Włoch Zonie na gorę,
Ci proszą: ieszcze żeby śię im z sobą
Zabawić dała, lecz ią Mąż chorobą
Złożywszy, rzecze: że z niemi sam za nie
Choćby do świtu na mieysçu zostanie,
Toż go koleią wszyscy w taniec bierą
Rozmaitą znim pląsząc manierą,
Jedni Chołupca, drudzy Ruskie dźioły
Ten śię też sadźi na szprynce na szkoły,
Nigdy tak między nie tańcuiąc Włochy,
Aż mu szeytwaser wyszedł na Pończochy,
Przyszedł potym spać, nazaiutrz go rano
Z onego tańcu bez Dusze zastano,
Jeszcze by Błazen mogł na świećie pożyć
Ale wolał swym Zonin Zywot łożyć.

Ośiecka Sprawa.

Jeden Kowal w Ośieku, dwa byli Stalmaszy,
Trafiło śię że Kowal ukradł Konia z Paszy
Bliskiemu Szlachćicowi, y Prawo y lice
Instyguią, że złodźiey winien Szubienice,
Długo na to Ośieckie Prawo nie pozwala,
Tu każe Sprawiedliwość, tu zaś bez kowala
Nie wygoda, na koniec gdy śię długo wacha,
Obwieszą za Kowala drugiego Stalmacha.

Niemiec z Polakiem.

Niemiec na zadźie przez las, Polak w przedźie
Gdźieś nie daleko społem wdrogę iedźie,
Trafi śię gałąź Polak iey w tym chyży
Przytrzyma, że śię Niemiec dobrze zbliży,
Potym ią szybkim wypuśćiwszy wskokiem
Niemca na mieyscu czyni iedno okiem,
Dźiękuię, gdybyś był tego sposobu
Nie zażył, pewnie pozbył bym był obu.

Prostak w zaloty.

Symplak ieden w zaloty przyiechał do Dworki,
Zaraz z niego pocznie drwić y wybierać wzorki,
Ten szedłszy do karety ktora była w stayni,
Zaprzągay Matyaszu, bo z nas drwi ta Pani,
Chyba rzecze z Wacpana, trudno ma drwić ze mnie
Gdym tam niebył, y szkoda mowić nadaremnie,

Nie pewny Doktor, pewny Zaboyca.

Trafiło śię że Polak zachorował w Rzymie,
Zaraz śię go Włoch Doktor kurować podymie,
Naprzod wedle tamtego we Włoszech zwyczaiu,
Na dźień tylko po iednym ieść mu daie iaiu,
Ze nie tylko wygnana niemoc, tylko z ćiała,
Na on świat śię od głodu Dusza napierała,
Dostrzegł tego Pacyent że Doktor nie baczy,
Ze Polakow, niż Włochow kuruią inaczey,
Zawsze według natury powinne bydź leki,
Idź rzecze Chłopcu chyżo, miasto do Apteki
Na Rynek, niechay będźie groch, Słoniny sztuka
Na Obiad, lecz y sam milcz y przestrzeż Hayduka,
Skoro śię chory naiadł, wstał, ubrał śię chodźił,
Widząc Doktor, prawiem ćię z śmierći oswobodźił,

Day go katu wielka moc ieſt w perłowym prochu,
Większa w Słoniny ſztuce, rzecze chory, z Grochu,
A to iako? ten pyta, on mu wſzyſtko powie
Więc prośi żeby tego wſzyſcy Doktorowie
Procz niego nie wiedźieli, wraz między recepty:
Na słabośći z gorączki tłuſte z grochu skrzepty
Doświadczona, napiſze. Włoch nie długo po tem
Podobnym Paroxyzmem zapadł, wnet śię go tem
Podiął, aſſekuruiąc, trzećiego dnia dłużey
Ze niema leżeć, y wskok grochu mu odłuży
Y ieść każe z Słoniną do oſtatniey łyſzki,
Zapchał grubą Potrawą nie zwyczayne kiſzki,
Y zgadł, bo trzećiego dnia nie leżący chory
Umarł, y znać natury nauczył Doktory,
Ow też do Xiąg przypiſał, że Słonina z Grochem
Samym służy Palakom, nie zgodźi śię z Włochem.

Votum Białogłowſkie.

Piiaczka Baba iedna gorzałczana
Od Spowiednika w grzechu przekonana,
Szedłſzy przed Obraz Bożey Rodźićielki,
Ze iuż do śmierći y iedney Kropelki
Tak gorącego nie skoſztuie trunku,
Po długim potym tychże słow warunku,
Kłania śię wſtawſzy, bo leżała krzyżem,
Toż gdy uważy rozwod ſwoy z hanyżem,
Obroćiwſzy śię do Obrazu, powie:
Na święſtza Panno pierwſza rzecz ieſt zdrowie,
Chybaby mię co zabolało, tu by
Wymowkę miały teraźnieyſze śluby,
Jakoż dźiś ieſzcze inakſze do czarki
Dla niecnotliwey czyniła Kucharki,

Grzyby

Grzyby iey dała nie dowrzałe, bo ta
Muśiała dla niey pierwſze łamać vota,
Gorſza gdy niemi tak śię okaleczy,
Już śię dźieśięć lat bez poprawy leczy,
Choć na żołądku czaſem śię poprawi,
Na coż śię przyda kiedy Głowa kawi.

Pogłowne.

Nie ſprawiedliwy y nader nie rowny
Widźi mi śię ten ſzacunek Pogłowny,
Więc od ſtworzenia Stworzyćiel nie drozſzy
Ktorego tylko za trzydźieśći groſzy
Zydźi kupili, w iednym że z nim cenię
Ubogi Paſtuch, ktory Bydło ženie,
A ia żem Szlachćic, nie troynaſob drożey
Swą głowę muſzę opłacać od Bożey,
Bo dźiewięćdźieśiąt groſzow daię od niey
Choć me Szlachectwo przed nim Proch niegodniey;
Niechże z Judaſzem wſpołem wiśi, co go
Tak tanio, co mnie tak ſzacował drogo,
Tey żem też tylko czekał odpowiedźi,
Ze tam ze ſrebra, a tu groſze z miedźi,
Lecz niech tam złoto, a tu będźie glina,
Y Podobieńſtwo do Bożego Syna,
Nie maſz w Człowieku iedney krwi kropelki,
Nie zapłaćił by ſobą ten świat wielki.

Cena Zydowſka.

Za Trzydźieśći kupili Zydźi Pana Groſzy,
Trzydźieśći Zydow za groſz, skoro ich rozpłoſzy
Z Jeruzalem, przedawał sławny Titus w Rzymie
Y to doſyć w wyſokiey trzymał ich eſtymie,

Kiedy

Kiedy rzeczy tak drogie płacą nie zwyczayno,
Trzech ſet było za Wroble przedawać ich tayno

Na Łakomſtwo.

Poznawſzy Chłop Złotnika na Grodzkiey Ulicy,
Idąc wſtąpił, widźiawſzy znak z ſrebrney tablicy,
Więc zaſtawſzy z nim w sklepie rożnych ludźi śiłę,
Rzecze: Panie cobyśćie za złota mi bryłę
Tylą dali, złożywſzy w kupę Pięśći obie,
Trąći go ow: milcz rzecze, potym powiem tobie,
Toż go wodką zabawić rozkazawſzy Zenie,
Do Aptek po Konfekty śle y po korzenie,
A ſam parę Kapłunow kupiwſzy na Rynku,
Każe przynieść trzy Garnce Małmazyi z Szynku,
Potym go po Obiedźie uiąwſzy na ſtronę
Pyta o namienioną złota gruźlę onę,
Nie mam ći ia go Chłop mu, ani mi śię śniło
O niem, tylkom Was z pytał gdyby śię trafiło,
A Złotnik oſzukany, dawſzy mu trzy groſze,
Idź z Bogiem, nie powiaday żeś mię odrwił proſzę.

Na Kucharzow.

Jedna Pani tak w Piątki iako y w Niedźiele,
Za każdą śle potrawą, ieżeli ią śmiele
Jeść może, do Kucharza, ieźli dobrze wrzała?
Zawſze Kucharz potwierdzał, o tym nie wiedźiała,
Zeby rzekłſzy inaczey, brał po grzbiećie kiiem,
Na wielkiey ći Kucharskiey dyskrecyi żyiem,
Bo choćiaż nie dowarzy, choćiaż da ſurowo,
Inaczey nie usłyſzyſz, tylko: będźie zdrowo.

Na tegoż.

Dał Gęś Kucharz bez nogi, poſyła Pan sługi
Pytaiąc śię: powiedźiał że nie miała drugiey,

Za

Zawoławſzy go pyta: y ia też te kąski,
Ktore y ty radł iadam rzecze, Braćie z Gąski,
Ten Gęś na iedney ſtoiąc obaczywſzy nodze,
Patrz że Waſzmość, bo y wtey pewnie niewygodzę,
Pan kiwnie y zawoła, Gęś ſtanie na obu,
A Kucharz: zażyć było takiego ſpoſobu,
Na Uwarzoną w czarney gotowaną iuſze
Krzyknąwſzy, znalazłaby śię druga tak tuſzę.

Na tegoż.

Wczora na proch ſpalono, żywe Mięſo z Wołu
Dźiśmi przysłał Pieczenią moy Kucharz do ſtołu,
O co kiedy ode mnie znowu pyta Chłopiec,
Ktoż dogodźi, gdy mu źle z palić, źle nie dopiec.

Sztuczny Złodźiey.

Wiodł Chłop na Jarmark przedać Jałowicę,
Gdźie dwoch Zołdakow ſtało przez Ulicę
Ta śię oćiąga, ow na to dba mało
Dźierząc za powroz, idźie ſobie śmiało,
Skoczywſzy ieden powroza śię chwyći
Drugi urznąwſzy Bydlę iak nay skryćiey
Uda śię w kąty, a Chłopek nieborak
Kukiełkę kruſząc w garśći za pułtorak,
Choćiaż śię mu ow nie cnota zaſadza,
Nic nie uważa y na mieyſce zgadza,
Nawet gdy śię iuż ſam ſznur za nim wlecze,
Im daley wdrogę powolnieyſzaś rzecze,
Przyſzedłſzy Chudak aż na targowisko
Poſtrzeże ſzkodę y z śiebie Igrzysko.

Podobna.

Niosł Chłop Cielę na kiiu związane do Jatek,
Y iuż mu co zwiękſzego nadgniotło łopatek,

R Widząc

Widząc Złodźieie Cielę, ieden bierze zdrąga
Drugi mu rowną miarą przez ramię naćiąga
Y nie pierwey upuśći, aż przyidźie na ſtopnie
Tedy śię Chłop obeyrzy, y pocznie okropnie
Wołać, ten nie ućieka, choć pełna Ulica
Ludźi, ale trudno brać Złodźieia bez lica,
Cielęćia też w Zanadrze ani w więkſzym skryie
Jeſzcze go na oſtatek nie cnota wybiie.

Na Gniewliwego.

Zeby Ciało do czaſu y zdrowie ucalić,
Duſzy śię żalem rzezać daſz śię ogniem palić,
Dla zachowania Duſze, choć droſza niż ćiało
Słowa uraźliwego wytrzymać nie zdało.

Na Uboſtwo.

Syn iedney Komornicy patrzaiąc ubogi
Gdy Goſpodyni Dźiećiom dźieliła pierogi
Y iabym też iadł rzecze gdyby u Mey Matki
Był Twarog, Masło, Mąka, y takie doſtatki,
Nie rownoż nas Fortuna y nie bez mierzączki
Dźieli, tym umknie chleba, owym ſmaży pączki,

Kazanie do Zboycow.

Przez Bieſzczad Kaznodźieia gdy ſzedł do ſwey Fary,
Brewiarz, wſzyſtkie z ſobą niosł ſwoie Towary
A kiedy w padł na zboyce, że niemiał pieniędzy
Przymuſzą go, kazanie powiaday czym prędzey,
Tedy na Pień wſadzony: Wierutni Słuchacze
Jednaki waſz z Chryſtuſem prawi żywot baczę
Y on też ludźi chwytał, iako długo tu żył
Pieniędzy nie radł chował, bogatych ubożył,
Kazał Suknią przedawſzy, miecz kupić do boku,
Wodę ze ſtudnie piiał czaſem y z Potoku,

Nikt

Nikt mu prawie dobrego nie rzekł słowa z ludźi,
Chćiwość go uſtawicznie cudzey Duſze trudźi,
Niemiał na Swiećie gdźieby głowę ſwoię skłonił,
Ućiekł y częſto śię krył, y częſto śię chronił,
Częſto mieſzkał na Puſzczach, bez chleba bez Soli,
Też go Szatan po gorach nośił wedle woli,
Wſzyſtko to iako widzę y do Was śię przyda.
Więc skoro Judaſz zdrayca Pana Zydom wyda,
Nie maſzli też takiego kto wie między wami,
Tu złodźieie weſtchnąwſzy ruſzą ramionami,
Bito Pana, wodzono, wiązano u słupa,
Ze śię na nim padało ćiało iak skorupa,
Rozbity na oſtatek na okrutnym Krzyżu,
Y Was, y was z Bieſzczadu iednych, drugich z chyżu,
Na Pale, ſzubienice, na haki na koła
Taka Waſza Zasługa nie omylnie woła,
Między dwiema Pan wiśiał Zboieckiemi Drzewy,
Strzeż śię Chrześćianinie radzę ſtrony lewey,
Skoro skończył, dźiękuią, a oraz mu po trzy
Groſze zrzucą za takie słowa, owi Lotrzy.

Fortel w kupnie Konia.

Brat Krakowskiego żołnierz Kanonika
Widząc raźnego u niego Konika,
To prożbą, to oń za pieniądze godźi,
Xiądz go zbydź niechce, mowiąc: lekko chodźi,
Zadnego nie ma do śiebie narowu,
Nigdy nie wierzgnie, posłuſzny y słowu
Nie tylko prętu, ſzłapią co śię tycze
Na nim Paćierze, mowię Kanonicze,
Ow przećię prośi; że to Koń do biegu,
Do woyny raczey albo do ſzeregu,

R 2 Nie-

Niechay Xiądz w Jzbie ſwe Paćierze trzepie,
A chceli w Polu tedy na parepie,
Obaczyſz Xięże na oſtatek mowi,
Ze albo zdechnie, albo śię z narowi,
W kilka dni potym, gdy lekarſtwo bierze
W Jzbie Kanonik, odmawia Paćierze,
Zołnierz na koniu wyiechawſzy w Pole
Oſtrogami go w Oba boki Kole,
Co raz śię żegna, paćierze poczyna,
A Konia pod brzuch Kańczugiem zaćina,
Niebywſzy w takim ćwiczeniu iak żywo,
Wierzga, łbem rzuca, bo mu bardzo ckliwo,
Ledwo ow ręką do żegnania kinie,
Ledwie przemowi, ten dobrze nie zginie,
W źiemię by przepadł, tak kiedy go wprawi,
Z śiadłſzy iuż z niego w ſtayni go poſtawi,
W kilka dni potym, opatrzywſzy zdrowie,
O Zadnym Kapłan nie myśląc narowie,
Siadłſzy na Konia, iuż pod kaźimierzem,
Chce śię zwyczaynym zabawić Paćierzem,
Pocznie śię żegnać, puśćił cugle z ręku
Koń wierzgnie, a Xiądz iak niebył na łęku,
Iż z tak twardego ćiała depoſytu
Nie przyſzło mu tam kończyć introitu,
Toż wroćiwſzy śię pieſzo do Goſpody,
Niechay Pśi maią z tego Marchy Gody
Prawdęś moy Braćie powiedźiał mi drogi,
Już go weź ſobie lecz niebierz oſtrogi,
Jezli śię ſzkapa przeżegnania ſtracha,
Niewiele na nim Pałaſzem namacha,

Baba

Baba z Chrzęſtką.

Baba co ledwie mogła Chleb przekąśić żytny
Jeden ząbek, albo dwa maiąc iuż błękitny,
Włożyła Chzęſtkę w gębę, tey nie mogąc radźić,
Bo ią chćiała na owe łączki naprowadźić,
Tobie śię igrać, mnie ieść chce, Dyaſzku rzecze,
Aż iey z gęby na źiemię w oſtatku ućiecze.

Owoc przed kwiatem.

Uśiadłſzy ſobie Matka z Corką razem, Lećie,
Prawią co śię też będźie dźiać z niemi na Swiećie,
Pewnie za Mąż Pan Oćiec (Corka rzecze) mnie da,
Do tegoć moia roſnieſz Matka odpowieda,
Urodzę ſobie ſyna, na toć Panny żyią,
Nuż mi go Pani Matko na Woynie zabiią,
Będźie mi go bardzo żal, o! ſmutna nowina
Rzecze Mać, gdy ia Wnuka ty poſtradaſz ſyna,
Czym że śię będę ćieſzyć uboga niewiaſta,
Nuż obie w płacz, toż Oćiec przyiechawſzy z Miaſta,
Z rozumiawſzy z kąd on żal, żeby darmo zdrowia
Niepſowały, y wedle ſtarego Przysłowia
Owoc rwały, skoro Kwiat opadnie naypewniey
Tak Matkę iako Corkę kańczugiem rozrzewni.

Na Piękną Pannę.

Nay mniey Grecyi nie ſzpecą y Troie,
O twarz tak śliczną dźieśięć letnie Boie,
Odpuśćić proſzę gorne Nieba wierę,
Nalazł by Parys y u nas Wenerę.

Starych y młodych obyczay przećiwny.

Niewiem zwyczaiem, czy to idźie rodem,
Kto śię ſtaremu przypatruie z młodem,

R 3 Tam-

Tamten przeżywszy ośmdźieśiąt lat blisko
Już w oczach Grobu maiąc stanowisko
Już iuż do pala przypieraiąc Nawę,
Im mniey ma drogi więcey chce na strawę,
Z wielkim nie wczasem zbierane potrosze
Szczędźi y gniećie opleśniałe grosze.
Ten zaś dopiero będąc w świata progu,
Jeźli co w skrzynce, lub zostanie w brogu,
Gdy z uprzykrzoney wynidźie opieki,
Niewiem nie waży, iako trakt daleki,
Za dźień rozprosży śiędźie y z zagona,
Nadgrodźi szczęśćie y bogata żona,
Coż prosżę czeka z tąd za korzyść obu,
Staremu ćiężko od groszow do grobu,
Młodemu bez nich nędza y sromota
Gubi do świata smak y do żywota,
Gdy ieszcze umysł znadźieią omyli
Niedźiw że starszy na młodość śię kwili.

Pewne dla niepewnego odważyć.

Miał Chłop Zonę okrutnie nie robotną, zgoła
Nigdy nie szła do Miasta nigdy do Kośćioła,
Jednę y to złą maiąc Koszulę na plecu,
Ustawicznie śię wiszcząc śiedźiała na piecu,
Trafiło śię że Mąż szedł na Jarmark do Miasta
Prośi żeby iey kupił koszulę Niewiasta,
Ale ten zostawiwszy Pieniądze na Szynku,
Miasto Koszuli Gęś iey nieśie w Upominku,
Widzący że śię bieli, Baba z wielkiey hući
Rozumieiąc że płotno, Koszulę w Piec wrzući,
Proszono ich w kilka dni na bliskie Wesele,
Tedy ćiepłey do Beczki nalawszy Kąpiele

W

W sadźił y tak z nią iechał Mąż na owe Gody,
Zgadniyćież iako w Taniec wychodźiła z wody,

Dekret Sprawiedliwy.

Gdy iuż iuż swoie miał zalegać mary
Czynił Testament ieden Oćiec stary,
A choć miał Syna, ale w cudzey stronie
Dawno śię bawił, y o iego zgonie
Coś słychać było, owszem to twierdźili
Oycowie, ktorzy wten czas przy nim byli,
Więc Karmelitow Dźiedźicami czyni
Wszystkich Wśi swoich, y co chował w skrzyni,
A to im w swoim więc Piśmie dołożył:
Gdyby śię wroćił y syn iego ożył,
To co śię Oycom będźie podobało
Niech bierze, choćiaż wiele, choćiaż będźie mało.
Nie wyszło potym z pełna roku Cwierći,
Gdy śię ten wraca po Oycowskiey śmierći,
Aż Karmelići iadą z Testamentem,
Nie płacz, ćieszą go, iuż twoy Oćiec świętem,
W Czyśćiu śię pewnie nie długo zabawi
Kto śię na on świat tak dobrze wyprawi,
On skoro smutny Testament przeczyta,
Coż mi wzdy daćie? onych Oycow pyta,
Aż ći skoro mu wszystko w przod rozważą
Jakiś Pogwizdow na Piasku ukażą,
Ze krotko powiem: poszli do Sędźiego.
Słuchayćież sądu y Dekretu iego,
Co wam Oycowie podoba śię bardźiey
Z pyta ich, czy ta Wieś? ktorą on gardźi,
Czy tamtych dźieśięć, co przy Was zostaią?
Skromnie mu tedy ći odpowiedaią:

Wole-

Wolemy dźieśięć, niż tę iednę Panie,
A Sędźia: wierzę y to moie zdanie,
Więc śię trzymaiąc Teſtamentu dźwięku,
Dźiedźicowi ie oddayćie do ręku,
Niechay Pogwizdow ma Zmarłego Duſza,
Ztym poſzły ſtrony obiedwie z Ratuſza,

Na Muchy.

Mowią że Białegłowy złe y nie cierpliwe,
Nie prawda, bo tę patrzą iako nie cnotliwe,
Teyć Pannie co przed ſtołem dokuczaią Mſzyce,
Po ſobie miarkuiący, mam ią za Swięćicę.

Rze Baba.

Prozno śię ſmażyſz, prozno ſtroiſz bryze,
Bo kogo ſzoſte po karbuią krzyże,
Niech ſerce buia niech głowa ſzaleie,
Zimne ſzkło choć w nie gorzałki naleie,
Y świeca gore choćiaż Lichtarz źiębnie,
Wyćiągay skorę, choćiaż iak na bębnie
Wyprawny Doboſz, co mu ſtanie pałki
Niechay ią tłucze, drużgoce w kawałki,
Coż mu za korzyść, co z tąd za ućiecha
Procz czczego dźwęku nie lubego Echa,

Golono, Strzyżono.

Idący gdźieś Mąż z Zoną po ławie przez wodę,
Uyrzą Chłopa bez brody co ongi miał brodę,
Ba wey iak śię Naſz Sąśiad wygolił, Mąż powie,
A Zona wzdyć to oſtrzygł, oto znać po głowie,
Znowu ten: ba ogolił, owa oſtrzygł rzecze,
Tak długo między niemi było owey ſprzecze,
Aż z słowa przyſzło do rąk, aż ią zepchnął z ławy
Już tonie, iuż śię Baba napiia Rudawy,

Już y z głową pod wodą Baba łowi śliże,
Przećię palcami rękę ukazawſzy ſtrzyże,
Gdy śię o tey ſąśiedźi dowiedzą przygodźie,
Bieżą na dźiw, a widząc że przećiwko wodźie
Mąż iey ſzuka, a ći w śmiech, on też rzecze: ſzkoda
Dźiwić śię wſzyſtko prawda na doł nieśie woda,
Lecz niewiaſta tak ſprzeczna we wſzyſtkim z Natury,
Y po śmierći rozumiem płyneła do gory.

Kazanie Wielko-Piątkowe.

Pił Pleban w Wielki Czwartek z Wikarym do świtu
Więc gdy wedle ſtarego należało kwitu
Iść na Ambonę, Pleban moy Xięże Wikary,
Zal mi Pana JEZUSA bez końca, bez miary,
Chćieyćież za mnie tak ſmutne powiedźieć kazanie,
Gdy słowa rzec nie mogę, proſzę miły Panie,
Ten też gdy z trudźi głowę gorzałczanym Dymem,
Y mnieć go żal y mnieć był powie nie Oyczymem,
Tak nic nie powiedźiawſzy obadwa przed żalem,
Poſzli ſpać do Komory miaſto Jeruzalem.

Pleban odrwił Suffragana.

Na Wizytę Suffragan ſpadłſzy nie ſpodźianie
Dwoie Dźieći maluśkich, u Xiędza zaſtanie,
Toć go pocznie obracać: ſromota to Xięże,
Ten palec na Krucyfix włożywſzy przyśięże,
Ze to Synowie iego Rodzonego Brata
Y bierze śię na wywod ow też odrwi świata,
Nie zrozumiawſzy, rzecze, zdarłeś mi śię z Wendy
Inaczey byś w Lipowcu przytarł Rewerendy,

Nie bądź Pſtry, kiedyś nie wyżeł.

Kto by śię też ſpodźiewał w tey poſturze franta,
Pſa mi moy bliski ſąśiad oddawał Taranta,

Przyśiągł że bardzo dobry będźie pod Jastrząba
Choćiaż z głowy kostruchan y Kondyśia trąba,
Aż ten rzecze: nie szpetnym, ale oraz y złem,
Nuż go kiiem niebądź pstrym, kiedyś nie iest wyżłem,
Takći by y wam trzeba Chłopkowie Kondyśi
Szlachta dla ferezyiki, co chcećie być Ryśi,
Bo śię imie kiy skory nie po mogą Cynki,
Kto nie wyżeł, ma rada schować ie do skrzynki.

Ptak do Kaczek.

Prośił mię sąśiad o Ptaka do Kaczek,
Zaraz mu daię do Dwornika znaczek,
Pyta ow: na co? teraz temu pora,
Do Kaczek rzekę, nie masz nad Kaczora.

Głuchy.

Widzący Głuch że wszyscy wstali u Wieczerze
Rozumiał, że to zwykle dzwonią na Paćierze
Aż skoro mu koleyno naleią za zdrowie,
Począłem ći śię modlić za umarłych powie,
Teraz piię za żywych, a z tego napoiu,
Ci niechay żyią, tamći odpoczną w Pokoiu.

U dobrych Przyiaćioł wszystkie rzeczy spolne.

Wszystko spolne kędy są Przyiaćiele szczerzy.
Biorąc ieden nie cnota tę Przypowieść szerzey
Przypytał śię do Zony Cudzey y szkatuły,
Zawarłszy zgoła wszystko pod temi tytuły,
Nie rychło śię do wiedźiał, że te społeczności,
Do sekretow należą, a nie do Jeymośći.

Piiany Okulary kupuie.

Idąc na Zamek ktoś pod czas Jubileuszu
Chce kupić Okulary w kramie przy Ratuszu,
Zad-

Zadnych przybrać nie mogąc do swych oczu, bo śię
Upił, y każde sobie zachaczał na nośie,
Obaczy wtym drot, bez szkła wiszący na ćwieczku,
Wierzę, naylepsześ z chował dla śiebie Człowieczku,
Długo śię Kramarz zbrania, na koniec mu poda,
Ze bez długiego targu doszła w kupie zgoda,
Przyszedłszy do Kośćioła między szlachtą śiędźie,
Czyta, gdy Okularow y Xiążek dobędźie,
Siedząc ktoś wedle niego znaiomy na rogu,
Rzecze: Panie drwiąc z ludźi nie służyćie Bogu,
Ow zaśię: a to czemu? bez szkła Okulary,
Zaś, y zdiąwszy ie znowu, aż po same szpary
W tyka palec w Obiedwie, dali Bog ći prawi
Bez szkła, toż wskok po insze Pachołka wyprawi,

Do Zartownego.

Choć mi naymniey nie śmieszno, bo też nie masz czemu
Tylko że sam Zartowi śmieiesz śię swoiemu,
Akkomoduiąc ći śię uchylam też gęby,
Y poryzam iak zgrzebie ukazuiąc zęby.
Jeźli co śmiesznieyszego nad to nic nie będźie,
Niechay śię sam weseli, kto sam sobie ględźie,
Chybabym śię tobie śmiał, że nie maiąc z czego
Smieiesz śię, co iest znakiem dowodnym głupiego.

Witay Kaczka nie brodząc.

Jeden Szlachćic żartowny, co tylko koń zdole
Bieżąc z Miasta do Domu, obaczy na dole
Kaczora przy Gośćińcu, więc sani odchodząc,
Witay mi kaczko, rzecze do Chłopca nie brodząc,
Ale gdy wylazł z dołu zmaczawszy czuprynę,
Niech diaboł weźmie kąpiel y swoię zwierzynę,
S 2 Sły-

Słyſzyſz: wſpomniy mi zawſze podaiąć kiliſzki
Ze w ieden doł wpadaią piiani y Liſzki.

Wilk Strzelca ochędożył.

Wyſzedł ſtrzelec na Wioſnę z Ruſznicą dla Ptakow,
Y widźi leżąc Wilka nie daleko Krzakow,
Wiec ſtrzeli, wymierzywſzy go w łeb między uſzy,
Ale kiedy ten ani drgnie, ani śię ruſzy,
Rozumie że go chybił, więc dodawſzy znowu,
Już nle iako na Ptaka prochu y Ołowu,
Strzeli, wilk przećię leży, a gdy razow kilka
Wypali, proſto idźie do onego Wilka,
Ten puł roka iako zdechł y iuż oblazł z śierći,
Co temu rzecze była za przyczyna śmierći,
Nazaiutrz rano poſzedł do onego Gaiu,
Y znowu widźi Wilka leżącego w Kraiu,
Miły Panie pomyśli y Wilcy ſną morem,
Już drugiego bez duſzy widzę pod tym Borem,
W tym skubnie, ieźli mu śię skora na co zgodźi,
A moy Wilk przelękniony, skoro go oſmrodźi
Porwie śię z mieyſca chyżo co ma w ſobie skoku
Do laſa: ow z uſraną twarzą do potoku.

Zyd z Iaſtrząbiem.

Ktoś w ſzarey Kamienicy Kupiując u Zyda
Czapkę, y chcąc doświadczyć, ieźli śię nań przyda
Dał mu na gołą rękę Jaſtrząba potrzymać,
Jaſtrząb poczuwſzy miętkie pocznie Zyda źimać,
Ten śię kręcąc: Moſpanie, zrazu ćicho ſzepce,
A potym głoſem woła, że mię ten Ptak depce,
Szlachćic opuſzkę wſtrząſa y Włos przedmuchuie,
A Zydek pod Jaſtrząbem przed nim kawalkuie,

Właśnie

Właśnie kiedy śię pod kim rzeski koń komośi,
Moſpanie bardzo depce, żeby go zdiąć prośi,
Wara Zydźie, Ptak droſzſzy, niż dźieśięć ſoboli,
Wyzwol mię Mośćipanie proſzę z tey niewoli,
Zeby śię był zbył Ptaka, nowa kupna moda,
Puśći Czapkę bez targu co mu za nię poda.

Wielka Konfidencya.

Ktoś Marſzałkowi Proſzowskiego koła
Na nie znanego lecz grzecznego zgoła,
Powie Szlachćica, że to krawiec z Rynku
Do czego przyſzedł z Igiełki y ſzynku,
Więc gdy ten o głos na ſwey prośi ławce,
Rzecze Marſzałek; nie maią go krawce,
Od puść ćie Panie, że tak rzekę śmiele,
Wolno wam Paćierz mowić wtym Kośćiele,
Ten śię roziadłſzy śiędźie na Marſzałka
Ze choc z małego Oyczyzny kawałka,
Wtym zaraz wſzyſtkim pewnie śię wywiodę,
Y ze krwie moiey znaydźie Woiewodę,
Wſzyſtkim y tobie ſamemu ieſt rowny,
Tu dopiero on Przyiaćiel żartowny,
Zyiąć ztym w chęći Szlachćicem zawartey,
Poſyła, niech w śmiech obroći te żarty,
Potym do Ucha Marſzałkowi rzecze,
Jak śię to twarzy przydadzą człowiecze
Tedybym przyśiągł y ztym był bym w Grobie
Ze mnie znaiomy krawiec w tey Oſobie,
Zmięſza śię tedy Marſzałek okrutnie,
Gdy był przyczyną oney bałamutnie,
A potym widząc że to śmiechem znośi,
Temu pogroźi onego przeprośi.

Do

Do Gładyſza.

Ktoby na ſame kupił ſię Tytuły
Darmo by wyſuł Pieniądze z Szkatuły,
Szpetnyś Gładyſzu ieſzcze to Przezwisko,
Zupełne z Ciebie czyni dźiwowisko,
Jakby też śniegiem kto nazywał ſadze,
Chceſz usłuchay mię, przebierzmuy śię radzę,
Nie takim cudem będźie to u ludźi,
A teraz twarz twa Szlachectwo paskudźi.

Jeden Błazen, tyśiąc Błaznow urobi.

Widząc Frant że śię ludźie dźiwią lada czemu,
Rozkazał na Jarmarku obwołać Woźnemu:
Ze takiego na ſtayniey ſwoiey Konia chowa,
Co ma wtym mieyſcu ogon, gdźie miała bydź głowa
Chce kto widźieć, gdźie nowa wyſtawiona Buda
Przyſzedłſzy o Dźiewiątey ſzosſtak na to uda
Na zaiutrz gdy śię z biegli rożni ludźie, z Obu
Stron Miaſta, Kuglarz Konia za Ogon do Złobu
Uwiązawſzy, ſzoſtaki wybiera iak myto,
Każdy idźie plunąwſzy bodayćie zabito,
Lecz że nikt ſam niechćiał bydź miany za Proſtaka,
Zeby drugich nie przeſtrzegł odżali ſzoſtaka.

Głuche Prawo.

Głuchy był Inſtygator, Sędźia y Pozwany,
Tamten skarzy, że złodźiey od niego zdybany
W komorze, lecz nie mogł go uznać po Xieżycu,
Y dźiś doſzedł dopiero po wiadomym licu,
Ten śię ſprawia y ſtawia oczywiſte świadki
Ze złego słowa nie rzekł, ani wſpomniał Matki,
Y przy ſobie y w Domu nie miał Piſtoletu,
Tu Sędźia każe wyniść ſtronom dla Dekretu,

Y tak piſze, ponieważ: Skarzy ukrzywdzony
Ze mu ten ſąśiad wypasł w Ogrodźie zagony,
Ten śię broni, że wpłoćie nie założył dźiory,
Zli obadwa, bo y ten winę popadł, ktory
Złego chowa Paſtucha, y ten co niegrodźi,
Zaden niech poki Grzywny nie da, nie wychodźi.

Omyłka w Słowie.

Gdy po śmierći Michała Krola Korybutha,
Zeby po nim Koronie obrać Subſtytuta
Zwyczaynie do Warſzawy Szlachta śię ziechała,
Aż pierwſza Poczta nieśie że Litwa obrała
Xiążęćia Konſtantego, czemuż po kryiomu
Myślę, nie wyidźie Berło z Wiśniowieckich Domu,
A no ći dobywſzy śię w Nocy do Goſpody
Obierą ze wſzyſtkiego nie bez wielkiey ſzkody.

Rada po czaśie.

Przyſzedłſzy nad słaby lod Niedźwiednicy, radzą,
Jako na tamtę ſtronę źwierza przeprowadzą,
Toż wſzyſtkie cztery nogi źwiązawſzy mu trokiem,
Na długiey linie przez lod przećiągną go bokiem,
Dopieroż gdy mu kudły zoſtały na ledźie,
Jeden z nich nie tak: rzecze przewodzą Niedźwiedźie,
Gałęźi podeń było nasłać, albo laſu,
Nuż go ći kiiem, radźić, Braćie wedle czaſu.

Chłopſkie Prawo.

Czapkę Chłopu zerwano w Mieśćie pod czas zwady,
Ten wskok bieży na Ratuſz, do Woyta, do Rady,
Powiedźiawſzy, drugi groſz przed Woytem położy,
Choćiaż Czapki nad ſzoſtak nie taxował drożey,
Schylaią śię Ławnicy ale poſtaremu
Znowu każą do Izby wſtąpić skarżącemu,

A ten iakim ſpoſobem, iakim kſztałtem rzecze
Niewiem, y kto tę czapkę że łba mu zewlecze,
Tedy więcey na Waſze nie powiem pytania
Tylko że mi dźiś Czapka zgineła Barania,
Day groſz a wy śię ſchylice przećię Kollegowie,
Bo ten Nieborak Czapkę muśiał mieć na głowie,
Jakim kſztałtem y iakim ſpoſobem zgineła
Niewiem, pono pokuſa ze łba mi ią wźięła,
Uſtąp, day groſz, ſchylćie śię ieſzcze Braćia przećie
Wzdyć przećię nie przepadła ta Czapka na świećie,
A ten gdy oſtatni groſz z kalety wykole
Nim wynidźie do śieni położy na ſtole,
Zawołany na Dekret ktory Piſarz piſze
Day trzy groſze, a słuchay tak ſam Towarzyſze
Znaleźli y mnie śię czas do inſzych ſpraw kroći,
Niechay ći zaraz Czapkę, ten kto ią w żiął wroći.
Dźiekuię Panie Woyćie, o więcey nie proſzę,
Kupił bym ći dwie czapki za te wſzyſtkie groſze,
Niechay Was Kat zadawi y z Prawem y z ſądem
Wolę iuż y bez czapki tam śię wroćić z kądem.
To rzekłſzy ſzedł do Domu chłop y bez magierki,
Domieśćiwſzy to Prawo gorzałki kwaterki.

Nie rowna odwaga.

W Murze pod dachem wylęgły śię kawki,
Drabiny, ani tak wyſokiey ławki
Nie maiąc, zaczym by śię na doł z gory
Jeden ſpuśćiwſzy wybierał ie z dźiory,
Drugi za nogi trzymaiąc go pyta;
Jeźli mu też da skoro ich nachwyta?
A kiedy tamten odmowi podziału
Puśći go, że ſpadł na łeb niżey wału,

Tu

Tu z błotney popas poyrzawſzy ſadzawki,
Zieſz rzecze Diabła, onemu, nie kawki,
Y ſambym ich był nie do Końca pożył,
Strąćiwſzy karki, com tak na nie łożył.

Biało? Biało.

Słuchay z pyta Parobka, ktoś: ieżeli piła,
Piła, ow też odpowie dopiero Kobyła,
Czemuż ma ſuchą gębę? bowiem woda głębiey,
Nie mogła dośiąc rzecze Parobek, w Przerębi.

Gorący Sędźia.

Uboga Kmiotka maiąc zuchwałego Syna,
Jako z służby przyiechał, choć go napomina,
Mało mu to pomogło, bo przedawſzy woły,
Przepił, tak wźiął z komory, iako y z Stodoły,
W Oſtatku ſzła do Pana, ktory rozgniewany:
Niech mi będźie ten hultay zaraz zawołany,
Zal śię Jey go uczyni, y pocznie śię ſmęćić,
Słyſząc że nań konopie rozkazano kręćić,
Ledwo wyidźie za Wrota aż iedźie służały
Więc go prośi, do Dworu że by na czas mały
Wſtąpił, wſzak śię tam mało nie zabawi długo,
Sama konia odbiera, y uwiąże mu go,
Toż z nim wniydźie do Izby, gdźie Pan iak ze ſmyczy,
Ty Pśie rzecze Pogański źle ćię Matka ćwiczy,
Wieſz co czynią takiemu co Matki nie słucha
Y zaraz śię ku niemu ſunie do Obucha,
Patrzy ten: Mośćipanie, iakom żyw y zdrowy
Y Matki nie mam, y tey nie znam Białeygłowy,
A co na mnie powiada, nie prawda to ſzczera,
Tu Baba: Dobrodźieiu wey śię mnie zapiera,

T Ten

Ten zły człowiek, tak zawſze, kiedy mu co rzekę
Wyſworuie nie godną na Matkę Paſzczękę,
Rożiadłſzy śię iak śiarka, dawno twoie ſprawy
Dochodzą mnie: Poſtronkow Hayducy y ławy
Pan woła, skoro mu z Udow leżie skora
Ze śię zemśći, każe go wrzućić do Gąśiora,
Y nie rychło poſtrzegłſzy tak grubego błędu,
Przyznał że do Sędźiego słuchanie Urzędu
Należy, komu affekt y cholera wadźi,
Częſto drwi, częſto ſwoie Dekreta ſzkaradźi.

Biała - głowa.

Niemaſz człeka, ktory by nie wiedźiał co dźieli
Białegłowy od Męſzczyzn, Miecze od kądźieli,
Bez tych ſekretow Włos twoy ośiwiawſzy płowy,
Zdeymieſz Czapkę zaraz znak czyni Białey głowy.

Małżeńſtwo przez Liſt.

Niemiec ieden trzy lata nie widźiawſzy żony,
Dowie śię że bez niego ſyn iuż y ochrzczony,
Nie wierzyłem, co w rzeczy widzę oczywiſtey
Odpowie, żeby miały tak wielką moc liſty,
Kilka pełnych miłośći napiſałem do niey,
Już to drugie podobno, bo pierwſzym poroni.

Kolęda.

Moy Xiądz Pleban ſtarey śię trzymaiący mody
Na Boże Narodzenie, po naſzemu Gody,
Nię kokoſzy, iak drudzy zwyczay maią, z grzędy,
Lecz Konie rożnym ſtanom rozdawał w kolędy,
Nay przod Achilleſſowe wſzyſtkim daie cugi,
Ktore ſmutnie w Oycowskich Oczach raz y drugi
Koło murow Troianskich Hektorowe Ciało
Włoczyły iakoż mu śię to nie źle udało

Gdźie każdemu, co Duſzę prowadźi do Nieba,
Pokutą ćierpliwośćią ćiało trudźić trzeba,
Krol wźiął Konia, wſpaniałym ktory animuſzem
Pod Elektem u Perſow zarzał Daryuſzem,
Przez co go godnym Berła w Złotym Tronie ſadza,
Nieme Bydlę, a wzdy śię z Wolą Boską zgadza.
Senatorom dał Konia na Niebieskiey Sferze,
Jako ten ſzrzodek w świetle przed Gwiazdami bierze,
Zeby też y ći cnotą, wiarą, zdrową radą,
Ponieważ śię wyzſzemi fortunami kładą,
Bez wſzelakiey ſromoty bez wſzego uſterku
Swiećili natym niebie Sarmackiego Cyrku.
Szlacheckiemu ſtanowi, Koń on ktory w Troi
Wielkich rodźił Rycerzow, nay lepiey przyſtoi,
Niechay iako Orłowie Orłom, krukom kruki,
Podobne rodźi Dźiadom Sarmacya Wnuki.
Bogatym Konia dawał świętego Marćina
Ktory ſwoy płaſzcz na poły ubogim roźćina
Choćiaſz nań krwawie służył, nieba dźiśiay śiąga,
Nagi Zebrak, a wzdy mu nie ćiśnie ſzeląga,
Osła Xięży, niech ieżdzą przykładem ſwey głowy,
Albo one od Cieląt Filiſtynskie krowy,
Z Moyzeſzowym zakonem Arki Bożey Cugi,
Lecz że co koń od krowy, y co Pan od sługi,
To reſpektem ſtarego, w nowym ieſt zakonie,
Więc im cztery słoneczne dał w kolędźie konie,
Ile kroć konia Ceſarz Juliuſz ośiadał,
Zawſze mu śię pod nogi na Kolana składał,
Poddanym go y sługom prezentuie w dary
Niech z ochotą włożone dźwigaią ćiężary,

Daiąc inſzym nie mogł też zapomnieć żołnierzy,
Ktorym śię ſam ſwym koniem piſze święty Jerzy,
Niech przy Ewangelii oney świętey Dźiewce,
Topią w Brzuchach Tureckich nie ułomne drzewce,
Pegas co Hypokreński zdroy kopytem drużył
Studentom y Piśmiennym ludźiom będźie służył,
Latać y od źiemi śię trzeba dźwigać Piory
Kto chce mieć w kompanii Helikońskie cory,
Łacniey złoto niż rozum, łacniey kopać kruſzce
Niż mądrość co śię w miękkiey nie rodźi poduſzce.
Odprawiwſzy Męſczyzny co by dać płći białey
Długo myśli, bo y te kolędy czekały,
Toż ći wam konia z ktorey wyprowadzę ſtaynie
Tylko nań wśiadać trzeba bardzo obyczaynie,
Albo łęku przedniego, albo śię iąć grzywy,
Acz y dawne y świeże przeczytawſzy dźiwy,
Procz ſtarych Amazonek nie widzę fabuły
Na koniu Białey głowy, wozy albo muły
Naſzały ie, ale dźiś inaczey u świata
Tak Pani, iako Zołnierz śiędźie na Bachmata
Na Osła do Egyptu Marya choć potem,
Orlem śię iako piſzą w Niebo w niosła lotem,
Na wielbłądźie Rebeka, Helena, na koźie,
Z ktorey kiedy śię zlękła ſpadnie na Przewoźie
Na wole aż z Azyi Europea iedźie,
A u nas Panny więkſzy cud, noſzą Niedźwiedźie,
Jako śię kiełznac, iako ſobą daią władać
Była y co śię na Pſa odważyła wśiadać,
Jeżeli uieżdzaią tak dźikie źwierzęta,
Coż dla Boga Mężowie czynią Niebożęta,

Ile iednak Uboga ſtaynia moia zdoła,
Nie puſzczę Was z prożnemi rękami z Kośćioła,
Więc pacząwſzy od Panien: Pannom życzę z Duſze
Owego konia Czeskiey Krolowey Libuſze,
Ktory w rząd był ubrany w nie śiadane śiodło,
Tam ſzedłſzy kędy Boskie przeyrzenie go wiodło,
Sobie Jezdca Pannie Męża nalazł ſwoiey,
Tak ſtroie tak na Wolą Boską śię przyſtoi
Spuśćić Pannie świętych Cnot rzędźie y Czapragu
Bo wſtyd z Bogoboynośćią nadſtawi poſagu.
Po Mężu pozoſtałey konia daie wdowie
Z nie uleczonym ſednem norzyca śię zowie,
Nieda na śię Woyłoka, choć z nay gładſzey śierći
Ani śiodła by można kłaść a że do śmierći,
Mężatkom Bucefała ieźli w Pańskie ſtrzemię
Stąpić, lub kto chćiał nań śieść, zrzucał go na źiemię,
Tak grzywy nie tykane, tak miał ckliwe grzbiety,
Pod ſwoim Alexandrem wyprawiał korwety.

Wſzyſto chodźi do koła.

Z Człowieka Gnoy, z Gnoiu trawa śię zaś rodźi,
Trawę Woł ie, człek Wołu, wſzyſtko w koło chodźi,
Anoż one rozkoſzy na świećie kochane,
Gdy ſwe łayno co raz ieſz przedyſtyllowane,
Rownych ze mną delicyi, podobnych rozkoſzy
Zażywa, co zie Jaie po ſwoiey kokoſzy,
Nie maiąc co inſzego iego gnoy z ie Kura,
Tak Oboie pożywi Łaskawa Natura.

Na Chrzeſt Janow.

Nie tylkoć to Nas dawno Jan chrzćił nad Jordanem,
Jeźli dźiś chrzći, ieżeli z każdym chodźi Janem

Ten Urząd, niewiem wierę, iak go widzę, w Naſzym,
Gdy Proſtego Szlachćica nazowę Podczasſzym,
Co większa że nie wodą, rozrządzeniem Boskiem,
Inkauſtem taki Chrzeſt odprawi a woskiem.

Piiany a Dźiećię Prawdę powie.

Maiąc czas y pogodę z zobopolney zmowy
Z Ogranicznym ſąśiadem wyiechałem w Łowy
Wźiąwſzy dla Pſow Oſypki, dla Myśliwcow Kaſze,
Schowawſzy na inſzy czas bliskie knieie Naſze,
Zebyśmy śię ućieſzyć w Polu mogli ſnadniey
Wybraliſmy śię z Domu wozem na kilkadni,
Ktore skoro nam w lubey krotofili miną,
Skoro woź nałożemy Ptaſtwem y źwierzyną,
Powracamy do Domu, więc że była blisko
Wieś Szlachecka, nie pomnę co iey za Przezwisko,
Południe nadchodźiło, wyćiągnąwſzy z Boru
Ogary, proſtem ſzermem iedźiemy do Dworu,
Swieżo był Wdowcem zoſtał Pan onego Domu,
Miał tę wadę że nie radł był u śiebie komu,
Poſtrzegłſzy Gośći oknem, widźi wielkie błędy,
Ani śię ma zachować, ni ućieć ktorędy,
Stało w Izbie przy śćienie na Połćie koryto,
Bom iuż wchodźił do śieni że wieprza zabito,
Tym go chyżo przykryie wedle Pieca Mamka,
Słyſząc kiedy Izbedna zapadła Klamka,
Pytam ieźli Pan w Domu, a ta: ieſzcze rano
Poiechał do Folwarku, kędy śieką śiano,
Gdy to było w Jeśieni myślę że mi błaźni,
Jakoż kolwiek odpowiem; wnadźieię przyiaźni,
Maiąc ogień gotowy ieſt gdźie warzyć y piec,
Gotuy ieść, będźieſz miała na Krakowski czepiec,

Więc

Więc iey dawſzy Kapłuna, bo nam czas był krotki
Y Parę Pięc Kuropatw, śiedniemy do wodki,
Biega Jego po Izbie w czterech latach ſynek,
Skoro dańo Kapłuna, temu w upominek
Dam kolanko, wſadźiwſzy przy ſobie na ławę,
A Chłopię wskok: Tatuśiu mam ia mam Buławę
Skoczywſzy proſto z ławy ſzło do onych Niecek,
Kołata w nie Buławką, trzeba śię ſtrzedź Dźiecek,
Dawne ale prawdźiwe uczy Nas przysłowie
Ze Piiany a Dźiećię małe prawdę powie.
Domyślem śię poyrzawſzy po ſobie ze śmiechem,
Kazawſzy za tknąc parę kuropatw z poſpiechem,
Każę y Myśliwcowi że iuż u krop z wierał
Zeby śię dla Pſow tego koryta na pierał,
Tedy rzecz z rozumiawſzy, wielkim głoſem pyta:
Jeżeliby nie mogł wźiąć Pſom tego koryta,
Nie każę ia y owſzem że go ſzkoda brukać,
Inſzego gdźie po ſtayniach y Chlewach poſzukać.
Przyidźie znowu po chwili, że ſzukaiąc wſzędy,
Choćiaż by mogł, znaleść go nie może nikędy,
Ja też trudno mam tego koryta pozwolić,
Na ktorym, iako widzę wieprza będą ſolić,
Nie Sąśiedzka złość czynić w cudzym Domu, dła twey
Gnuſnośći, ſzukay znowu, poki kuropatwy
Na rożnie, poty było mey z Myśliwcem ſprzecze,
Pśi dawno śię naiedli, skoro śię dopiecze,
Tym czaſem śię dobrego napiiamy wina,
Przyidźie ow, y tak głoſem: nie ze mnie przyczyna,
Ze Charći y Ogary wtak dalekim chodźie
Wynużeni, do Pśiarniey nie zaydą o głodźie,

Tylko

Tylko mi go wymyićie, gdy tak nie porządny
Ten Pan rzekę, ktory iuż wyćierpiał dźień ſądny
Słyſząc one dyskurſy poćił śię iak w Łaźni
Z Niesłychanego wſtydu, z okrutney boiaźni,
A nas ani Ogary, ani Pole z charty,
Nigdy tak iako z Błazna nie ućieſzą żarty
Toż dwoch Myśliwcow wźiąwſzy koryto za rogi,
Dźwigną, aż ow Pan leży wyćiągnąwſzy nogi,
Skoczywſzy ia do niego co prędzey z za ſtola
Witam a że u niego naſza dobra Wola
Przepraſzaiąc, Braterskie napomnienie przydam
Obrzydłym y nikczemnym rownaiąc go Zydom,
Ten gdy śię Ptakow naie y opiie winem
Zegnaiąc nas przyśięże pod złey Matki ſynem,
Ze przed takiemi Gośćmi nie skryie śię więcey
Winſzuiąc że tak wiele u ſzczwalim zaięcy,
Prośi na noc, lecz darmo, y ſzkoda śię dźiwić,
Bo śię y na wieczerzey przy nas chćiał pożywić,
Alec: dobrze odpowiem świni w Błoćie pyskać
Przed nię pereł przed Błazna ſzkoda źwierzyn ćiskać.

Rozſądek Paryſſow.

Ciſnął był z takim napiſem ſwych Liter
Złotą na źiemię Cytrynę Jupiter;
Nay gładſza że trzech Bogiń niechay to ma,
Nie tak choć Złota Cytryna łakoma,
Jakoby każda tytułowi rada,
Sunie śię Venus, Juno y Pallada,
A nie mogąc śię ſame z ſobą zgodźić,
Przyſzło im z tąd, przed ſąd ſędźiego chodźić,
Pasł trzodę Paryſs, bo gdy śię Hekubie
Sniło że święże ku Trojanskiey zgubie

Urod-

Urodźić miała proſto od Zywota
Każe Paryſa wyrzućić za Wrota
Lecz trudno wieczne zachamowac wrogi,
Y on nad zakaz Maćierzynski ſrogi
Na Gorze Idźie gdźieś między Paſtuchy
Miał wychowanie y ſwoie Pieluchy,
Kto by też był rzekł, że ta godność potka
Nieſzczęśliwego Matki ſwey wyrodka,
Zeby ſędźiwe opuśćiwſzy głowy
Na Młodego dać Affektu narowy
Sprawę tak trudną Boginie one trzy
Miały, a widząc że tu kto opieprzy,
Kto na ſmaruie, ten poiedźie ſporzey,
Każda ſwych Skarbow Szkatułę otworzy,
Naypierwey Juno złotem berłem błyśnie
Ktoremu śluby dochować umyślnie
Krolewskie przy tym obieca Korony
Jeźli ten Owoc przyſądźi Pomony.
Pallas mądrośći Kleynoty mu drogiey
Ktorą nie ludźi, ale z rowna Bogi,
Jeźli uprzeymie czego ſobie życzy
Pierwſzą w Regeſtrze gładkośći policzy,
Lecz gdy śię Venus do naga rozbierze
Ani Korona, ani mądrość bierze,
Przyrzekłſzy Zonę podobną mu ſobie
Wygra a owe za paſzuią obie.

Omyłka Myśliwſka.

Długo trzymawſzy Krola Władysława Łoże,
Wzdy ledwie ktoś z Podagry na nogi śię w zmoże,
Puśći ten głos: że kto mu dźiś upatrzy kota
Weźmie kontentacyi ſześć czerwonych Złota,

U Toż

Toż do Pola co żywo z Warſzawy śię kinie,
Maſztalerz Zebrowskiego w Myśliwskim terminie.
Zle perfekt, obaczywſzy na Piasku znak tropu
Doyrzy kobyley głowy z zbotwiałego trzopu
W nadwiślnym chrośćie, że śię nie przypatrzył lepiey
Nadźieia go z niezmierną radośćią zaślepi,
Wczym skoro Pana ſwego, a Pan Krola ſprawi,
Dawſzy temu munſztuk, łuk, naymniey śię niebawi
Wśiada na Wozek letki że na koniu chorem,
Y iedźie otoczony całym ſwoim Dworem,
Iużeśmy do onego przyiechali krzaku
Kiedy śię Krol na wozku wymknął z ſrzod Orſzaku
Wſzyſtkim ſmukać zabroni, ſam Charty na ſmyczy
Trzyma, owemu śię mieć każe do wybyczy,
Ale ten widząc, że go oſzukały oczy,
Krzyknąwſzy: o tiuz, co koń pary ma wyskoczy,
A Frant, śiedźiał na rączym y proſto ku Boru
Leći, wołaiąc: prożno wetować erroru
Poſtrzegłſzy Krol: goń głoſem kto cnotliwy rzecze,
Już niedbam o zaiąca, on niech nie ućiecze,
Tedy śię wſzyſcy ſuniem iakby za Odyńcem,
Lecz ten dopadłſzy laſu zaraz z kręći Młyńcem,
Puśćił konia a ſam gdźieś wpadłſzy między wiſze
Na niedoſtępnym bagnie krył śię wdźiory myſze,
Więc y Krol okazyą takiey krotofili,
Łeb on każe Łowczemu wźiąć z ſobą kobyli,
Na ktory kiedy iako na śledźiową głowkę
Piią, aż ow Pieniądze nieśie y wymowkę,
Proſząc o odpuſzczenie tak wielkiego grzechu,
Wźiął oboie wypiwſzy garnieć wina z śmiechu.

Na wielkiego Łgarza.

Iedno Dźieśięć Poetow, a drugie Malarzow
Trzećie Myśliwcow, mowią że pułkopy Łgarzow
Cale żadnego z tych trzech podobieństwa ſobie
Nie maiąc, wſzyſtkich łgarzow przenieśieſz na probie,
Zeby nas tedy było z dokładem trzydźieśći
Y Waſzmość śię też z nami w ieden komput źmieśći,
Zaden Myśliwy, żaden za Poetę miany,
Ani Malarz, ieno ty łżeż aże ſchną śćiany.

Na Gdańſzczany.

Ktoś Gdańſzczany z kredytu chwaląc y z Porządku,
Zyczył też ſobie o nich moiego rozſądku,
Krotko ia: dobrzy, mądrzy, rzekę z każdey miary,
Wſzyſtkie maią przymioty okrom iedney Wiary,
Gdyby iey iak Gorczyczne źiarno mieli tyle,
Przenieśliby Biskupią Gorę na trzy mile.

Herap.

Doieżdżaiąc zaiąca y z koniem poſpołu,
Myśliwy moy wpadł był raz do wilczego dołu,
Pśi u kata, weń śmierć, bo ſzyię złamał z ſzkapy.
Y tak nie ſpodźiewanie były dwa Herapy.

Piianica.

Ieden Ziemianin Piianica ſtary,
Kiedy mu Pozew kładźiono na mary,
Xiądz go do skruchy pilno napomina,
Biiąc Pierś za nie, moia rzecze Wina.

Mnich z Babą.

Do skąpey Pani y iuż wiekiem nużney
Przyſzedł Zakonnik proſzący Jałmużny,

Ta go nie ſmacznym konfunduie ſztychem,
Pyta: z potkałeś na grobli śię z Mnichem?
Potkałem rzecze, lecz w takim terminie,
W Jakim z Waſzmośćią ta Baba w Kominie.

Do Panow Podczaſzych.

Czas do Czary Podczaszy albo Podczaſzowie,
Więc ia do naybliſzego: day ći Boże zdrowie,
Choć nam wina nie dano przy ſtworzeniu świata,
A wzdy w Polſzce y Litwie Podczaſzych do kata,
Węgrzy! czy tylko z bierać dała wam Natura,
Zal śię Boże wam wina, dobraż dla Was Lura,
Przenieść trudno, przedayćie nam winnice waſze,
Wostatku kat was prośi. Ey Grzeczni Podczaſze
Wſtydź my Polską Cererą Bacha y z Liguſzem,
Co Dom to byle czarą piimy, a nie kuſzem,
Albo źle Mazowieckie ſzepceć y Baſztardy,
Wzdyć nie poydźiem kaduka, nie poydźie Galardy,
Miody, choć nie Koweńskie, albo nam złe Lipce,
Gdźie dobra kompania, ochota y Skrzypce,
Bog żegnay Muſzkatelle y was kanarſeki,
Upewniam, że śię bez was nie ſtesknię na wieki,
Jeźli mnie co zaboli, ieſt Oleiek żytny,
Po ktorym Moskal śmiały, odważny y bitny,
Fortel do niego, choć go nie wiele naleie,
Nie tylko mnie żołądek y głowę zagrzeie,
Winem ludźie ſzaleią mamy Przykład z Lota,
Na wieczne czaſy iego nie zginie ramota,
Swięteż to były lata, gdy tylko na leki,
Wino nam przedawano kwaterką z Apteki,
Pieniądze były, ludźie żyli wlepſzey mocy,
Przyśiągłbym, że choćiaż Pan w winnice Rakocy

Tyla

Tyla y tak dobrego przy winach gatunku,
Jako dźiś Polski Szlachćic nie wypiie trunku
To Szlachćic; coż Podczaſzy, trzeba tu mieć względy,
Czuyćie śię Podczaſzowie na Waſze Urzędy.

Wino.

Dźiś weſeli, iutro nas Wino zwykle ſmęći,
Kiedy Regeſtr Szynkarka poda do pamięći,
Dopieroż gdy w Piwnicy ſtanie Beczka czopem,
Nie iednemu kalętę zaleie Potopem.

Węgierka.

Mieſzkaiąc przed trwogami Polka w Bardyowie
Skarzy śię Goſpodyniey, że bol czuie w głowie,
A Węgierka: wſzak ćim ia więcey piła wczora
Niźli wy luba Pani, a przećiem nie chora,

Smierć y Grzech.

Jeźli śię Smierć w Niewieśćim rodzaiu zwać godźi,
Czemuż onę iako grzech choć ſamiec nie rodźi,
Owſzem ia śmierć otrokiem, grzech Zonką nazowę,
Kiedy widźiał kto koſą śiekąc Białą głowę.

Złote czaſy.

Ba bez mała nie prawda że to złote czaſy,
Okrom złota nie pragną inakſzy okraſy,
Niech Zołnierz liczy rany, niech Sędźia Ratuſze,
Uważny Szlachćic Seymy, Nabożny Funduſze,
Inſze Domu Splendory y ſtare Tytuły,
Skoro Bianki nabitey dołoży ſzkatuły,
Jeſt y sława y honor ani mu co wadźi
Urodzenie wſzyſtkich tych wkoźi rozeg w ſadźi
Złota wprzod o Polacy Złota ſzukać Złota
Ponieważ wſzyſtko za nim, nawet ſama Cnota.

U 3 Popie-

Popielec.

Wąż piſzą Jeśionowym oſuty popiołem,
A że zdechnie tak długo wić śię będźie kołem,
Gdy w wſtępną ſzrzodę poydę na Popielec Xięże,
Wiedząc ze Rayskich grzechow okazyą węże,
Zebyś wiecznie umorzył wſzyſtkie moie winy,
Waruyże mi inſzego wſypać do Czupryny.

Na Muchy u Panny.

Trzydźiewięći much w Maiu potrzeba zieść pierwey,
Tak radzą Doktorowie nim oblecą czerwy,
Ja choć śię tym plugaſtwem z przyrodzenia brzydzę
Choć nie w Maiu, a ono na nośie ie widzę,
Tylko mi Waſzmość pozwol, a pośiedź z Pokoiem
Wſzyſtkie te Muchy z Twarzy Waſzmośćiney poiem.

Do Marcyaliſza.

Jako więc Mięſopuſtne zwykły Maſzkarady,
Starem między Dobremi zwyczaiem ſąśiady
Cieſzyć Przyiaćioł cudzym dobieraniem Twarzy,
Tak też y ia, acz niewiem ieżeli śię zdarzy,
O iakoż tu nie ieden, iakoż śiła traći,
Na twoie wierſze inſze przywdźiewam Poſtaći,
To ia dźiś w Polſzce piſzę coś ty piſał w Rzymie,
Patrz że śię, bo przy pierwſzym wiara Piſorhymie.

Exorcyſta nowy.

Diabelſtwem ſą Pieniądze, a zaś ſpiżą Liſty,
Dobrze Utracyuſzow nazwać Exorcyſty.

Abryſs Miłośći.

Czyi to Chłopiec Skrzydlaſty, rumiany, a biały?
Wedle w zroſtu ma Łuczek, wedle Łuczku ſtrzały?
Kupi-

Kupido ſyn Wenery, Co ta Venus znaczy?
Y czemu iey śię to tak chłopię uſaydaczy?
Bogini to miłośći w morskiey kiedyś ſpumie
Z Saturna urodzona, a miłość co umie?
Zaraz śię do Serc ludzkich przyrzuca wśćieklina,
Komu w nie ta zawiedźie ſtrzałę chłopięćina,
Naprzod wzroku, pozbędźie, potym go ślepota
Rozumu, na oſtatek pozbędźie żywota,
To go nie może złapać? kiedyć by nie skrzydła,
Toć nie znaydźie Pancerza na te iego śidła?
Y myśleć o tym ſzkoda, ſame tylko nogi
Wyzwolić człeka mogą, od tak wielkiey trwogi,
Lub śię czym dobrym bawić, ma te przećię Cnoty?
Kto ućieka, nie goni; kto robi roboty,
Nie przeſzkadza, ale coż; ieźli ludźie święći
Nie mogli, ktoż śię z iego obierzy wy kręći,
Słodkać ieſt iednak co miod muſze, to lep skorze,
To ona człowiekowi przepadł iako w morze
Wrzucony Kamien, kto śię nie ma na Oſtroży,
Y poda głupi ſzyię do iego obrozy.

Oćiec z Synem.

Starego Ziemianina Kondycyi małey,
W kilka lat ſyn do Domu powroćił zuchwały,
Y konno y czeladno; Wſzyſtko Człowiek zbierze
Czymby żył przez kilka dni, do iedney wieczerze,
Więc skoro śię rozchodzą iuż przy dobrey Nocy:
Wczaſuyćie śię pod ſwemi (rzecze Tatuś) kocy,
Niechay was dźień niebudźi miłe Dźieći rany
Nie poiedźieſz ode mnie pewnie nie śniadany,
A ſyn: uczynię więcey, niźli Waſzmość każe,
Choćiaż mam pilną drogę, ten tydźień odważę,
Oćiec

Oćiec zaś: Bog uchoway: miły rzecze ſynu
Byś dla mnie miał omięſzkać pilnego terminu,
Poſtrzegł iednak po głowie nazaiutrz Cielęcey,
Ze śię nie maſz dla tego w Domu bawić więcey.

Do głupiego a pyſznego Horacyuſza.

Głupiś, aleś bogaty, Chłop ale maſz dźięgi,
Nie nowina to bywać Purpurze z śiermięgi,
Y Szlachectwo y zonę, wſzyſtko groſze dadzą,
Jeſzcze ćię na Staroſćiem Urzędźie poſadzą,
Możeſz śię na Kroleſtwo dokupić y kreski
Ledwie od nich Zydowskie wyięto obrzezki,
Y tak Hayduk co wiązał nie dawno łokoſze,
Może doſtać Korony, tylko że ma groſze.

Niedźiela Swięta.

Niedźiele cały Tydźień robiąc z odpoczynkiem
Czeka Chłop, tam Karczemnym ućieſzony ſzynkiem,
Całą noc onym tańcem zabawia śię długiem,
A że go ſtroż na Pańskie wyprawuie z pługiem,
Nieſzczęſny odpoczynek, wolał bym ći młoćić,
Orać, niżli całą Noc po piianku kłoćić,
Nigdy śię tak za pługiem nie poći, iako tu
Co godźina koſzulę muśi kręćić z potu.

Do Duchownych.

Sprawćie śię Xięża w Xięgach Moyzeſzowych czytam,
Ze Pan Bog dawſzy Zony, nie dał Wśi Lewitam,
Sobie nie Goſpodarſtwu y Lećie y źimie
Służyć im rozkazawſzy o ſamey Decymie,
Wy zaś Opak, bo Wioski wolićie niż żony,
Czemuż Zakon przez ſwoie znośićie Kanony,
Więc iuż ſnopkow nie bierzćie, Zony też nikt nie da
Wytykać, ſama słuſzność za Was odpowieda,

Tam

Tam przy Decymach z Bydeł, po ktore do Jatki
Wy muśićie poſyłać, Xięży ſzły Łopatki,
A tu choć drugi Pleban przymawia śię ſzczerze,
Ledwie za rok Gomułkę weźmie przy Ofierze,
Niewiem potym, ale dźiś nic was to nie ſzpeći,
Maćie Wśi, Dźieśięćiny, Wśi nie maćie Dźieći,
Choć śię Ich trzeba pod czas zapierać wizyty,
Ześćie wſzyſtkim Oycami, maćie nad Lewity.

Do Juryſty.

Pśi od pyska, a ludźie śiwieią od Głowy,
Waſzmość zaś począł ſpoſob przyrodzenia nowy,
Gdy na Głowie włos czarny, na brodźie otręby,
Przyznay śię wyſzczekane podobno y zęby.

Stary a Zwayca.

Szkodaby śię Staruſzku do broni pomykać,
Prożno zwada, kto pocznie na trzewik utykać
Nie dopiero ia to wiem że po Izbie pachnie,
Gdy ſtarzec głoſem gada, dopieroż gdy machnie.

Zart nie wczeſny.

Z Sąśiadem, o ktorego coś prawiono Zenie
Przyiadę w Dom Szlachecki, aż rogi Jelenie
Kupido na nich ſtoi wiſzą na łańcuchu,
Ty to Beco cornuto robiſz z nas, zły Duchu
Rzekę; Naymniey z kompanem niewiedząc o zwadźie,
Aż ten w ſapy, z kąd iako zaiąca po śladźie
Doćiekę, że ma ſwoie w podeyrzeniu żonę,
Y muśiałem wskok w inſzą rzecz obroćić onę.

Dobra Zona od Boga, y wſzyſtko.

Dobra Zona, dobry Bot, dobra cała ſzata,
Wſzyſtko z Nieba cokolwiek należy do świata,

X Jeźli

Jeźli tylko dla Zony do Cnoty śię kaſzeſz,
Wierz mi, że na wſzyſtko złe bez niey śię rozpaſzeſz.

Do Melancholika.

Dał mi ieść Jaie bez ſoli,
Albo mię na ſucho goli,
Obieśić śię godźi czartu,
Kto ze mną śiedźi bez żartu,
Ziewa tylko, wąſy ćiągnie,
A co raz do kachla śiągnie,
Albo ſobie wiſzcze brodę,
Ni kawka na niepogodę,
Czyli mu co do mnie krzywo,
Czy tylko gęba na Piwo,
Alboż mowić ze mną chćieyćie,
Albo śię mym żartom śmieyćie,
Pochwili uſnąwſzy ſpołem.
Będźiemy oba pod ſtołem.

Dwie Pannie w Dworſkiey Oſpie.

Starey Młodego Męża zachćiało śię Hance,
Sześćiu Niedźiel nie wyſzło nabawił ią France,
Nieſzczęſna miłość ſzaty wymyśliła nowe:
Paniom Metle, Męzczyznom delie dębowe,
Czego Diaboł narobił cały świat śię dźiwi,
Kiedy śię przed Bednarzem krawiec nie pożywi,
Y to widzę nie długo rownych w lećie Zofce,
Z tey Materyi trzeba przywdźiewać pokrowce,
Siedli Włośi, z tanieią atłaſy y lamy,
Tylko że w takich ſzatach mole pſuią ſzlamy,
By nie to przedałabym na wieki Jadwabie,
A nie dosyć miłośći pięćdźieśiąt lat Babie.

Uprzy-

Uprzykrzone Muchy.

Muchy, plugawſze muchy, niż Pluskwy, niż Gnidy,
Wyśćie na Faraonie wymyśliły Zydy,
Poznał was tak wielą Plag Krol ſrodze karany,
Mam y ia prawda Zyda w Arendźie Browarney,
Jezli śię on przykrzyćie z moim pozwoleniem,
Mnie dawſzy pokoy weźćie poſpołu z nadźieniem.

Zołnierz Chory.

Chwalił śię ieden Rothmiſtrz że mu Mars tak roczny
Sześć tyśięcy uczynił z Stacyi poboczney,
Mogł by rzekę wieś kupić, kto tak wiele zbierze,
Mnie Mars odpowie: a ia muśiał dać Wenerze,
Jeſzcze to mało było na iey ſzpetne Strupy,
Przyſzło iey y z Oycowskiey dokładać Chałupy.

Na Muchy do Płazy.

Coż to widzę u Ciebie moy Cnotliwy Płaza,
Tedy y od biednych Much przyda śię zaraza,
Tu właśnie gdźie u Ciebie po czole Fleytuchy,
Widźiałem wczora wteyto Cecylii muchy,

Ghorągwie Dymowe.

Nikt mi tego ſpoſobu na Turki nie zgani,
Wykurzyć Ich z Okopu, iako Oſſy z Bani,
Tak im zadał Sobieski w Chocimie Oskomin,
Dymy z całey Korony w ieden wźiąwſzy Komin.

Błazna zaraz poznać.

Poſtrzegłſzy coś po ſwoim Kawalerze Dworka,
Foremny mu zadała Żart u Podwieczorka,
Jeźli Waſzmość na ſtole Jaie ſtłuczeſz łyſzką
Dziś poydę do Klaſztoru y zoſtanę Mniſzką,

 Łac-

Łacniey podnieść Kopią, łacniey ciągnąć łuki,
Niż tey dokazać choć śię marna widźi ſztuki,
Czego nie życzę, o to za kładać śię ſzkoda,
Rzecze ow Łaska Twoia będźie mi nadgroda,
Toż wſzyſtkie w ſobie śiły zebrawſzy do Kupy,
Uderzy w Jaie, że śię rozpierzchną skorupy,
Zołtek mu zgęby ćiecze po nie ſzczęſney lamie,
Wſzyſcy w śmiech, ten radł że śię przysłużył ſwey Damie,
Ktora Głową kiwnąwſzy poyrzawſzy nań mile,
Day go katu kto by rzedł o takowey śile.

Zakład Sługi z Panem.

Poſzedł o zakład z Panem ieden sługa,
Ze mu doleży trzech Plag od Kańczuga,
Lecz skoro go Pan raz y drugi zatnie
Powieśi Kanczug, co rychło oſtatnie
Doydźie zaćięćie czeka, lecz pochwili,
Wſtanie, poſtrzegłſzy że Zakład omyli.

Mazur z Włochem.

Słyſząc Mazur, że rożnych tak wiele śię ludźi
Do Włoch po rozum z Polski, z wielkim koſztem trudźi,
Poſzedł też na Wędrowkę opaſany ſporem
Trzoſem Pieniędzy aby nie był Domatorem,
Tedy po cało dniowym iuż we Włoſzech chodźie
Odpoczął w Auſteryi po Nasku w Goſpodźie,
Poſtrzegłſzy że Goſpodarz umie łowić kruki,
Myśli iakieyby nay przod ſam ſprobował ſztuki,
Więc idąc ſpać uchyli u ſukni nadołku,
Y Trzos wyięty wieſza nad ſobą na kołku,
A mało poleżawſzy w rzeczy śię to z trudźił,
Spi twardo, żeby śię go nie łacno dobudźił,

Skacze ſerce w Karczmarzu do onego Paſu,
Przypłaći mi ten Goſtek myśli ſobie wczaſu,
Ledwie świecę zagaśi Mazur chrapi noſem
Atym czaſem co prędzey z ſwoim pod śię trzoſem,
Skrada śię Włoch y ćicho przyſtawiwſzy ſtołka
Maca ręką po śćianie od kołka do kołka,
Y nieznalazłſzy trzoſa mniema że śię myli
Jako by to z Komory wyſzedłſzy po chwili
Budźi Sługę y świecę każe świećić Skokiem,
Mazur z trzoſem na kołek, do śćiany śię bokiem
Obroćiwſzy, chodźi Włoch od kąta do kąta,
Czegoś ſzuka pod ławą drugie rzeczy ſprząta,
A tu pilno poględa kędy on trzos właśnie,
Nakoniec drzwiami skrzypnie, skoro świeca zgaśnie,
Chrapi Mazur, kaletę ſwą przyległſzy znowu,
Goſpodarz do pewnego iakoby obłowu,
Przymknąwſzy śię na palcach, nie śmie y oddechu
Wśię wźiąć, upatrzonego ſzukaiący miechu,
Już śię gniewa, iuż śię klnie, czy mu śię zmysł mieni?
Czy ślepy był, czy błądźi, woſtatku że z śieni
Drwi trząſnęły, powiada z okrutnym chałaſem,
Swiećić każe, ow z trzoſem na kołek tym czaſem,
Widząc trzos, co go ſobie dawno kładł w zdobyczy,
Zegna śię Włoch y kołki iuż na śćianie liczy,
Ledwo świecę zadmuchnie, co może nayćiſzey,
Sunie śię, ale iuż trzos pod mazurem dyſzy,
Znowu ſzuka, lecz darmo, y tak aże do dnia
Nie wczaſuię Goſpodarz onego przychodnia.
Switało kiedy Mazur wſtawſzy z Materaca,
Pyta co mu za nocleg należy za płaca,

Y Włoch śię też Mazura pilno pyta w zaiem?
Przecz śię bawi dalekim od Oyczyzny kraiem;
Słyſząc że ſzedł po rozum, kiedyś mnie ty rzecze,
Dźiś odrwił więcey ći go nie trzeba Człowiecze,
Na co potrzebnieyſzego obroćiſz te groſze,
Pochwili będą Włoſzy chodźić na Mazoſze.

Nie Szlachecka winem handlować.

Jeden Szlachćić Podgorski, że był Węgier bliskiem,
Y miał w ręku pieniądze chćiał śię wſpomoc Zyskiem,
Wźiął Wina kilkanaśćie Beczek w Bardyowie,
Czego śię skoro Szlachćić ograniczny dowie,
Ze oraz kilka kupi wprzod do niego piſze
Potym iedźie przybrawſzy ſobie Towarzyſze,
Krotko mowiąc: z targuie do trzećiego Słowa,
Ow że mu na nim, niemal przyrośnie połowa,
Prośi na ſztukę mięſa przy Kwarćie Nalewki,
Kwaśnym ich Piwem z ſtarey częſtuie poſzewki,
Skoro ziedzą Kapuſtę y iuż po Obiedźie,
Tak Gość bez ceremonyi moy Panie Sąśiedźie,
Niechay to proſzę, rzecze nikomu nie wadźi,
Mym winem w waſzym Domu bądź my ſobie radźi,
Jedną śię nam podźielić nie podobna kwartą,
Pewnikiem, każćie począć onę z Końca Czwartą
Wſzak wiećie kędy mięſzkam, y upewniam znowu,
Gotuy ćie śię ſzczęśliwie zaś ku Bardyowu,
Ze śię y ſam napiie przy dobrym zarobku,
Wskok dobędźie Swiderka Goſpodarz y Czopku,
Nośi konwią, ći piią, że iuż beczka dzwoni,
A skoro mieli doſyć, porwą śię do koni,
Na zaiutrz leći chłopiec: zalecaiąc służby
Pan moy za wczorayſzą Częśc dziękuie y iużby

Te

Te Wina był zapłaćił, ale z niego głowa
Boli, nie zdadzą mu śię y wypuſzcza z słowa,
Przedać wolno, komu chceſz Waſzmość z Panem Bogiem.
A toż tobie Zarobek, gdyś tak Błaznem ſrogiem
Pomyśliwſzy, niech taki Matki rzecze ſynem
Nazwie, kto od tąd uyrzy handluiąc mię winem.

Natura Wilka do laſa.

Zyda Chrzczonego przy Mſzey w Kośćiele ktoś pyta:
Wieli co u Ołtarza Xiądz czyni, co czyta?
Y krotko Taiemnicę owę mu wykłada,
Zyd wysłuchawſzy, ieſzcze krocey odpowiada:
Starego Pana Boga, iako trzeba umiem
Ale tego Młodego ieſzcze nie rozumiem.

Spuſt.

Widzący ktoś ſąśiada iedząc Ryby z guſtem,
Narybiłeś Zołądek, ow go zaraz ſpuſtem
Czeſtuie nie zmaczawſzy rzecze Braćie nogi
Będźieſzli chćiał y Łyſzką ieść ćiepłe minogi.

Wygoda z Długow.

Kto chce Gromadno chodźić niechowaiąc sługi,
Zaćiągnąć u Pachołkow chudych drobne długi,
Odzałuieſzli mięſa ſztuczki y wina ſzklenice
Będźieſz miał po Krakowie doſyć Aſſyſtence.

Sędźiowie.

Nago trzy przed Paryſſa z Jabłkiem ſzły Boginie,
Ta Mądrość, ta Kroleſtwo, ta że go nie minie
Piękna żona przyrzecze y gdyby w koſzuli
Przyſzły uważył by był Parys Dekret czuley.
Zona wźięta Zona ieſt wſzyſtkich Sędźiow Duſza,
Nago ia radzę nago, chodźić do Ratuſza,

Bez

Bez fałſzu bez korrupty, bo Sędźia cnotliwy,
Wſpomniawſzy Żonę, Dekret, da Poſprawiedliwy,
Brednia dary fortuny w tey kto kocha Żenie,
Weźmie Sławę, Fortunę, Honor, dobre mienie.

Studnia w Dąbrowey pod Szańcem.

Jadę pod czas Szwedzkiego pod Dąbrową zgiełku,
Aż Chłopek coś na ſaniach wieźie w Puł-Achtełku,
Pytam: co? iako mi śię pić chćiało w Południe,
Odpowie że do Dworskiey wodę wiożę ſtudnie,
Dopiero dziś pierwſzy raz taką widzę modę
Zeby kto drwa do Laſa, w ſtudnią woził wodę.

Proſzek na Pchły.

Idę mimo kram, aż w nowey Ampule
Przeczytam: Proſzek dla Płech na Tytule,
A wiedząc że mi dokuczaią z gruntu,
Każę go ſobie naważyć z pułfuntu,
Więc ledwie śiędę w Goſpodźie na łożku,
Pchła mi przypomni, iako tego proſzku
Zażywać trzeba, biegay chłopcze lotem,
Y pytay co ztym robić Antydotem,
Pyta go Chłopieć; a Włoch śię uśmiechnie,
Ktorey naſypieſz w Pyſzczek, zaraz zdechnie.
Choćiem ort ſtraćił dla onego prochu,
Więekſzy wſtyd, niż żal, day że Pokoy Włochu.

Rogi.

Kiedy z Gory Synayskiey, iak dźiki Zubr z Idy
Schodźił, Moyzeſz rogami wſzyſtkie ſtraſzył Zydy,
Ktore Konwerſacya y z Bogiem rozmowy
Ze ią muśiał zakrywać wyraſtały z głowy,
Boię śię, że y ty maſz ſwe oſobne Bożki,
Boć śię znaczą Cielęce tu y owdzie rożki,

Nikt nie wiedźiał twey Czapki tak śię Ciebie boiem,
Bardzo dobrze żeś Cielę obwinął zawoiem,
Nie żebyś miał niemi bozdź, bo dopiero ſęczki,
Owe ſtraſzne w dębowey ferezyice klęczki.

Raczki.

Ziechawſzy śię Ciotuchny z ſobą, przed putroczem,
Napiły by śię Winka, gdyby miały po czem,
Więc śię każe z Raczkami Goſpodiniey kwapić,
A owa: nie wadźi śię przed Raczkami napić,
Wypiłyſz po garnuſzku co miał kwartę w ſobie,
Przy Raczkach też po drugiey pozwoliły ſobie
Piłyśmy przed Raczkami, po Raczkach więc ieſzcze
Piymy trzećią, w wilgoći radł śię ten Gad pleſzcze,
Zgadniyćież iaka była okazya Czwartey,
Do wypićia na one Raczki wina Kwarty.
Y tak śię bardzo dobrze uraczyły Raczki,
Ze niebożęta poſzły ſpać miaſto przechadzki,
Dopieroż po żołądku poſtrzegłſzy, że one
Raczki były ſurowe y niedowarzone,
A daleko niż Męski słabſzy ieſt Niewieśći,
Jeſzcze po dwie, tak wſzyſtkich wypiły po ſześći.

Faryna.

Siedźiałem przy Farynie, kędy na kſztałt śieczki
Wyimowano z zawartey ſzuflady karteczki,
Y nie tak śię on Kuglarz z ſwego ćieſzy zysku,
Jako ia z głupich Ludźi fortuny igrzysku,
Przyſzedł bogaty, ſtraćił tyśiąc, drugi, trzeći,
Wygrał Grzebyczek, albo źwierzćiadłko dla Dźieći,
Trąbią Trębaczę, a ow tylko śię nie puka
Od gniewu nowych kartek źwiękſzym koſztem ſzuka,

Poty affekt, poki go appetyt uwodźi
Poki pieniędzy, potym ze wstydem odchodźi,
Był ten co suknią przedał y ledwie nie nagi
Szedł od Faryny wźiąwszy na ramię biesagi.
Idąc biedna Kucharka z konewką po wodę,
Ostatni szostak dała też, miała swą szkodę,
Aż na co Pan Wielmożny trzy tyśiące stracił,
W to onę, ieden moment czasu, ubogacił.
Smiałem śię nie słychanie, y dźiwiłem razem,
Woczach świat y Fortunę maiący obrazem,
Na co śię człek ogląda? czegoż nie odważy
Jeżli mu śię doczesnych honorow zabażу.
Władze, Sławy, Bogactwa, w też go śidła w pądza
Y Pomsty y miłośći nie skrocona żądza,
Traći Cnotę, mało to. Niebo, y to mało
U niego, Zywot, Zdrowie, Substancyą ćiało,
Straći a nic nie weźmie, trafi, to fortuna,
Kęs Adam z Raiu wyniosł Baraniego Runa,
A iemu że mu w Piekle ogarzało, ta go
Pewnie z świata do niego zaprowadźi nago,
Drugi acz przy Zywoćie zostaie y zdrowiu,
Ale cnotę straćiwszy, Kufliczek z Ołowiu
Wygra, ztąd śię odyma, trąbią mu Trębacze,
Ze ma gorę nad tego, co straćiwszy płacze,
A długoż oney Pompy, poki y Kuflika,
A skoro ostatniego dopiie kwartnika,
W toż śię Piekło dostanie Fortuny cedułkę,
Y wespoł ołowianą roztopi ampułkę,
Albo iako tu wino, będźie pił nią śiarki,
Takie takie ztym światem ludzkie są frymarki,

Ten

Ten co inszego robiąc szostak tylko rzući,
Aż mu biali na Wieży zapieią kogući,
Aż Sława, aż honory, aż mu wszystko leźie,
Szczęśćie rowne we złoćie iako y w żeleźie,
Większą powiem, śpi drugi, nie da y szostaka,
O! nie wszystklm że Prze-Bog Fortuna iednaka,
Y rozumiem że we śnie Etyopska mrowka,
Złoto mu nie na iawie sypie do wezgłowka,
A o Niebie kto myśli? nikt, albo nie wiećie,
Ze go nie ma fortuna na swoiey wendećie,
Ktoż tu Gospodarz Diaboł, ona Gospodynią
Obszerny świat Warztatem y tych kartek Skrzynią,
Gdźie Niebo aż po śmierći, co widzą oczy,
Do tego zmysł, do tego appetyt ochoczy.

Slinogorz.

Przy wolnośći stawaiąc przećiwko Krolowi
Siła Szlachćic Za wiski w Proszowicach mowi,
Ledwie w Wieczor Zuppna doleći cedułka,
Jako Słowik w Swięty Witt w Swięty Jan Kukułka
Umilkł na zaiutrz, choć w tey materyi wiele
Mowiono, okręćiwszy ręcznikiem gardźiele,
Pytany o przyczynę odpowie komu śi
Slinogorz, a ia z boku Słonogorz go duśi
Y tak przez cały seymik maiąc cerę słoną
Bom go dobrze uważał stał Lotową Zoną.

Na dwoch Stołkach śiedźieć.

Pożno do Proszowskiego przyszedłszy Kośćioła
Cisnę śię na swe mieysce, aż mi ktoś w puł koła
Ciasno rzecze, mnie śię też zdało odpowiedźieć:
Temu co śię nauczył na dwoch stołkach śiedźieć,

Ja

Ja żem nigdy na Cnoćie y prawdźię nie chromał,
Nie boię śię by ieden podemną śię złomał.

Do Haureia.

Zawſześ więc mawiał Haureia nieboże
Każdego y mnie złey Zony broń Boże,
Muśi bydź taka, iaka naznaczona,
Dobrać ieſt twoia, coż kiedy zła Zona

Fortel na złą Zonę.

Nie iednemu zła Zona ba y słuſznym wſtrętem
Ze śię ſtanem Małżeńskim niechce wiązać świętem,
Jeźli tak iako o niey dawne piſzą Karty
Ze na źiemi padalce, w Piekle przeydźie Czarty,
Wielki reſpekt, lecz na to zażyię ſpoſobu,
Babę poiąć, prędzey śię poſpieſzy do Grobu.

Na Chorą Zonę.

Zadne u mnie Tytuły w tey nie były Cenie
Zebym ich zwłaſzcza ſzukać miał przez ożenienie,
Przetom w Domu Ziemiańskim brał ſobie Małżonkę
Aż ia (ktoż śię ſpodźiewał) poiął Chorą Zonkę.

Staw bez Wody.

Sąśiad moy Goſpodarzem będący ćiekawem
Popiſuie śię z nowo wyrobionym ſtawem,
Obſzedłſzy w koło Groblą przyśliśmy do Młyna,
Bardzo dobry pomyślę iuż mu nie nowina,
Pytam potym z ktorego woda poydźie ſtoku,
Aż moy duma ſtanąwſzy iako wryty w kroku,
Jeſzcze mi to nie padło na myśl iako żywo,
Ze bez wody ani ſtaw, ani będźie mliwo.

Człowiek Człowiekowi Bogiem,
Człowiek Człowiekowi Wilkiem.

Coż Bog lepſzego ludźiom dać może nad zdrowie,
Z tąd ći śię Człowiekowi Człowiek Bogiem zowie,
Gdy go z śmierći y iawney oſwobodźi zguby,
Jeźli Bogu, dopieroż iemu łamie śluby,
Rybę z Łuſzczki oskrobać, oskuść Ptaka z pierza,
Kto chce mięſo ieść, trzeba z skory odrzeć źwierza,
Człek człeka choćiażby był wto wſzyſtko odźiany
Ziadłby w pierzach y w śierći, ni Wilk rozgniewany.

Do Sąśiada niezgodnego.

Sąśiedźie do wſzyſtkich ći iako widzę krzywo,
Jeźli mieſzkać z ſąśiadem o miedzęć ieſt ckliwo,
Radzęć na Janczaryczkę albo na Drzypole,
Upewniam że ćię tam nikt w oczy nie zakole.

Dźiewięć.

Dźiewięć Moſpanie, w czoło uderzywſzy palcem,
Stoiąc nad Soli Ważnik Wielicki kawalcem,
Tyle ważył Centnarow, dość wymowkę krotką
Powiedźiał nam, co nas miał poczęſtować wodką,
Jakoby wielki koncept tym zamykał słowkiem
Kiedy na kartce dźiewięć napiſał ołowkiem.

Ktoś.

Pytam Chłopca dzwon słyſząc dźiś rano u Fary
Komu dzwonią? aż mnie on powie: umarł ſtary,
Y bardzo ſtary rzekę dawno, dawno kradał
Y ty iuż Franćie ſzkody nie będźieſz nań składał.

Wedle Stawu Grobla.

Jeżelić Urodzenie ieźli Humor wadźi,
Posłuchay Przyiaćiela gdyć życzliwie radźi,

Nie kupuy Dignitarſtwa, bo ćię bardźiey ſzpeći
Miaſto Ozdoby, z grosza ty z ubożyſz dźieći,
Nie pomogą Szpalery y złote kobierce,
Co Kondys w pſtrey obrozy, co świnia w Magierce,
Toś ty, ieżeli moiey nie słuchaſz przeſtrogi,
Co Woł, ogon uſrany, po złoćiſte rogi,
Senatoremeś mieyże rozum y doſtatek,
Staroſtą, przy Powadze miey groſze y ſtatek,
Woiennym Dygnitarzem ſerce miey do Woyny,
Stołownym bądź weſoły, ſwobodny y choyny,
A kto żadney ztey rzeczy nie widźi do śiebie,
Niechay Oyczyſty zagon z Ziemianinem grzebie,
Lepiey ieſt w ſwym ſpokoynie śiedźieć ſobie Domu
A niżeli przychodźić na Błażenſtwo komu,
Jeżelić o nadgrobek, więkſzy bydź nie może,
Cnotliwego Szlachćica kośći tu ieſt łoże.

Jeſzcze lepiey niż dobrze.

Widząc Włoch iak żyw nigdy nie śiedząc na koniu
Gdy Polak uśiadł na koń, gdźieś na Uſtroniu
Zaprowadźiwſzy weſtchnie o pomoc do Boga,
Toż co skoku, a była Dembowa podłoga
Zawiedźie śię y ledwie dotchnie piętą łęku,
Przepadł na drugą ſtronę, ząb wybił na ſęku,
Toż ſtłukſzy śię ſzkaradnie, oczy dźwignie wgorę.
Nazbyt łaski o! Dio Tropo di favore.

Zadna Reguła bez excepcyi.

W Deſperackich terminach iuż zoſtaiąc chory
Kazał wſzyſtkie z Krakowa zgromadźić Doktory,
Wſzyſcy śię zgodzą wtym umrzeć mu tygodniu,
Kiedy śię z Padwie dowie o ſtarym Przychodniu

Co

Co rychley poń poſyła, a tak Włoch nadenty,
Nie takich ia kurował rzecze Pacyenty,
Niech mu zaraz krew puſzczą, oni z nim w Dyſputy,
Ze co miał żyć kilka dni, umrze tey minuty,
Starzec z Hypokrateſa koniecznie dowodźi
Ze śię taka choroba krwią rozrywać godźi,
Owi że zaraz umrze, Włoch: że zdrowym będźie,
Każdy śię przy ſwym zdaniu na dowod z dobędźie,
Toż po długich dyſputach, niechże umrze zdrowy
Byle według Reguły Hypokrateſsowey,
Coż śię u nas inſzego na Seymikach dźieie,
Gdy trzymaią Wolnośći w ręku Przywileie,
Każdy go zerwie, kto chce, choć iuż iuż zabita,
Kona ztym utrzymaniem iey Rzeczpoſpolita.

Nie ſzczera ceremonia.

Proſzę na Wſtęp Wac Pana; mamći pilną drogę,
A iedź że Waść Pan kiedy uprośić nie mogę,
Wſtąp maſzli, bo nie radzę kuśić Goſpodarza,
Rzecze raz, nie każdy radł drugi raz powtarza.

Do Panow.

Orda śię zbliża, gotuią śię trwogi,
Krol koło Lwowa ſzykuie załogi,
Czegoż iuż czekać, hey Sarmacka młodźi,
Pana śię na rzeź wydawać nie godźi,
Kto Mąż, do konia; Tchorzowie do Rzymu,
Drudzy do Gdańska z Pogańskiego, dymu,
Kto pierwſzy za ſtoł, albo na ſeymiku
Jako widźiemy daleki od ſzyku,
Prawda że śię bić ſamemu nie moda,
Panie Marſzałku, Panie Woiewoda.

Zega-

Zegarek.

Pytaſz śię bez Zegaru przynaymniey kompaſu,
Jaś trzydźieśći lat żyie aż do tego czaſu,
Bo zegar noſzę w ſobie, do kompaſu trzeba
Zawſze dnia, zawſze Słońca, y iaſnego Nieba,
Jeść kiedy śię chce, to czas; ſpać kiedy śię drzymie
Zegar mi ma wźiąć wolność, Krol mi nie odeymie,
Pacyentom co maią z Doktorami Społki
Pozwalam, ani proſzku, ani znam Pigułki,
Prędko śię Zegar ſtroi trudno go ſtoſſować,
Muśiałbym za Kucharza Zegarmiſtrza chować.

Kołtun.

Tak twierdzą że Lekarſtwa wſzyſtkie Kołtun chybią,
A iam tego doświadczył, lubo Kośćią rybią,
Lubo kto rogiem z Wołu, lub Kośćią słoniową
Byle częſto poćierał pewnie będźie zdrową,
Chyba ieźli Gorzałkę w Matronie polubi,
Takiego ſam Woł y Słoń, Wieloryb nie zgubi.

Alboś nie ſłyſzał Słowika?

Dworzanin po Lubelskim żartowny Ratuſzu
Przechodźił w ſzrzod lata w grzbietowym Kontuſzu.
Czyś nie słyſzał Słowika, ktoś mu rzecze grzeczny,
Noſząc tak ćiężkie futro, w taki znoy słoneczny,
Prawdźiwie, odpowie on: minuty nie piſzę,
Słowik dawno nie śpiewa, oto Dudka słyſzę.

Szczodry Xiądz ze Mſzą.

Jadę przez Wieś, aż ieſzcze Kośćioł nie zamknięty
A było to w Niedźielę, czy w inſzy dźień święty,
Pytam: ieźli iuż po Mſzey? iuż odpowie sługa
Kośćielny ale będźie ieźli trzeba druga,

Coż

Coż, albo tu dwoch Xięży? nie: lecz dla tych, ktorzy
W drodze ſą, radł Xiądz Pleban dobrą rzecz powtorzy,

Czemu Wdowy za Mąż idą.

Inſzey przyczyny Wdowa Zamęśćia nie ſzuka,
Tylko że na Woźnicę składa y Hayduka,
Iż iey obadwa słuchać nie chćieli, y kłama
Aby wolną bydż, Pana z niemi bierze ſama,

Poëtom y Malarzom wolno.

Każda Reguła ma ſwoię ęxcepcyą.

Chłop Poëtę przy Zonie, Malarza przy ſkrzyni
Zaſtawſzy, z Cudzołoźtwa y kradźieży wini,
Owi wskok do Reguły appelluią ſtarey;
Ze im wſzyſtko powinno uchodźić bez kary,
Do Wierſzow to Poëtom, nie do żon Należy,
Malarzom do pędźlika, a nie do kradźieży
Powie Sędźia, y zaraz tam rozgrzeſzy gbura
Trafi że śię raz drugi kiia y koſztura.

Do Grzeczney Zony a plugawego Męża.

Patrzaiąc na ćię moia śliczna Pani,
Słuſznieć fortunę każdy ze mną zgani,
Bo więkſzey świątu nie przynośi ſzkody,
Jako nie dawſzy bogactw do Urody,
Tenli twym Mężem dla ſwoiey Intraty,
Chłop z mozgu głupi, ſzpetny y garbaty,
Więc że przećiwne wedle śiebie rzeczy
Zawſze znacznieyſze wpoſtawie człowieczey,
Diaboł z Aniołem, prze Bog Kośćioł woła:
Ze grzech Pokuſy ſadzać na Anioła,
Y Ciebie iakby plugawym a ſporem
Czerwonych złotych przywalił kto worem,

Ze

Ze śię Fortuna ſama ślepą czuie
Tak świat ſwobodnym ludźiom zawięzuie.

Goſpoda w Proſzowicach.

W Starey moiey Goſpodźie w Proſzowicach ſtanę,
Widząc że mi ktoś kredkę położył na ściane,
Turbuię śię y ieſzcze, kto taki nie pytam,
Aż na Dwor Jegomośći iakiegoś przeczytam,
Wnetem śię uspokoił w ſwoiey wątpliwośći,
Ja będę ſtał w Chałupie, na Dwor Jegomośći.

Gore Baba.

Z Towarzyſzem do Wdowy nie słychanie ſzpetney
Wſtąpię iadąc z Obozu śiedmdźieśiąto letney,
Ledwie śię przy niskim Jey zaleći ukłonie,
Zaraz iawnym miłośći, ogniem Baba ſpłonie,
Ze go nie zie oczyma, młody był y chożÿ,
To go kolanem trąći to rękę położy,
Wina noſzą, padał mrok, kiedy Chłopiec Wdowin
Zapomniawſzy z komina wyiąć wprzod grochowin,
Złoży ogień, imą śię, pocznie Pani chorzeć
Od ſtrachu, czy Nowinaż rzekę Babie gorzec,
Ze wkominie to nie dźiw, to dźiw kiedy w krześle,
Nikt nie wie, kiedy nań czas ſwoy, trafunek ześle.

Omyłka w Słowie.

Maiąc zamkow po Dworach Pan ieden o male
Zeby mu kłotek kupić na Memoryale
Sląc Sługę do Krakowa. byle mocnych każe
Co gdy nieuk mało mędrſzemu pokaże,
Opuśćiwſzy Literę źle przeczyta głupi,
A ow też miaſto kłotek, dźieśięć kotek kupi,
Więc ſrodze udrapany po głowie, po ręku,
Nieśie onę źwierzynę powieśiwſzy z łęku,

Z kąd

Z kąd kuropatwy kiedy wieżdzał na Podworze
Widząc oknem Pan myśli wtak ſzkaradnym Worze,
Aż gdy ten wielką trudność na dowod ſwey cnoty,
Jakiey zażył wylicza chwytaiący koty,
Każe ie zworu wyſuć, y ledwie kęs dźiory
Uchyli, aż naypierwey wielki koczur bury
Jako ſtrzała, toż po nim y drugi y trzeći,
Toż dźieśiąty, aż każdy w inſzą ſtronę leći,
Jam ći ich nie rozkazał rzecze Braćie chwytać,
Szkodaſz do tego piſać co nie umie czytać.

Do Heleny nienadobney.

Szpetnaś miła Heleno, ani ćię tez muſzki,
Ani twe Imię czyni podobną do Drozki,
Chocbyś się tyśiąc razy potkała z Paryſſem
Pewnie by ćię kradźionym nie uwoźił Fliſem,
A chocby też y uwiozł, pewnie tak dalecy
Troieby gwoli tobie nie burzyli Grecy,
Czemuż nie taka ieſteś iako Drozka twoia,
Upewniam żeby ieſzcze ſtara ſtała Troia.

Do Gośćia.

Jeźliś Brat poduſały wielcem radł Waſzmośći,
Jeźli nie radł w Domu miewam takich Gośći,
Co z nim trzeba, wſzyſtkie ſwe porzućiwſzy ſprawy,
Siedźieć, karmić go, poić, wymyślać zabawy,
Cierpliwie oney iego dyskrecyi czekać,
Upewniam, że inaczey gotow ćię oſzczekać,
Jeźli nie daſz haydukom y Woźnicom beczką,
A to śiano nie dobre, a to Obrok z śieczką,
Na koniec ćię okradną, w oſtatku omaſty
Dać im muśiſz do Wozu poſzmarować Piaſty,

Z 2 Coż

Coż za to? ośmrodzone Węgły, w Izbie słoma,
Gośćiu iedź daley z Bogiem, nie maſz Pana Doma.

Ipſis venias Muſis comitatus Homere,
Si nihil attuleris, ibis Homere foras.

Waſzeć kto? ieſtem Lekarz, to potrzebny zdrowiu,
A Waſzeć? iam Juryſta, y ten pogotowiu,
Ktoż trzeći? ubogi Xiądz? a ten kto ieſt czwarty?
Poëta, co ućieſzne piſze wierſzem żarty,
Proſzę Panie Juryſto, w Dom ſwoy y Doktorze,
A ty Xiężc z Poëtą zoſtańćie na Dworze,
Na zbyt Xięży, pochwili Polska będźie Rzymem,
A czas też nie po temu zabawiać śię Rhymem.

Na toż.

Dat Galenus Opes, Juſtinianus Honores,
Pontificat Moyſes cum Sacco per Civitates.

Juſtinian Urzędem, sławny Galen zbiorem, (rem
Włoczy śię z prożnym Moyzeſz po Miaſteczkach Wo-
Y Homer Kaſtaliskiey nie ſzukaiąc ſtrugi,
Leda gdźie śię na piie, iako y kto drugi,
Nie doczeka śię żeby Parnaskie mu Dźiewki,
Poprawiły pod Płaſzczem wytartey Podzewki.

Zła Zona.

Na morzu, kiedy hoyne y okrutne wały,
Już iuż Okręt ładowny prawie zalewały,
Sternik; kiedy śię woda napiera przez ſzpary
Każe wſzyſtkie z Okrętu wyrzucać ćiężary,
Tu ktoś nic mi ćięzſzego nie ieſt nad mę Zonę,
Ztym ią na łeb z Galery pchnął na burzą onę.

Wet

Wet za Wet.

Ktoś przyniosłſzy w Zanadrzu Cytrynę umyślnie,
Daiąc Krolowi, prośi o Staroſtwo Wiśnie,
A Krol że żył Staroſta, odpowie iak z proce:
Bardzo słuſzna Owocem nadgrodźić Owoce,
Jednak że Wiśień nie maſz, na ten czas y figą
Kontentuyśie, zrozumiał y odſzedł za dygą.

Na Chuſtkę w roże ſzytą.

Słuſznie kwiątnącą, coż gdy Lećie tylko rożą
Bog ſtworzył, ale mię tak nie nadźieie wrożą,
Ze iako ta ktorą dźiś pośyłam na płotnie
Wſzyſtkie nie ſtatki, wſzyſtkie wyrzućiwſzy kłotnie,
Y świeckich y Niebieskich poćiech wdźięczny kwiatem
Nie skończonym twe ſerce rozwinie śię latem
Ktore po wſzyſtkich trudach ma naſtąpić w źimie
Czegoć z Duſze nie tylko w podłym życzę Rhymie.

Niechcący ziadła Baba Prośię.

Oleum & operam perdidi.

Chcąc ktoś witać Ceſarza, uczył mowić Kruka,
A że mu przychodźiła z trudnośćią Nauka,
Bo był tępy, zwątpiwſzy o ſwym Przywileiu,
Zal śię Boże y prace y mego oleiu,
Częſto powtarzał, że Ptak onym powtarzaniem,
Y tego śię nauczył poſpołu z witaniem;
Więc kiedy takich Ptakow na Ceſarskie weyśćie
Prawie z całego świata pełno było w mieśćie,
Stanialy, że też y ten oſychał bez płace,
Lecz gdy kruk: żal śię Boże Oleiu y prace
Przywitawſzy Ceſarza co ma głoſu krzyczy,
Wskok mu słuſzną nadgrodę Podskarbi wyliczy.

 Złota

Złota Wolność.

Po czym znać złotą Wolność w Polſzcze, po tem
Ze ią uſtawnie opłacamy złotem,
A gdy ze Złota wyſſą nas Sąśiedźi,
Srebra wtąź nie maſz, doſtaie śię miedźi,
Jam co Podatkow dał rozliczney mody
Jużbym śię z Galer do kupił ſwobody,
Tytuł przyczyną że nas nie tak boli
Wolnośćią słynąć, to iarzmo Niewoli,
Wſzyſtko mi Zołnierz zuchwały pograbił,
Nie ma co Turczyu brać, chybaby zabił,
Rzeczeſz Kośćioły słowko tylko łudźi
Bowiem Pan bez sług, to Kośćioł bez ludźi
Boday o takiey wolnośći nie słychać
Gdźie tylko płaćić, płakać, ięczeć wzdychać.

Sol Mniſzkom Sandeckim.

Przyczyną w Polsſzce święta Kunegunda Soli
Mogłyby ſą Sandeckie Mniſzki brać do woli,
Komuż ieźli nie Corce Prawem Bożym z Matki
Należy ſukceſſya albo raczey ſpadki,
Omyłką czyli radą dźieie śię to głupią
Ze y ieść bez niey muſzą, ieżeli nie kupią.

Na Pokoy Zorawiński z Turki.

Pokoy Polacy z Turkiem po Morderſtwie dawnem
Pożądany w Obożie ſtanał pod Zorawnem,
Wierę Pokoy, gdźie tylko mucha ie przebudźi,
Bo ani Pſa, ni kota znaydźieſz, ani ludźi,
Czego Orda nie zbierze Zołnierze z puſtoſzą,
Niech Was Diabli Panowie ztym Pokoiem proſzą,
Wygnawſzy precz Oraczow żałoſnym rozboiem,
Ochrzćiliśćie y słuſznie Puſtynią Pokoiem.

Do

Do iednego Zelanta przy Krolu Michale.

Nie widzę ſzczerze mowię z iakiey miary Frantem,
Raczey gorliwym życzę nazwać go Zelantem,
Co przy Ekonomiach do Krola Michała
Kośćioł Proſzowski, Izba aż Poſelska drzała,
Stawał ale poſtrzegłſzy na oſtatnim Seymie
Ze Wilkowi zaiąca z gardła nie odeymie,
Czemuż y ia nie, inśi gdy biorą te łupy
Z tym zaraz do Wielickiey zaweźmie śię Zuppy
Ni ow Pies Kupiecki, co w Mieśćie przed podśienie
Naſzał Panu od Jego Rzeźnika Pieczenie,
Aż kiedy go drudzy Pśi rozbiią z koſzałki
Obrawſzy co naylepſze, ſam poie kawałki.

Do P. Łowczego z Kołtunem.

Zgadza śię z twoią naturą Fortuna,
Gdyś zoſtał Łowczem z twoiego Kołtuna,
Właśnie iak z Puſzcze Niepołomskiey źwierza
Rozmaitego dość koło kołnierza,
Wierę nie wadźić bydź takim Myśliwcem,
Co śięgnie, zawſze wiedźie kota Zywcem.

Ze złego nałogu trudno ku Bogu.

Idźie Chłop w Wieczor z Targu, aż blisko Gośćińca,
Dopiero obwieſzony ieſzcze żyw Złoczyńca,
Podobno nie po mieyſcu zadźierzgnion od kata,
Powtarzaiąc co może woła: rata, rata,
Ruſzony miłośierdźiem Chłopek ow nad Człekiem,
Wlazłſzy wyżey po słupie, odetnie Naśiekiem,
A ſpadłſzy, ieżeli go wodą nie zakropi,
Tak umrzeć od pragnienia iako od konopi,
Pić prośi, ow do Rzeki co rychley z Magierką
A Złodźiey wźiąwſzy boty, koſzałkę z Siękierką

W las,

W las, z ktorego rąbano na ſzubieńcę zerdźie,
Ziadł byś był Diabła rzecze Chłop, nie miłośierdźie.

Senator Łyſy.

Jeden Senator Łyſy w ſwoiey dotchnął mowie:
Ze ma długow Korona, iak Włoſow na głowie,
Nie mogł wytrwać Podskarbi śiedząc tamże trzeći:
Daleko rzecze więcey niźli u Waſzeći.

Do Biſkupa Łyſego.

Gdybyś ten krzyż na głowę coć to wiśi z ſzyie
Włożył, nie trzebaby nam lepſzey Kalwaryie,
Bowiem przed twoią głową nic nie mamy trupie,
Za ſto pleſzow łyśina moy zacny Biskupie,
Słuchay mię chceſzli ludźi świętą skruchą nękać,
Co śię teraz żegnaią potym będą klękać.

Do Łyſego Sędźiego w Kapturze.

Nayſprawiedliwſzym Ciebie nazwę moim słowem
Z Kollegow twoich w Sądach, Sędźią Kapturowem,
Wſzyſcy widzę okryći Czuprynami, a ty
Y Sędźia ieſteś Braćie y kapturowaty,
Grubym co prawda rzekę ſtało 'śię errorem
Ześ tu nie ieſt Marſzałkiem, żeś nie Dyrektorem,
Przed Pułmiskami zawſze uſtawiaią miſy
Pod ręką zwykle bywa u Foryśia łyſy,
W karećie chodźi wpięknym mośiądzowym ſznurże,
Czemuż kaptur nie ma bydź naypierwſzy w kapturze.

Miecznik Łyſy.

Prośił na Miecznikoſtwo Krola o podpiſy,
Niebędę go mianował ieden Szlachćic Łyſy,
A Krol że miecz zwyczaynie potrzebuie Osły
Więc za miaſt oney maſz łeb włoſem nie obrosły.

Do

Do Łyſego.

Kto Goſpodarzem, ia ćię mam Partaczem,
Gdy o to nie dbaſz miły Braćie, naczem
Należy wſzyſtko, maſz poſzyć ſtodoły.
Wzdyć by podobniey opatrzyć łeb goły
Skarzyſz twoy ſąśiad nie wyidźie z pod Wiechy
Radł łeb odarty że dopadnie ſtrzechy.

Item na tegoż.

Piwſzy dwoch Panow z Pułnocka do Wtorey,
O Wielki zakład poydą z ſobą: ktory
Znich tak śię pozno kładąc, wſtanie raniey,
Więc kiedy oba zbieżą śię ubrani,
Urosła ſprzeczka, w padł im Łyſy w mowę,
Jam wſtał nayraniey, bom iuż zgolił głowę,
Owi w śmiech, a ten że ich rozwiodł z zwady,
Bierze ſwym żartem obadwa zakłady.

Łyſy Mąż z Zoną dyſkuruie.

Prośi Łyſy: Zeby go powiskała, Żony,
Miał też ieſzcze gdźieś koſmek w tyle zoſtawiony,
Ata: nie wierzę ale, drwiſz ze mnie moy drogi,
Choćby oſtro na wſzyſtkie weſz kowana nogi,
Tylko to prawie maćie z ſwey Łyśiny Zyskiem,
Nie mogłaby śię zoſtać na takim łbie śliskiem.

Łyſy.

Gdy na Pogłowne czyniono popiſy
Z przeſzłego Seymu, nie pozwala łyſy:
Zeby tyle w skarb goła głowa w niosła
Ile ta, ktora włoſami zarosła,
Wſzak kto płonnego nie śieie ugoru,
Od skał, od Piasku nie płaći Poboru,

 Co

Co bez abjurat daię do Uwagi,
Y zdiąwſzy Czapkę, ukaże łeb nagi,
Na to mu mądry Marſzałek Seymiku:
Panie, nie wiećie też o Cyruliku,
Gdyby te wſzyſtkie pozbierał ſzoſtaki
Uczyniły by Podatek troiaki,
Niekupiliśćie iak żywi Grzebienia,
Więc należyćie z Nami do płacenia.

Łyſy.

Pięknie nie Urodzaiu wielkiego Abryſy,
Proſząc mię o defalkę moy Arendarz łyſy
Na ſwey głowie wyraźił, day go katu rzekę,
Jeźli śierpem nie użnę to koſą uśiekę
Jeźli nie Zbożem Pole, muśi zarość perzem,
Gdźież śię kryią Przepiorki? rzecze za kołnierzem.

Do Łyſego.

Jakbyś Talent zakopał, śmiele to mogę rzec,
Albo więc zapaloną świecę skrył pod korzec,
Co oboie za wielką Piſmo liczy winę
Kiedyś odźiał Jamułką tę twoię łyśinę,
Trudno skryć, co na wierzchu poſadźi natura,
Alboś w Rzędźie złoćiſtym nie widźiał kaptura,
Aty (odpuść mi proſzę) nową manierą
Lecz nie lada co nośiſz pod skorzaną derą.

Łyſy.

Na coż łyſy ma drogo Pśią kupować skorę
kiedy mu ſtanie Jego łeb iak za Tektorę,
Owſzem daleko lepiey niż na pargaminie,
Mogł byś na nim napiſać paćierz po łaćinie,
Nie pargamin Tablica żebyś miaſto ſtołu
Credo y z Dekalogiem wyraźił poſpołu,

Ba

Ba Puillares, kędy co wewnątrz zamyśli
Miawſzy tylko Ołowek na Wierzchu na kryſzli,
Więc dla zgody kiedy tak chćiała mieć natura,
Niech będźie puillares, tablica, Pśia Skora.

Łyſy.

Łyſy mowi że śiła ma na głowie ſwoiey,
A ia zaś mowię: że nić, bo śię nie zoſtoi,
Podobno co ośiwieć miał, to on ołyśiał,
Zeby na tey nowinie miarkę owſa wyśiał.

Tenże.

Bał śię łyſy Kołtuna, moia rada France
Raczey śię boy, bo iaſne twoiey głowy glance,
Zaraz by ćię wydały przez plugawe wrzody,
A kołtun gdźie, chybaby wywił ći śię z brody.

Tenże.

Jeden Szlachćic Zawiski, co był z goła Łyſem,
Spuſzczał zboże do Gdańska y bawił śię Fliſem,
A gdy ſroga powſtała na ſzrzod Wisły trwoga,
Wſzyſcy śię w pław gotuią, a ia co dla Boga
Pływać nie umiem, aż ktoś gdy nie maſz Czupryny,
Przywiąź rzecze do ſzyie ten kawałek liny,
Za coż bym ćię uchwyćił, y śmierć z błaźniſz, bo ta
Kto ma wiśieć, przez wodę nie bierze Zywota.

Na Pana Wiſzowatego.

Jadę konno, z drogi mię prowadźiła śćieſzka,
Y widząc Dwor Szlachecki, pytam: kto wnim mieſzka?
A Chłop ſtoiąc: Jegomość Naſz Pan Wiſzowaty,
Ześmy śię dobrze z ſobą chowali przed laty,
Biegay rzekę iednemu: miiaiący węgły
Chcę śię krotko pokłonić Brat iego przyśięgły,

 Był

Był mi radł nie słychanie Człek cnotliwy, ſzczery,
Jako mowią: wſzyſtkiego były po czetery,
Nazaiutrz rano pytam ſwoiego Litwina,
Jeźli mu ſię wczorayſza udała Gośćina,
Bardzo dobrze, lecz tego nigdy nie widano!
Pan, Pani, Panna nawet wiſzowate śiano.

Stultitiam pariuntur opes.

Szpetnyś iak Ezop, iak Korydon głupi,
Zły iako Diaboł, a gdźie śię to skupi,
Daremny ćiężar na źiemi, ni Bogu
Swieczki, iak mowią, ni Diabłu Ozogu,
Szpetnyś, Zły, głupi; ale żeś Bogaty
Piękny y dobry y mądry z Intraty,
Nie trzeba ſzkoły mogą bydź ſzkatuły,
Wſzyſtkie natury y ſzczęśćia Tytuły,
A choćby utrzeć kto nie umiał noſa,
Gdy ma pieniądze, grzeczny przećię z trzoſa.

Mały wzroſtem, animuſzu nadſtawia.

Kiedym ſobie na ſuknią dobierał Koloru,
Dwoch Huſſarzow do ſklepu, poznałem z humoru
Jeden wnidźie wyſoki drugi wzroſtem mały
Lecz pyſzny y nie wedle ſtatury zuchwały.
Więc wedle teraznieyſzey śię mody,
Pyta kupca on więkſzey ſtroiący Towarzyſz Urody,
Ile ma wźiąć atłaſu na Zupanow parę,
Pewnie trzydźieśći, wźiąwſzy z Jego Wzroſtu miarę,
Ledwie temu odkroi gdy podnioſłſzy ramię
Co naywyżey, y ręką w ſparlſzy bok, a na mię
Z pyta Wlocha dobywſzy od żołądka baſu
On mały wiele wyidźie nań tego Atłaſu,

Prze-

Przemierzywſzy go okiem, rzecze Mośći-Panie
Doſyć dwadźieśćia łokći, y ieſzcze zoſtanie,
Bodayże ćię zabito Lada Fraſzki marzyſz,
Albo y ia nie Huſſarz, albo nie Towarzyſz,
Tu Włoch prośi o pardon, nie wiedźiałem prawi
Lecz kiedy Waſzmość wzroſtu humorem nadſtawi,
Jam rozumiał że doſyć Kontuſza na ćiało
Pewnie wyidźie trzydźieśći y boday doſtało,
Odkroyże mi trzydźieśći na Parę Kontuſzy
Nie lekce ſobie ważćie Nas Huſſarzow Włoſzy
A czemuż y nie ſuknią, kiedyśmy Proporcem
Rowni nie mierz ty Chłopa łokćiem ani Korcem,

Sol.

Jam labor exiguus Phæboque reſtabat ævique,
Pulſabant pedibus ſpatium declivis Olympi.

Luna.

Nec par aut eadem nocturnæ forma Diannæ
Dixit, & eſt Templo fraudoſa fertur ab Alpe
Tranſpelagus Cervi Currum ſubire jugales.

Sophiſta.

Przyiechał Syn do Oyca długo bywſzy w ſzkole,
Y obaczy we ſzrzodę, trzy Jaia na ſtole,
Chcąc Rodźicom pokazać że ma Oley w głowie:
Nie trzy tu, ale pięć iay Panie Oycze, powie,
Kto ma trzy, ten ma y dwie, według głowy moiey,
Kto trzy y dwie, ten ma pięć, tak śię to oſtoi,
A tu gdy po wſzyſtkie trzy Oćiec iaia śiągnie,
Ja trzy, ty ziedz tamte dwie, co śię w głowie łągnie.

 Pikie-

Pikieta z iedno okiem.

Z Jedno okiem ſąśiadem poślismy w Pikietę
Więc gdy po trzećim daniu rachuiemy kretę,
On miał ſto ok, iam przeniosł dźiewięćdźieśiąt trzema,
Na mnie ręka lecz gdy ten do pienię dzy śię ma,
Bez oka tu nie biorą, niech leżą na ſtole,
A ten iużez nie w prawi, kto go raz wykole,
Toć dwoch trzeba, iednego w łeb, drugiego w karty,
Y uſzło mu to dźiśiay że wźiął Taler w żarty,
Poydźiem w krępą na zaiutrz, ten że iego ręka,
Smiele patrząc no oko tynfem w talerz brzęka,
Trzymam y ia na takiż, a skoro na probie,
U Ciebie iedno oko, a u mnie zaś obie,
Nie mogł tego do razu poiąć myślą tępą
Zem w czorayſzą Pikietę odwetował krempą.

Teſkno Pana we czći.

Kto Urząd, albo Zonę, nie wedle ſwey bierze
Proporcyi, kto śię nie znaiąc na Sferze,
Chce ſam pływać po Wiśle, kto wielkie Budynki
Poczyna, wprzod śię ſwoiey nie radźiwſzy skrzynki,
Kto w cale Zdrowym będąc, wdaie śię w lekarſtwa,
Albo zdrowia nie maiąc w rożne Goſpodarſtwa,
Kto radł Wioski z kupuie, a na nie śię dłużу,
Pięknie mu ta Przypowieść Staroświecka służy:
Poimałem Tatara, wiedz że go, nie da śię,
Puść że, iuż ći bym puśćił, a on mnie trzyma śię
Baba Prośię kupiła, nie miała kłopotu,
Dźiśiay we dnie, y wnocy, w Doma, y u Płotu,
Kwiczy, odwiąźeli go, to ſąśiedzkie skwierki,
Ze pierwey zemrze Baba, niż śię z Wieprza ſzperki
Do-

Doczeka, niechay Baba przeſtanie na iaiu,
Dobra iey kokoſz, wedle dawnego zwyczaiu,
Doſyć iedney bez długu Szlachćicowi Wioski,
Taki niewie co Pozew, co kłopot, co troski.

Kampania.

Mowiąc ktoś na Seymiku Kampanią wſpomni,
Aż ſąśiad do mnie: iak to Człek prędko zapomni,
Proſzę co śię wtym znaczy Kampania słowie,
Zpytam go: coż Campana? Dzwon wskok mi odpowie
Z tąd Waſzmość łatwo doydźieſz co za Taiemnica,
To pewnie Campania zowie śię Dzwonnica.

Spowiedź o Gorzałkę.

Kilka razy przed Włochem Xiędzem w letnim czeźie
Powiedał na ſpowiedźi ieden Mazur: że śię
Upił co raz Gorzałką, Pokutę mu zada,
A Mazur poſtaremu iedno mu powiada,
Włoch Gorzałki nie piiąc do tąd iako żywo
Dźiwuie śię że bez niey tego Chłopa ckliwo,
W oſtatku za Pokutę nie myślący wiele
Każe Penitentowi przynieść iey do cele,
Y chcąc onego trunku doświadczyć śię mocy,
Jako wina Pułkwarty wypił oney nocy,
Zadzwonią na Paćierze, chce iść do Kośćioła,
Aż y cela y cały Klaſztor z nim do koła,
Toż wymioty, głowy bol, prawie bez pamięći
Gorączka, że śię ledwie Włoch śmierći wykręći,
W kilka Niedźiel ow przyſzedł wyznawać ſwe grzechy,
Ledwie klęknie y pocznie iako zwykł od wiechy,
Tylko go Xiądz przeżegna y skruſzy mu ſerce,
Wiele piiaſz gorzałki, pyta? po kwaterce
Od-

Odpowie Chłop, a Xiądz zaś kiedyś tak uparty
W ſwym grzechu, za pokutę piiay po pułkwarty.

Wolno w Polſzce, iak kto chce.

Nie słuſznie Przyiaćiele moi mię kłopocą,
Ze nie Wiedeńską, iako dźiś moda karocą,
Nie w drogich akſamitach, choćiaż by mi ſnadno,
Nie z końmi powodnemi ieżdzę, nie czeladno,
Było też y to kiedyś, na coż śię z przećiwić
Swiatu, gdy śię człek pocznie od Starośći krzywić,
Wzdy przećię nie Samowtor, przećię ſześćią koni,
Choć też ſamę karetę y zrzebiątko goni,
Puſzczam Cug niechay ſzumi, niech iedźie bogato
Kto godźien, a co więkſza kogo ſtanie na to,
Wolno w Polſzce nie iednę, lecz widzę tym ſzumem
Nagradza nie doſtatki rodzenia rozumem.

Kiermaſze.

Ja prawdźiwie nie widzę żeby iaki Naſze
Pożytek iaki miały przynośić Kiermaſze,
Nigdy bez piianego rzadko tam bez mordu
Słucham kiedy u chłopa chłop pożyczy kordu:
Pożycz że do Niegowa na Matkę mi Bożą,
Bo mnie śię tam bić prawi Cikowianie grożą,
Coż mowiſz z czym że bym ſzedł ſam na Bartłomieia
Do Łopanow, wſzyſtkać to w tym moia nadźieia.

Do Sąśiada.

U Rzymian kupowano Prawo troygiem Dźieći,
Jak to bardzo każdego co ich nie ma ſzpeći,
Choć był grzeczny, choć mądry, miał iedno, lub dwoie,
Do wſzyſtkich mu honorow zamknięto podwoie.
Czym byś ty był z ſwoiemi Dźieśiąćią Jędrzeiu
Pewnie Krolem, bo nie maſz nad ten Przywileiu,

Jak to od Rzymian Prawa dalekie ſą naſze,
Ty śię ledwie przed Dźiećmi dośiśnieſz do kaſze.

Zacheuſz na Figę.

Chłopek nie wielki wzroſtem, choćiaż widźiał ćiżbę
Zeby Krola przywitał, ćiśnie śię przez Izbę
Ale uwiązł, y tylko z daleka mu dygę
Uczynił, tu ktoś wyżſzy przez ramię mu figę
Ukazawſzy, gdy śię Guz śierdźi nie słychanie
Chceſz widźieć Zacheuſzu Pana, w leź że na nie.

Na obmowkę.

Dowiedźiawſzy śię że zła u ſąśiada ſuka
Oſzczeniła śię, z kartką po ktore Chayduka
Nie maiąc Pſa przy Domu, poſyła mi dwoie
Y Piſze: że daremne to ſtaranie twoie,
Kiedy kto blisko mieſzka ięzycznego człeka,
Nie trzeba Pſa, lepiey go y z Domem oſzczeka.

Sprawa z Kapitułą.

Ziednym ſprawa iako z mydła,
Lecz gdźie śiła tego Bydła,
Przypłaći Kłotni ſzkatułą
Kto ma ſprawę z Kapitułą
Ani może mowić cudniey
Oganiać śię iąk Pſom w ſtudniey.

Pyſznego a głupiego trudno nauczyć.

Widząc Sroka Jaskołkę że gniazdo zakłada,
Sioſtrzyczko, naucz mię też tak robić powiada,
Ledwie Jaskołka na krzyż dwie złoży gałązki,
A Sroka: umiem, umiem, polećiała w wſtrząski.

Na fraſunek wielki o rzecz małą.

Tak śię bardzo fraſuieſz moy Kochany Marku,
Ze ći uzdeczkę zdięto z Konia na Jarmarku
Naylepſzy na to fortel, kupić ſobie inną,
Więc Maxymilian ſtraćił pod Byczyną.

Nie rowna nadgroda.

Nie lada iako ten ſyn ućieſzył Rodźice
Co Ferezyą zgubił, a nalazł Maźnice.

Wino.

Pewne lekarſtwo chorobie Podagry
Nogi winnemi obkładaią lagry,
A kogo zbytnie Wino okaleczy
Tego zaś lagier z teyże beczki leczy,
Z Wierzchu Weſele, a lekarſtwo na dnie,
Nie pić go nazbyt, to w nogi nie wpadnie.

Quæſtio ad Sacerdotes.

Coż odpowiećie moy Xięże Wikary
Moyzeſz, ow Moyzeſz pierwſzy Kapłan ſtary
Gdy raz y drugi konwerſuie z Bogi
Jaſne mu z czoła wyraſtaią rogi,
Wy konwerſuiąc z ſwym Stworcą do woli,
Pytam: czemuśćie do tych czas gomoli?
Wiem ia odpowiedź na takie zarzuty,
Bo ſami z ludźi robićie Kornuty.

Na uczone Wierſze.

Wolę prawdę powiedźieć, a ile gdy mi śię
Wſtydźić za to nie trzeba zacny Wierſzopiśie,
Chwalą inśi twe Rhymy, lecz na to wzgrześć Żyda,
Gdy mi śię taki Koncept ni naco nie przyda,

Kto-

Ktorego nie rozumiem, ſame tylko ſparty,
Troie, Rzymy, Kartagi, twoie maią karty,
Y ſtarych y nowych Pism, y świeckich y świętych.
Taiemnice Sekretow Człeku nie poiętych,
Ze gdy mię czaſem weźmie chęć ku ich czytaniu
Jak bym też na Niemieckim gdźie śiedźiał Kazaniu
Fraſzki kochane, Fraſzki, Krakow y Warſzawa
To iedyna ućiecha y Naſza zabawa.

Błazen z Noſem.

Doſtatni, Grzeczny Szlachćic z Noſem ſporem,
Siadł na Bankiećie obok z Senatorem,
Ktory Trefniśia w Sukniey Szachowaney
W Regeſtrze chował z innemi Dworzany,
Ten ſtoiąc przed nim głową kiwa długo:
O wielkiſz to nos, nos też czyli mu go
Garncarz robił, czy od kowala kuty,
Czy gdźie śię Matka zapatrzyła w ſzkuty,
Jeſt tu z pułtrzećia pewnie mięſa funta,
Czy Piekarskiego kilof na Zygmunta,
Pogański Synu Szlachćic rzecze głoſem
Niedopieroż ia chodzę z ſwoim noſem,
Awzdy nikędy nie wadźil nikomu,
Nie wierzę, ale naprawa w tym Domu,
Każe Senator wźiąć Błazna do warty
Zganić korbaczem tak nie wcześne żarty,
Aż kontentuiąc iego śię karaniem
Gdy iuż miał za ſwe, Szlachćic prośił za niem,
Tu Trefniś ſto plag wźiąwſzy w ſtarą Panią,
Ponieważ mu ten koncept bardzo ganią,
Chce śię nieborak w ſwym błędźie poprawić,
O małyſz to Nos, mogłby go nadſtawić,

Sub-

Subtelnieyſzego nie podobna członka,
Wymaluy Diable młodego Kapłunka,
Znowu Szlachćic w gniew, znowu błazna biorą
Znowu mu dudy potężnie opiorą,
Więk tak nie ſtrawnym z nudzony bigoſem,
Myśli co daley czynić ma ztym noſem,
Zle gdy go wielkim, źle gdy małym mieni,
Zato oboie brał korbaczem w śieni,
Toż przed Szlachćicem ſtanąwſzy raz trzeći,
Niewiem iako mam dogodźić Waſzeći,
Przyznaię teraz że mię słuſznie bito,
Bowiem ani to nos wielki, ani to
Nos bardzo mały, ale tak wczas właśnie
Znowu Senator na Hayduka wrzaśnie
Zeby go zbiwſzy wrzucono do wieże
Kto igra z nożem pewnie śię porzeże
Ledwie go wſzyſcy, y ow Szlachćic z noſem
Z tego Dekretu wyięli z przeproſem.
Smiali śię potym onemu igrzysku
A Błazen co wźiął w zadek, tą miał w zysku.

Handel Zydowſki.

Spotkawſzy Zyda, pytam: gdy śię w drogę wlecze,
Dokąd? do Jarosławia, a z czym? z Głową rzecze,
Boday że ćię zabito nie cnotliwy Zydźie
A ktoż głowę zoſtawi kiedy w drogę idźie,
Chćiey mię Waſzmość rozumieć Mośći Panie proſzę,
Kto inſzy ią dla kſztałtu ia z potrzeby noſzę.

Rogowe.

Wołano w Sandomirzu: od rogu ſześć groſzy,
Panie Beco Cornuto, iak śię zowią Włoſzy,

W

W przod maćie od ſwey płaćić niż od Głowy czyiey,
Przyiedźieli Poborca po Exekucyi
Pewnie go nikt ſzoſtakiem z Domu nie odprawi,
Alboć nieboże nowy rog na głowie ſtawi.

Do Szlachty: Non utraque Cæſares.

Szlachćicem, ale tylko z linyi Oycowskiey
Y Dźiedźicem zoſtawſzy nie naygorſzey Wioski
Jeden, darmo czekaćie y nie powiem ktory
Obodwu natur w ſobie wyraźił mixtury
Y Mieyskiey y Szlacheckiey, a od tego czaſu,
Niechayby Szlachćic nie brał Zony od ſzynkwaſu,
Zawſze z Mieſzczki, zamśćika, zawſze z kmiotki Gbura,
A Szlachćica z Szlachćianki chćiała mieć natura
Więcey z Matki, niż z Oyca, kędy dla przykładu
Bierze każda rzecz. Nayprzod przypatrzmy śię ſtadu:
Niech będźie Koń Turecki gładki y chodźiwy,
Jeżli Chłopska Kobyła Zrzebię Diaboł dźiwy,
Z właſzcza gdy co w nich ſam wiatr południowy czyni
Rodzą śię bez Drygontow, ſami Akwilini,
Podźmyż znowu do Pśiarnie, ieźli z lada ſuką
Naycudnieyśi śię charći y ogary tłuką
Ledwie znak będźie Oyca niechceſz gniazda zmieſzać
Każ ſzczęnięta potopić a ſuki powieſzać.
Wſzyſtkieć Konie, wſzyſtkie Pſy Pan Bog śiercią odźiał
Wzdy przećię w ich rodzaiach chćiał uczynić podźiał,
Inſzy Fryz, inſzy Zmudźin, inſze ſą Szewluchy,
Przyrodne do orczyka homonta y duchy,
Inſzy Wałach Podolski, inſzy na poboczy
Sękiel, inſzy co kłoſem, a co chodźi z kroczy
Inſzy brytan, inſzy chart, inſzy ogar z Cuchem
Inſzy Wyżeł, inſzy też kondyś y z koſtruchem,

 Są

Są Szlachta, ſą Mieſzczanie, ſą y proſći kmiećie,
Roż'icznych ma Dworzanow Pan Bog na ſwym świećie,
Jeżeli pod iednemi tych wſzyſtkich Tytuły
Ze ludźi zawrzeć chcemy, że śię rodzą muły.
Zadnego nie maſz dźiwu z konia y ośłice
Muśi śię y natura wywroćić na nice,
Trudno śię na humoru wſpaniałego ſerce,
Albo przy widłach począć albo przy kwaterce
Choćiaż woyną nie służył, choć nie był za Lwowem
Dość kiedy wie Gorlicę Bobową z Grybowem.
Rzadko śię kiedy w Gadkach, rzadki kiedy w paśie
Bez gorzałki nie ſtąpi, y z tąd coż ma zaśie
Ze chłopom przy roboćie Minucye czyta,
Już to z niego y Szlachćic y Rzeczpoſpolita,
Nay lepiey Kmiotka, Kmiećia, Szynkarza, Mieſzczucha,
Do Szlachćica nie może chybaby Koſtrucha,
W Piwnicy, albo kędy poſzukać przy ſzynku
Albo gdźie Starożytny Dom na rogu w Rynku,
Jeſzcze nic po Wietrzniku bez wſzelkiey przymowki,
Może widźieć po Matce Herb: dwie Pułgarcowki.

Czary.

Będąc wczora u iedney po Bankiećie Pani,
Aż śię tam y ſam ludźie walaią piiani,
Zkąd że śię rzekę do niey nowa wźięła Cerce,
Cow beſtye przez Czary ludźi na Faierce
Przetrwo zała, tak gusląc gdy y w Waſzmość w Winie
Zrozumnych widzę ludźi porobiłaś świnie,
Wſzelkie Czary na Człeka maią ſwoie Gusła
Ziele go w co inſzego, wino robi w Susła.

Na

Na też.

Y Prawo Poſpolite y zwyczay wniosł ſtary
Weſpoł z Czarownikami wſzyſtkie palić czary,
Mnie to iako Sędźiemu Grodzkiemu należy,
Przebaczyſz Goſpodarzu kiedy ćię do wieży
Wypiwſzy z niey to wino wźiąć każę od ſtołu,
Nie maią czary mieyſca z poczćiwemi ſpołu,
A Goſpodarz wytrwayćie Panie Podſtarośći,
Wźiąwſzy czarę czym żebym uczęſtował Gośći,
Albośćie śię Loiki nie uczyli w ſzkole,
Ze inſze czary w gusłach, a inſze na ſtole,
Tak ći nie umiemy odpowiem pokiśmy
Trzeźwi, podpiwſzy zaraz będą Sillogiſmy,
Ja przećię ieźli czary palić Prawu galę,
Y tę moy miły Bracie za twe zdrowie palę,
Bodayżeś zdrow czarował, ale też y czary
Y wſzyſtkie rzeczy Naſze potrzebuią miary.

Na Zwierźćiadło Panny Kryſtyny.

Jeźli śię w ktorey Małpa przeyrzeć może ſzybie,
Jeźli tłucze źwierźćiadło kędykolwiek zdybie,
Jeźli Wielbląd do Wody nie ſchyli śię Cudney,
Nim ią nogą pomąći, żeby tak paskudney
Swey poſtaći oboie nie widźiało miny,
Możeć śię podobieńſtwem na patrzyć Kryſtyny,
Lecz co prawda, to nie grzech, coż ći też niebogo
Potym było kupować Zwierzćiadło tak drogo
Zebyś zmarzczone czoło na palec od Włoſa
Siwy Włos, z rosłe brwiczki y pułtora noſa
Rozmaitych form z niego wyglądaią kozy
Niemaſz czego żartować, wierzę nowey ſozy

Kto-

Ktorego bey źwierźćiadła potym zrobion tokiem
Napatrzyſz śię widźiadła Zyzowatym okiem,
Zkąd iakoby ze zrzodła, ktoby rzekł wzrok krzywy
Zawſze wyrzuca krople źieloney oliwy
Jeźli ćie rzadkich zębow błękitnych ſzeregi
Albo po Oſpowatey twarzy ćieſzą piegi,
Kiedy na zupney maśći lepione ſteytuchy
Jak żywe wyrażaią one wielkie muchy,
Pyſzczaſzek krolikowy, załomana brodka
Dołek w nim na puł palca, oſtra ſterczy kłotka
Zbrudney y chudey ſzyie gdźie wſzyſtkie kawałki
Ywſzyſtkie przez krztan możeſz policzyć Michałki
Ucho trochę obwisłe y tu nową modą
Trzęśidło czy ſtarego Indyka pod brodą,
Ze rdza padnie na wargi że ropą opuchną,
Pianka zawſze w kąćikach że dźiąsła kęs cuchną
Nic ćię to nie obraża, kiedy bez przeſtanku
Siedzący w ubrukanym na głowie baranku,
Zwierźćiadło twa zabawa, w ſobie iako w tęczy
Wzrok paśieſz, na wieſzawſzy na ſzyię obręczy,
Moia droga Kryſtyno, zgadniy kto ćię wyda,
Ty nie, źwierźćiadło za ćię y ćiebie śię wſtyda.
Gnoiem twarz okładaią skubą Panny drwale,
Ty dla lica przeglądać chćiey śię w Urynale.

Dźiewka co Wapno iadała.

Wapno Dźiewka z zwyczaiu gryzła czy z natury
Lepſzy chleb (iako żywo) to rzekę na mury,
A ta choćiaż odemnie nie była pytana:
Trzeba wiedźieć żem nie ieſt Dźiewka murowana,
Odpowiadam że mnie nic natym nie należy
Wolę w Izbie z drzewa, niż w murowaney wieży

Do Panny co mak iadała.

Nie radzę Mośćia Panno śiła iadać maku,
Bo zbytniem makiem tego człek przypłaći ſmaku,
Co wiedźieć co śię może przytrafić we ſpiączki,
Nie iedna śię bez Febry nabawi gorączki.

Panna co kredę gryzła.

Panna kredę iadała iuż będący w zmowie,
Czego kiedy śię pewniey iey kawaler dowie,
Oddawaiąc Marcypan, bardzo śię rzecze tem
Konfunduię, y za złe nie mieć mię ſekretem:
Co Waſzmośći po kredźie. roźnie ſobie wrożę
Bo ieżeli dla kreſek, to nic nie pomoże,
Dźiś gotowizna płaći, darmo śię na śćienie
Szynkarz ćieſzy kreskami źdiąwſzy y odźienie
Z Dłuźnika, trudno, choćby chćiał do zdechu
Kto nie może, a kreska nie idźie do zdechu.

Panna co ſurowe krupy iadała.

Widząc ieden ſurowe Pannę iedząc krupy
Tak że tu rzecze trudno, o biedne skorupy
Zeby kaſze uwarzyć bez Garnka, raz drugi,
Nieprzyiadę, a Panna kwituię z usługi,
Mam ia rzecze w żołądku Garnek, ognia trochę,
Więc Waſzmośći do niego daruię Warzochę
Niedoſyć ieſt choćiaż kto w Garnek krup naſypie
Jeźli ich nie zamieſza pewnie mu wykipie.

Białegłowy Brzemienne.

Czegoż śię też Brzemiennym Paniom nie zabaży,
Zeby im trzeba przydać do trućizny ſtraży,
Niech Futro, Wapno, Piaſek, niech ie ſtare Sakwy,
Niech potym ſmołę piie, niech zaniecha Akwy

Ja pozwalam, na wſzyſtko znaydą śię recepty,
Bo ſam tylko żołądek tu mięſza koncepty,
Znośnieyſza rzecz choćiaż śię napiie kęs maźi,
Niż kiedy ią podpiwſzy lada co obraźi,
Wſpak idą każdey rzeczy na świećie bieguny,
Co przed laty bezemienna. dźiś winny kołtuny,
Jakoż nie zbiiąźli ich prędko z iednochody
Nie długo będą chćiały, y w tym ſwey wygody,
A czegoż Białagłowa proſzę nie polubi,
Gdy ią kołtun na głowie, trunek w głowie czubi.

Do iednego z Minucyarzow.

Bodayżeś mi ośiwiał miły Aſtrologu
Jużćibym miał do tych czas wſzyſtko śiano w brogu,
Gdyś w Plejady Gradywa złączywſzy z Saturnem,
Nad zwyczay Niebem niski świat poſtraſzył hurmem,
Y niedobrze lotnych Gwiazd zrozumiawſzy biegi,
Wpełni śierpnia po gorach obiecałes śniegi
Acz śię to nie podobna rzecz widźiała żeby
Starodawne Bożyska miały rządźić Nieby,
Wzdy tyle wagi miały te przeſtrogi u mnie
Zem wolał drwa do Piecow, niż śiano mieć w Gumnie,
Przebaczyſz ieźli Gośćiem będźieſz w naſzey ſtronie,
Kiedyć drew miaſto śiana położem przed konie.

Naylepiey z rownym.

Mierzał Myśliwy ſąśiad Pana Woiewodę,
Bardzo trudno o ſzczerą w nie rowności zgodę,
Niechćiał mu śię wyprzedać, choć śiedźiał na małem
Kawałku, co po Oycu doſtał mu śię działem,
Na każdy dźień też prawie pod oknami trąbił,
Więc żeby wnim ochotę Myśliwską wyźiąbił

Po-

Pomagał mu zabawki, bo y ſam Pſy chował,
Lubo ow śieći ſtawiał, lubo też polował,
Odbywſzy go zaiączkiem, dwoch trzech zawſze ſobie,
Bierze ſarnę, a ow śię w głowę chudak skrobie,
Odrzekłby śię y ſpołkow, toż gdy razy kilka,
Jemu Jaźwca, a Panu, Liſa albo wilka,
Sam dźielił, ſam obierał, wſpomniał: że też Liſzkę
Lew ſobie wźiął do łowu był za Towarzyſzkę,
Zle o mnie Mośći Panie Woiewodo rzecze,
Choć iednym złobem woda w ſpoſobny Młyn ćiecze,
Gdy Waſzmość mąkę bierzeſz mię gryſem,
Niechcę bydź więcey ze Lwem Eſopowym Liſem,
Za to li że śię więkſzey Pſow kupy nasłucham
Powroćiwſzy wieczorem do Domu wgarść dmucham,
Co ułowię, to moie, ſam iezdząc po mału,
Ani mnie żal, ani mnie zazdrość ruſzy zdźiału,
Jaka taka ućiecha, choć mała, to ſzczera,
Y gdy mi nie do ſerca potem nie przywiera.

Opieka Stryiowſka.

Bog zapłać za opiekę Mośći Panie Stryiu,
Kiedy muſzę Pſy drażnić chodzący o kiiu,
Dobywſzy z ludzkich ręku oyczyſtey chudoby,
Przywłaſzczyłeś ią ſobie ſtaremi ſpoſoby,
Kładźieſz przed mnie Regeſtra kładźieſz dług Opowski
Zebyś mię iako widzę wykwitował z Wioski,
Tak kiedy iuż iuż morskiey napiia śię wody
Delfin człeka z oſtatniey wynośi przygody,
Nie kiiem ale Pałką, bo zaraz na ſuſzy,
Zabiia go y kośći okrutnie w nim kruſzy,
Rzadko śię Prawnuk ćieſzy z takiego doſtatku,
Mnie tak było być u Pſa iak u Wilka w zadku,

Bol

Bol zębow.

Kiedy Zaiąc naybardźiey na zęby boleie
Zgadniy, gdy śię dostanie Psom wypadłszy z knieie,
A Pies kiedy ow zwłaszcza głodny suchy chudy,
Gdy patrzy na skopowe u Rzeźnika udy.

Ma racye po sobie.

Widząc iedzących Owce Pasterzow Wilk z Lasu
Gdyby ia tak, iakiegoż byłoby chałasu,
Miły Boże Obory maiąc y Owczarnie
Niedać Pokoiu w Leśie Zaiącom y sarnie,
Kiedy śię to przed Wami nie ośiedźi w Borze
Niedźiwuyćiesz śię Wilka widzący w Oborze.

Naywiększy bol z oczu zazdrość.

Powiedaią że niemasz bolu oprocz oczu,
Jam świadek bom doznawał tego po pułroczu,
Niedokuczą tak Mieyscy iak żywo śiepacze,
Skoro wnich poczną rzeżać naybolnieysze płacze,
Znaydźie kiedy naybardźiey oczy kogo bolą
Y nie płacze y dobrą pokazuie wolą,
Ni komu śię nie zwierzy, serdecznie śię wstydźi,
Spać tylko nie może, lecz nikt tego nie widźi,
Zazdrość przeklęta w oczu tak ma ostre noże,
Kiedy patrzyć na cudzą Fortunę nie może,
W nayiadowitszey takiey nie znaydźiesz cebuli
Trućizny, ale tylko przy sercu śię tuli,
Fraszka Sol y blask ognia słonecznego czary
Nad zazdrość nie masz oczom, y końca y miary.

Co śię prędko wznieći, to nie długo świeći.

Urąga Liszka Lwicy, że śię zawsze pleni
Bo Lwica iednym tylko, ona sześćią szczeni,

Jey że zaraz biegaią zaraz skaczą dźieći,
Lwie, ledwie śię za Mieśiąc pocznie ruszać trzeći,
Rownie iako kawalec mięsa leży iaki,
Poyrzyi rzecze na drzewa Lwica, a na krzaki,
Co iednym tylko świadek w swoiey mierze rośnie,
Widźisz ogromne Dęby, widźisz iodły Sośnie,
A co zaś latorośli że pnia puszcza wiele,
Taki głogi rokity po źiemi śię śćiele,
Ze gęste, dła tego też drobne widźisz trześnie,
Prędko spadną porzeczki po przystaią wcześnie,
Złe wino pić potrzeba gdy śię ieszcze māći,
Ledwie śię podklaruie zaraz octem trąći,
Ale skoro śię pożno z swym ukaże klarem,
Chować radzą w piwnicy aże będźie starem,
Toż ruzumiey o Piwie ktore długo kisa,
Ztąd że bierz miarę na Lwa ztąd bierz y na Lisa.

Wrożki.

Yiam nigdy nie wierzył y przyśiądz był gotow,
Ze nić Wrożki nie maią do ludzkich obrotow,
Wieyskich to ludźi koment, gusła, albo czary,
A iako insze rzeczy zawisneły z wiary,
Léki, sny, błedy ludu utwierdzaiąc, y tu
Często śię szatan zgadza do ich appetytu.
Potka śię kto z niewiastą, albo zaiąc drogę
Przeskoczy, iuż ma pewną Nieszczęśćia przestrogę,
Prawa Brew, Przyiaćiela, lewa opak znaczy,
Jeźli go oko świerzbi, nie chylnie zapłaczy,
Jeźli w prawym, albo mu w lewym uchu dzwoni,
Także u obu ręku podrapanie dłoni,
Nos ćię świerzbi ktoś umrze, szczkniesz ktoś ćię wspomina
Jeżeli oko skacze wesoła nowina,

Kroſtali na ięzyku pewne obmowiſko,
Łyſzka, albo noż z garśći, pewnie Gośćie bliſko,
Babyli śię na słońcu iſzczą, Mniśi włoczą
Panny całuią, pewnie deſzcze świat opłoczą,
Tragarz to ktośi umrze ieźli trzeſzczą ſtoły,
Wyglądaj bo do Ciebie Gość iedźie weſoły
To cudowna praktyka, komu wąs w nos właźi
Temu śię Zona (lecz to rzecz nie pewna) kaźi,
Szczęśćie, albo nie ſzczęśćie pſzczoły, kruki, kotki,
Wſzyſtkom ia to za brednię, wſzyſtkom miał za plotki,
Co kołtun do Gorzałki, co ma Dzwon do Chmury,
Możeli śię człek badać Sekretow natury,
Co ma ſroka do Gośćia, do trafunku wrony,
Wſzyſtkom ia za Fabuły miał y zabobony,
Alem ſpuśćił z uporu, y otym rozſądniey
Trzymam, skorom doświadczył ſobie przed kilką dni,
Idę zwyczay nie wſtawſzy z Paćierzami z Łożka
Aż na wierzbie wſpomniona odzywa śię Wrożka,
Ciśnie kiy na nię chłopiec wyłomawſzy z płotu
Trzeba śię ſtrzedz pewnie mi iakiego kłopotu,
Głupiś rzekę Chłopięćiu, na ſwoim rozumie
Wzdy muśi Wrona krakać, bo ſpiewać nie umie,
Ledwie południe minie, chcąc ſtado obaczyć
Każę Maſztalerzowi konia okulbaczyć,
Jadę, aż ſwey Natura upomni śię Dani,
Ktoż w Wierzbie ſzerſzeniowey ſpodźiewał śię bani,
Tedy konia uwiążę, rozſznuruię taſzę
Siekierkę wdrzewo wetnę ſzerſzenia wyſtraſzę,
Zle śiędę, aż te nayprzod konia, a mnie potem
Opadną rozdraźnione nie słychanem grzmotem,

Nie-

Niemaſz czaſu rozmyślac y znowu śię toczyć
Na drogę, bo koń zaraz co może wyskoczyć,
Ani kulbaki, ani ſzanuiąc rządźika,
W bliski śię śię Las udaie iako ſarna dźika,
O kiedyżby tak ſrogim przeſtraſzony dźwiękiem
Pomyslę można śie ſtać Bryarem ſto rękiem,
Szabla po piętach tłucze, chuſtka z ſzyie ſpadła
Kapeluſz z głowy, ieſzczem też miał trochę ſadła,
Dwa odnioſę poſtrzały, zniknąłem Pogoni,
Y z Głową śię zanurzę, wtey dopiero toni,
Szczęśliwe mowię błoto y moia obrona
Ey niedarmoſz to mowię dźiś krakała wrona,
Teraz skoro ią słyſzę bez wſzelkich Ogrodek,
Jak mi śię wpamięć wbiła bieżę na wychodek.

Comparatio.

Juryſta im śię bardźiey Łamie, im śię Boży,
Tym znaczniey na kalećie Człowieka uboży,
Kat zaśie, Zołnierz, Doktor, zabiia w igrzysku
Łże, Aſtrolog, Poëta y Malarz dla zysku,
Lecz niech łżą, niech baykami celuią Ezopy,
Y Malarz y Aſtrolog nie wezmą od kopy,
Poëta nic, procz dobrych kilku słow tym czaſem
Niechay Muzy poſpołu prowadźi z Parnaſem.

Daleki od mowy poſtępek.

Zdrowia mi zyczyſz winem tak wielkim kilichem
Moy kochany ſąśiedźie piiąc do mnie ſtrychem,
O iakoż twoy poſtępek daleki od mowy
Pewnie żywy nie będę dopieroż y zdrowy
Jeźli mi wypić każeſz, czego iuż mam probę,
Mow raczey dayći Boże z przepićia chorobę,

Nie-

Niekładź przed mnie Sałaty, Salſy y ſaporu,
Kwituię ćię z Muſztardy, day mi część z przemoru,
Dobry przyſmak appetyt, napiwſzy śię wodki,
Day zrazową pieczenią weźm ſobie Jagodki,
Raz śię tylko przydało; w ſrogim pragnąć znoiu
Wołał Xerxes iak żywom takiego napoiu
Niepił chwyćiwſzy wody z śmierdzącey kałuże,
Wyſpi śię na Kamieniu Pieſzczoch pod czas nuże.

Urząd.

Piękna ieſt Człowiekowi Urząd, bardzo głupi
Kto nim gardźi, ale ten bardźiey kto go kupi,
Naybardźiey komu śię nań ieſzcze trzeba dłużyć,
Bodayći go bydź godnym, boday go wysłużyć,
Zawſze Grobla do ſtawu, ale to nie ładnie
Gdy ta bardzo wyſoka, a wody kęs na dnie,
Głowy wprzod, Urodzenia, Zasług do Urzędu
Na oſtatek potrzeba Subſtancyi względu,
Miaſto czći zebyś niebył okazyą śmiechu,
Szkoda śię czynić świętym, kto śię czuie w grzechu.
Wſzyſtko do proporcyi, bo gdźie nie maſz kwadry,
Jakby też ſobie węża wſadźił kto w zanadry,
Y Urząd bez Intraty ſzkoda nie pożytek,
Tak Kaſztelan Krakowski mawiał Jeo Pan Spytek;
Niechay mi nikt honoru proſzę nie ſmakuie,
Kaſztelan zie co ſobie Szlachćic nagotuie,
Day ieść kiedyś mię Krolu chćiał poſadźić z ſobą,
Inaczey ćię kwituię z krzesłową ozdobą.

Przyiaćiel.

Tylkobyś od przygody Przyiaćiela chował
Ni Węża od Dryakwi, ktożby konſerwował

Ze mną Bonifratellow, tych mażą, tych kąpią
Co od oſtatniey nędze y kalectwa wſtąpią,
Niechcę mieć Przyiaćiela, tylko od przygody
Nie na ieden tylko Młyn potrzeba mi wody
Zeydźie śię y do Garnka, a ieżlim też chory
Od czegoż ma Apteki Krakow y Doktory.

Opak.

Więcey ći w śię Męſzczyzni leią niż Niewiaſty,
Oni Cewki, te maią do odlania piaſty,
Wzdyby ich nie obieły naywiękſze obręcze,
Bo obiema końcami piią, iako tęcze,

Quæſtio.

Zadał ktoś: co na świećie pierwſzą kreaturą?
Kuraż przed iaiem była, czy iaie przed kurą?
Mniey tu widzę potrzebna głęboka dyſputa,
Wprzod Pan Bog w Raiu ſtworzył kurę y koguta,
Dopiero kiedy śię ći w ſpolny związek ſprzęgą
Jaie nioſą, a potym kurczęta się lęgą.
Zadał drugą: co pierwey, młot czyli kowadło?
To prawda że ma y A, y B, Abecadło,
Czemu A przed B chodźi? podobno to słaba
Racya, że ſtworzona po Adamie Baba,
Mogł bydź kamień y Młotem y kowadłem poty
Poki śię nie ukuły kowadła y młoty,
To mi zgadniy, to bowiem kładę między Cudy
Zkąd naypierwey żelazo wźięło śię bez Rudy?
Czym Kaim źiemię orał? czym zabiiał Abla,
Z kąd mu koſztur, śiekiera, zkąd śię wźieła ſzabla.

A propo Odpowiedź.

Jedna Pani naſzego gani Towarzyſza
Że ſzpetny, a ten proſto: nie trzeba Gładyſza

Do Twarzy, ktora oczu niema Mośćia Pani,
Od czegoż noc, nie słuśznie y mnie Waśzmość gani.

Omyłka Xięża.

Pleban Ewangelią o Kroliku czytał:
Co mu Pan Corkę wskrześił a potym śię pytał:
Jakiby to był Krolik? po dyśpućie długiey:
Rożne rzeczy Bog ſtworzył dla ludzkiey usługi
Liśy, Sobole, Ryśie, każde w ſwym rodzaiu,
Aż y Kroliki, wſzyſtko to mowiło w Raiu,
Podobnieyz ći by kſykać niż mowić Wężowi
Tak plugawey Gadźinie, gdy do Ewy mowi,
Mowiła y Oślica iako wiećie ſama
Gdy ią okrutnie kiiem łupił ow Balama,
Niemaſz dźiwu ze Krolik pono śiwey śierći
Uskarża śię przed Panem ſwoiey Corki śmierći,
Jeżliz nieme Beſtye y Rodzay zwierzęcy
Do niego śię garnely, dalekoż my więcey,
Ludźie prośći wzdychali mnie było do śmiechu,
Podobno że w kośćiele świętym, nie bez grzechu.

Bękarći.

Wygnał Moyzeſz z Kośćioła świętego Bękarty,
Ale naſz Chrześćiański y tym ieſt otwarty,
Ledwie co nie w każdy dźień iak Wory do Młyna
Niośą z dobrym bękarta y Skurwego ſyna,
Niemaſz żadnego braku do nieba w Powićiu
Niemaſz y w Urodzeniu chyba tylko w żyćiu
Jakoż kolwiek śię rodźił, kiedy cnoty będą
Niech Rodźicy przed Prawem bykowe odbędą
Swiat śię tym chydźi, ale Bog z każdego ćiała
Przyimie Duſzę do Nieba, byle cnota chćiała.

Ap-

Appendix do Panegiryku Krola JMći.

Kiedyby mi był moy ſyn nie umierał,
Nie pod tym wierſzem, nie tą kartą marną
Tak wielkie twoie Tryumfyby wſpierał,
Kiedy śię wſzyſcy pod twoy Puklerz garną,
On by Regeſtru pewnie nie zawierał
Dźiś zemną płachtą przyodźiany czarną
W Niebie Modlitwą, ia na źiemi płaczem
Małym ćię, Wielki Krolu czczę haraczem.

Na Wadę Egierſką do JP. Staroſty Kowalſkiego.

Trudno mam piſać bez żalu,
Cny Staroſto na Kowalu,
Gdym bywſzy teraz w Krakowie
Patrzył na twoie nie zdrowie,
Aco nie mnieyſzy fraſunek
Ześmy rożny pili trunek
Tyś Egierskiey co z Czech Kraju
A ia Węgierskiey z Tokaiu.
Jaka moc w iedney Literce
Tamta brzuch, to zdrowi ſerce,
Lecz całego świata Zgodą
Siła ma wino przed Wodą,
Czego przed Zydowskim ludem
Pan naypierwſzym dowiodł Cudem,
Dobre Piwo na Zołądek
Wieſz o tym Pawłow rozſądek
Radząc o Tymoteuſzu
Każe go piiać po kuſzu;
Ja życzę Staroſto chory
W przod Piſmo kłaść, toż Doktory,

 Woda

Woda naylepſza w Kośćiele
Człeku do świetey kąpiele,
Więc chceſzli być lepſzey cery
Nie opuſzczay tey litery,
Y racz to poſpołu ze mną
Mieć za Wrożkę nie daremną
Gdźie W. kończy W. poczyna
Imię zawſze przypomina
Gdźie Węgry przed Egry w sławie
Maią Zacny Władysławie,
Wino ludźiom od początku,
Woda należy Bydlątku.

Na Argo JP. Hadźiewicza.

Drwa, wodę, y na kupie dwie widząc Głowiźnie,
Pewnie Hadźiewicz w dawney owey roboćiźnie,
Sztukę myśli wyprawić komu w upominki,
Wierſzem gotuie rzekę do Obozu ſzynki,
Y naymniey to nie ſzkodźi że ſyn piſze Rhymem
Co Oćiec nim ſzlachćicem zoſtał, robił dymem,
Szewcow dźiś iuż Ormianow, coż trzeba do iuchta
Nakładźiono w ſzlachectwo, więc tego Abuchta
Chcąc zażyć czytam pilnie one miłe Wierſze,
Aż ten w ſtronę puśćiwſzy ſwe Rzemiosło pierwſze
Dwoch Wielkich Domow, (niech to będźie za przeproſem)
Starodawne kleinoty położył bigoſem,
Y nie wierſzem, bo pewnie zoſtał by na zadźie
Ale ie grubym piorem opiſze po składźie
Odpuść, proſzę drugi raz, moy drogi Krzyſztofie
Nie tak o Lubomirskim piſzą y Denhofie,
Zarty y Fraſzki Naſza pozwala nam Cera,
Ma Eneaſz Marona, Achilla Homera,

Ci

Ci Rzekę Lubomirskich z Głową oraz oślą
Łeb Odyńczy z źieloną oraz latoroślą
Denhoffow niechay piſzą y nim ślina ſfery,
W ktorym Polu dźielnych cnot brali charaktery,
Z Ręku krwawego Marſa Przodkowie tych Obu,
Y iako ie naſtępcy piaſtuią do Grobu.

Dobrze tak na łapczywego.

Ile kroć śię od ſtołu Xiążęcego wſtawało,
Zawſze wino wkiliſzkach dolnych zoſtawało,
Naſzych Chłopcow obrywka, bo ieſzcze Pan ſtoi,
Jeſzcze patrzy, a tu iuż każdy ſwoię doi.
Towarzyſz co podle mnie u Obiadu śiedźi
Spiwſzy Wino w ſzklenicę Uryny nacedźi
Y poſtawi przed ſobą, iuż śię wety kończą,
Piiak ieden trzymaiąc za Panem Opończą,
Zeby kto inſzy do niey nie uprzedźił z boku
Ledwie ſtaniem na nogach, ieſzcze drugi kroku
Od ſtołu śię nie umknął, ten iako dopadnie
Owey pełney, mało co zoſtanie śię na dnie,
Toż skoro go po gardle nie zwykły ſmak rzerże,
Uważa, potym wącha, y nie wprzod poſtrzeże,
Aż drugi raz skoſztuie, iuż za trzećim ledwie
A Naſzczałći Skurwyſyn, wypił ćibym ze dwie
Mnieyſzych dobrego wina, do wielkiem śię kwapił
Wskorałem, żem śię zato czyichśi ſzczyn napił,
Toż wylawſzy do śieni oſtatek z poſpiechem,
A my wkąćię patrzaiąc umieramy śmiechem.

Na Gorzałkę.

Nie małe Fizyk przyczyta wywody,
Ze nie podobna z ogniem łączyć wody,

Alec

Alec na swoie racye tak spore
Dosyć miał widząc gdy gorzałka gore,
Ktoby nie wierzył niech iey palcem ruszy
Przyzna że oraz y macza y suszy,
Przyzna że oraz y grzeie y chłodźi
Kiedy śię ią pić nie dmuchaiąc godźi.
Dwa początki ma nasze ćiało dożywotne
Jako piszą Fizycy, ćiepłe y wilgotne,
Po diableć odwilżyła mego sługę wczora
Gdy w poły umarłego wywlekli z Jeźiora.

Na Bibliotekę człeka nie uczonego.

Pamiętam pod Wesoły Wieczor w Twoim Domu
Wymknąłem przed pełnemi z Jzby pokryiomu,
Kędyż Chmiel piianego nie zanieśie człeka,
Idę w gorę po wschodach aż Biblioteka,
Wspomniawszy na ćię widząc y czym śię kto bawi
Odpuść proszę, zdami śię że to nie na iawi,
Toż nie rychło przyszedłszy ile tyle ksobie:
Miłe Xięgi iakbyśćie też przed Wołem w Złobie
Leżały, tylko z Was Pan pożytku odnieśie,
Albo nigdy nie czyta, padnieli czas że śie
Zabawi y czytaniem coż pomoże pszczole
Choć obleći szerokie wonnych kwiatow Pole
Co za korzyść przywodźi swoiego zawodu
Kęs tylko Suszu w Barći, ni wosku, ni miodu,
Nie nasyći głodnego pełen wor pieniędzy
Jeżli chleba nie kupi, y Xięgami między,
Jeżli ich kto nie czyta, ani w rozum bierze
Tym poydźie z świata, czym śię urodźił z Maćierze,
Chćiał pełne Xiąg komory, wedle mego zdania
Dosyć iedna albo dwie będźie do czytania,

Chwalisz obszerne Grunta, y ia ich nie ganię,
Mnie iedno uprawione pożywi staianie.

Broda.

Boday że ćię Pan Bog miał y z tą twoią brodą
Rożmaićie bym myślił byś nie Woiewodą,
Raz Ponta, drugi mucha, to miotła, to szczotka,
Czasem nic u gołego nie będźie podbrodka,
Tak tylko owi czynią Rozdoynicy, że śie
Boią w Mieśćie poznania, rozbiwszy co wleśie,
Albo trzymasz z Xiężycem, ktory nigdy w mierze
Nie stoi, raz szczupleie, drugi cerę bierze,
Albo ta broda, ktorą, co raz to inaczey
Sztafiruiesz, nie statek twoiey głowy znaczy.

Broda a Łysy.

Kto widźiał pod budynkiem dach, nie na Budynku,
Kto wiechę pod Piwnicą zawieśi dla szynku,
Czego Pan ten oboyga widomym Abryssem
Nosząc podełbem brodę kędźierzawą Łysem,
Kędy broda kosmata a na Głowie Plesze,
Znać że tamta szynkuie, a tey nic po Wiesze
Odpuść gdy prawdę rzekę że nic bez Pzupryny,
Prożney Głowie natura nie dała czupryny.

Białagłowa Łodźia.

Xiądz y Niewiasta, z Wielu miar podobni sobie
Rudla bowiem y steru potrzebuią obie
Xiądz tylko z brzegu na brzeg, przenośi śię, a ta
Do Piekła, ieżeliś iey źle używał, z świata.

Złotą Wendą Ryby łowić.

Czemu śię głupi śmieiesz? za Głupiego byś mię
Liczył, gdybym śię nie śmiał, czytaiący w Piśmie,

Ze gdy go go za Jeleniem ochota podufzczy,
Błądźi po Niepołomskiey Krol Bolesław Pufzczy,
Minęła noc, minął dźień, y drugi na fchyłku,
On koniowi y fobie nie daiąc pośiłku
Jezdźi, ledwie z nużone mogąc trzymać członki,
A w tym z daleka doyrzy Dźiadowskiey lepionki,
Dawfzy trawy koniowi, ogień na nalepie
Niećì, y świeże przedeń dwie położy rzepie,
Garczek wody, wfzyftka część, marzczy z razu czołem,
Bankiet fobie wfpomniawfzy za Krolewskim ftołem,
Potym iak weźmie łupić, długo nie dowierzał
Zeby Rzepa, iak żywo fmaczniey nie wieczerzał,
Nic nie fą kuropatwy nic nie fą Jarząbki
Toż oręże y fwoie poskładawfzy trąbki,
Ledwie że śię na trawie posłaney porzući
Słońce zeydźie a on śię ze fnu nie oczući,
Frafzka Łabędźie puchy, nuża rzecze z głodem
Trawę mchem, cukrem rzepę wodę czyni miodem,
Więc na zaiutrz skoro go wyprowadźi z Boru
Bitego mu śię do Wśi każe trzymać toru,
Nie omyli Gośćiniec rzecze wiślnym brzegiem,
A Krol za Część dźiekuie, kogoś miał noclegiem
W fwym Domu niedowiefz śię moy kochany Ziomku
Aż śię z tą trąbką trafifz w Niepołomskim Zomku,
Przy tym profzę weźm z fobą kilka fwoiey rzepy,
Tu nań Trąbkę włożywfzy dośiadał Parepy,
Y kiedy go Dworzanie, y Młodź fzuka wfzędźie,
W dobrym wroćiwfzy zdrowiu do Pałacu z śiędźie
Niedźiela wtym nadefzła, Bankiet zgotowany,
Przychodźi Dźiad na Pałac nigdy nie widany,

Wita

Wita śię znim Krol iako miley nigdy z nikiem,
Tenby w źiemie radł przepadł z rzepą y kofzykiem
Tedy zaraz do niego obroćiwfzy z pełną,
Rozkaże obwinąwfzy dwie Rzepie bawełną,
Pamiątkę appetytu y fwoiey Wieczerze
W Akfamitnym zawieśić w kunfztworku Kamerze,
Obćiążąnego tedy Suknem, Futrem, Złotem,
Pożegnawfzy od śiebie puśći Dźiada potem,
Ze boiąc śię o zdrowie muśi ztey przyczyny,
Z Lafa do Wśi, z Pokoiu czynić przenośiny.

Do kłopotu, o! Złoto, o Fortuno licha
Po coż też człeka z wczafu na nie wczas wypycha,

Wfpomniał y ten nie długo rzepę fwoię w Borze
Gdyż wlepfzym był u Wilkow y Dźikow honorze
Niżeli między ludźmi, gdźie wdźien iako z kufze
Staway ku mnie do Woyta, ftaway na Ratufze,
Ale człecza natura że łakoma a zła
Podobno by za złotem y do Piekła wlazła,
Patrząc iako Krol drogo liche płaći dary,
Jeden Dworzan w kofztowne ubrawfzy czołdary
Cudnego daie konia wprezencie Wymiotem,
Jeżlić rzepę, pewnie mi odważą go Złotem,
Poftrzegł Sztuki mądry Pan y wet płacąc wetem
Każe wnet podać rzepę z iedwabnym Sepetem:

Nie daie nic drozfzego nikt nad to, co kocha
Gdźie czefto przed wielkośćią mieyfce bierze trocha.

Nie Złotnik nie Jubiler, Affekt czyni cenę,
Konia tego y na nim drogą karacenę,
Co tylko naymilfzego w fwoim skarbie chowam
Tym mile, tym ochotnie zawdźięczam y to wam,

Ofia-

Ofiaruię, Rzepa ieſt, gdyby w ſwym ogrodźie
Miał figi pośilił by pewnie Krola w głodźie,
Co miał, to mi dał z chęćią Ubożuchny Dźiadek,
A ten zmięſzany ćicho: całuy że go w Zadek,
Zaraz na śćianie piſząc prawdźiwą ramotą,
Boday zabit, kto rybki wedą łowi złotą.

Mazur z Kobyłą.

Kiedy śię w nie zwyczayne ſuknie Krol oblecze
Na łowy, aż śię Szlachćic na kobyle wlecze;
A do kąd Panie Braćie? Krol Szlachćica z pyta,
Nie wiedząc Mazur kto go tak pięknie przywita,
Do Warſzawy, Do Krola, a po co? po Woyćie
Zmarłym by mi Przywiley dał, a Krol: poſtoyćie,
Kiedy go też wam nieda, mieyćie wtym omyłkę,
A ten: niech że całuie pod Ogon Kobylkę,
Wraz słyſzy: w Marymonćie Krol, że nie w Warſzawie,
Tym czaſem dał Krol Pokoy oney ſwey zabawie
Myśliwskiey, ale skoro Szlachćic skoczył ſpieſzną
Drogą, Krol Manowcami, by mogł tak rzecz śmieſzną
Zakończyć, w Marymonćie przyiechawſzy z łowu
Przebiera śię czym przędzey w Suknie z Złotogłowu,
Y każe Warćie; aby gdy w takiey odźieży
Jako powiadam Szlachćic do nas tu przybieży
Puśćić go wolno, zaczym gdy Mazur przybędźie,
Idzie, dźiwiąc śię że go przepuſzczaią wſzędźie,
Wreſzćie mu pokazuią kędy Krol zoſtaie,
Ale ten skoro w nidźie y dobrze uznaie,
Z trwożył śię, lecz to Krol Jan pokryć umieiący
Weſołą Twarz pokazał, a Woytoſtwa chcący
Nie śmie słowa wymowić, y iak wryty ſtanie:
Zgrzeſzyłem, ieſt kobyła, ieſtem y ia, Panie

Miło-

Miłośćiwy rob co chceſz. Gdy śię winnym daie,
Krol śię rozśmiał, a Szlachćic Woytoſtwa doſtaie.

Rzemieźlnicy.

Krawiec widzący świętych odźianych w Kośćiele,
Prawi drugim: że wſzyſcy w Niebie nie o wiele
Będźiemy, ſzewc y kuśnierz pewnie chybią Nieba,
Swięći Boſo, bez czapek, krawcow im potrzeba.

Obſerwancya Oycowſka.

Pod iednym ſyn y z Oycem zoſtawali Znakiem,
Gdy go Oćiec nie ſtrawnym częſtuie przyſmakiem,
Wſtyd y bol, służba oddać pozwalała pięśćią,
Ale coż z Oycem taką podźielić śię częśćią
Nie godźi, więc ten w podle nie winnego trzaśnie
Y wtym na ſwych kollegow Towarzyſz on wrzaśnie,
Aby ieden drugiemu oddał nie mięſzkanie:
Koleią Braćia, aż śię y Oycu doſtanie.

Na Błazna.

Mowiſz żeś Błazna widźiał, czegoś dawno żądał, (dał.
Znać że wten czaś gdyś śię ſam w źwierźćiedle przeglą-.

Siła Błaznow na świećie.

Po śmierći Krola Jana gdy śię w drogę wlecze,
Weſołowski, aż ieden Senator mu rzecze:
Nie maſz nieboże służby y błaznować komu,
Muśiſz podobno teraz śiedźieć w ſwoim Domu,
To prawda, ow odpowie, bo nas Błaznow było
Mało, lecz ich śię teraz wiele namnożyło,
Ledwię nie każdy Błazen, że ieden przed drugim
Nie mogąc śię pożywić muśi iść za pługiem.

 Służ-

Służba z Regeſtru.

Jeden Pan przyimuiący Sługę, Regeſtr długi
Spiſał, iakie powinien czynić mu posługi,
Trafiło ſię że Sługa śiedzący na Woźie
Jeſzcze zoſtał na Lądźie, a Pan na Przewoźie
Tonie, y gdy na niego woła o ratunek,
A temu pono głowę zaprzątnął był trunek.
Czekay Mośpanie aże obaczę w kontrakćie,
Jeźli to napiſano że mam ratować, ćię.

Paſa na Dźieći.

Bernardyn wygłodzony śćiſnąwſzy brzuch paſem
Wſtąpił do Dworu chcąc bydź w południe popaſem,
Było co ieść, ale brzuch tak bardzo śćiśnięty
Wſtyd rozpuśćić, wtym poſtrzegł igraiąc chłopięty
Y niby to ſtraſzący igraiące Dźieći,
Woła: Paſa na Dźieći tym czaſem na trzeći
Węzeł brzuch ſwoy rozpuśći, y tak rozprzeſtrzeni
Żołądek, że ziadł kilka ſztuk mięſa pieczeni.

Anniwerſarz.

Przyrzekła iedna Zona Piiaczka Mężowi
Ze Gorzałki nie będźie piiać. Gdy odnowi
Wrok, pod czas ſwych Imienin do gorzałki, znowu
Upiła ſię y wiary raz danemu słowu
Niedotrzymała, więc gdy Mąż kiiem ią karże,
Rzecze: że zachowuię ſwe anniwerſarże,
Dźiś rok iakom ći Słowem to przyrzekła była
Ze pić nie będę, iakoż całym rok nie piła,
Mąż za tym pomnę y ia: rok dźiś gdym ćię młoćił,
Obchodzę dźień, ktory ſię na karanie wroćił.

Panna Młoda tłuſta.

Dworzanin ieden, w pewnym Miaſteczku proſzony
Był, na oddanie Panny, albo raczey Zony
Panu Młodemu, pod Akt weſelny, więc czyni
Komplement zwykły, że zniey dobra Goſpodyni
Będźie, maſz też y mięſa (bo tłuſta) doſtatek
Nietrzebać Panie Młody poſyłać do Jatek,
Maſz mięſa dość, więc tylko o tym myśleć trzeba,
Byś ſię ſtarał o ſztukę do Mięśiwa chleba.

Modlitwa Dźiećinna.

Z Kilkorgiem Dźieći Oćiec, kiedy Matka rodźi
Na Modlitwę czym prędzey w Ogrody wychodźi,
Każe ſię Dźiećiom modlić y ſam do Paćierza
Klęknie, lecz mu poćichu służbiſta powierza,
Ze iuż Pan Bog dał ſyna, to mowiąc mu z boku,
Y ieſzcze nazad dobrze nie uczyni kroku,
Aż druga: Mośći Panie na modlitwy Twoie,
Już nie iedno, Pan Bog dał ale Dźieći dwoie,
Porwie ſię ten, Modlitwie przerwawſzy Dźiećięcey
Przeſtańćie Modlitw ſwoich, bo na waſzę więcey
Jeſzcze dźieći da Pan Bog, gdyż Modlitwa Waſza,
Zamiaſt iednego, dwoie Chłopiąt mi przynaſza.

Kweſtye z odpowiedźią.

Czymże Panny piiają, kiedy świecę zgaſzą?
R. Flaſzą.
A ktoż Pannom dodaie, kiedy nikt nie widźi?
R. Zydźi,
A coż Panny winuią gdy dopełnią miary?
R. Czary.
Czym że ſię na nie leczą? lekarſtwem Doznanem
R. Dzbanem.

Beco Cornuto.

Nie powiem kto na Uczćie był u Senatora
W Proſzowicach, gdźie zaraz za ścianą Obora,
Okno niskie, więc że też Gośćiom nie poślednim,
Uśieść mu śię z darzyło wpuł ſtołu po ſzrzednim,
Już wety za pieczyſtym przynieśiono daniem
Gdy z wielkiemi rogami krowa ſtanie za niem,
Poyrzą wſzyſcy ze śmiechem właśnie iakby mu to
Wyrosły, aż drugi ktoś: wey Beco Cornuto,
Ow śię nic nie z mięſzawſzy odpowie iak z bicza
Daleko Panie Braćie mięſzkam od Woynicza,
Gdźie iako słychać legną Satyrzy śię, abo
Moia rada, nie mowmy obadwa ſe żabo,
Nie wierzę żeby śię to wykłoć miało czołem,
Y z twą Zoną ſypiaią a przećię ogołem.

Smaczny Kąsek.

Poſtrzegłſzy Woiewoda że mu ieden z młodźi,
A Pachołek, Jeymośći nie rządnie dochodźi,
Pomśćie y gwoli Domu ſwoiego ochydźie,
Zagniewany, utopić rozkazał go w Nidźie,
Ten widząc Panią w oknie, kiedy go iuż wiodą:
Zmiłuy śię Dobrodźieyko nad moią Urodą,
A Przynaymniey ieźli iuż ginąć, niechże człeczem,
Nie pśiem kſztałtem mnie wiodą, niech umieram Mieczem
Proſzę przyczyń śię za mną z ſwego obowiązku;
Idźćie, po ſmacznym napić nie wadźi śię kąsku.

Na Obraz Jeymc Panny Kaſztelanki Warſzawſkiey od Imći Pana Podſtolego Chełmińſkiego.

Venus z Tryumfem, pełne zaś ochydy
Pallas y Juno powracaiąc z Idy,
Dopiero śię znać rozſtawſzy z Paryſſem
Potkały mnie z twym o Panno Abryſſem,

Staną

Staną iak wryte y poyrzą po ſobie,
Czym śię wſzyſtkie trzy pyſznią, widząc w Tobie,
Pała śię Pallas, Juno nie Junaczy,
Y Venus więdnie skoro go obaczy.
To tak Boginie przed obrazem mięgną,
Coż? gdy w twarz uyrzą konſtancyą piękną,
Y ſamby Parys na takie ponęty,
Oborską obrał zaniechawſzy świętey.
Nie pyſźń śię Niebo z kąd Boginie rodem
Ani śię znami odważay zawodem,
Godnieyſze Waſzey Owocow Pomony,
Ma świat Wenery, Pallady, Junony,
Te żeć ze wſtydem Dank tryumfu pewny
Oddaią Jabłko Niebieskie Krolewny,
Y ia śięważę choć z inſzey Jabłoni
Serce me Panno do twey oddać dłoni,
A ieźli w zgardźiſz niech żywym, nie Złotem
Pod ślicznym wiśi twym obrazem votem,
Do kąd go Ogien, ktory kruſzy ſtali
Na twych Usługach Ołtarzu nie z pali.

Do Imći P. Frančiſzka.

Czegoć śię iєły Białegłowy zaśie
Gdy miaſto Muſzek na Czole Muſztaśie
Albo więc Baran zalęże okropny,
Za patrzą iako zkądźiele konopney,
Ale też y ty nowym kſztałtem Franku
Z rogami chodźiſz, a żona w Baranku,
Takiego ſtroiu nie wnoś nam moy drogi,
Niech kto Barana ten nośi y rogi,
Pozwalam Paniąm, tą śię ſtroić modą,
Ktore od śiebie Obie Bydło bodą,

Lecz

Lecz ktorą sąśiad kiedy chce podoi,
Na nieszczęśćiaż śię ta w Barana stroi.

Wielki, większy y naywiększy Błazen.

Siła Błaznow na świećie, pierwszy Xerxes, ktory
Zeby z drogi stąpiła posyła do gory;
Drugi po nim w Regestrze Amphistides chodźi:
Co nie wiedźiał, czy Oćiec, czyli Matka rodźi;
Trzeći, wielkiego Pana maiąc Gośćiem w Domu,
Kiedy mu śię z szeptuie z Zoną po kryiomu,
Rzkomo uśnie kryiomo, a choć nie spi chrapie,
Ze śię owi z Kownaty wrocą po charapie,
Patrząc potym przy stole między pake szparą,
Kiedy duży Pachołek przysadźi śię z miarą
Do Flasze Wina, postoy rzecze Panie Braćie,
Jeźli spię, to dla Pana, ale patrzę na ćie.

Białagłowa Płodna.

Na gotowe trafiwszy Potomstwo bez pracy,
Pewny, iak śię zdarzaią wtych rzeczach Prostacy,
W Mieśiąc po Ożenieniu rodźi żona syna
Zdźiwi śię z kąd tak nagła Połogu Przyczyna,
Y gdy śię w tym Kolebki każą starać kroku
Przyiaćiele, aż ow rzekł: a wzdyć mamy w roku
Dwanaśćie Mieśięcy, więc y kolebek więcey
Trzeba, bo Dźieći tyle będźie co Mieśięcy,
A ponieważ nad inne moia Zona płodna,
Przyznać iey to potrzeba, że pochwały godna.



PRZYDATEK ZARTOW.

Na Aforyzm Seymikowy.

W nowych flaszek Regestrze, czytałem też y to
Ze Wino na Seymiku ma swoie sequito,
Wszędźie, y w Proszowicach piiaią go radźi
Ależ to iako iedna, tak Przyiaćioł wadźi,
Co nam w oczy Alkoran Turecki wystawi,
Gdy raz klnie Machomet, drugi raz błogosławi,
Trudno pisać co kiedy Bachus umie otem
U Nas Chłop kradnie, Szlachćic zaleca śię złotem
Y daleko niż wino, większa tamtey strony
Fakcya, Lot do Corek, wy do Jego żony,
Co żywo iako oczy wybrał głosem wolnym,
Za słupem iey Postury udało śię solnym,
Ja zawsze z łaski Bożey zdrowego Zołądka,
Wolę Boże day zdrowie, niż baś, baś, Jagniątka
A widzę choćiaż drugi wśiadł do szybu na szle,
Do śmierći śię z motyli onych nie wykaszle.

Cud.

Wyganiaiąc Marszałek z Izby Importuny
Gdy pocznie Ryśie trzepać po kołnierzach kuny,
Widząc ia że też Jordan zdrugiemi śię mięsza,
Do tego rzekę Cudu nie trzeba Moyzesza,
Przecz ućiekasz Jordanie? pytam: y przed czyiem
Obliczem? a ow: Diabła, żebym nie wźiął kiiem,
Jeźli nim Moyzesz Morze szerokie rozdwoi,
Nie masz żadnego dziwu że śię Rzeka boi,
Ostrożnie cny Marszałku z łaską wtym terminie,
Wszak wiesz co Rzeka Rzece, co Jordan Drużynie,

Paſorzył.

Nie proſzony Paſorzył przyſzedłſzy na Gody
Uśiadł na końcu ſtołu, po oddaniu wody,
Goſpodarz, że trzydźieſtu tylko prośił na nie,
Zliczywſzy Gośći, rzecze: ieść do Domu Panie,
A ten źleśćie liczyli, proſzę liczćie ieſzcze
A odemnie prze minćie to śię y ia zmieſzczę,
Wſzyſcy za tym w śmiech, że mu ładnie odpowiedźiał,
Tym kſztałtem śię Paſorzył u ſtołu ośiedźiał.

Na Gorzałkę.

Dwa początki ma naſze ćiało dożywotne
Jako piſzą Fizycy, ćiepłe y wilgotne,
Po diableć odwilżyła mego sługę wczora
Gdy w poły umarłego wywlekli z Jeźiora.

Gadka.

Rano na czterech, na trzech ſamym chodzę mrokiem
W Południe na dwoch nogach y nayſporſzym krokiem.

Kowal y Złotnik.

Kowal śię ze Złotnikiem powadźili o to:
Ze wćichośći tyśiączne tam ten robi złoto,
Pełne miaſto kowala, kiedy tłucze młoty,
A z takiego hałaſu za ſzoſtak roboty.

Gadka.

W ktorey to ſtronie na trzy tylko łokćie
Niebo od źiemi, zgadniy? a obok ćię
W Delfie poſadzę z Appolinem, aby
Wrożyły przez ćię napuſzczone Baby.

Do Gniewliwego.

Odpuść mi proſzę moy drogi Sąśiedźie,
Bywſzy w twym Domu wczora na Obiedźie

Koz-

Kozła u Ciebie, Barana u Pani
Widząc na czole, iakbym też był w ſtayni,
Chceſzli przeſtrzegam, Przyiaźń od Sąśiada:
Nie każdy, wierz mi radł z tym Bydłem iada.

Nowe Powinowactwo.

To Szwagier co ma śioſtrę, tego iak zwać potem
Co moię śioſtrę poymie? a Panna: Naćiotem.

Xiądz Doktor.

Pan odiechał, a Pani chora Paraliżem,
Prośi żeby do niey Xiądz przychodźił a z krzyżem,
Czuły Paſterz chorobę znaiąc ſwego Bydła,
Idę rzecze, lecz trzeba do krzyża kropidła,
Jakoż ledwie oboie włożył do pokrowca,
Aż zaraz wyskoczyła owa chora owca.

Do Piotra z Gallilei.

Widząc ſtrup na twym czole Pietrze wedle ſtrupa,
Rzekąc z oną Kucharką w śieni u Biskupa,
Prawdźiwyś Gallileyczyk bo tak ſzpetne guzy,
Ze to nazwę po Polsku poſzły na Francuzy,
Wierzę słuſznie z Patronem ſwoim śię Piotr ſmući,
Dźiewka Grzechu przyczyną pokutą koguci.

Poiedynek.

Wyzwał Francuz Huſarza, gdy do Poiedynku,
Rozumieiąc że śię z nim rozprawi w Poćinku
Bierze Pałaſz, aż widząc owego z ſzłokadą
Szle, niechay śię rapirem biie albo ſzpadą,
Niema Polak Francuzom przepiſować mody
Odpowie, ten też idąc nazad do Goſpody,
Ani Francuz Polakom: rzecze do Pachołka
Y co prędzey kopiią pochwyćiwſzy z kołka,

Bie-

Bieży, patrzy nań Francuz y dostawa metu
Aż kiedy na strzelenie iakby z pistoletu
Złoży drzewce y prosto do pierśi mu z grotem,
Blisko był płot, przeskoczy Francuz, y za płotem
Bardzo długi Pan Polak, a ten bez ogrodki,
Y tyś miał też dopiero długi na moy krotki
Aż skorom ia dłuzszego dostał na twoy długi
Nie przeskoczyłby płotu chyży y pies drugi.

Comparatio.

Nieszczęsny mądry drugich nie wywodźił z błędu,
Nie szczęśliwszy co uczy, inszych, sam bez względu
Piekła, nie żyie wedle swey nauki, ale
Nayniesczęśliwszy co śię nie da uczyć w cale.

Zal po Małżonce.

Jakoż na świećie żywot nasz iest śliski
Gdy świeżo Sąśiad nasz owdowiał bliski,
Jadę y wedle Chrześćiańskiey wody,
Pomagam żalu y iego przygody,
Zyczę mu prędkich za tą poćiech troską
Y radzę skromnie Plagę znosić Boską,
Ktoż śię na niego uskarży wtey mierze
Gdy pożyczany Zywot ludźiom bierze.
A ten: żal mi żem Przyiaćiela straćił
Co gorsza ledwiem pogłowne zapłaćił.

Włoch Rogbi.

Nie pił od Urodzenia Włoch Rogbi gorżałki,
Widząc kiedy iey zażył dwa spore michałki,
Dla Boga Mośći Panie będźiesz Waszmość chorzał,
Ja tak piiąc płomieniem na Wągielbym zgorzał,
Aż

Aż mu śmierć w kilka niedźiel bies od niey z koiarzył,
Podobno śię dla France w suchey Wannie parzył,
Gorzałka śię zaięła z rozpaloney Cegły,
Włoch zemdłał, niż chłopięta płomienia dostrzegły,
Włoch bez dusze w swoim Nas przestrzega trafunku,
Ze nie piiąc może człek umierać bez trunku,
A iakie komu na śmierć przeyrzane oręże,
Zadne mu nie pomogą przestrogi tym lęże.

Do Jmći Pana Wespazyana Kochowskiego Piso-Rhyma Polskiego.

Słuchayćie mnie Sarmackiey Memnozyny Corki
Wszak śię czasem wzgardzone, przydadzą wybiorki,
Siedemdźieśiąt, rozumiem że wam to ze wstydem
Wyznać przyidźie, przespawszy lat z Epymenidem,
Wyspał ći śię rozumiem słusznie day go katu,
Załobyśćie Polskiemu Okazyą Swiatu,
Ze w Janie Kochanowskim, a w Naszym Homerze,
Wieczna o Nas nie pamięć, wieczny was sen bierze,
Albo, poniewaź żyią Boginie bez zgonu,
Przenieśliśćie śię od nas zaś do Helikonu,
Aż iako opłakany od Rodźicow obu
Wraca Epimenides ledwie że nie z Grobu,
Tak y nam Kochanowski pozbywszy syllaby,
Panny niebałyśćie śię żeby was w Prababy
Tyli wiek nie obroćił, lecz kto rodem z Nieba
Wiecznie mu śię Starośći obawiać nie trzeba,
W Tobie tak długiey pauzy nadgrodę y z Zyskiem
Zacny mamy Kochowski rzeczą y Przezwiskiem
Jeźli piszesz srogiego Gradywa Turnieie
Zywą krew, nie inkaust, miecz nie pioro leie,

Jeźli

Jeźli Zarty, tak prędko płaczliwego tulą,
Jako skrzypce ſtrutego krzeſzą Tarantulą,
Smutneli, Materya iakich mnie obfita,
Nie potrzeba daleko ſzukać Heraklita,
Jeźlić Venus lub pioro omoczy Kupido,
Znaydźie śię bez Affryki y u nas to Dydo,
Wybornie Wirgiliuſz Marſowe żelazo,
Treny piſał Seneka, ſwe Amory Nazo,
Igrzyska Marcyalis, ieſzcze y to przydam
Gdy nie tym tylko, ale Nabożnym Dawidom (ſkrzynki
W Twoich ćię zrownam Rythmiech, godne bowiem
Wielkiego Macedona, z ktorey upominki,
Y z ſwych skarbow Krolewskie wyrzućiwſzy składy,
Same wniey Homerowe składał Illiady,
Bog zapłać że też y mnie, choć na ſamym rogu
Własnych Polskich Poëtow wpiſał Katalogu,
Nie rowno prawda dano tego nam talentu,
Jedni źwierzchu, a drudzy na piią śię mętu,
Jaką kto ma fortunę w kaſtaliskiey ſtrudze,
Ale uydźie ſwarzyć śię Sroce przy Papudze,
Każdy Ptaſzek ſwoiemi muśi latać piory,
Buia Sokoł, nim śię Drop podnieśie do gory,
Wſzyſtkich Dam Cug przed ſobą że Argenis moia
Do tych czas Domowego trzyma śię podwoia,
Dźieśięć lat na Troiańską Grecy woynę łożą,
Drugie dźieśięć woiuią nim ią rumem złożą,
Kto nie uważnie na blask idźie ile z ćienia,
Znieść słonecznego częſto nie może promienia,
Zawſze śię w ſobie dobrze trzeba przeyrzeć Doma,
Pozno śię albo kryie, albo śmiałek ſroma,

Widźiſz

Widźiſz iako teraz świat w śieći maca ſęku, (ku
Ja w ſwych Wierſzach nieſzukam prożney Chwały dźwię-
Alexandrow też nie maſz ktorzyby w Herylu
Pokazali co waży Wierz dobrego ſtylu,
Stater za każdy u nas to czerwony złoty
Daiąc, ani też takiey trzeba mi ſzczodroty,
Sobie y Muzom piſzę nie fraſuiąc głowy,
Choć na tym ſzłaku zbieram za wami Podkowy,
Swoia y tu Fortuna każdemu śię łaśi,
Ale przećię naymłodſzy w Cechu świeczki gaśi,
Będźie krawiec nad krawca będźie tkacz nad tkacza,
Nie byłoby dobrego, nie bywſzy Partacza,
Z takich przyczyn ieżeli kiedy przećię przyidźie
Że pożno racz wybaczyć moiey Argenidźie,
Niedoſyć śię uſtroić w Baranki y we kwy,
Trzeba było Krolewnie przyiąć Pedyſekwy,
Ktore z rozmaitych form przebieraiąc krezy,
O Wielka czaſu ſzkoda dopiſuią rezy.
Jeżeli ieſt iakoż ieſt zabawka w Papierze,
Proſzę pozwol mi w taniec iść po ſwoiey Lerze,
A ſam na nie, choć też tam gdźie obaczyſz pręgę,
Y na ſwoiego racz bydź łaskawy kollegę.

Koniec Fraſzek.

Zakończyły śię Fraſzki, skończą śię y lata,
Taka od wiekow trwałość mizernego świata,
Doſyć Fraſzek, y nazbyt Wacławie tych Brydni,
Zal śię Boże ſtrawionych na tym godźin y dni,
Byś ieno ſam niepłakał, gdy chceſz inſzych śmieſzyć,
Y żartem ći to może y żartem człek zgrzeſzyć,
Trzeba będźie z każdego słowka dać rachunek
Kędy y myśli ludzkie poydą na ſzacunek,

Oba-

Obawiać śię przychodźi, żeby Cię te Fraſzki
Nie nabawiły w ten czas śmiertelney porażki,
Już czas, y dawno minął Zartow przeſtać, wierę,
A do rzeczy godnieyſzych applikować cerę,
Ale nie ſame brednie, Fraſzki, śmiechy Zarty,
Maią w ſobie poważne Piſma moie karty,
Stworzył Człeka, ſtworzył też Pan y Koczkodona,
Stworzył Lwa y kotkę też y Chamaleona,
Co ma Sowa do Orła, Kaganek do Słońca,
To do Nabożeńſtw Fraſzki, acz też y bez końca
Swego nie ſą piſane, uydźie prawda żartem,
Kochał w Synu, zmiłował śię Bog nad Bękartem,
Abrahamowym, żeby pragnąc nie umierał
Nową dla niego Anioł krynicę otwierał,
Kto zły y bez Fraſzek zły, dobremu nieſzkodzą,
Oſſy y ztąd iad biorą, z kąd Pſzczoły miod słodzą.
Rozum a śmiech, te rożnią Człowieka od Zwierza,
Kto ma bydź u Dyaſzka zgorſzy śię z Paćierza,
Lecz y ia iuż me żarty tym odbywam kwitem,
Ze śię każda rzecz mierzyć powinna, dość y tem,
Iż iako z odpoczynku wſzyſtko czyniem wcześni,
Obracam y ia pioro z tąd do nowych Pieśni,
Ktore Bogu ſamemu należą, a z żartu
Moiego pewnie śię nic nie okroi Czartu,
Niech śię Ludźie cnotliwi, dobrzy, ſzczerzy ćieſzą,
Kto w śieći ſęka ſzuka, niechay go obwieſzą.



Regeſtr Alfabetyczny
Poważnych rzeczy, y Fraſzek.

Iaki

Zwie-



Do Czytelnika.



Jeźli poważnieyſzego czego chcećie Panie,
FRASZKI to tu, ſzkodaby czaſu trawić na nie,
Rzeczeſz: więcey go Piſmo, niż czytanie bierze?
Szczera prawda: że w inney pułgodźiny mierze
Przez ktore ie przeczytaſz, w inney lat dźieśiątek,
Jeſt w Tygodniu Niedźiela, ieſt także y Piątek.
W Roku, Marzec odmienny, znalazła śię ſchiſma
W Dwunaſtu Apoſtołach, y między me Piſma
Ze też y FRASZKI weſzły, iak w uprawney Roli,
Gdy Pſzenice nie śieią nie będźie kąkoli;
Wzdy y te wyidą na Chleb, rożne też y zęby,
Jednym mąka, a drugim należą otręby,
Bowiem one nie ſame tylko świnie iedzą,
Słyſzałem od Kucharzow, że z nich Barſzcze cedzą,
Więc ieźli kto kołacze lubi y Pampuchy,
Po co śięga do Barſzczu, po co y do Juchy.
Kto śię radł Hiſtoryą bawi, wzdycha, ſmući,
Niech weźmie Xięgę inſzą, niech FRASZKI porzući,
Coż y mnie potka z Fraſzek Piſania za Myto?
Piſał ći, boday że go haniebnie zabito.

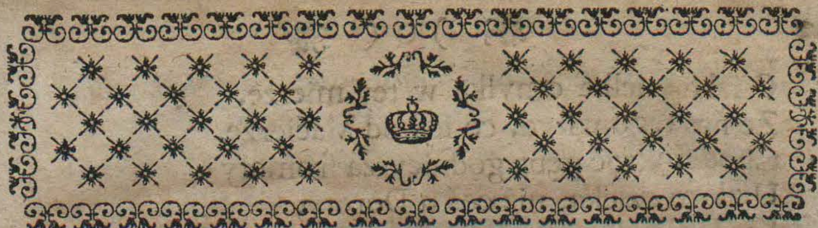
Do Tegoż.

W Las idąc Czytelniku, słuſzna wprzody że śię
Sprawiſz, odemnie co wtym zawiera śię Leśie,
Im daley weń więcey drew przypowieśći wedle,
Są tam buki, ſą dęby, ſą ſoſny, ſą Jedle,
Poſtaremu wſzyſtko drwa, co ten Plac ośięgły,
Choćiaſz iedne na węgle, a drugie na Węgły,
Nie trzeba lekce ważyć y Leſney Jabłoni,
Są maliny do ſmaku, ſą roże do Woni,
Tylko oſtroźnie śięgać bo to nie na ſtole,
W oſtatku też odpuśćiſz choć ćię y zakole,
Te uſta naſycaią ſmakiem ſwym y kiſzki,
Drugie albo nie, albo płonne rodzą ſzyſzki,

Jak śię prędko w Orzeſzku Jądro za ſkorupi,
Lecz pozor, ſmak, przechodźi ſkoro go rozłupi,
Czaſem też będźie ćiężey ieźli śię to przyda
Naturze, nikt śię pewnie za Fraſzki nie wſtyda,
Gdy procz Papieru tylko, oprocz Inkauſtu,
Jeźli ią mądry zgryźie nic znaydźie w niey guſtu,
Trzeba znać rodzay Bedłek kto chce Grzyby zbierać,
Bo iedne tuczą, trzeba od drugich umierać,
Kto Błazen, to nie uydźie pewnie ſamołowki,
Inſze Rydze y Bile, a inſze Wężowki,
Bo kto śię na czym nie zna, tego niech nie liźnie,
Dobry ieſt Wąz Dryakwi, dobry y trućiźnie,
Wſzędźie, lecz y w Potrawach potrzebny rozſądek
Bo nie każdy iednako ma ſtrawny żołądek.
Do Laſa Czytelniku idźieſz, nie do Raiu,
Tam ſame tylko frukty, drzewa biorą w Gaiu,
Sćinay co ći śię więc zda, nie uczyniſz ſzkody,
Jednak ćię wtym przeſtrzegam, nie wal przez pień kłody
Krzywoli gdźie, nie wskok śię miey do Nieprzyiaźni,
Wielka Pomſta Poećie odpiſać mu raźniey.

Do Tegoż o Rożnicy Wierſzow tey Xięgi.

Dobra ſzperka z Kapuſty zgoła tuſzę łatwa
Ze mną ieść, ale ieſzcze lepſza Kuropatwa.
Dobra zebru, dobra ieſt y Jęczmienna Kaſza
Tamta do koſy, a ta Gorączkę przygaſza,
Ja przyznam śię obodwu odſtępuię gdyżem
Zdrow cale, y będę śię kontentował ryżem,
Dobra woda kryniczna w pragnieniu prawdźiwie
Ze ia więkſzy ſmak czuię dźieśięć razy w Piwie,
Dobry ieſt do zabawy żart podany wierſzem,
Lecz *nabożne wzdychanie* powinno bydź *pierwſzem*
Tamten Ciało, to Duſzę ſwym konceptem ćieſzy
Wzdyć do żartow co żywo minąwſzy to ſpieſzy,
Zwłaszcza gdy miley śmiać śię niźli płakać komu,
Choć lepiey niż do śmiechu w niść do Płaczu Domu.



Na Wierſze beſpieczne do Skrupulatow.



Precz ztąd Matrony, precz Panny y Mniszy,
Precz, kto ſwobodnych żartow nie radł słyſzy.
Choć ani nagość, moim rozumieniem,
Ani każdą rzecz ſwoim zwać Imieniem,
Jeſt wszeteczeńſtwo, tak y ćiało człecze,
Gdy kto wymieni, iuż plugawo rzecze.
Czyſtemu wszyſtko choć czyta, choć słucha,
Tak gołe czyſte, iako y opucha.
Nago chodźili y iako co zową
Adam nazywał z pierwszą Białą głową,
Y dobrze było poki nie kosztował,
Tak trzeba, każdy, aby śię zachował,
Tu kres, daley grzech y od żartu ſtroni,
Siągnąć do cudzey po Jabłko Jabłoni,
Dopieroż na nią chowaj Boże łażić,
Lepiey śię wrękę y nogę obrażić,
Patrzyć ći wolno, ale bez zgorſzenia,
Nie miał z tąd Adam pochopu zgrzeſzenia
Choć widźiał, aż mu Ewina rospuſta,
Wetkneła prawie ono Jabłko w uſta.

O iaka wielka omyłka w tey mierze,
Ze nas tego wſtyd, co ieſt od Maćierze.
Choć ſtokroć gęba godnieysza ſromoty
U złego człeka, niż coś u Doroty,
Kiedy na sławie cnotliwſzych kaleczy,
Y Diabły karmi, klnie, kaduki liczy:
Lecz kto wzrok słaby y ckliwe ma uſzy,
Ze go lada co do zgorſzenia ruſzy,
Precz z tąd iakom rzekł, niech nie piecze zgaga,
Kiedy śię Kaśia rozbierze do naga,
Y gdyby służyć rozkazano w Łaźńi,
Precz niech śię darmo Skrupulat nie draźńi.

Zarty rozmaite beſpieczne.

Kto niechce Wierszow wszetecznych,
Niech nie czyta y ſtatecznych,
Albo niech czyta piiany.
Nie da Poećie nagany,
Bo częśćiey pod dobrą myślą,
Te śię nam błażeńſtwa kryszlą.

Icon Narodow.

Kiedy w Jerozolimskiey Ciemnicy Pan śiedźiał,
Każdemu iego własny Przymiot opowiedźiał,
Kto go kolwiek nawiedźił. Więc Polacy wprzody
Przyſzedłszy ćicho z swoiey w Pułnocy Gospody;
Odbiiemy ćię Panie, wſzyſtkich szrzodkow ruſzem
Każeszli wyśieczemy Ciemnicę z Ratuſzem,
Podźiękował im, a wraz za onę ochotę,
Dał Męztwo, ſerce, dźielność Bohatyrſką cnotę.
Niemcy w tropy za niemi: choćby y naydrożey
Odkupiemy, wſzyſtka śię Rzesza na to złoży,

Chociażby we dwoynaſob nim ćię Iudasz przedał,
Tak że podźiękowawszy Pan im odpowiedał,
Że trzeba mnie tu śiedźieć y umrzeć wtey kunie
A iako tego wdźięczen rozkaże fortunie,
Gdźie kolwiek poydą morzem, lub po źiemi bliskiey
Zeby niosły ſowite ich Towary zyski.
Przyszli też Ruś y Węgry, Panie bez hałasu,
Bez kosztu, wykradniemy z tego ćię tarasu.
Idźćie ludźie nieczyśći, y posługi takiey,
Nie płacę wam inaczey: na pale na haki.

Nie wſzyſtkim iednakowo zdrowo.

Iesz mięso, iesz Ogorki, kasze, grochy, mleka,
Iesz u ſtołu warzone y co śię dopieka,
Zołta, ſzara, czarnali, albo biała iucha,
Wszyſtko a wszyſtko zlewasz do iednego brzucha.
Tu chrzan, kmin, tu gorczyca, Pieprz, Imbier, Kubeba,
Iesz potym do czego znać tych rzeczy nie trzeba.
Iesz słodko, kwaśno, gorzko, każde to oſobno
Dobre, niechżeby wśiekał w Ryz Cebule drobno,
Niechby wſzyſtko dał kucharz to, na iedney miśie,
Miaſto iedzenia rzekłbyś dla Boga cknie mi śię.
Miał ſyny ſtary Jakob miał też y Bękarty,
Niechay idą oſobno bespiecznie na karty,
Nie wſzyſtkim y u ſtołu wſzyſtko zdrowo, kto wie
Czego śię może zachćieć w ćiążey Białeygłowie.
Zarty ſwobodne ktore okazyą śmiechu
Na ſtronę do ſwoiego niech należą Cechu,
Nabożne nad ktoremi wzdychać trzeba, wprzęgę
W Inſzy Cug, y oſobno odłożę ie w xięgę.

Do iednego Matematyka.

Iam głupi żem na źimę nie kupił kożucha .
Boday był zabit kto ćię drugi raz usłucha,
Piſzeſz że ani śniegu, ani będźie mrozu
Miaſto ſani, poprawić rozkazałem wozu,
Aż skoro mroz ſtateczny, śnieg upadł do pachy,
Poznoć obsyłam, pozno kuśnierze, ſtalmachy.
Miły Matematyku znaſz śię na Powietrzu
Jako więlbłąd na skrzypcach, iako wieprz na Pieprzu,
Gdyby kto opak Twoie przetłumaczył xięgi,
Rychleyby zgadł niebieskie co mu znaczą kręgi,

Jaki wiatr nayzdrowſzy?

Iakiby wiatr nayzdrowszy urosło pytanie?
Kiedy każdy z śiedzących wyda ſwoie zdanie,
Aż ktoś z ſpodnięm śię wiatrem umyślnie odzowie,
Wſzyſcy pſe, bon pro face włoch, boday na zdrowie,
Y tak choćiaz Jałowcem po Izbie zakadzą
Nie ſzerząc śię wdyspućie wygraną mie dadzą.
Tenże po małey chwili rzeskim głoſem kichnie,
Wſzyſcy: Boże day zdrowie, tylko włoch ućichnie,
Trudnoć rzekę obiema narodom dogodźić
Boday ći w Polszce kichać a we włoſzech ſmrodźić.

Z Kąd Xięża rzeczeni?

Zgadniy,czy śię od Xiąząt? czy od xiąg Xiądz zowie?
Ieśli rzeczesz od xiążąt, ztąd owa na głowie
Na kſztałt mitry czapeczka rogata ich znaczy
Tylko że o nich piśmo inaczey tłumaczy,
Kiedy im nie panować, ale służyć każe,
Z xięgi śię tedy niechay xiądz dobry pokaże
Co śię świętey uczy cnoty y drugich y śiebie
Nie na świećie ſwoiego wſzyſtko licząc w niebie,

Z kąd

Z kąd śiwizna? z kąd łyśina?

Troska śiwym człowieka, Venus łyſym czyni,
Pytam tedy ktora znich lepsza Goſpodyni?
Tamta dopiero na blech, iuż z ſwoim z blechu,
Ja rozumiem że Venus, a ty co Woyćiechu?
Tać prawdźiwie, nie wczym ći uſtawnie magluie,
Jako śię to nie zaraz człek z rekolliguie,
Głową ćiała ludzkiego, wzgardźiwſzy katuſzem,
Milszy iey do zabawy kulmus y zkoluszem.

Bal.

Dał Bal wieś Jezuitom, na ktorych choć woła
Pismo, że nie należy Bałwan do kośćioła.
Odpuść ćie mi Oycowie, gdy wam prawdę rzekę
Z wielkim wźieli z gorszeniem w ſwoię go opiekę,
Tedy dla marney wioski y wasz reſpekt zdole
W prowadźiliśćie w kośćioł Bałwana, Loiole,
Czy nie wierzysz co robił Eliasz więc z Balem,
Mylę śię, ten dwie, tamten iednę miał vocalem.

Niemogłem tobie, ledwo ſobie.

Zołnierz ieden z ſtraconych chcąc zoſtać ſzołtyſem
Miał Przywiley, tylko że krolewskim podpiſem
Nie ztwierdzony, więc długo chodźi, długo zmierza,
A nie maiąc przyſtępu, Odzwiernemu zwierza
Onego Przywileiu, ktory Krola bliskiem,
Uprosi, że pod Jego podpiſze Przezwiskiem,
O co gdy śię nieborak żołnierz w głowę skrobie,
Nie mogłem Bracie Tobie, ledwo rzecze ſobie.
Toż ſKoro do Pieczęći przyszło y kanclerza,
Słuſznie na Odzwiernego przyłożył zołnierza.

 Toż.

Toż.

OStrożność (iako mowią) potrzebna ieſt wſzędy
Posłał Młodźian Młodźiana do wdowy na względy,
A ten z upodobaniem po ſwych widząc plecu,
Przebaczy mi Brat, Gruſzki że nie zaspię w Piecu,
A gdy mu śię do chleba okazya śćiele,
Miaſto względu, Dźiewosłąb, potym y weſele,
Toż w rok proſzą onego aby mu chrzćił ſyna,
Odpuść, porządna miłość, od śiebie przyczyna.

Nie pociągną kary, Woły nie do pary.

DŹieśiątek kollatorow iedney było Fary,
Zywszy lat kilkadźieśiąt, umarł pleban ſtary;
Co żywo do wakanſu, że nie była chuda,
Każdy śię z okolicznych xięży z prozbą uda,
Lecz słysząc kondycyą, choć iey byli godni,
Nie w ſmak poſzło każdemu, iak wgębę dał odniey.
Luboby im pogody, lubo deſzcza trzeba,
Zeby zawſze Xiądz zmiękczył na oboie nieba;
Gdy śię każdy tak twardym obowiązkiem liſzy,
Przybiegł ieden Przebieglec skoro to usłyſzy
Proſzący o prezentę, deſzcze y pogody
Obiecuie wedle ich iednoſtayney zgody,
To nay bardźiey waruie w dogodzeniu Roli:
Zeby iednego słowa, iedney byli woli.
W niedźiel kilka wſzyſcy śię ziadą do kośćioła,
Y zaraz ieden o deszcz do plebana woła
Bo mu owſy nie wſchodzą yugor śię zpiecze,
Aż drugi: nie masz na to zgody zaraz rzecze
Sucha trzeba, deszczbymi przeſzkodźił ſtawiarce,
Tak iadą precz wypiwſzy gorzałki po czarce.

W

W drugą także niedźielę, ten chce dżdżu ow ſucha,
Ten Proſa śiła naśiał, temu Młyn nie rucha,
Jedni w rowni, a drudzy mięszkaiąc na gorze,
W Przećiwney ſobie mieli Pola pozyturze,
Ten małą trawę, ow iuż śiano ma na blechu,
Zaczym iako mi ſam xiądz prawił nie bez śmiechu,
Jeszcze iednego czasu nie mogli śię zgodźić
Czy pogodą, czy deſzczem miał wſzyſtkim dogodźić,
Potym y ſami widzą że tak drwią po kąsku,
Z nie potrzebnego Pleban wyszedł obowiązku.

Na pewny Dom, gdźie śiła Goſpodarzy.

CZekaiąc Poseł Perski w Krakowie odprawy
Chciał też widźieć kośćioły, do czego Przyſtawy
Dadzą mu od Biskupa, bo ſam tego żąda.
A naprzod Matki Boskiey świątnicę ogląda,
Wielce mu śię podoba, świętey Troyce potem
Figurami y świetnym okazałą złotem,
Z tamtąd, ktore w figurach maią Apoſtoły,
Ze zgoła wſzyſtkie rzędem obchodźił kośćioły,
Az wspaniałe klaſztory, nie minął y ſkałki,
Gdźie orłowie wielkiego Biskupa kawałki
Od bezbożnego Krola rozśiekane śmiało
Za rozkazaniem Boskim wiedno znieśli Ciało;
Dopieroż gdy na wierzchu Wawelkowey gory,
Widźi tego świętego poważne ſtruktury,
Pełne Sarożytnośći, ſpiżolite ſzczety,
Babilońskie pogasły przed niemi Meczety,
Niech śię kair nie ſzczyći rzecze y Alepy;
Trafił do wſzyſtkich Swiętych właśnie kiedy ślepy,
Y żadnego z znaczniey ſzych nie minął kośćiołu,
Na zaiutrz od Biskupa proszony do ſtołu.

Każdy

Każdy nie mal (iakoż był wrozumieniu głupi)
Wſpomniawszy, nie bez wielkiey ućiechy Biskupiey,
Wſzyſtkie chwalił zakony, wysławiał Reguły,
Jako w ſwoim kośćiele każdy Swięty czuły,
Piotr, Jan, Andrzey, Stanisław, tu śię trochę zkręći,
Jedni na drugich wszyscy ſpuſzczaią śię Swięći,
Jeźli śię y ty na nich ſpuśćiſz, y pomocy
Omięſzkasz kośćiołowi, przepadli Prorocy,
Alec nie dźiw co naśi powiedaią ſtarzy:
Ze naylepiey, gdźie ieden w Domu goſpodarzy.

Nie z każdego Drzewa Merkuryuſz.

Właśńie iakby też z piasku chćiał powroza,
Albo dla wełny kazał ſtrzydz kiernoza,
Jakbyś na wierzbie upatrował gruſzki,
Gdy mowisz że człek będźie ztego muſzki,
Choć byś łopatą kładł mu rozum w głowę,
Ośieł, a Ośieł oprocz że ma mowę,
Y owszem mędrſza przyrodzeniem ſamem,
Niż On, Oślica była pod Balamem,
Bo y mowiła y palcatem bita:
Przecz mię kaleczysz, Pana ſwego pyta.

Na Herb Jchmw PP. Szembekow.

Y że też nie masz Xiędza żadnego tych wiekow
Zeby zawczasu przeſtrzegł Dom Panow Szembekow,
Nim go oſtatni Pozew y ſąd doydźie śmierći,
Zeby kozła y iego w Herbie nie miał śierći,
Bo iuż dawno Dekretem wiecznego Monarchy
Wyrugowano z Raiu te paskudne Marchy.
Y zaraz ie na ręce poſtawiwszy lewey
Precz z Paſterzem wypędzą na oſty na plewy.

Poſt.

Poſtąpili tam z każdym wedle Herbu człekiem
Wierębym na ſądnym dniu niechćiał bydź Szembekiem.

Na złe Piwo.

Ba iuż ćibym pił na taką przynukę,
Ziadłſzy wędzoney Baraniny ſztukę,
Ale z borowych twoie Piwo ſzyſzek
Gwałtem przez gardło niechce iść do kiſzek,
Yieżeli w nich w leśie drzewa roſną,
By ieno człeka nie zrobiły ſoſną,
Albo oblane taką iuchą nerki
Niechćiały ze mną przetworzyć śię w ſerki,
Z kąd iako o tym ieden Francuz piſze
Szpetne na czole wyraſtaią ſzyſze.

Podobny Bankiet.

Pani śię będźie na dobrą myśl krzepić,
Gdy nie tańcować pozwoli y nie pić,
Bowiem przy twego z ſtarey Piwa ſtrzechy,
O dwoch ſtron Geſzle nie ſprawią ućiechy,
Wolę ia śię iuż na czas y zataczać,
Niż gębę w kwaśie tak plugawym maczać,
Zwady śię nie boy bo iako z nog ſpadnę,
Niźli śię zwadzę rychley ćię okradnę,
Każ przeto za dnia opatrzyć komory,
A nie dźiwuy śię gdy trunkiem humory,
Każda rzecz chodźi za ſwym Przywileiem,
Kto gachem z Piwa po Piwie złodźieiem.

Reſpons na wyuzdany wierſz iednego Pſeudo-Apoſtoła.

Słuſzna by rzecz odpiſać na twe Akrostychy,
Ale ſzkoda Pyſznemu przypiſować Pychy,

B Jeźliś

Jezliś śię chćiał popisáć wierszem na tey probie,
Mogłeś też inszą przybráć Materyą sobie,
Nie końskim ale stokiem piiany kobylem,
Zuchwałym tykáć ludźi cnotliwych Paskwilem,
We wszystko będąc dobry, chyba z mozgu gołem,
Czynisz śię za granicą nowym Apostołem,
Ziadłszy prędko na smacznym żonin Posag kąsku
Przechwalasz śię, dla wiary Tułaczem po Sląsku,
Z Potrzeby cnota lecz kto pracą żyie cudzą,
Mogąc robić, Tytuły cudzey cnoty łudzą,
A żeś na mnie naypierwey z Uczniow Pańskich modą
Wytrząsł trzewik, iakbym ćię nie przyiął Gospodą,
Strzeż śię żeby zaś wicher dmuchnąwszy z poboczy,
Z włásnych ći nog twych prochu nie nasypał w oczy,
Trudnoż śię w dobrey mierze bez uczynkow zostáć,
Kiedy miasto pokory Faryzayska postáć,
Zazdrość przy gorliwośći, presumpcya skryptu,
Moyzesz mowić nie umiał starzy do Egiptu,
Sam śię usprawiedliwiáć bliźniego do prędkiey
Odsadzáć zguby, własna Dźieśięćina z miętki,
Nie takieć delikaty nie takie pieszczochy
Posyłał Pan do Pogan otrzepywáć prochy,
Do Pogan nie Chrześćian, gdźie zdiąwszy Maszkarę,
Wkażdym wierzącym, święte cnoty żywią wiarę,
Zeby Chrystus na świećie (rzekłszy prawdę) gośćioł,
Kiedy w was samych Jego miał zawisnąc kośćioł,
Y dopiero śię począł, gdy sta lat nie minie.
Wasza schizma od Lutra pocznie śię w Choćimie,
Ani to wiara, idąc za swey głowy szumem,
Niewierzysz, tylko to, co poymuiesz rozumem,
Czemuż to rozumowi w brew Abraham wierzy
Ze go Bog iako piasek pomorski rozszerzy

Choć

Choć mu zarznie ofiarą iedynego syna,
Toć to wiary natura: że nas rozum śćina,
Toć to Chrześćiańskiego zboru fundamenty,
A wy wszystko wierzyćie co Testament święty;
Wierzą z wami y Zydźi choć to rozum morzy
Ze Bog ten świat z niszczego iednym słowem stworzy,
Z tąd ći dawni Poganie nim śię Chrystus rodźił,
Y Plato y Socrates z tąd Boga dochodźił,
Ze Chrystus z martwych powstał przy tym y mybyśmy
Y naygorszych Chrześćian umierały schizmy,
Wierźćiesz znami y daley rozumem śię samem,
Niewierzący że Jezus był przed Abrahamem,
Ze gwoli nam w Dźiewicy żywot z stąpił z nieba,
Ze nam swe ćiało daie, pod osobą chleba,
Wielki rozum y prostą ma do nieba drogę
Bogu wierzyć, choć poiąć rozumem nie mogę,
A gdy chcećie z Tomaszem każdą dźiorę zmierzyć
Y głupi woł co widźi, kamień może wierzyć,
Wszakżc Testament mowi rzeczesz że inaczey
Isocius, Isales, y Szlichting tłumaczy,
A kiedy na każdego sto prawdźiwszych stanie,
Pytam ktoryż rozumny człowiek przyimie zdanie,
Dla Boga niechćieyćiesz tak bardzo śię odymać,
Rzeczesz że kazdy swego powinien śię trzymać
Jako kapernaicy gdy śię im widźiało
Okropno żywy chleb ieść, żywe Pańskie ćiało,
Pośli precz niechćieli bydź na takim obiedźie,
Czyśmy wilcy drapieżni; czy dźicy niedzwiedźie,
Aż dla cudzych opinii, dwoch albo trzech ile
Niebędąc Theologiem y dyskursow tyle,
Nie umieiąc doczesney y wieczney oyczyzny
Stradać mam, Bogu chwała że na mnie śiwizny

Błąd

Błąd nie został, w tey mierze, w ktorey teraz stoię
Byle nie martwa była, śmierći śię nieboię,
Y to moią poćiechą aże do niey będźie
Ze nie z was, ale z wami będę miał swe sędźie,
Ktorym miłość więzyku, w sercu śię zagrzebła
Zazdrość, upratruiećie w cudzym oku zdźiebła,
Y umiećie subtelnie wyimować go komu,
W swoim własnym niewidząc szkaradnego Tramu,
Kiedyż proszę, kiedy was nie przyiaćiel z Ruśi
Niewyżenie, poki was Polska nie wykrztuśi,
Ześćie śię nie uważnie z swym pospołu zborem
Osobnem odorali od Szwedow Taborem,
Kiedyż większy skład mowię, pychy, stroiow, plotek,
Ze do obodwu uszu trzeba było kłotek,
Inszych zbytkow ktore ty w większey kładę wadźie
Gdy śię mogli w tak małey obronić Gromadźie
Nie wspomnię, okrom tego że gdy co napisał,
Ktory radłbyś po bramach y wrotach kołysał,
Tak śię bardzo chlubili z onych swoich listow,
Inaczey gdźie Biskupi, trudno Organistow.
Niedźiw że Gęś zazdrośći, orzeł buia,
Pisałbym ieszcze więcey, lecz szanuie wuia,
A kiedyby też był wuy szanował śiestrzeńca,
Pewnie żeby był uszedł z Responsu rumieńca,
Y tego dosyć, niech śię każdy mądry ćwiczy,
Co kto chce pisze, czy to, co sobie nie życzy.

Chrzest Szlichtyngow.

Zgadłem zaraz ledwo co doszło moich uszu,
Gdźie Marszałkiem w kapturze Jordan na Ratuszu,
Ze śię Szlichtyng będźie chrzćił, iakoż wierzyć ieszcze,
Z błędow śię Heretyckich świętą wodą pleszcze.

Do

Do tegoż Jonasza.

Znać że śię Jonaszowi w nos nalało morze,
Bo daleko obieżdza aże na Podgorze,
Niewiesz Jonaszu: kogo Bog chce w w sadźić w dyby
Ze znaydźie y na suchey źiemi wieloryby,
Stanie wieża za xieniec, więć y ty na spodźie
Spłokałes pierworodny Grzech w święconey wodźie.

Slepy zgubę znalazł bez pomocy.

Mieszczanin ieden, żonę miał piiaczkę ślepy,
Nie ostały śię skrzynki, nie ostały sklepy,
Kędy tylko grosz schował, wszystkiego doćiekła,
Y wszystko na gorzałkę z kmoszkami wywlekła,
Miał też dawnego zbioru sto czerwonych złotych
Ktore w szkaplerzu nośił zaszyte, y o tych
Czuiąc u Męża chytra, niecnotliwa Baba,
Y we dnie nieboraka y w nocy nagaba,
Wiedząc ten że ich żadną miarą nie ustrzeże,
Leda kiedy szkaplerz mu na szyi pożerze,
Zakopie ie przy iedney na ogrodźie śliwie,
Nic niewie że iuż na nie ma swoie myśliwie,
Wypatrzywszy go sąśiad z zapłoćia, wteż tropy
Wyiął zaraz z pieniędzmi zakopane trzopy.
Więc gdźie skarb tam y serce, święte Pismo świadek
Czołga śię też do swego depozytu dźiadek,
Tylko mieysce gdźie były y do razu zgadnie
Ze mu nikt krom sąśiada inszy nie podkradnie,
Nazaiutrz rano, wrzeczy nic ni oczym niewie
Wźiąwszy kupę szelągow zaszytych w cholewie,
Każe śię wieść do niego, tam gdźie sami śiedzą
Zaraz idźie z Piianstwem y z żoniną zrzędzą

 Z

Z Płaczem powieda iakie cuda w Domu broi,
Y w skrzynie y w ſpiżarni nic śię nie zoſtoi,
Czeladź porozganiała, y on ſam przed ſtrachem,
Ze ma porozumienie pewnie wiedząc z Gachem,
Oycowskiey ieſzcze prace chowałem kęs złota
Nie dałać mi ani ieść, ani pić nie cnota,
Tu uprośić, tu ukraść chcąc, uſtawicznie mię
Turbowała, żem muśiał zakopać ie w źiemię,
Jeſzcze noſzę cholewę wtym zanadrza boku,
Oczyſtego dobywſzy ukaże mu wzroku.
Byle tu człowiek chleba nie zebrząc mogł dożyć,
Przyidźie śię dać Fortunie wmoc, a y ztey złożyć
Po drugich, na ich tylko co mnie też dogryźie,
Niechay moie uboſtwo zoſtaie wdecyźie,
W oſtatku wſzyſtko złodźiey, lubo mnie łakoma
Ręka na Polu iako zkaleczy y wdoma,
Y wolałbym boday nie żeby wmoiey pracy
Kto śię ćieſzył cnotliwſzy, niżeli Piiacy,
Dla tegom śię rozkazał wieść do ćiebie wprzody,
Wielka to ulga, wielka ulga złey przygody,

Do Pöetow teraźnieyszych Nieukow.

Pöeći, ktorych dźiśiay nayobfitsze zniwo,
Gdy opornie do wierſzow ruſzy śię co żywo,
Ze iuż ledwo nie Baby owe pod kądźielą,
Albo za krośienkami na nie śię ośmielą,
Pełne ich libraryе, pełne ich ſą druki,
Rowno ſuſzy Appollo mądre y nieuki,
Tylko że rożnym Duchem y u Apollina
Jeſt natchnienie do Wierſzow, znaydźie śię y bzdźina,
Nie dopiero to u nas nie cnotliwy Bożek,
Jednym Pöetom dmucha, drugim pierdźi w rożek,
Prawda

Prawda że to oboie odprawuie Rhymem,
Tamto pachnie Parnaskim, ato ſmierdźi dymem,
Inſza piſać po składźie inſza wierſz nie rowno,
Y Pomarańcza żołta, a wzdy gownem gowno,

Wſzelkie podobieńſtwo chromie.

Zołnierz od źiemianina zaproſzony w kumy,
Podpiwſzy, bo wino ma oſobne rozumy,
Chcešli żeby ten twoy ſyn był żołnierzem? rzecze,
Niech go Mamka przez ſtrzemię Huſſarskie przewlecze,
A Pani za namiotkiem na one Powieśći:
Nie dam ia dłabić chłopca kiedy śię nie zmieśći.
Maſz Waſzmość coś większego niż Huſſarskie ſtrzemię,
Gdyż z tamtąd chłopieć wyſzedł a ma zdrowe ćiemię.

Jayca do Kucharza.

Mietkom kazał te Jayca nagotować Chłopie,
A Kucharz: długo ſtoiąc z twardniały w ukropie,
Patrzćie złodźiey y iego odpowiedźią piękną,
Owſzem opak bo zawſze długo ſtoiąc miękną.

Za Jayca wiśi Złodźiey.

Długo chłop kradał Pana, część go o to bito,
Częśćią też ſwoie kradźież opłacał ſowito,
Wlazł potym do komory y śiedzącey kwoce,
Ze więcey niebyło, wźiął kokoſze owoce,
Kazał go Pan obwieśić. Ze wiśi za jayca,
Nie maſz śię śmiać y dźiwić czemu? winowayca.

Francuzka Polityka.

Przeiąwſzy po Francuzku ieden ſzlachćic modę,
Garśćią iadał z pułmiska gdy uſzargał brodę,
Pytam: czemu nie nożem? ktory leżał przed niem,
Pierwſzym palec ſtworzeniem, noż rzecze poślednim,
To

To też procz palcow, ni czym nie ućieraż zadku
Bo te naprzod ſtworzone, Papier na oſtatku?
Tak ieſt odpowie znowu tak y Piſmo każe,
Ze co wgębę uchodźi człeka nie pomaże.

Spowiedź.

Spowiadał śię Parobek tey przed Xiędzem winy:
Ze w Brogu Goſpodarskim doiechał dźiewczyny,
A gdy wſzyſtko z początku powie iako było,
Pyta xiądz: czy żałuiesz? ba ieſzcze mi miło.

Pchła.

Zdeymuiąc Pannie Młodźieniec Pchłę z ſzyie,
Bez wſzelkiey rzecze dyskrecyi piie
Muśi bydź ſamiec, nie maią roznice
Odpowie Panna: ſamiec y ſamice,
Y owſzem rożnią Przezwiskiem śię całem,
Bo ſamicę Pchłę, ſamca zowią Pchałem.
Ze nie inaczey przyrodzenie ſamo
Wrychle nauczy doświadcz Mośćia Damo.

Spowiedź.

Na ſpowiedźi ieden xiądz pewney pytał Pańi:
Jeżli iey ſtan Małżeński doſyć czyni Dani?
Potwierdźi ta, mnich znowu: wiele razy liczy
Przez noc? a owa na to; cztery odpowie, czy
Pięć razy, iako, kiedy, a xiądz Podprzeorzy
Kożłem na nią weyrzawſzy: coż albo tak chorzy.

Mięso za Mięso.

Ziadł Pies Pannie Pieczenią, ktora u złey Pani
Służyła, więc boiąc śię że iey kiiem zgani,
A co większa że z myta wytrąći tę ſzkodę,
Obiecał Pachołkowi iaką chce nadgtodę,

Nie-

Niechay ią iak naywięcey w Iatce Rzeźnik ceni,
Bule doſtać na obiad podobney Pieczeni,
Doſzła zgoda y była choć bardzo oſtrożnie
Od obu ud Pieczenia krzyżowa na rożńie.

Nie dokaże Stary co Młody.

Stary Mąż młodey żony przećiwiał śię Gośćiom
Ktorzy mu żartowali u ſtołu z Jeymośćią,
Nabrawſzy w gębę flegmy, chćiał przez ſtoł ſtrzelisko
Uczynić, a on w kaſzę ktora ſtała blisko,
A żona: tego figla y wnocy dokaże
Wiele razy chce trzasnąć zawsze śię pomaże,
Na to Dźiad: nie wielka rzecz miła Pani że trznę
Włożku, że ſtoł opluię, niechay to owietrznę.

Do Myśliwego.

Dawne rzeczy wſpominam witam ćię moy drogi,
Boś oraz y Myśliwy y maſz na łbie rogi,
Jupiter do Danaen twoiey na rozmowy,
Albo niewieſz, że kiedy z charty idźieſz włowy,
Jezdząli ćię ieſzcze Pſy, bo zaſtawiasz kmiećie,
Nie trzeba Akteona inſzego na świećie.

Do Sąśiada.

A wſzakżem ćię przeſtrzegał moy ſąśiedźie ſzczerze
Uczyńiuż w lat śiedmdźieśiąt z Wenerą przymierze,
Do tąd ze Dzbanem chodzą, aże śię też urwie,
Y tyś dźiśieyſzy nocy dał na gardło kurwie,
Lepſza choćiaz nie młoda, choćiaż żona chuda,
Nigdy śię młoda długo ſtaremu nie uda;
Nie ladno Dom pod zgniłą nowy ſtoi ſtrzechą,
Ani młodego Piwa z więdłą zacząć wiechą,
Dobra młoda lecz ſzkoda poturać y Baby,
Nie wyrzućiſz Achtela choć ma wątor słaby,

Scho-

Schowawſzy czop wybić dno, nie uczyni ſzkody,
Naſypać weń źiarna, gdy nie utrzyma wody,
Nie wſzczepiſz latorośli młodey w ſtary korzeń,
Prędko oś nową źiezdźiſz gdy wierzbowy ſzworzeń,
Zebyś poſzedł do nieba wątpię, nieboże, bo
Nie po takiey drabinie idą ludźie w niebo.

Æquivocatio.

Szlachćić ieden miał ſyna w Jezuickiey ſzkole,
Wźiąwſzy potym do Domu, pyta go przy ſtole:
Petrus flevit amare, co po Polsku znaczy?
Ze Piotr płakał miłować, Chłopiec mu tłumaczy,
A Pani ktora z Gośćiem śiedźiała za ſtołem:
Nie płacząć naśi xięża pewnie z Apoſtołem,
Xiądz też śiedząc podle niey nie maſz czego chwalić,
Wiem żebyś śię mnie Waſzmość raczyła użalić.

Wygoda z Jamułki.

Jeden Senator nagłey podległy chorobie,
Co noc czuć dwiema młodźi rozkazał przy ſobie,
Już dźień był, iuż ſam nie ſpał, ieſzcze ſpała Pani,
Kiedy ſpadnie Pierzynka ktora była na niey,
Chłopcy patrzą co czyni cnotliwy małżonek.
Zdiąwſzy Jamułkę przykrył żonie śmieſzny członek,
Po chwili y ſam uſnął, ledwie począł chrapać,
Tylko z łożka nie ſpadła chcący śię podrapać
W Perukę owa Pani, tak ią ſtrach zdiął ſrogi,
Ze iey ktoś Pańską głowę włożył między nogi,
Y widząc że ią wierzchnia odkryła poduſzka,
Ze śmiechem rzecze: godne to wieczko garnuſzka,
Z prożney głowy darmo co prożnego wyſmażyć,
Y Pan Małżonek głupi nie wie czego zażyć,
Ważyć

Ważyć go przećie lekce Mośćia Pani ſzkoda,
Pokazał że z Jamułki dwoiaka wygoda.

Do P. Piwa Rothmiſtrza.

Czemu Piwo Tatarow na Wołyniu śćina?
Bo im cale Machomet zabronił pić wina,
Co rozumieſz kiedyby, napoił ztey dźiorki,
Jeźliby pod kamięńcem nie wyśćinał Turki,
Bodayże śię rodźili tacy Piwowarzy,
Nie byli by nam ſrodzy Turcy y Tatarzy,
Aż co Chłop, to Piwowar w Polſzce, lecz bez kadźi,
Choćiaż by był z ſamego Czerska nie poradźi.

Do Zołnierzow we Francyi.

Miałem ćię znać nie dawno kiedyś Szwedow gonił,
Ale teraz kiedy ćię lada ſęk uskromił,
Wſadźiwſzy iako w koźi rożek, w Gąſior z ſośńie,
Kiedyć na czole ſzyſzka miaſto lauru rośńie,
Nie bardzo śię do Twoiey kwadruią śiwizny
Marſowe oſzpećiwſzy Wenerzyne blizny,
Piękniey ći było z ſzrzamem, czyś go Poiedynkiem,
Czy odniosł w okazyi, niżeli ztym Cynkiem.

Pan z Włodarzem.

Powroćiwſzy ſzczęśliwie do Domu z Obożu
Każę wołać włodarza ledwo z śiędę zwozu:
Coż tu słychać włodarzu? wſzyſtko dobrze, bowiem
Nay pierwſza, kiedy nas Bog udarował zdrowiem.
Moie ſtado iak śię ma? Dobrodźieiu, byle
Zdrowia, będźie y ſtado, zdechło dwie kobyle,
A więcey co? znowu ow wſzyſtko dobrze rzecze,
Co naylepſzych Ogarow połowa śię wśćiecze,
Po kaćie, myślę dobrze. Coż też zac Pſzenica?
Niemaſz nic Dobrodźieiu kąkol a oſtrzyca,

Coż

Coż ieſzcze więcey? wſzyſtko dobrze Mośći Panie,
Zyto ieſt? Bog wie ieżli naśienie zoſtanie,
Wołał ćibym ia rzekę żebyś ty był chorzał,
Jeden precz wczora poſzedł, drugi koniec zgorzał,
Nie słychać nic lepſzego pytam? a ten znowu
Wſzyſtko dobrze, iuż ſtawy doczekały złowu,
Obadwa śię zerwały w tamten Mieśiąc, gdyby
Nie powodź, mielibyśćie pewnie dobre ryby,
Bodayżę ćię zabito, wſzyſtko mowiſz dobrze,
A nic nie maſz dobrego, nuz kiiem po zobrze.

Słońce Jozuego.

Jeźli Słońce na krolow Amonyskich ſtoi
Jozuego, y z nami coś natura broi
Podobnego, Cudowney Przezwisko to mocy,
Tylko on dnia mybyśmy poczynili nocy.

Do Paſterza.

Nie wiele śię obierzeſz z ſwych owieczek Runa,
Niewiem czy tak natura chćiała, czy Fortuna,
Wſzędy goło, wyiąwſzy głowę a kęś brzucha,
Gdźie bywa naypodleyſza u Dorek opucha.

Białagłowa Piſma Tłumaczem.

Kiedy czytał z Ambony xiądz wedle zwyczaiu
Owę Ewangelią gdźie xięgi Rodzaiu,
Abraham Izaaka, Izaak Jakoba.
Zrodźił, choć mieli żony do rodzenia oba,
Jakob Judę, ktory był z Braći ſwych dwunasty,
Aż iedna Pani do mnie; ſzczęśliwe niewiasty
Nie wiedźiały o bolach ani o Połogu,
Samiż to wtym Mężowie rodzą katalogu,
A dawnoż to uſtało? iż rzekę żydowce
Co śię ſtaneła słupem, wyłizały owce,

Bodayże ią zabito nie mogła do kupy
Znogami, gdy śię wtakie obracała słupy.

Do Paſterza.

Strzyże mowią nie ſkubie dobry Paſterz owce,
Xięze Plebanie: Waſzmość opak robiſz zoſce,
Kiedy tam nie raz śiągnieſz kędy owce doią,
Nie maſz żadnego dźiwu że śię inſze boią.

Do Woytka z małą brodą.

Wielkiego Cudu oczywiſty świadek,
Mogąc każdego pocałować w zadek;
Ten Pan żartowny ſobie z żadney miary
Choćby u Paniey iego broda ſtarey,
Bardźiey przyſtała przy takim nie ſtatku,
Bo co tu z gęby u drugiego z żadku.

Zegarek.

Będąc u Senatora na uczćie ſzlachćionka.
Ukradła Pektoralik, więc bynaymniey dzwonka
Nieuważaiąc, tam go nie boga uwodźi,
Gdźie śię ſzukać nikomu procz męża nie godźi,
Ledwie chłopcy ſzukaiąc niewywrocą Gmachu,
Wiedzący że po Gośćiach korbacz będźie w ſtrachu,
Ledwo śiędą do ſtołu aż zegarek dzwoni,
Toż ieden wlazłſzy pod ſtoł, tam ucha nakłoni,
Y doſzedłſzy po głośię iak po raka śiągnie
On chłopiec, z pod Spodnice zegarek wyćiągnie,
Potym ćicho: innego Indexu y dzwonka
Zazyi Waſzmość prośiemy u Pana Małżonka,
A do tego potrzeba wiedźieć o Aſpiśie.
Ze do Pierśi należy właśńie nie do piśie.

Raro humilem brevem video rufumque fidelem.

Gniewliwſzy y chardźieyſzy człek małego wzroſtu
Czemu? długom śię nie mogł domyśleć po proſtu,
Aż teraz widzę takich affektow przyczyny,
Pobliskie ſerca gowno, pobliskie y bzdźiny,
Te głowę puſzą, tamto ſerce mu podnośi,
Ptzeto śię Pyſzny gniewa, śierdźi y kornośi.

Maſzkarada Nowożeńce.

Kto o czym myśli, ia lutuię ſtraty,
Jakżem młodemi wczas pogardźił laty,
Dawſzy zachełznać ſerce me na śidło
W słodkie, lecz twarde miłośći węḋźidło,
Rownie kiedy tak młody koń ieſt w ſtadźie,
Poki nań Jeźdźiec munſztuku nie kładźie
Zadarłſzy ogon rże, kark łamie, kaſze,
Od tey do owcy przebiegaiąc paſze,
Niewie co droga, co pobocz, co pęto,
Ale ieźli go iuż na ſtaynią wźięto,
Jedną śię miarką muśi kontentować,
Grzywy nie ieżyć ogon pod śię ſchować,
Już nie przebiera, to nieborak żobie,
Co mu w zwyczaynym nagotuią złobie.
Ani o gołym pomyśli obroku
Szczykaiąc ziadki na wytartym tłoku,
Na Piąc wyſtąpić z Paſternika wara,
Bo y ta z śieczką niedoydźie go miara,
Coż gdy nań wśięḋźie a ćwiczy go w ſzkole
A oba boki oſtrogami kole,
To ćiska zadem, to ogonem wierći
A ow go co raz palcątem po śierći,

Albo gdy przyidźie do Pierśćienia gonić
Trudno folgować, trudno śię ochronić,
Lecz co ma pary, co ma w ſobie skoku
Leći poki grot tłucze śię po boku,
Nuż gdy w hołoble, alboli też w ſańi
Zwłaſzcza pod rękę zaprzegą Formani,
Szla grzywę ziadła y iuż ſtąpa drobniey
Jeźli na wadze przemaga podſobniey,
Choć aż do źiemie we trzy śięgnie dzwona
To go oſtrogą, to ſzarpie rękoma,
Twardyſz to zakon twarda na mnie cela
Do śmierći w biedźie za trochę weſela,
Zwłaſzcza gdy trafi na kawalkatora,
Lepiey ſto razy z mnichy do klaſztora,
Tam skoro dzwonkiem ſilentium każą
Każdy ſwoy ięzyk zamyka pod ſtrażą,
Jezdźić uſtawnie, tłukę ſobie dzwony,
Nie ſtanie w Domu, hałaſy gomony.

Muchy Białogłowskie.

Wielkie rzeczy że Muchy chodzą wedle ucha,
Ale Chrząſzcza od noſa przepuśćić do brzucha,
Ta proba ćierpliwośći ieſt na Białegłowy,
Cheſzli Waſzmość ſprobować naraię gotowy.

Też Muchy.

Każda Pani ma muchy powiedaią w nośie,
Trudno temu niewierzyć, rękoma czego śię
Domaca, Waſzmośći śię rozlazły po twarzy,
Podobno ie kurzawa z pod ſpodnice parzy,
Ze śię ćiſną do oka, gdy im w ulu chliwo,
Naraiłbym Bartnika y mocne leżywo.

Do iednego Kanon[illegible]

Poſtrzegłſzy wſtrząśnionego iuż u Panny czubu
  Jeden, miaſto kobierca y bliskiego ślubu,
Ubrał się w Rewerendę, tak go - - - przeſtraſzył
Ze zoſtawſzy kapłanem wskok śię owałaſzył
Zteyći tylko przyczyny wźiął na śię kanony,
Jednakoż było mu bydź kurwy mężem żony,
A iako dźiś z muſu Plesz, moy Prałaćie drogi,
Toz było uczyniło nośić na łbie rogi,
Ale widząc że rodzay Białogłowski krewki,
Po Matce im to idźie dopieroż Litewki,
Xiądz ći śię ani Doktor nie ma brzydźić nikiem,
Bardzo bym ćię nie radł miał Oycze Spowiednikiem,
Nie ztąd podobno nie ztąd ten ćię tchorz obleći,
Wolisz nie mylęli śię mieć bez Zony Dźieći,
Pewnie ćię by to było z tą Zoną potkało,
Tylko że zaś chowane kosztuie nie mało.

Kontrakt Nowy.

Z Starzałem śię a takieym Arendy kontraktem
  Jako żywo nie widźiał, pod terminem tak, tem:
Mąż do Snopkow, a Dźiedźić Rok mu daie Zenie,
Przyśięgę że tam Gumno będźie bardzo plennie,
Jednę brozdę dway śieką, a wzdy gwoli Halce,
Zawsze śię ſam Pan Dźiedźic poczuwa w defalce,
Choć kop dla prozby Wozny nie rozrucha ślepy,
Donieśie śię gdy ieden Snop, dway młocą Cepy.

Na Łakomego.

Ustawicznie ieden człek rozmyślał łakomy:
  Zeby też moy Skarb znaleść dotąd nie wiadomy,
Czego Diaboł doſtrzegłszy wnet mu śię przy służy
Ledwo ow aż nie ledwo obie oczy zmruży,

Widźi

Widźi skarb bardzo wielki znaleźiony, we śnie,
Przy nim ſtoiąc Oſobę ubraną ućieſznie,
Ktora mu go pozwala, obćiążona złotem,
Tedy pyta iako tu może trafic po tem,
Rzecze Diaboł: naznaczyć nie maſzli czem innem,
Vſray śię, gowno będźie tych rzeczy terminem,
Aż skoro śię oczući dośiągnąwſzy brody
Miaſto skrzyni na skarby, czym prędzey do Wody.

Jaka praca, taka płaca.

Długo grał w noc skąpemu Wioliſta Panu,
  Siła mu obiecywał, gdy przyſzło po ranu,
Wczorayſze mu z ukłonem wſpomni obietnice.
Pan; wzdymći iuż zapłaćił Braćie za skrzypice,
Jam ćię przez noc nadźieią, ty dźwiękiem godźinę
Cieſzyłeś mię, y takeś wźiął za pierdel bzdźinę,
Tyś mnie ſmyczkiem, ia tobie trząſał workiem wczora
Ilem ia wźiął do uſzu ty ſchowaſz do Wora,
Więc kwita, bo wiatr za wiatr. nadźieia za dźwięki,
Dość za granie słuchanie, a wprzydatku dźięki.

Korbacz.

Pierwey Krowom, dźiś Chłopcom robić koło zadku,
  Patrzę co mi też ieſzcze każą na Oſtatku,
Y nie wiem co za ſekret, lubiły mię krowy,
Chłopcy nie; powiedaią że im ieſt nie zdrowy,
Wielka roznica ludzkiey natury ſubtelney,
Uſrać śię, miaſto tego co miał zoſtać Cielny.

Trafunek.

Smieſzna śię rzecz przydała Guſmanowi wczora,
  Dała mu Dźiewka Termin Godźinę z Wieczora,
Zeby czekał przed Wroty na teyże Ulicy,
Kędy mu śię uiśći pewnie w Obietnicy,
Siedźi Guſman godźinę, śiedźi w puł do drugiey,
Nie widać owey do Wrot z obietnicą sługi,
Nakoniec zakołace, aż bliskim rynſztokiem
Wypadnie nań Sobaczka roztruchana skokiem,

Nie

Niezmierny chałas czyni, koło niego ſzczeka,
Długo śię ten do muru przyćiſnąwſzy czeka
A zaż go ſobie wſpomną po onym Bałuchu,
A kiedy też przeſtanieſz w oſtatku zły duchu,
Chce wźiąć kamień, bo iakiś leżały kawalce,
Aż mu w świeżym utoną onoiſtym palce,
Kiwnie ręką co z mocy y tak ſwe o mury
Członki zbił trąćiwſzy się, z śiniały pazury,
Zapomniawſzy o gownie wskok do gęby zpalcem,
Więc uſta napełniwſzy nie lubym żakalcem,
Spluwa przećię przy Murze, gdy na popłoczyny
Wgębę oknem wlano mu pełen trzop uryny,
Rożne ma ſwe przyſmaki, rożne miłość guſty,
A toż y Guſmanowi ſprawiła zapuſty,
Ze był Guſinan kontraktem omylony słownem,
Muśiał śię kontentować ſzczynami y gownem,
Więc żeby Pysk opłokał z Przyſmakow miłośći,
Porwawſzy śię do ſtudnie bieży iak nayprośćiey,
Ręce płocze y gębę, po bankiećie onym,
Z Reſztą poſzedł do Domu będąc z plugawionym.

Do Woytka.

Krotkiś a miąſzy moy Woytku kochany,
Wymaluy Diable Garniec Gorzałczany,
Leb goły, właſna pokrywa, nos rura,
Odeymie warztat Kotlarzom natura,
Albo pod ſtolec uydźieſz miaſto Cebra,
Ućiąwſzy głowę naſrać między żebra.

Lekarſtwo na Wrzod.

Pan zachorzał, choć ledwie zaboli go głowa,
Dźieśięć kroć Doktorow prowadźi z Krakowa,
Ze też y Zyd przyiechał, tego dla pośmiechu
Nie nawidźieli w ſwoim Doktorowie Cechu,
Przyſzedłſzy do nich Słowik, co mi daćie? rzecze,
Dokażę że dźiś ieſzcze z Wiſnicza ućiecze,
Więc wypiwſzy w polewce rzeski purgans tłuſty,
Skoro poczuie w brzuchu nadchodzące ſpuſty

Narzeka y we trzy śię chodząc dzwona skrzywi,
Obaczywſzy Zyd Doktor naypierwey śię zdźiwi,
Wiedząc czym Słowikowski był u tego Dworu,
Mogł przeżeń do Pańskiego łatwo przyiść faworu,
Pyta go o przyczynę tak nagłey nie mocy,
A ten w rzeczy po długim wſtydźie; dźiśiay w nocy
Straſzna mi śię bolączka tam kędy naygorzey
Wydała, y pewnie mię nie długo umorzy,
Cieſzy go Zyd y widźieć gwałtem śię napiera
Jeźli śię iuż zebrało, czy dopiero zbiera,
Xiądz a Doktor powieda niczym śię niebrzydźi,
Ten iak śię wyrzec wſtydźił tak ukazać wſtydźi,
Toż poſtrzegłſzy że śię iuż na Panewce pali
Wlazł na ſtoł y nabity Kartaon wywali;
Podſadźi śię Zyd, wſzyſtko chcąc widźieć opatrznie,
Gdy mu ten w oczy, w uſzy wgębę nawet natrznie,
Pełne ſmrodu zanadrza y broda y ſuknie,
Tedy śię Wrzod na ſamo ſpoyrzenie przepuknie
Rzecze Słowik, Zyd na łep przemierzywſzy wſchody
Ku Krakowu Nieborak pośpieſzył w zawody,
Pan śmieiąc śię ozdrowiał ſpoſob lekow nowy,
Kto inſzy wźiął lekarſtwo, a kto inſzy zdrowy.

Pan z Woytem.

Przyiechawſzy Pan do Wśi, co tu Woyćie słychać?
Wilcy źiedli kobyłę bo też miała zdychać,
A Pan wſzyſtkim nam tam bydź kiedy zaydą wići,
Porwan Diabłu niechcę ia bydź u Wilka w rzyći.

Katolik z Lutrem.

W Wielki Czwartek Wieczerzy Pańskiey była wzmianka,
Aż Luter trzeba dźiś ieść koniecznie Baranka
Przykładem CHRYSTUSOWYM, Katolik nie wiele
Myśląc: też będźiećie ieść śledźie zaś w Niedźiele,
Wolę ſzołdry, y lada Kołacza Podskrobek
Panie, kto dźiś ie Jagnię, ten w Niedźielę Bobek.

Skorzane Pieniądze.

Znowu śię Polacy wiek przywroćił, w ktory
Nie ſpiże pieniądze, ale bito z ſkory,
Nie dawno ſądźi śię powadźiwſzy moi,
Jeden drugiemu skory na Taler ukroi,
Skoro przyſzło do Proby choć raz ſtęplem trąći,
Ledwie, oprocz Balwierza ſtanął na dźieśiąći,
Y dźiś kto nie ma ſrebra, niech nadſtawi grzbieta,
Takim kſztałtem doydźie go skorzana moneta,
Tobie Franca, a darmo, tak czoło poſtrzyka.
Zeby nie wybrał ſkory Boratynczyka,
Ba diachła, ſzeląǵić to, iam mniemał że ſtrupy.
Szmieſzna: ſzeląg na czole, a ſtempel u dupy.

Rada ex tempore.

Szlachćic Dom zbudowawſzy, drugiego śię radźi:
Co czynić? że mu komin kurzy, wychod kadźi;
W Komin kakać, a ogień nośić do Wychodu
Rzecze, z tamtego Dymu, z tego nie boy ſmrodu.

Głowa czarna, Broda żołta.

Zaraz poznać kiedy myśl od Języka ſtroni,
Broda śierći papuźiey czupryna Gawroniey,
Zołta gęba łeb czarny tłumaczy nie ſtatek,
Począwſzy Oćiec głowę, osmrodźił oſtatek.

Kuropłoch ſtary y łyſy.

Lyſy iak na trąd, gdźieś wetknąwſzy piorko
Powiedź co o nim Heliońska Corko,
Nie chodź pod piorkiem radzę Lyſy Dźiadku
Bo twoy łeb goły podobien do zadku,
Y tak mi śię zda patrząc po tey glowie,
Ze to ieſt ſzczera prawda nie przysłowie.

Do Melancholika.

Czytam mu Fraſzki y żartowne dźieie,
Siedźi iako pniak, ani śię rozśmieie,
Choćiaż iuż temu naśmiałem śię dosyć,
Smieię śię przećię chcąc go rozkomośić,

On poſtaremu puśćiwſzy w słup oczy
Duma ni ſtary Wałach na poboczy,
A gdy nie płużą żarty, więc nabożne
Pieśni y czytam Hiſtorye rożne,
Co w Naſzey Polſzce, co śię dźiało w Rzymie,
Aż moy łbem kiwa y za ſtołem drzymie,
Bo ieſzcze było nie zdięto obruſa,
Patrz co za figiel przy pieprzy pokuſa,
Długom, choć wielkim trzymał wiatr niewczaſem,
Chcę coś uchylić lochtu aż ten baſem
Po całym prawie da śię słyſzeć gmachu,
Ze śię rozgniewa przyznam byłem w ſtrachu,
Już słabiuśienkim chcę śię złożyć zdrowiem.
Aleć nie trzeba tego widzę, bowiem
Smieiąc śię moy Gość aż za boki bierze,
O dyſkrecya! nie iść ze mną ſzczerze,
Już bym ćię nie raz y nie dwa ućieſzył,
Bom gwoli tobie do wierſzow śię ſpieſzył,
O iakoż widzę rożne w ludźiach guſty,
Jeden śię zadkiem, drugi ćieſzy uſty,
A ia dla twoich ſąśiedźie przymiotow,
Nie piarnąć, ale uſraćiem śię gotow.

Na chorągwie Dymowe.

Piękne y ſtraſzne było Woysko pod Choćimem,
Jedna mu tylko wada, że śmierdźiało Dymem,
Y nie maſz dźiwu że śię gdy go w gardle duśi,
Jakby co złego wypił Huſtein Baſza krztuśi.

Mars.

Mars krwawy, ale gdy kto słowko iego zbaczy,
Snadno może przeczytać że y gowno znaczy,
Kto ſerdeczny, krew leie, a ten ſra kto tchorzy,
Acz y ſerdecznych wielu biegunka zamorzy,
Obie rzeczy zwyczayne w woienney niedoli
Ktoż z Nas tego nie doznał y śmierdźi y boli.

Na radę Seneki.

GĘbką zadek ućierać Filozof mi radźi,
Chyba Boćian, ale mnie krotka ſzyia wadźi,
Chceſzli iednak że rada twoia śię obſtoi,
Gdy swoią nie doſtanę udam śię do twoiey.

Łyſy.

ZŁa łyſemu Mężowi Zona łaiąc głupie
Czy go nie maſz, czy rozum rzecze nośiſz w dupie,
A ten ledwieś nie zgadła y przeć śię w oſtatku
Trudno, bo moy łeb goły podobien do zadku,
Więc nie w głowę w Zadek mię cału y ztych Przymiotow
A iam go ći nadſtawić kiedy zechceſz gotow.

Tenże.

KTo Łyſy, moia rada nie bawić śię Zuppą,
Jakby też kto wyłaźił na wierzch z ſzybu dupą,
Widząc go iedna Pani, nabrała śię ſtrachu,
Tylko tez że kaganek Jaśnieyſzy przy blachu.

Tenże.

DOſyć też iuż o Łyſych, gniewaią śię słyſzę,
Ale ieſzcze aby raz co o nich napiſzę,
Jak ći mnie zaś opadną wſzyſcy na przeſtrzeni
Bez mała śię y moia Głowa nie wyleni.
Przybiegł Łyſy Furyer od Chorągwie wprzody
Rozpiſować dla Niemcow w moiey Wśi Goſpody,
Y tylko co łbem łyśnie z Kapeluſza gołem,
Aż Huzno napiſane przeczytam nad czołem,
Zwady ten złodźiey ſzuka, aż go kat zoduznem
Zadźierzgnie, ſwoię właſną głowę zowie huznem,
Smieſzno mi: coż po Piśmie, co myślę po świadku,
Y bez nich twoy łeb goły podobien do Zadku,
Poyrzę iakoś kapeluſz, aż na ſamym kraiu
Łozna Wieś moia kredką wedle Ich zwyczaiu
Napiſana, tu mnie śmiech na wſzyſtek głos ruſza,
Ze to drukiem na głowę weſzło z kapeluſza,

Poczenie

Pocznie śię Niemiec mięſzać, lecz słyſząc przyczynę,
Y ſam śmieiąc śię chuſtką wyćiera Łyśinę,
Więc żeby ludźi takie nie mięſzały druki,
Przyśiągł od tąd nie iezdźić nigdy bez Peruki,
Jam też choćiaż słuſznego przypłaćił mu smiechu
Jałowicę y ſztukę dawſzy płotna z blechu.

Chus Rana.

PRzyſzedłſzy Chłop do Pana Gęś pod pachą trzyma,
Tę kiedy Kłaniaiąc śię trochę ćieśniey z ima,
Co gorſza gdy ią ſobie wtył obroćił pyskiem,
W ſamę Twarz nie ſpodźianym trafi go ſtrzeliſkiem,
Chłop w nogi, a Pan z brodą do kiia uſraną,
Aż ćię rzecze zabiią z twoią Gąską raną.

Wytyczna Dźieśięćina.

PRzyſzła z Ruśi Niewiaſta ſpowiedać śię Popu
Swieżo będąc od Matki poślubiona chłopu:
Hreſzna Duſzo neznaieſz: rzecze Jey, od Maty,
Sweſzczennikowi treba że naperod daty,
Gdy śię nie wiadomośćią Nieboga wymierza,
W Oſtatku pozwoli śię nauczyć Paćierza,
Co gdy owa przed Mężem powie tey Minuty.
Jako zgrzeſzyła iakiey doſtała Pokuty,
Milcz rzecze iey, nowe to teraz Katechizmy,
Więc że Kiermaſz wedle ich naſtępował ſchizmy
Sama ſkrzeſzow napiekła, on też zabił Skopa,
Krotko mowiąc częſtował zaprośiwſzy Popa,
A potym poſtawiwſzy duży Garniec moczu,
Poi go, ſkoſztowawſzy Pop: mowi ne hoczu,
Toż Chłop: z tey to Winnice Trunek, co za winę
Braliśćie od mey Zonki ongi Dźieśięćinę,
Piyćie; rzecze, w oſtatku piyże mowi Popie
Jakoś tłoczył bo w tobie śiekierę utopie,
Y muśiał do oſtatniey ſpełnić odrobiny
Ani potym wytykał takiey Dźieśięćiny,
Znać mu nie ſmakowała Małmazya słona
Bo trzy dni womitował z koſmatego Grona.

Obo-

Oboyczyk.

Po Diabłaſz Braćie do Włoch, gdźie żelaznem blachem
Jeźdźić, Mąż piękney żonie kiep kryie przed Gachem,
Oto y w Naſzym proſzę, patrzćie wſzyſcy ſzyku,
Tak wielkie kpisko (rzekę) chodźi w Oboyczyku.

Mąż Zonie zabiegł od ſpaśi.

Pani z Panem w Alkierzu, przyſtawiwſzy ſtołek
Przy drzwiach w Izbie na ławce ſypiał ich Pachołek,
Wyćiągał śię ięczący zawſze kiedy świta,
Coż on to Dobrodźieu robi? Pani pyta,
Ot by Złodźiey miłował przećiąga śię temu,
Na zaiutrz, otoż pyta żona poſtaremu,
Więc trzeći, więc czwarty raz, utkwi mu to wgłowie,
Czemu tak czeſto żona pyta, choć śię dowie,
Wkilka dni, o pułnocy wſtawſzy z Łożka rzecze:
Ktoś mi Łąki kawalec w każdy dźień wyśiecze,
A choc by mi tam przyſzło do południa śiedźieć,
Koniecznie o tym ktośiu muſzę śię dowiedźieć,
Trzeba nam o śię czaić Dźieweczko po proſtu,
Toż na ławie dopadłſzy warzęchy y Młoſtu,
Nawali w brzuch ſzmietany, dopiero wygania.
Sługę w Polę, wlazłſzy ſam do iego Posłania,
Skoro go mleko przemknie właśnie tak śię ćiągnie,
Wſtawſzy Pani do palca u nogi mu śiągnie,
A chcąc z innego drzewa ſkoſztować owocu,
Kładźie śię wedle niego uchyliwſzy kocu,
Mąż gaćie opuśćiwſzy oſrał ią do ſzczętu,
A kiedy iuż nie może doleżeć, aż ćię tu
Pśie Pogański zabiią, ſrać miaſto miłośći,
Y to rzecze od ſerca daruię Waſzmośći.
Wroćił śię potym sługa opatrzywſzy zboże,
Y poprzątnął po Panie zaſrane rogoże,
Nazaiutrz gdy zwyczaynie na ſwoiey śię słomie
Ciągnie, iako więc bywa, w gorę ręce łomie,
Pani iuż milczy, a Pan: miłował by mowi,
Toż owa; a wzdyć śię to ſrać chce złodźieiowi.

Tra-

Trafunek.

Nieuważaiąc Pachołek
Ze mu śię rozproł nadołek,
A czyniąc doſyć naturze,
Naſrał za futro w Wilczurze,
Więc noſząc gowno iak w worze,
Wſzelką kompanią porze,
Każdy śię przed nim umyka,
Czapkę zdeymie, nos zatyka;
Czuie dobrze y ſam w ſtrachu
Z nie przyięmnego Zapachu,
Nie zayrzawſzy Błazen wdźiorę,
Jeźli nie prześmiardł przez ſkorę
Sto razy śię na dźień utrze,
Nie wiedząc co nośi w futrze.
Już mu nie ſtaie konopi,
Zegna śię modli y kropi,
Gowno za wilczurą dyſzy,
A ludźi od niego liſzy,
A wzdy po długiey paſſyi
Nalazł Gowno w Ferezyi.

Bobo.

Dwoch Towarzyſtwa iadąc mimo Przemyśl w drogę
W Panięcey Kamienicy, choć mieli przeſtrogę,
Od Goſpodarza: że Pan ziedźie nie mięſzkanie,
(Nie słuchaią) zaſtawſzy ćiepłą Izbę ſtanie,
Potym z mrozu zażywſzy trunku ſpać śię kładą,
Aż Pan, aż iego słudzy w ſwoy właſny Dom iadą;
Uskarza śię Goſpodarz, oraz prośi iż by
Zwypaloney Zołnierzow wyrugować Izby,
Aż ow baſem: kto taki boday go zabito
Zaſtąpił mi; każćie świec zaświećić ſowito,
Poydę ia ſam na gorę, y dowiem śię komu
Wolnieyſzy wczas, niźli mnie, w moim własnym Domu.

Aż

Aż słyſząc Zołnierz ſtarſzy, do Młodſzego rzecze:
Podźmy ztąd, porwan Diabłu, albo nas pośiecze,
Albo wypchnie, a młodſzy: weźm ty wina flaſzę,
Siedź na ſwoim Posłaniu a ia go wyſtraſzę,
Y wnet gaćie ſpuśćiwſzy gołą wypnie Dupę
Na ſzrzod Izby, kiedy Pan wiedąc z ſobą kupę
Otworzy drźwi, a widząc: co to ieſt? zawoła,
Wſzyſcy mu odpowiedzą: że to Dupa goła,
Idź rzecze; Chłopcu z świecą, ſam ſtanie u słupa,
Wroćiwſzy ten: Moſpanie w cale to ieſt dupa,
Jako: dupa? patrz dobrze, wyimiy oczy z czoła,
Oglądawſzy ten, przećię mowi: dupa goła,
Dupa, coby za dupa, chyba iakie baśnie?
Ten mu znowu: nie baśnie, ale Dupa właśnie,
Znowu Pan: idź drugiemu, co to przećię znaczy,
Obaczywſzy powieda: Dupa nie inaczey.
Markotny o tę Dupę źleś obaczył lupa?
Ten przećię ſwoie prawi: widźiałem że dupa,
Tupnie Nogą: patrz dobrze, ſtanąwſzy od ćieni,
Ten iak dupa tak dupa ani śię odmieni,
Y tu w Panie nie wiara rozkaże inſzemu,
Jak wſzyſcy, on: że dupa prawi poſtaremu,
Dupa! aż ich zabiią ſplunąwſzy y z dupą,
Szukayćie mi Goſpody inſzey y z chałupą.

Oſtrożnie potrzeba ſtraſzyć.

Mały y ieden tylko Wychodek był, zgoła
We Dworze, kędy iadąc Szlachćić do Kośćioła
Rano w Niedźielę, widząc że będźie dźieśiąta,
Nim powroći do Domu, za wczaſu śię krząta,
Panna służbiſta także ubrawſzy śię pięknie;
O Panu nic nie myśli; bo też ani ſtęknie,
Maiąc wygotowaną w ſwym mozdźierzu kulę,
Niechce brukać y dźwignie z ſpodnicą koſzulę,
Tyłem drzwi otworzywſzy, tak idźie z kownaty
Tylko co ma dać ognia przez dekiel koſmaty,

Y

Y wypuśći na fleytuch ſadzone ſtrzelisko,
Trzaśnie ię Pan dłonią w żyć, iako była blisko,
Dodał nie ſpodźiewany impetu trafunek,
Ze Pana między oczy uderzył ładunek,
Z teyże zaraz ſuzyi ſzrot, a tudźież z drugiey
Gorącego ukropu wypuśćiła ſtrugi,
Więc miaſto Nabożeńſtwa idący do Wanny,
Nie rozumiałem że tak nabiiaią Panny.

Szatan z Drabem.

Przyſzedłſzy Drab do karczmy widźi pod nalepą
Opętaną ſzkaradnie ſtarą Babę ślepą,
Szczeka, kaſzle, y rzyga y ſtraſznie śię krztuśi:
Ktoż ćię rzecze: zły Duchu wto Babsko przymuśi,
Tu Diaboł, w kogoż mam wniść? w mnie kiedy kiliſzek,
Gorzałki; odpowie Drab, wyprawię do kiſzek,
Stanął Kontrakt, zebrawſzy na drogę kobiałki,
Rozkaże dać służałey kiliſzek gorzałki,
Już tam Szatan zaiechał, ale gdy ten krzyżem
Swiętym żegna kwaterkę, lotem zły Duch chyżem
Wylećiał, idź że Drabie żeś mię nie miał w brzuchu,
Jdź że, Drab mu, żeś w Dupę nie poſzedł zły Duchu

Zołnierz z Wdową.

Zołnierz ieden w zaloty przyiechał do Wdowy,
Nie Parys, nie Cycero, ot wypić gotowy,
Kapturkaby do ſząbli nie wyłatał z gęby,
Więc podpiwſzy ie dobrze, pośle Dźiewosłęby,
Chęći ſwoie zaleca, że nie poznał, wcześniey
Załuie, y co daley, chodźi z Panią ćieśniey,
Na to Wdowa: kiedyby nie twarz tak ſzkarada,
Bardzobym chętnie poſzła za Waſzmośći rada,
Jeſzcze widzę po Ciele iakieś ſzpetne trupy,
A ten: coż po gładyſzu odpowie do dupy,
Rzecze Pani: zaćiąłeś polityki przednie,
Kto żądliwy, to fortel, nie obłapiać wednie.

Rze-

Rzepa miaſto prochu.

Chcąc moy Pleban na Iutrźniey w kiermaſz tryumfować,
Kupiwſzy Prochu, dał go Goſpodyniey ſchować,
Więc kiedy przyſzło ſtrzelać, ona w nocy ślepey,
Miaſto prochu, Naśienney podała mu rzepy,
Nabił Xiądz Hakownicę y na długie drzewce
Wetknąwſzy Knot rozkaże palić na panewce
Mierzy klecha, przytyka, przećiera y dmucha,
Xiądz ſtoi za Parkanem rychło puknie słucha,
A Rzepa tylko ſapi, toż w ziąwſzy latarnie,
Przypatrzywſzy śię z bliska y dwie zgryźie źiarnie,
Y poznawſzy omyłkę, łaie Goſpodyniey
Ze z niego żart y ludzkie pośmiewisko czyni,
A owa: nie wielem ći z grzeſzyła moy Panie,
Y Rzepać za nabićie powiedaią ſtanie,
Coż kiedybym umyślnie nią ſtrzelała gorą,
A Xiądz: przepadniy Babo y z prochem y z dźiorą.

Wierz nie rozmyślay.

Nie myśląc, powiedz nam co o chlebie do składu,
Rzekł ieden z kompanii śiedząc u Obiadu,
Powiedźiałem że y Chleb y to wſzyſtko co iem
Z gnoiu wyſzedłſzy, przez mą gębę znowu będźie gnoiem,
Powiedźćieſz też o mięśie, iuż rzekłſzy o Chlebie:
Sćierw, ktory miaſto ziemie człowiek w brzuchu grzebie,
A kapuſta co mowi, y wſzelka Jarzyna.
W uśćiech chwaſt bez omaſty, w brzuchu wiatry bzdźina.
Czym tedy człowiek będźie takowym ſpoſobem
Jednę Duſzę wyiąwſzy, gnoiem, wiatrem, grobem,
On innych ziada, także iego ziedzą inni
Zięmia wſzyſtkich okrzętna ſchowa Goſpodyni.

Bonaſus.

Nie lada czego śię ten pewnie zlęknie Golec
Wzdy przed naymnieyſzą zwadą wprzod idźie na ſtolec,
Tak

Tak go czyśćie natura charuie cholerą
Czego cy ledwie Doktor dokazał kryſterą.
Tak iednym pod czas gniewu, drugim pod czas ſtrachu
Choć rożne affekcye gowno na ſzylwachu.
Bonaſus dźiki to źwierz, ten Pſow widząc śiłu
Ućieka, a gdy go iuż dopadaią z tyłu
Puſzcza gnoy, iako mogą gorące być wary
Tym y charty y rącze ſtanowi ogary,
Wierę ſzkoda y tobie darmo żbywać Gnoiu,
Y coć ma ſtrzedz Pachołek by tu pod czas boiu,
Ponieważ ćię natura chćiała mieć Bonażem,
Tu ſray, a tam gotowy, a tam rąb żelazem,
Bierz na Nieprzyiaćiela modę z tego zwierza,
Muśić ieden do Wody drugi do Balwierza.

Na Tchorza.

Powiadaią ći, ktorzy doznali zapachem
Ze Tchorz większym przeięty bardźiey śmierdźi ſtrachem,
Odpuść że mi coć powiem moy drogi kochanku,
Muśiſz śtę ty bardzo bać, bo bzdźiſz bez przeſtanku.

Ktory członek naygodnieyſzy.

Kweſtya u Wieczerzy była nie bez ſporu
Ktoryby naygodnieyſzy członek był honoru,
Ten oczy, drugi ięzyk, ow że był na probie,
Rożni rożnie, każdy miał racye po ſobie,
Aż śię ktoś z kąta wyrwał: naygodnieyſzy zadek,
Co mu przyznaie zwyczay Staroświecki świadek,
Nieczekayćie odemnie, lepſzey odpowiedźi,
Gdźie oko, ucho, ięzyk, albo głowa śiedźi.
Wſzyſtkie członki pracuią, zadek w ſwoiey mierze
Przez ręce, gębę, gardło, wygląda Wieczerze,
Smiali śię wſzyſcy iego zartowi niezmiernie
Po chwili aż mu ſąśiad tuż pod ſam nos piernie,
Do świni ztym umknąwſzy od niego Wezgłowia,
Wzdyć wam to naygodnieyſzym członkiem życzę zdrowia,

Odpo-

Odpowie ow, zaprawdę nic po tych dyskurſzach
Kto w zadku więkſzy honor pokłada niż w uſzach.

Z kąd w Polſzce Dyſſenterya.

Czy to Potrawy? czy nie zdrowe trunki?
Powſzechney w Polſzce przyczyną biegunki,
Czy nas tak inſza okazya morzy?
Y Aſtrolodzy uczą y Doktorzy,
Y doświadczone rzeczy maiąc wprobie
Strach okazyą kładę tey chorobie,
Gorzczeyſze czaſem Awizy nad piołyn
Turcy Podole, orda pali Wołyn,
Gdy iuż iuż ogień śiąga Panie Lachu,
Czyż tu nowina uſrać śię od ſtrachu,
Y Znowu prędko wytrząſnąwſzy kiſzki
Idźie krwią gaśić Pogańskie opryſzki,
A kto chce zlepſzym odprawić to wczaſem
Z Izraelczyki kołek mieć za paſem,
Ktorzy po mannie, co im z Nieba pluſzczy
Y ſrać y bić śię muśieli na Puſzczy.

Na Przeklęctwo.

Częſto śię klnieſz; boday mię zabito, a ono,
Lepiey mow, kiedy śię klnieſz boday mię oſrono,
Bo śię z tego opłoczeſz dopadłſzy gdźie ſtrugi,
Kogo zabiią, żadne nie pomogą ługi.

Pokuta Tatarſka.

Pogański to zabobon y godźien pośmiechu,
Ze Wodą każdy członek obmyć może z grzechu,
Ztąd oczy kiedy patrzą, uſzy gdy złych rzeczy
Słuchaią, gębę plocza gdy człowiek złorzeczy.
Maiąc Więźniem Polaka Murza z Preokopu,
Każe ſobie wody zgrzać, a ten mu ukropu
Na członek da wſzeteczny, ktory ledwo urazi
Natych miaſt mu iak węgorz ze ſkory obłaźi,

Słuſzną

Słuſzną odniosł Poganin za grzechy pokutę
Dawſzy korzeń na świkłę, Jayca na perdutę,
Lepſzeyby z Jaiec Kucharz nie zrobił Perduty,
Ze Poganin śćiął zęby od owey pokuty,
Y nim przydźie do śiebie, bo dway tylko byli,
Ow dopadſzy Bachmata iuż w dźieśiątey mili.

Na Francę.

Gdźie śię tylko obroći wſzędźie Polak wzor ma
Na śię, wzor obyczaiow, iak wielka reforma
W Naſzey y dźiś Oyczyznie, ze Francyi mody
Nie bez znaczney y w cnoćie y ſzkatule ſzkody,
Nie Obiad bez Potaźiow, Dwor bez Gabinetu,
Nie kawaler bez Pudru, Dama bez bonetu,
Dźiwuieſz śię ieſzcze rzecz więkſzą powiem tobie,
Ze y ſamę reformę obaczyſz na probie,
Perſow dobywſzy wielki Alexander Boiem,
Jako zwyczay głowę ſwą okrył Ich zawoiem,
Do Polſki, czego ieſzcze nie bywało poty
Ze kpem weſzło, doſtanie France od Doroty.

Gadka Litewſka.

Wſzeteczna mi Litewka w wielkiey ludźi kupie
Zadała: gdźie ieſt ſto kpow, a o iedney dupie?
Z konfunduię śię że tak wymawia wyraźnie,
A ona wſkok: oto Piec o ſtu Kachlach Błaźnie,
Ba iuż ći rzekę słyſzę, a oraz poradzę
Spory Ozog wyćierać ztych kominow ſadzę,
Już mam od tey Usługi każdego wieczora,
Ale by mi potrzeba mieć kaleſaktora,
Ja śię na to nie zeydę, chybali tam ktory,
Będźie Jeymośći składał do tey Kuchnie ſory.

Prożna Pokuta.

Chcąc śię do Mnichow na ſądnym dniu przyſzyć
Kazał śię ieden po śmierći omniſzyć

Pleſz

Pleſz wygoliwſzy, nie uydźie to zdraycy,
Choć rźnięty grzebien wyda śię Kur z Jaycy,
Co słyſząc drugi Frant zażył ſpoſobu,
Gdy ich z ſobą kłaść nie kazał do Grobu,
Ach słabaſz Naſza kuglarze nadźieia
Znać co kogut, co kapłun y Kurzeia.

Amazonka Nowa.

Nie wadźiły nic w ſercu Białogłowſkie członki,
Kiedy wybiwſzy Mężow dawne Amazonki
Brały na śię ſzyſzaki za miętkie zawoie,
Y tak krwawe ſtaczały z ſąśiadami boie,
A dla ćiągnienia łuku przypalały pierśi,
Doznawali ich Medźi y waleczni Perśi,
Jakoż wſzędźie nie miały proſzę tryumfować,
Co wiedźieć co wprzod robić, czy bić? czy miłować?
Z tobą śię opak dźieie, nie trzeba kowala
Tak ći Pierśi miłośćią Smidtowna zapala,
Jeźli miaſt ſzyſzaka ubierzeſz śię w ſzyſzki
Maluy Diable procz iedney Amazonki kiſzki,
Choćiaż śię widźi bardzo rożnica daleka,
Jak to może kiep we kpa odmienić człowieka.

Język w Peruce.

Mowląc o Cudzoźiemſkich przy śiedzeniu ſtroiach,
Ten wźmiankę o kołpakach, drugi o zawoiach
Czyni, y wſzelkich Czapek wſpominaią mody,
Aż ktoś: ia choćiem morſkiey nie zeglował wody,
Zaden Was mnie rozumiem nie zeluie wſztuce
Fraſzka głowa, widźiałli Język kto w Peruce,
Poyrzą po ſobie nikt tey nie wiedźiał ramoty,
A ow nie wiele myśląc w kiep go wetchnie poty,
Spuść my Włochom, ſami śię tych ſtroiow nie uczmy,
Rzekną zaś drudzy żeś dźiś język wyiął z Kuczmy.

Na Białegłowy Wielomowne.

Do Piorka ktoś Niewiaſtę przyrownał naylepiey,
Bo poki go nie zarźnie poki nie rozſzczepi

Darmo

Darmo macza w tynktorze, ale iako dźiorę
Otworzy mu ze ſpodu, y wołową ſkorę,
Y co chce nim napiſze, tak też Białagłowa,
Ledwie na niey dopytaſz poki Dźiewką ſłowa,
Niechże ieno otworzy Mąż iey aperturę,
Iakby nigdy nie ona odmieni naturę,
Rzeczeſz ſłowko, końca iey nie będźie y kraiu,
Cały tydźień przegdacze z kokoſzą po iaiu,
Ta że po ſwym, niech żeby iuż wrzeſzczała zdrowa,
Ale czemu po cudzym wrzeſzczy Białagłowa.

Wiktory z Kowalem.

Nie daleko Kośćioła mięſzkał Młynarz ſtary,
Młodą miał żonę, przeto nie dawał iey wiary:
Częſto Wiktory do niey wſtrząſać pytla chodźi,
Bo ſkoro Dźiad poſtrzeże na co Wiktoś godźi,
Na piądź tey nie odſtąpi, y tak poprzyśięże:
Choć śię kręći, Paprzyce iego nie dośięże.
Coż czyni Gach, powiada, ſłyſzał na kazaniu,
Ze iutro deſzcz ſzkaradny ſpadnie na świtaniu,
Dla tego, wſzyſcy ktorzy mięſzkaią przy wodźie,
Niechay maią gotowe dla potopu łodźie;
Więc Młynarz żeby uſzedł tak wielkiego ſtrachu,
Z ſrogą pracą na wierzchu czołn uwiąże dachu,
W ktorym y ſpi, włożywſzy wioſło w ſwoie głowy,
A Wiktoś do Młynarki wedle daney mowy,
Szumi młyn, Młynarz chrapi zapomniawſzy Gacha,
Ow proſto do Paprzyce, y z wrzećionem macha,
Wierzchniem ćiſka kamieniem ſpodni ſtoi w mierze,
Czwartą miarkę Młynarka tego mlewa bierze;
Gdy kowal, ktory także bliſko mięſzkał młyna,
Odſzedłſzy w ogniu kleſzczow, proſto od komina
Bieży, chcąc iako był zwykł ſkoſztować ſtochmalu,
Kołace, a Młynarka wiedząc o kowalu,
Powie temu, Gach zaśie czyć go nieſortuna
Dała, poydę odprawię tego importuna,

Toż

Toż przez wybitą szybę, idź precz rzecze, bo tu
Nie sama śpię, pewnie mię nabawisz kłopotu,
A kowal: więc przynaymniey na te dziewostęby,
Kiedy więcey nie możesz, day mi aby gęby.
Tu niecnota Wiktory opuściwszy gacie,
Poda mu dupy dziorą, całuy miły Bracie!
Postrzeże ten całuiąc nos dziwny iakiśi,
Dotąd był wyżey gęby, teraz pod nią wiśi.
Myśli długo, aż przędza wydała mu kłębek,
Postrzegł w guni tam mrokiem, że szedł dziewostębek,
Toż skoro ogień zedmie, y rozpali kleszcze,
Przyydzie znowu: Młynarko, dayże gęby ieszcze.
Właśnie trafił, kiedy ći leżeli na kupie,
Czylić (rzecze Gach) cukier poczul w moiey dupie?
Zle ią przytknie do dziory, a tuś winowayca,
Krzyknie kowal, onego kleszczami za iayca
Gorącemi, a moy Gach ieszcze tyle czworo,
Porwie śię młynarz ze snu y do wiosła skoro,
Rozumieiąc że potop do wiosła śię sunie,
Ten do diabła spadł z dachu, Gach oblekszy gunie,
Bo był swoię zostawił Ferezyikę w doma,
Ledwie z przypieczonemi uskrobał iaioma.

Do Łysego.

Kiedy był powiadaią y Adam y Ewa
Zgrzeszyli, z liśćia sobie figowego drzewa
Na nieuczćiwe członki robili pokrowce,
Y zaraz na tym mieyscu zarośli iak owce.
Więc y ty chceszli, żebyć porost ten łeb goły,
Takiemi iak nayczęśćiey okładay go zioły.
A ieźlić śię po świećie niechce szukać figi,
Masz gotowy pokrowięc u swoiey Iadwigi.

Fabum brodo, Gallina Vacca.

Iakbyś też Braćie! cudze przywdział szarawary,
Kiedyś wstąpił do wdowy, dopieroż do starey,

Albo

Albo iedna na świećie dla ćie była Dziewka,
A ten: im starsza kura, tym lepsza polewka,
Jednemu lube mięso, a drugiemu Jucha,
Czasem ći bywa droższy wierzch niźli opucha.

Zyd na kusym koniu.

Widząc Zyda na koniu z urźnionym ogonem
Pytam: ieźli wam y to kazano zakonem?
Jeszczem śię tego rzecze, niedoczytał mieysca,
Ale czemu by miał bydź koń lepszy od Jezdźca.

Panny Lwowskie.

Z Woyska iadąc w Przedmieśćiu stanąłem Halickiem,
Panna widzę bo w Wieńcu ale z sporym Cyckiem,
Rzepę struże w donicę przy Piecu na Skrzyni,
Aż Dziewczę wpadszy z podla: moia Gospodyni
Prośi Waszmośći bardzo Panno Magdaleno
Na godzinkę do śiebie, albo krocey, ieno
Dasz Waszmość sać Dziećięćiu bo Panny Doroty
Nie masz, a Panna Halszka poszła na zaloty
Bo śię nam ledwie Woytuś z płaczu nie rozpuknie,
Smieię śię w sobie, a ta skoro ią osuknie,
Idź precz, a powiedz Paniey brzydka mocy prawi,
Kiedy kto Błazna poszle że mu nie nie sprawi.

Pani Stara.

Na coż śię przyda Panom stare chować Panie
Kazda ma swoię, a wzdy mało dbaią na nie,
Jleć to te nie cnoty przez rożne wytrychy,
Zwierzone sobie Zonki wzdaią na sztychy.

Rozmowa Bedoza.

Smieszna śię rzecz trafiła iednemu Starośćie,
Kiedy wieżdżał do Miasta, przez Rzekę po Mośćie,
Nie szpetna Dziewka, (wiatr iey Koszulę wydymał)
Prała Chust na ławce, gdy Konia zatrzymał,
Nie dobrześ go chowała mowi w Mięsopusty
Kiedy w Pośćie iak widzę twoy kiep iada chusty,

Wiem

Wiem ia odpowie Dźiewka iako go mam chować,
A ty głupi rozumiesz że go masz całować,
Dla tego śię oćiera y szoruie zęby,
Godna twarzy serweta a twarz Waszey gęby.

Prospekt za zapłatą szczery.

W Pole, czy w drogę iadąc Starosta z Rabsztyna,
Widźi że w Pole idźie nie szpetna Dźiewczyna
Wysoko ukasana y koń pragnął wody,
Lecz y sam potrzebował podobno wygody,
Wiedźie za tym do strugi, a gdy go Wenera
Ruszy, dobędźie z mięszka twardego talera,
Y ukazawszy Dźiewce: dam ći rzecze, a ty
Podnieś wyżey koszule, wnet doszły Traktaty,
Obaczywszy czego chćiał dźiękuie, wraz piętą
Trąći konia y iedźie wdrogę przedśięwźiętą,
Jeszcze iey nie odiedźie na całe staianie,
Gdy ta bieży wołaiąc: poczekayćie Panie,
Toż przybiegłszy: zaprawdę krzywdębyśćie mieli
Dobrześćie zapłaćili, a źleśćie widźieli,
Wiednęśćie tylko stronę patrzyli nad strugą,
Za też pieniądze widźieć możećie y drugą,
Wraz Nie cnota gołego odkryie mu Zadku,
Niech ćię rzecze zabiią z obiema w Ostatku,
Ućiekł, a ta mu obie ukazawszy stronie,
Otoż za iednę nogę wźięliśćie dwie Wronie.

Prawdźiwa Historya.

Sliczney Dźiewka Urody y gładkośći rzadkiey
W Paryskim była Mieśćie u Oyca u Matki,
Więc że piękność tyśiąc ma Samołowek na śie,
Z Pokrewną Panią starą w dostatku y wczaśie
Na trzećim aże Piętrze zbudowawszy cełę
Ze tylko do Kośćioła mogła iść w Niedźielę;
Tam ią za stem chowano kluczy, za stem kłotek,
Niechodźili Rodźicy nie puszczano Ciotek,

Kto

Kto by to rzekł że y tam żądzy nie ulęże,
Z ktorą kiedy odważne serce śię z przyśięże;
Nie masz tak czułey straży y zamknięćia, żeby
Dowćipny Człowiek nie miał doiechać pod nieby,
Yowszem to iest ludzkiey przyrodzenie chęći
Czego trudniey dostąpić, to ią bardźiey nęći.
Doyrzawszy iey w Kośćiele ieden Xiążę grzeczny
Zaraz od Kupidyna odniosł raz serdeczny,
Co prac y trudow podiął, co wysypał złota,
Co iawnych niebeśpieczeństw z odwagą żywota,
Krotko mowiąc z każdey śię staraiący miary,
Przez Baby, sługi, dźiewki, tylko nie przez Czary,
Otrzymał obietnicę y rzeczone słowo
Na przyszłą noc, więc wszystko maiący gotowo,

Kto ma Babę na lecu, a u dyszla złoto,
Czego Diabeł nie może, niech śię kuśi o to,

Posyła do Apteki dla zwykłey pomocy,
Co przez rok śiał, iedney trzeba pożąć nocy,
Trzeba widzę u śierpu po ostrzyć mu ząbki,
Z gotowawszy Aptekarz dwie podobne trąbki,
Z Purgansem Mnichom, stały, na oknie postawił,
A że śię sam pilnieyszą robotą zabawił,
Gdy Mnich po proszek, Chłopiec przy chodźi po drugi,
Każe Zonie odprawić gdy nie było sługi,
Dała owa, niewiedząc co komu należy,
Mnich wźiął konfortatywę, ten z purgansem bieży,
Xiążę zaraz swoy wypił, Xiądz aże o iutrze,
Stolec sobie gotuie y czym dupę utrze,
Y stanie gdźie w iedwabnym upleciona sznurze
Zokna wiśi drabina, iuż przy samym murze,
On to dał był urobić, zaniosły ią Baby
Y mocno do żelazney przywiążą hantaby,
Po ktorey iako w nidźie, y iak łanią z debie
Obaczywszy Anioła, mniema śię bydź w Niebie,

Stoł

Stoł Cukrowy, gotowe łoże, złote kolca
U Namiotu, ale on upatruie ſtolca,
To blednie to śię poći u oney Wieczerzy
Nakoniec śię Sekretu Paniey ſtarey zwierzy.
Miaſto ſerca Kupido poſtrzelił go w dupę
Pomyśli Baba, a wraz ukaże ſkorupę,
Kędy ſama chodźiła z ćiężarem natury,
Ale ta z wierzchem była pełna pierwſzey ſory,
Jeſzcze po niey nie dobrze zaſznurował udy,
Znowu ſrać, zapomniał śię z tak wielkiemi Cudy,
Sam śię y urodzenia dźień ſwego przeklinał,
Przećię ſra, iuż zaſmrodźił pełniuchny Urynał,
Aż konwie, aż czebrzyki, wykurzyła mirę
Y troćiczek nie ſtało, wzdyby mogł śiekierę
Zawieśić, iako mowią, tak okrutnie śmierdźi,
Zwłaſzcza gdy nietylko ſra, ale też y pierdźi,
Panna drwi y od śmiechu ledwie nie umiera,
Baba klnie, że naczynie uſtawicznie zbiera,
A ten ſra poſtaremu, nakoniec gdy widźi
Ze gorę dupę wźięła, Baba zła, ta ſzydźi,
Stawiaiąc zaſzargane po drabinie ſtopy,
Idźie nazad, a Baba wźiąwſzy one trzopy,
Oknem za niem y z Jego wyrzući bigoſy,
Ze mu ze łba oblazły do iednego włoſy,
To tak Xiążę. Xiądz zaśię ku ſwoiey potrzebie,
Zgotował ſobie ſtolec, doniczkę y Zgrzebie,
Czeka rychło na ono gowno mu śię zbierze,
Jak wieprz o pieprzu, tak on myśli o Wenerze,
Lecz gdy mu śię tym bardźiey glupia żyła wſpina,
Co raz ią dyſcyplną nieborak zaćina,
Każe nie ſworny członek z Zadkiem w onym cześie,
A co daley, tym bardźiey y boli y chce śię,
Dopiero gdy po uſzy w źimną wodę ſkoczy
Ledwie go do Wieczora Mnichowſko wymoczy.

Stru-

Struśie Jaie.

Gdy w Kośćiele Kunowſkim iedna Pani klęczy
Obaczy ſtruśie Jaie we ſrebrney obręczy,
Więc nie wiedząc co było, każe Pannie, głupia
Pytać śię w Zakryſtyi; czyli to kość trupia,
Słyſzy Panna u klechy ukłoniwſzy mu śie,
Przychodźi: Mośćia Pani, to ieſt Jaie ſtruśie,
A ta ćiężko weſtchnąwſzy pewnie Relikwia,
Rotmiſtrza Jegomośći Pana mego Stryia,
Więc go ſobie wſpomniawſzy po tak wielkim Jaiu,
Zmowmy po trzy Paćiorki Panno dla zwyczaiu,
Biiał on kiedyś Turki z dźikiemi Nahaycy,
A Panna: coż niemiał bić z tak wielkiemi Jaycy.

Mąż Zonę karze.

Idący z Mężem na przechadzkę z rana
Zona, obaczy na Owcy Barana,
Coż on to robi Dobrodźieiu na niey?
Owca piernęła, Baran iey to gani,
Jeſzcze przez całe nie uſzła ſtaianie,
Kiedy piernąwſzy, Karźćież mię też Panie,
W padł Jey nieboras ſwym żartem do ſaku,
Y muśi czynić ſprawiedliwość w krzaku,
A ſkoro iey śię ſpodobała kara,
Znowu o drugi pierdel śię poſtara,
Doſtawſzy Wtorey za on grzech pokuty,
Trzeći y Czwarty raz, teyże minuty
Grzeſzy, Mąż karze, niechcąc ią mieć borgiem
Aza śię przećię upamięta Czworgiem,
Ale kiedy ta tym więcey pierdźiała,
Rzecze iey: moia, choć byś śię uſrała
Ia iuż nie mogę, będęc winien długiem,
Chceſz gotowizny ſkarzę ćię kańczugiem.

Peruka.

Jedno Paniątko, nie będę go mienił,
Ze Włoch wroćiwſzy zaraz śię ożenił,

A

A iako zwyczay teraźnieyſzey mody,
W Peruce śiedźiał wedle Panny Młodey,
W Wieczor gdy czegoś po podſtolu ſzuka,
Od świece mu śię zaięła Peruka,
Zlęknie śię Panna y chwyći go za nie,
Dopieroż ſkoro w ręku iey zoſtanie,
Mniemaiąc że łeb rzući między miſy
A krzyknie, u kiep! a ten śiedźiał łyſy,
Y niechcąc ludźiom ukazać śię gołem,
Długo wnoc czekał Peruki pod ſtołem,
Choć był we Włoſzech głupi z iedney ſtrony
Maiąc gotową perukę u żony,
Ktoraby mu wtym przypadała wcześni,
Nim świeżey wyſzedł na świat z takiey ćieśni.

Odżartowanie.

Widząc Senator że dway ſtoią w kupie łyśi,
Wſpomniałem ſobie rzecze, kolana kiedyśi,
Mogli lub z ſobą nie ſtać, alboli pochować
Łyśiny, bo patrzaiaiąc chce mi śię żartować,
Coż czynią chcąc mu też to odrymować miarą,
Z Obu Stron, iak naybliżey obſtąpią go parą,
Więc śmielſzy: rozſądź proſzę w Gadce nas zadaney,
Co bywa między dwiema trzećiego kolany,
Ow nic nie uważaiąc iakie myśli czyie
Kiep rzecze u Niewiaſty, u Męſzczyzny piie,
A ten: obierz że ſobie, czym z tych chceſz bydź miany
Jakoś dopiero wyrzekł boś między kolany,

Rodzay Xiążęcy.

Przy Dworze, czy to w Litwie, gdźie to nie nowina,
Dała śię Xiążecego Rodu źwieść Dźiewczyna,
Co większa y ku większey należy iey ſzkodźie,
Ze Uboga, y Poſag noſząca w Urodźie.
Gdźie sława z cnotą ginie, iuż tam do Za Męśćia
Rod, gładkość, y pieniądze nie na pędzą ſzczęśćia,

O

O Męża łacno, alec też tylko o Męża
Nigdy tam rownych w ſtadło nie zawiążą Xięża.
Trafiło śię Paniątko do onego Dworu,
Y Domu, y Rodźicow ſwych dobrego zbioru,
A to że trochę Proſtak, bo śię nikt nie rodźi,
Z rozumem, aż do ludźi dopiero poń chodźi,
Panna piękna, Xiążęca Familia przy niey,
O cnoćie wątpić nieda, Poſagu przyczyni,
Pani ſtara, nie długo o tym mowiąc, zgoła
Wźięli Slub przyiechawſzy z ſobą do kośćioła,
Gdy przyſzło do Łoźnice, słyſząc znać od Matki
Po czym może w Panieńſtwie poznać nie doſtatki,
Na zaiutrz Panią ſtarą odwiodłſzy na ſtronę:
Nie za takąś mi Waſzmość ślubowała żonę,
Albo co? z pyta owa; naymnieyſza krwie kapka
Nie ſpadła, tak przeſtrona iako moia czapka,
Odpowie mu: nie znaćie na rzeczach śię Panie,
Inſza Xiażęta, inſza Szlachta, y Ziemianie,
Szkoda o tym naymnieyſzey y wam czynić wzmianki
Większa zawſze u Xiężney niźli u Ziemianki,
Wſzyſtko wielkie za wielkim iść powinno rodem,
Na Przykopę z Wierćiochem, na Wisłę z Niewodem,
Bronka według Achtela, a gdźie przewierćiono
Czopowi, darmo wtykaſz wtę dźiorę wrzećiono,
Nie rodzą klacze kotow, ani koni kotki,
Serca Xiążętom, Xiężnom przeſtrzeńſze ſa ſpodki.

Dyſkurs o Kurwach.

W Wiedniu, czyli w Paryżu, owo w Kraiu obcem;
Szlachćic Polſki mięſzkaiąc z Haydukiem y Chłopcem;
O Dźiewkę (bo tam po to aż mowić ſromota)
Jezdzą Naśi, po Dźiewkę poſyła kocota,
Przyidźie ten nie mięſzkanie y chwali Dźiewczynę,
Ze ma coś iako śliwę, Pierś iako Cytrynę,
Sto talerow odłożyć ieźli ią chceſz zażyć,
Temi by ią potrzeba Matce wypoſażyć;

G Swięć

Swięć że śię naſz Krakowie choćiaż Hayduk proſtak
Kędy rzecze trzy groſze, albo dawſzy ſzoſtak,
Cycki Bębnom, owę rzecz rownać do Magierki
Doſtanie na krowodrzy byle chćiał u Gierki,
Nie doſtałby tu takiey za dźieśięć tyśięcy,
Kiedy za ſto talerow iak śliwka nic więcey.

Bez Ceremonii.

W Polſzce czyli Włoch, czy Francuz, czy Niemiec
Owo zaſtękał iakiś Cudzo źiemieć,
Załował go Pan, a wraz prośił żony
Zeby co rychley mogł bydź uzdrowiony,
Ta gdy go maśćią rakową namaże,
Okrywſzy na noc poćić mu śić każe.
Więc tam z Pannami rano idąc dwiema,
Pilno chorego pyta: iako śię ma?
Ten ſkoro Twarzą do niey śię obroćił
Trochem śię rzecze koło iaycow ſpoćił,
Ale z kąd lepſzey ſpodźiewam śię cery,
Uſrałem śię dźiś rano bez kryſtery,
Jeſzcze chćiał więcey Francuz mowić do Niey,
Ale poydźie precz ſkoro śię zapłoni,

Kto nie doyrzy okiem, dołoży mieſzkiem.

W Switanie do Komorki ſzła Pani potrzebney,
Miiaiąc Łożko Panny w kownaćie służebney,
Obaczy cztery nogi przyległ iey był Moſtek
Zdawnego zachowania niecnota Wyroſtek,
Panno: cztery to nogi maćie w iednym kroku?
Ta śię nic nie źmięſzawſzy, zaś: rzecze iey z boku
Poyrzawſzy na nią, cztery Mośćia Pani wierę,
Ale ia tylko na dwie od Waſzmośći bierę,
Ani choćiażbym śię też z ſkory chćiała łupić,
Nie podobna trzewikow y Ponczoch nakupić,

Wymowka.

Niech nikomu z gorſzenia proſzę nie przy naſza,
Jeżeli we Dwanaſtu znalazł Bies Judaſza.

Opę-

Opękaćiała Mniſzka z dawnym ſwoim Gachem,
Toż od Xieni na pytki w źięta, powie z ſtrachem:
Męſzczyzna w Białogłowſkim wkradłſzy śię fartuſzku,
Gdym mu zdołać nie mogła dośięgnął mi brzuſzku,
Czemużeś nie wołała żeby śioſtry czuły?
Już było ſilentium, bałam śię Reguły,
O wielka widzę Xieni Zakonnicza Cnota
Zachowuiąc Regułę nadſtawić żywota.

Offerty.

Siedząc Panna na ſtołku na krzyż nogi złoży,
Chcąc z niey ieden Młodźieniec za żartować choży:
Wieniec wina, na Piwo wiecha bywa w Rynku,
Krzyż na miod, podobno go Waſzmość maſz do ſzynku,
A Panna wroćiwſzy śię z potrzebney komorki;
Poczęſtuię Waſzmośći Lipcem z ſwoiey dźiorki,
Jeſt y duplika dobra, choć wiecha w przykryćiu,
Aten: zaś wiedney beczce dwa trunki ku pićiu,
Nie pragnę Mośćia Panno a za te ludzkośći,
Czop do tego Achtela daruię Waſzmośći.

Rogi Akteonowe.

Czytaiący Przemiany Panna Owidowe,
Pyta: czemu Akteon wźiął rogi na głowę?
Młodźieniec iey odpowie: że Dyannę nagą
Zdybał niechcąc, przeto go tą ſkarała plagą,
Lecz nie tylko Akteon y ia będę Jeleń,
Tylko Waſzmość do naga rozebrać śię nie leń,
Więc chcąc bydź Ucześniſtniczką onego widźiadła,
Gdy rano do niey przyſzedł Pierzyna z niey ſpadła,
A bez giezka leżała, ten też pogotowiu
Maiąc rog, zabodźie ią gdźie nie ſzkodźi zdrowiu,
A Panna: wzdy na głowie miał bydź, nie u łona?
Co by mię tak Pśi ziedli iako Akteona,
Przyſzły da Bog Małżonek Waſzmośći odpowie,
Upewniam że ie będźie piaſtował na głowie.

Na

Na Wałachy.

Szczery to wymysł, szczera mowię bayka,
Młodym chłopiętom rznąć dla głosu Jayka,
Owszem że Opak y przećiw naturze,
Każdy to w koniu obaczy y w kurze,
Poki ma Jayca tamten rże, ow pieie,
Tam w nętrzny, a tu wyiąwszy kurzeie,
Wałach y Kapłun choćiaż Pieśń zawiedźie,
Pocznie coś kwintą, a basem dowiedźie.

Persekucya Duchownych na Szląsku.

Trzydźieśći lat y kilka trwała Woyna, kiedy
Na Szląsku śię o Wiarę bili Niemcy, Szwedy,
Ktorzykolwiek znich stronę przećiwną zwyćiężą,
Tamći Ministrow, a ći prześladuią Xiężą,
Nie trudno tam obaczyć było Męczenniki,
Niemcy Mistrzom do stołu przybiwszy ięzyki,
Potym przed każdym prochu nasuwszy puł funta
Wetchną zapalonego odrobinę lunta,
Każdy oczy z tęgiego umykaiąc palu
Puł ięzyka zostawić muśiał przy szynalu.
Szwedźi zaś do stodolney przy wiązawszy śćiany
Katolickie za członki wstydliwe, Kapłany,
Zapalą; toż gdy parzy do śierpa co żywo,
Bo dawali każdemu iakoby na źniwo,
Tedy rzną nie borzęta gdy nad niemi dachy
Goreią, widźiałbyś był prawdźiwe Wałachy.
O Mśćiwi! O Surowi! Swey krzywdy od płayca
Za Pypćie swych Kapłanow, inszym rzezać Jayca,
Aleć zaś prawdę znowu rzekłszy zdrugiey strony
Nic Kapłanom po pypćiu, po iaycach bez żony.

Ogon u Spodnie.

Na wozkach wożą w Turczech ogon gdy Barani
Jako widzę karzeł go nośi u tey Pani,

O iaka wielka szkoda drogiego atłasu,
Mniey dba Diaboł o poiazd, nie miał by tam czasu,
Lecz to u mnie dźiwnieysza że Meżowie Zony
A te Paźiow chowaią sobie pod Ogony,
Powiedźćiesz miły Panie co wam też to po tem
Y ogony u Paźiow bramować forbotem,
Tylkoć Barani nie masz tu mieysca przymowce
Długie maią ogony, nie toczą ich owce,
Moia rada Panowie postrzeżćie śię w czaśie,
Rznąć te zbytki, niż bedą Pawłami ći Paśie,
By ieno co dźiś czynią Paniom w tyle z młodu
Nierozkazały starszym posługować z przodu,
Chyba ieźli w Dźieśiąćiu lat go kto ustrzygnie
Dopiero śię w śiedmnastu sam ogon nie dźwignie.

Małżeństwo przez Pocztę.

Jedna Pani pytała Zołnierza we Lwowie
Czemu maiący Zonę na szańc nieśie zdrowie?
Nie omięszkam odpowie: choc śię sam nie trudzę
Dosyć czyniąc przez Pocztę Małżenskiey usługę,
Jakoż to: z pyta Pani? a on tak wyraźi:
Ja tu Zonę Pocztarską, on tam moię łaźi.

Na miąższy Wąs.

Z Wielkim Wąsem Towarzysz przyiechał do Wdowy,
Dworka była, y miała swoie też narowy,
Skoro do piiatyki przyszło po Obiedźie,
Aż moy Zołnierz z Wąsami w czarę miodu iedźie,
A potym po petlicach ćiecze, iako z strzechy,
Rzecze owa: na co też tak szkaradne wiechy?
Te wiechy Mośćia Pani u zdrowego chłopa
Dobry znaczą napitek, tylko ruszyć czopa,
Dźiś gdy miod w Waszmośćinem Domu piię z smakiem,
Zebym Muchy nie wypił staną mi Duszlakiem,
Bez chluby rzecze Pani: proszę ztym napitkiem
A ia choć nie u gęby nie chwalę śię z sitkiem.

Przez ktore cokolwiek iem, y co piię cedzę,
Jako Wąsy Waszmośći od śiebie przez międzę.

Korbacz.

Jam Korbacz, kto mnie nie zna, com Cielęta płodźił,
A skoro mię ztey prace Rzeźnik wyswobodźił,
Muszę znowu te ktore iuż wyrosły z pęta
Cwiczyć żeby nie byli Cielęty chłopięta.

Do Mamki.

Mowiłem strzeż śię Franćiszko Adamka,
Teraz Dźiewka, lecz będźie z Ciebie Mamka,
Lecz Zeby znowu z Mamki byłaś Dźiewka,
Daremny zawod, nie idźie ta śiewka,
Y to też figiel Cudowney Natury,
Gdyś iednym sztychem odniosła trzy dźiory.

Maszkarada Zeglarska.

Nie wierzę, żeby przeiął tak strach serca
Zroźwinionego kiedy ćię kobierca
Wiatr doydźie nie drzyi moy Jędrzeiu drogi
Bądź iędrzny, niechći nie dygaią nogi,
Trudnoć śię nie bać podaiąc ie pętu,
Trudno bez strachu nie wśieść do Okrętu,
Kto nie zna Morza, znać y zdrowiu szkodźi,
Podobien ślubny kobierzec do łodźi,
Kto na nim stanie, ten z miłego lądu,
Na pełne morze przećiwnego prądu
Rożlicznych hakow, szturmow, wiatrow, fale
Idźie, nie wiedząc Portu doskonale,
Ale kto wiadom tak żeglugi trudney,
Zawsze bywaią u Okrętu sudny
Jak naymniey wiatrem poczną grozić Nieba,
Słuchay Jędrzeiu zaraz nań wśieść trzeba,
Y iuż tak rudlem nie ustaiąc robić,
Zebyś śię chyżo mogł do Portu dobić,
A im kto głębiey kotew w wodźie poi,
Tym mocniey Okręt bespiecznieyszym stoi,

Chyba

Chyba ieźli masz Braćie, słabą linę,
Nie radzę łodźi puszczać na głębinę,
Zato nie ręczę choćby u lucypra,
Pewnie zmocnieyszą będą szukać szypra,
Do Portu co wskok gdy Magnes do gory,
Zaglow płoćiennych wskok rozwinąc sznury,
W Ostatku spryszą choćby y oddychać
A że szturm spuśći, do brzegu dopychać.

Nie naga Miłość.

Mowią że Miłość naga, lecz śię mylą na tym,
Bo człowiek okrom głowy tam tylko kosmatym,
Kędy Zamek tey Paniey, y podobną śierćią
Dianna Akteona okryła przed śmierćią.

Mieyska Przyiaźń.

Mylą śię co tak lekko Mieyską Przyiaźń cenią,
Ze więcey w niey, krom rożna nie masz na Pieczenią,
Bo moia Gospodyni, kształtem Zyię rożnem
Gotowa dać Pieczeni kto przyiedźie z rożnem.

Wieś Długie pod Krosnem.

Dźiedźic Wśi ktorą Długie w swym Powiećie zową
W dał śię w dyskurs z Młodźieńcem bywszy ziedną Wdową,
Pyta go ta: ieżeli Waszmośćine Długie,
A ow: Nasze odpowie, bo miał Braty drugie,
Tu Wdowa: takie dźiwy u wszystkich widźiane,
Bardzo snadno o długie, gdy kto ma składane.

Omyłka Dźiećięca.

Szlachćicowi iednemu rodźiły śię Corki,
Jakoby radł synowi, często na powtorki
Wspominał, a tym czasem odiechal gdźieś z Domu
Sąśiad mu śię do Zony zakradł pokryiomu,
Czego Dźiewczę postrzegłszy, gdy Oćiec we wrota
Wieżdza, iuż rzecze: wźięły wasze skutek Vota
Matuśia rodźi syna, a ten nie bay Plotek,
Prawdźiwie żem widźiała gdy śię trząsł Namiotek

Sał

Sał ią, łożko ſkrzypiało choć zabite klinem,
Niechże zie Diabła Kurwa poſpołu y z ſynem.

O Łyſych.

Z kądby Łyſym na głowach takie nie doſtatki,
Ja rozumiem nikt temu, nie winien, procz Matki,
Gdy ktorą przyrodzona omyli Opucha,
Co miał mieć ſyn na głowie, zoſtawi u brzucha,
Nie Matka, ale Oćiec takiey winien mełce
Kiedy częſto piiany po głowie mu chełce.

Morbus Gallicus.

Płacze Piotr słyſząc Kura, bo grzech na śię czuie,
A coż ty niemaſz płakać, kiedy ćię iuż kluie
Ni zoraw Pigmeuſza, nie tylko na Turka,
Widzę y dla koguta przyda śię Miśiurka.

Zarty między dwiema Plebanami.

Posłuchay moy ſtachniku; rzecz powiem ſoremną:
Xiądz Pleban w ſąśiedzkiey Wśi o Granicę ze mną,
Srogi miał Wąs, z niedbalſtwa, czy to była pycha,
Ze ledwie przy Mſzey iednym nie okrył Kielicha,
Kilka kroć napomniony, że niechce pozwolić,
Kazał mu go w krakowie Xiądz Biſkup ogolić,
Smiał śię nie zmiernie z Jego Xiądz Pleban przygody,
Dobrzeli przedał Wąſy, odżałuie brody,
Ledwie temu żartowi dźień wynidźie trzeći,
Aż y do niego Pozew o kucharkę leći,
A tamten, żeby mu wet oddarował Wetem,
Poydąli wſzyſtkie członki za iednym Dekretem,
Jakoż Swiętemu Pismu trudno śię wykupić,
Ktore każe y oczy dla z gorſzenia złupić,
Mnieć Wąs odrośnie częſto maczaiąc go wkuſzu
Ale tobie do śmierći źle będźie bez uſzu
Jeźli rzeczeſz nie winnie uſzy, więc na klocu
Nie chybnie kokoſzego pozbędźieſz Owocu.

Do

Do JP. Wielogłowſkiego.

Kiedy kolwiek ćię widzę moy drogi Stefanie
Na myśl mi ſtary Moyzeſz przyidźie nie mięſzkanie,
Poćieſzna bowiem broda y te ſtare rogi,
Dobre znaki, że częſto konwerſuieſz z Bogi,
Ponieważ z Wielogłowſkiey idźieſz Parentele,
Muśiſz mieć rogow więcey, kiedy maſz Głow wiele
Jednak patrząc na twoię ſześćdźieśiąt lat młodźieſz,
Coż ći po wielu kiedy y iednym pobodźieſz.

Łyſy mąż z Zoną dyſkuruie.

Jeden, ale go teraz po Imieniu minę,
Miał na głowie glancowną tak bardzo łyśinę,
Ze gdy ubieraiąc śię, nie maiąc źwierźćiadła
Poſtawiwſzy go w oknie Zona przed nim śiadła,
Spolna rzecze wygoda, że ſtrony Oboiey
Moia, czemuſz ia śię też nie przeglądam wtwoiey?
To prawda moy kochanku wſzyſtko ſpolne mamy,
Coż gdy u mnie ſzkła nie maſz tylko prozne ramy.

Dama.

Grzeczna Dama powiedaſz, ale w słowku zdrada,
Nie każdy gładyſz gładki, nie każda co ma da.

Małżeńſtwo.

Rowne ma bydź Małżeńſtwo y w ten czas śię godźi,
Kiedy nie podle, ale Mąż przed Zoną chodźi,
Czego Nas w łożku ſamo przyrodzenie uczy,
Lecz niewiem, czemu na te słowik rowność mruczy,
Bom nie słyehał iak żywo o takowey zgodźie,
Kiedy iedna na wierzchu, a drugie na ſpodźie.

Białegłowy.

Niewiaſty do poczętey, do pełney zaś beczki
Ktoż kolwiek bardzo pięknie przyrownał Dźieweczki,
Bo pełna beczka nie brźmi przyprawże Czop do Niey
Im go częśćiey wyimuieſz tym ogromniey dzwoni.

H Jeźli

Jeżli śię żenić, albo nie?

Zenić śię; kłopot, hałas, dźieći, Mamki, zwady,
Czego po wſzyſtkim świećie widźiemy przykłady,
Nie żenić, trudno w śćianę bez dźiory bić kołka,
Po proſtu na Chudego wſzyſtko źle Pachołka,
Tamto Piekłem na świećie ażeleżyſz w grobie,
Ato gręży po śmierći, obierayże ſobie,
Na ſpowiedźi nie radzę ſpuſzczać ći śię y na
Jałmużny, darmo Cegłę myieſz y Murzyna;
Lepiey tu ze złą Zoną podobno do czaſu,
Niż z Cudzą do wiecznego przedać śię taraſu.

Mędrochna.

Ktoś coś Pannie gdy ręce trzymała za ſobą
Włożył w garść, więc poſtrzegłſzy z okrutną żałobą
Bieży uſkarzaiąc śię ſwoiey Pani ſtarey,
Gdy ta grożi że mu to nie uydźie bez kary,
Przyśięga ow że palec: iako zdrow, iak żyie,
A Panna wiemći ia też ow palec co piie,
Co ſłyſząc Pani ſtara, a, kiedyś tak mądra,
Możeſz, rzecze do niego, włożyć iey y iądra.

Stary Młodźian.

Jeden Młodźieniec Stary doſtatny y zdrowy
Do lat czterdźieſtu kilku nie znał Białey głowy,
Więc chcąc oddać czego śię zadłużył Wenerze,
Koniecznie śię do ſtanu Małżeńſkiego bierze,
Y tey pauzy wetuiąc żadną żywą miarą
Nie poymie Zony, tylko żeby miała parą,
Już lat miia czterdźieśći, choć go ſobie życzy
Każda, ale coż iedna żadne dwoch nie liczy.
Ni[illegible] miał ſąśiad nadobną Dźiewczynę,
Ta zrozumiawſzy Jego bezżeńſtwa przyczynę,
Sle Babę, bo gdźie mowią Diabeł nie poradźi,
Y wiedźie y nawroći o słup nie zawadźi,
Ze umyślnie dla niego ieźdźiła do Padwie
Y za ſprawą Doktorow owe rzeczy ma dwie,

Na

Na co gdy na śiwy Włos y wygniłe Zęby
Przyśięgła Baba śle ow do niey Dźiewoſtęby,
Ani Oćiec ubogi drożył śię też wiele,
Dał corkę bez Poſagu ſprawiwſzy Weſele
Gdy przyſzło do Łożnice iako było w Raiu,
Stało śię wedle pierwſzych Rodźicow Zwyczaiu,
Y Adam poznał Ewę y Ewa Adama,
Lecz kiedy zaſtarzała rozerwie śię Tama
Znaczna muśi bydź dźiora, y ten po Nowinie
Spi iako by go zarznął, iuż ćiemna noc minie,
Już świta, widząc Zona że śię bardzo ztrudźił
Trzęśie go a ſkoro śię nieborak obudźił,
Jam do Padwie ieźdźiła gwoli waſzey żędźie,
Obłapćieſz też y drugą bo iey krzywda będźie,
Moia, rzecze: niech czeka tyle lat bez mała.
Aza śię iey doſtanie, iako ta czekała.
Nazaiutrz on co wſzyſtkie Białegłowy ſtraſzył,
Jakoby go okarał iakby owałaſzył,
Siedźi nie zwyczaynemi z trrudzony nie wczaſy,
A Pani wſtawſzy prośi: żeby do kolaſy
Na przyſzły Jarmark ſwoich kazał zaprządz koni,
Przedam rzecze, tę drugą, kiedy Wam nic po niey,
Moia, odpowie chyżo: po dźiśieyſzey probie
Kiedy śię kupiec trafi przedayćie y Obie.

Ktora śię Panna boi o Cnotę.

Nadobną Dźiewkę we Wśi miała iedna Wdowa,
A poſtrzegłſzy że igrać z Parobki gotowa,
Do Karczmy iey y nigdźie nie puśćiła z Domu,
Pytana o przyczynę? dla wielkiego ſromu
Gdybyś cnotę ſtraćiła, nie iedna śię ſparza
Matka na tym, trzeba ią donieść do Ołtarza,
Już mi do lat oſmnaſtu Matuśiu nie wiele
Rzecze Dźiewka, a niewiem gdźie Cnota w mym Ciele,
Więc pod nośi koſzule miaſto odpowiedźi,
Tu u Dźiewek, tu Cnota y u Ciebie śiedźi,

Ta

Ta na owe pomyśli iey upominania,
Godnieysza uczćiwszego była pomięszkania.
Potym gdy mięsopustne nastąpią ostatki,
Siostry, Ciotki, y kmoszki wymogą u Matki
Ze ią pośle do karczmy, lecz sto razy powie
Zeby Cnoty iak oka pilnowała w głowie,
Więc pomniąc na Matczyne Dźiewczyna Przestrogi,
Zayrzy sobie po każdym tańcu między Nogi,
A iestći nie zginełać co raz rzecze sobie,
Siedźiał służały w kąćie w stayniey y przy złobie,
Ten postrzegłszy w przod zdźiwi, a potym śię pyta:
Czego śię zgubić boi, za co śię tak chwyta?
Byśćie rzeczę wiedźieli, groza mowić aże,
Jako nim mię tu pośle Matka mi zakaże,
Zebym w karczmie tańcuiąc nie zgubiła cnoty,
Jeyći co raz poźieram, lecz iest ieszcze poty,
Aż służały; mogłabyś tańcować bez strachu,
Choćbyś z Piętra skoczyła w Ostatku y z dachu,
Kiedybyś mię prośiła tak bym ći ią przyszył
Byleby śię Gospodarz kęs z światłem ućiszył,
Gdyżbym nie radł tey sztuki ukazywał komu,
Chceszli w nidź że do brogu zemną pokryiomu,
A Dźiewka go za szyię: moy kochany złoty,
Ja ćię proszę, zapłaćić Matka od roboty,
Nie dał śię długo prośić nie żałuie młota,
Jednym ći ale sporem, aże wpuł żywota
Przybił Cnotę bratnalem w onym Brogu, a ta
Wyszedłszy iuż nie skacze, ale w tańcu lata,
Toż gdy przydźie do Domu: Matko moia miła:
Choćiażbym teraz codźień do Karczmy chodźiła
Nie boy śię o mą cnotę, byłam z dobrym człekiem,
Tak mi ią mocnym w brogu przyspiłował ćwiekiem
Zem czuła bardzo dobrze kiedy miał pępek,
Trzebaby mu zapłaćić za taki postępek,

Obie-

Obiecałam mu y to nie wspomnieć przed nikiem,
A Matka ziedź że Diabła Kurwo z Rzemieślnikiem.

Kawaler z Damą.

W Zimie rano Kawaler swoiey pytał Damy
Jako spała, bowiem mnie przećię grzały ślamy,
Lecz Waszmośći niewiem co, chyba Cnota sama,
Coż, albo nie odźiana? odpowie mu Dama,
A on: biedniesz zagrzeie powierzchu opucha
Pozwoliłabym y ia nicować Kozucha.

Panny.

Nie bez iawney nadobną Pannę ktoś przyczyny,
Poki nowa przyrownał do Angielskiey Cyny,
Niechże na nię aby raz sztukę mięsa włoży,
Jak żywo śię iey kucharz iuż nie dochędoży,
Niechay ią wiechćiem wnocy lub szoruie we dnie,
Co daley to ćieńczeie co daley to blednie.

Proba na Panny.

Starego Dworzanina, a ieszcze Młodźienca
Pytał Krol; czy do Nieba myśli donieść Wieńca?
Ze śię nie żeni? a ten: do Raiu by rada
Dusza, grzechy niepuszczą, Panny nie chcą Dźiada,
A tu mu Krol pozwoli że sobie obierze
Ktorą tylko w Krolowey zechce Fraucymerze,
Dźiękuie ow, nazaiutrz nie bawiąc kośćiołem,
Wszystkie Panny stanęły przed Krolową społem,
Więc do naypierwszey ćicho: Mośćia Panno prawi,
Brat moy Jegomość Pan Huy nazaiutrz śie stawi,
Jeśli Waszmość pozwolisz? zgiń z Duszą y z Ciałem,
Y z twym rzecze plugactwem Dźiadu oplesniałem,
Skoro śię tey pokłoni przychodźi do drugiey
Też iey od Pana Huia zaleca usługi,
Gdyby mi o Krolową nie szło zgniły trupie
Wiedźiałbyś iak z Pannami rozmawiać tak głupie,
Taką wźiąwszy odpowiedź poszedł y do trzećiey
Od tego Jegomośći te służby zaleći

Nie-

Niechay ćię zań obwieſzą Panie abym zgadła,
Jeżelić go do tych czas Franca nie uiadła,
Tak go wſzyſtkie od prawią aże do dwudźieſtey,
Tylko mu ta odpowie, na one konteſty,
Niechay z Poſtem Jegomość Pan Huy będźie zdrowy,
A ow też zaraz do Nog upadnie Krolowey,
Prośi do Małżeńſkiego o tę Dźiewkę ſtadła,
Nikt przyczyny y ſama Krolowa nie zgadła.

Cyrulik.

Stoiąc w Mieśćie z Chorągwią poſzedł golić brody
Towarzyſz z kompanii do Łaźniey z Goſpody,
Nie zaſtawſzy Balwierza bo był odſzedł w Pole,
Kędy kto chćiał, y on też śiadł ſobie przy ſtole.
Aż idźie Mieyſka Panna, a ten zaraz do Niey:
Czegoż trzeba Waſzmośći? ſkoro śię ukłoni:
Moy Panie Cyruliku proſzę Was łaſkawy
Zebyśćie mi zaćięli Zyłę w ręce prawey,
Dźiś dopiero pierwſzy raz krew ze mnie poćiecze;
Czy nie lepiey lancetą Zołnierz na to rzecze,
Jak śię Wam zda, byleby w przod mi źwiązać oczy,
Co on iey bawełnicą uczyni ochoczy,
Kazawſzy niſko uśieść rękę chuſtką ściągnie,
A ſwoię przyrodzoną lancetę wyćiągnie,
Tąz z palca uderzywſzy, kęś łokćia przykurczy,
Razem ſzczy, a krew z ręki na Miednicę czurczy,
Potym pyta: ieżeli nie mdło iey? ale ta:
Bynaymniey letka ręka y byſtra lanceta;
A kiedy mu iuż wody nie ſtawało w Zyle,
Zawinąwſzy, do Domu odprawi ią mile,
Mowiąc: bardzo krew wodna, trzebaby ią częśćiey
Przepuſzczać, ia rozumiem, że śię prędzey z gęśći,
Owa proſto z radośćią bieżała do Matki,
Ze iey bez bolu Deſcens uſtąpił złopatki,
Dopieroż odwiązawſzy gdy nie widźi rany
Nie przepłacona łaźnia, Cyrulik Kochany;

Lecz

Lecz gdy Hemoroidy tąż otwierą lancą,
Poznała Cyrulika zarażona Francą.

Racya.

Gromi a oraz Matka napomina
Mięſzkaiącego z ſobą w Domu ſyna
Zeby śię żenił, y nie żył tak marnie,
Nie mogąc ſchować Dźiewki do Piekarnie,
A ten gdy mu śię niechćiało do śiatki,
Wprzod rzecze trzeba Mamki, niźli Matki,
Każdy to głupi y daremnie robi,
Co Ptaki zbiera nie maiący zobi,

Suſpendio arbor eligenda.

Maſzli śię wieſzać, to na słuſznym drzewie.

Jadę chcąc drogi zażyć Mięſopuſtney Sanney,
AżMłodźieniec tąż drogą w załoty do Panny
Pytam do kąd? wkommendy y ſam ieſzcze niewie
Maſzli śię rzekę wieſzać to na ſłuſznym drzewie,
Boć tylko tego ſzukać żeniąc śię każdemu
Zeby mogł wcześnie widźieć wiśieć poſtaremu,
Jeſzcze tu ieſzcze mogę wymowić Młodźieńce,
Lecz Wdowiec wyrwawſzy śię znowu do Szubieńce,
Niewiem czym ieſt ieżeli nie wiśieć prawdźiwy
Raz śię urwał, czy wyrwał, przećię poki żywy,
Czego z Młodośći nawykł ſwoie czyni ſtary,
Chyba wten czas za niecha gdy poydźie na mary.

Czemu łacniey zabić niż ożywić.

Jeden człek ſto zabiie, iednego ożywić
Dwoch zawſze ludźi trzeba, coż śię temu dźiwić,
Kiedy ręką natura to Oboie chćiała
Odprawić, gniewowiby miłość wydołała,
Lecz gdy wedle oręża ta ma ten ſzacunek
Zabić nie przyiaćiela wolno bo trafunek,
Jeżeli śię kto ważył Przyiaćiołkę ranić,
Byle nie ręką w ranie potrzeba zoſtawić,

Y

Y moy Grześ ſkoro go ta kweſtya doleći,
Łacniey niż Chłopa zabić mieć ſześćioro Dźieći

Panna co woſk iadała.

Panna y Grzeczna, y dobrego rodu,
Jeła śię woſku iadać miaſto miodu,
Choćiaż śię w niey Płeć y krew pſuie grubie,
Gdźie tylko może każdą świecą ſkubie,
O czym gdybyła u Wieczerzy wźmianka:
Jeźli Waſzmość Woſk zbieraſz do kaganka
Rzecze iey zaraz kawaler z obrotem
Gotow do lampy przyłożyć śię z knotem.

Panna glinę iadała.

Panna glinę iadała, co też wniey za guſty,
Lada czego śię imie ten to Rodzay puſty,
Aż Golec: Mośćia Panno maſz Garncarza ze mnie,
Pewnie lepiey urobić nie może iey w lemnie,
Tak ią dobrze wymięſzam, tak ią wſkroś rozkopię,
Nie rynkę, nie donicę, będźieſz miała chłopię
Wſzak nayprzod Człeka w Raiu ulepiono z gliny,
A ta: niechce wprzod będą Gody niźli chrźćiny.

Wdowa co ſmołę iadała.

Co też za ſmak ieſt w ſmole niechay każdy powie,
A ta za Małmażyą ſtała iedney Wdowie,
Powieda iey kawaler, że żołądek kaźi,
Cożby mi po Maźnicy odpowie bez maźi,
Daleko Waſzmość więcey przynieśieſz korzyśći,
Zdrowiu memu gdy do niey poraiſz kopyśći.

Wdowa Piaſek iadała.

Garśćią Piaſek do gęby ſypie iedna Wdowa:
Gdźież go tam Waſzmość, z pyta pewien Golec chowa,
Ta śię naymniey owego nie wſtydząc Szlachćica,
Wſzędźie przy kałamarzu powie prochownica,
Ow zaś: niż poſypować piſać trzeba wprzody,
Ofiaruię pioro ſwe do takiey wygody,

Lecz y do kałamarza trzebaby zawczaſu,
Y przylać y gotowym nazyczyć gałaſu.

Scyatyka.

Maiąc potrzebę z iednym widźieć śię Prałatem,
Już ſłońce trzy godźiny świećiło nad światem,
Już myślę ſwoiem do tąd odprawił Paćierze,
Idę aż chuſty z mydła w śieni Dźiewka pierze:
Czym śię bawi Jegomość? trzeći dźień odpowie,
Jako go w łożku trzyma ſłabiuśieńkie zdrowie,
Pytam: co za choroba? dźiś od Cyrulika
Słyſzałam ze go boli to, co leżąc w tyka,
Tam do Diabła z niemocą pomyśliwſzy ſobie
Idę ieſzczem nie ſłyſzał o takiey chorobie.

Rozmowa o ogonach.

Oganiaią śię Woły, oganiaią konie,
Bo inaczey nic by im było po Ogonie,
Niewiem co za wygoda, tak długiego rucha,
Kiedy Paniom dokucza uprzykrzona mucha,
Aż mi iedna coż ma Paw zą Obronę rzecze,
Wzdy dla ſamego kſztałtu długi ogon wlecze,
Dźwiga go Paw odpowiem y ſkrzydłami ſurczy,
A ta: lecz widząc nogi zaraz mu śię ſkurczy,
Niech śię kurczy człekowi, wſkok śię znowu z prośći
Ledwie nog pod Ogonem uyrzy u Waſzmośći,
Ale Paw ogon dźwiga gwoli ſamey pyſzę,
Y chłop rzekę, tylko że kęs ią ſkromniey piſze.

Zaleca Panna Skopa Dworce.

Coż ten Baranek robi, choćiaż lezą wuſzy
Muchy, leżąc na głowie ogonem nie ruſzy,
Lepſzy Skop dźieśięć razy na tak piękne członki
Upewniam że nie będźie ſzanował ogonki,
A Dworka Cudem mi to rzecze nie ſłychanem,
Zeby kiedy Skop lepiey machał przed Baranem.

Inſzy dług, inſzy długi.

Trafi śię czaſem dobrze Ożenienie drugiem,
Coli Naſz Marćin żonie ſwey zapiſał długiem,

Upewniam że nic piorkiem boby nie miał na czem,
Chłopca, albo Dźiewczynę za rok to obaczem,
Coby też chćiał naybardźiey, procz ſtarey tebinki,
Nic iey nie mogł drozſzego oddać w upominki.

Nadźiewane Kury.

Wieżdzam we Wrota, dawſzy znać o ſobie wprzody
Aż Kucharz z miotłą biega za kurą w zawody,
A gdy mu kędyś w mieyſce nie uczćiwe wpadła,
Bodayżeś rzecze głoſem: tyśiąc Diabłow ziadła,
Chćiałem zaraz obroćić z koniem y ſam z Dworu
Biorąc miarę na Bankiet z takiego ſaporu,
Dla ſwey iednak prywaty, potym dla Urzędu
Tego brzydkiego Zyda przytrzymam z zapędu,
Ledwie śiędźiem, aż kura do roſołu ſucha
Zaleca ią Goſpodąrz iako bardzo krucha,
Ja wſpomniawſzy nadźienie, powiem że z Natury
Od Młodośći nie iadam do roſołu Kury.

Qweſtya młodey Zony.

Pytała iedna Pani Młodego Doktora:
Kiedyby śię obłapiać? z rana, czy z Wieczora?
Doktor nie wiele myśląc na to Paniey powie:
Wieczorna miłość rozkoſz, a Poranna zdrowie,
Pani na to: oboie chcę ia mieć na pieczy,
Y lekarſtwo y zdrowie ſą to dobre rzeczy.

Dyſkurs Panny.

Ktoś Pannę żeby Cnotę w lepſzey miała cenie
Napominaiąc, wſpomni iey zacne rodzenie,
A ta chceźli mi zacne Rodzenie przywodźić,
A na coż śię zalecaſz, na co broniſz rodźić,
Panie, daleko gorſze, rodzenie ieſt Dźieći,
Więkſzy ieſt wzgląd co boli, niżeli co ſzpeći.

Na Kontuſz iednego Utracyuſza.

A Pamiętaſz Kontuſzu co znać po rękawie
Kiedyś był Ferezyą u Zyda w zaſtawie,
Nie przyi śię, ſame mowią do Ciebie Petlice,
Gdybyś śię był domyślił odwroćić na nice,

Bywały kiedyś Ryśię pod tobą y bupki,
Teraz liſzki, możeſz śię nie zarzekać Jupki,
Y Jeźli Pan twoy przeda oſtatnią chałupę,
Pewnie śię przyda zemknąć ze grzbietu na dupę,
Od bramy do Wrot, od Wrot idźiemy do Fortki
Ktoż by rzekł że miały bydź z Ferezyi Portki,
Jako zaś drugą ſtroną bo Fortuna ſtatku
Nie zna, uyrzyſz na głowie, co było na zadku,
Kto wie co ſzczęśćiewroży na twe ſtare lata
Jeźli z Portek Jegomość Czapki nie wyłata,

Podobny Exorcyzm.

W Częſtochowie gdy z ludźi wyganiano czarty,
Wiary temu nie daiąc był Luter uparty,
Jeſzcze mowił: niechay mi w Zadek leźie śmiele,
Jeźli może być wygnan Czart, mięſzkaiąc w ćiele,
A kiedy, iako zwyczay Diaboł prośi Xiędza,
By mogł wyniść gdźie indźiey, gdy go ztąd wypędza,
Proſzę, ponieważ Lutrzy potrzebuią świadka
Pozwol temu, co ſtoi przedemną do Zadka,
Słyſzy Luter, wſkok kredą malowanym krzyżem
Jako mocnym tamten Pas opatrzy paiżem,
W Oſtatku przyśiędźie go; toć piękna ochota
Rzecze Diaboł, prośiwſzy Gośćia zamknąć Wrota.

Na Muchy.

Z Tey Muchy Mośćia Panno co to bliſko noſa,
Jak za Mąż poydźieſz będźie iadowita Oſa.
Lecz y on znaydźie żądło y odda wet za wet,
Tak bardzo ſpuchnieſz, że śię nie przyda ten bawet.

Czemu śię Pśi pod ogonem wąchaią?

Rożni rożne racye na to przytaczaią,
Czemu śię Pśi pod Ogon naypierwey wąchaią,
Ja rozumiem humoru dochodząc y ſtrachu,
Ktory chćiała natura obiawić w zapachu,
Y pewnie że śię moia racya obſtoi
Bo nie tylko Pies, ale człek bźdźi gdy śię boi.

Jaie niż oko lepsze.

Student w oknie na Zyda idącego woła,
Poyrzy ten, ow mu iaiem wyiął oko z czoła,
A Zyd: Słuchay ty hultay rzecze y ty zdrayca
Czemu ty bez potrzeby psuieśz sobie iayca.

Dafnis w Drzewo przemieniona.

Niemogąc daley Dafnis ni wprawo, ni w lewo
Ućiekać, w Bukowe śię przemieniła Drzewo,
Tak upornie wszeteczny Apollo ią goni,
A wzdy droższey nad żywot Cnoty nie uchroni,
Zle Niebogo, czy nie wieśz: kiedy śię odważą
Tak ludźie, iak Bogowie y na Drzewo łażą.

Adamowe Zebro.

Gdy Ewa z Adamowey zrodzona ieſt kośći,
Nie dźiw że z sobą żyli w zgodźie y miłośći,
Trudno śię miał omylić, bo ich było dwoie,
Dźiśiay ledwie z tyśiąca trafi kto na swoie,
Rzadka też w stadłach iedność ustawne nie zgody,
Co większa z powszednialy żałosne rozwody,
Bo kto na Cudzą trafił, do razu postrzeże,
Zaraz śię kole zaraz z ćiała mu śię rzeże,
A dla tego Młodźieniec choć grzechem przypłaca,
Długo nim śię ożeni, szuka, długo maca,
Zeby śię nie omylił zostawszy Małżonkiem
Z kośći swoiego Ciała osadźił śię trzonkiem.

Krawcy z Kuśnierzami.

Nie mogli śię tu krawcy y Kuśnierze zgodźić,
Ktoryby Cech w Regestrze miał naypierwey chodźić,
Krawcy na śię starych Praw ukazuią wlewki,
Ze zawsze pierwsze suknie niżeli Podszewki,
Lecz ieżliś w kuflu szczęśćie naywiększe położył,
Gdy tam nie masz, więc tu piy byleś śmierći dożył.

Zołnierz z Wdową.

Jeden śię stary Zołnierz chcąc zalećić Wdowie,
Wrzeczy sobie podpiwszy: Mośćia Pani, powie:
Co rozumieśz o takim, ieźli nie dogodźi,
Co ie piie, śpi dobrze? a ta: dobrze smrodźi,

Więcey nic nie rozumiem do takiey wygody,
W każdym Domu y u nas znaydą śię wychody.

Smierć z Kupidynem.

Trafunkiem z Kupidinem śmierć nad Wiślnym brzegiem
Nie daleko Juszyczek zeszła śię Noclegiem,
Kładący śię, na kołku powieszali łuki,
Nigdy Diabeł, lecz y dźiś nie będźie bez sztuki,
Kupidynowę strzałe śmierći w kołczan rzući,
A temu zaś śmiertelną; Ozwą śię koguci,
Każdy śię chyżo bierze w swoię drogę znowu,
Smierć gdźieś ku Proszowicom, Bożek ku Tarnowu,
Widząc z Wdową Młodźieńca, nie myślący wiele
Do strzały, chcąc co rychley sprawić im wesele,
Wyprawuy Panie młody rzecze Dźiewostęby,
Coż potym choć trafił w cel, kiedy ow ćiął zęby
Od śmiertelnego berła, ta została sama,
Kawaler nie spodźiańie poszedł do Abrama,
Daleko wtymże czaśie szczęśliwiey śmierć gośći,
Kiedy z łuku ugodźi w nadstarzałe kośći
Strzałą Kupidynową, aż moy zaraz w swaty,
Do łożka miasta trumny y miasto łopaty.

Głupi a Pyszny.

W Jedney Appellessowey szewc znalazł robocie
Co zganił, nie gniewąy śię Przyiaćielu, bo ćie
Szczerze przestrzegę, kiedyś bardzo grzeczny sobie.
Adalekobyś z grzecznym nie donioſł na probie,
Y szewc, kiedyby tu był, rzekłbyś ze z rozprotem
O Rzeczy pospolitey dyszkuruieśz botem,
Mogą to y bez szewca powiedźieć ći Krawce,
Ze rowni tobie, wzadek bieraią na ławce.

Stary Pierkos.

Piorko za Czapką a Czupryna śiwa,
Prawdźiwa Wiecha źwietrzałego piwa,
Na krzywey gębie Cynk ieſt wedle Cynku
Dowodne znaki bywałego szynku,
Przemowili co, każde słowo z basu,
Jakbyś też trąćił starego szynkwasu.

Co śię też wtym łbie gdy Piwo kiśiało,
Przed piąćiądźieśiąt y kilka lat dźiało,
Dźiś choć pod Wiechą zorawiego puchu,
Odpuśćić proszę iak po śliwkach w brzuchu,
Kto z wierzchu Piwo pił, drożdze ze spodku,
Ma rada Panie podźćie do wychodku,
Albo kadźidła odżałuyćie funtu,
Nie zadkasz Piorkiem ogniłego szpuntu.

Nie pewny Strzelec.

Zły ktoś, czy Rurę krzywą, czy Oboie włożu
Maiąc, czyni mi sąśiad wielką krzywdę w zbożu.
Choć naylepsza Rusznica nie uczyni strzelca;
Y on zrobiwszy sobie drewniane widelca,
Cały rok za zaiącem darmo łamiąc Zyto
Chodźi; co strzeli, chybi, kat go wie, że mi to
Nie miło, skorę słomą zaięcą wyśćielę,
A że nayraniey w święto strzelał y w Niedźielę
Każę w brożdźie ułożyć zawoławszy Chłopca,
Y zeby go lepiey z szedł nie daleko kopca,
Ze ieszcze rano było, ledwie się ubierze
Idźie ow, same wręku niosący Paćierze,
Skoro w Owśie postrzeże słomianego Kota,
Porzućiwszy Paćierze, przez płoty, przez błota
Leći iako szalony, ledwie trafi do Wrot,
Zdumieią śię na Jego Domownicy powrot,
A ten iuż nie kazawszy bić na Obiad Gąski
Do zaiąca z rusznicą bieży nazad wstrząski,
Przez staianie iako Wąż czołga śię po rośię,
Na Ostrożnośći ta rzecz należy, skoro śię
Przyłoży, ruszy cyngla, y w Zapale dźiorka
Zamokła, y on z chęći zapomniał zgiąć kurka
Schyli głowę, toż znowu Rusznicę nakręći,
Kurek ći iuż przyłożył, ale z oney chęći
Niepodsypał, owa też, czemu dawno zwyknie,
Jako pierwey bez kurka bez podsypki prztyknie.
Do Ognia na Ostatek, śmieią śię sąśiedźi,
Kto nie drgnie, a ow ćicho iak w Jeśieni śiedźi,

Toż drugi, trzeći, czwarty, day go katu rzecze,
Podobno z czarowany pewnie nie ućiecze
Y obroćiwszy łożem pomalutku dybie,
A skoro śię tu oney blisko zbliżył skibie
Co śiły ma, uderzy, a samoraz całem
Przywali nie winnego zaiączka swym ćiałem,
Chce ogon uskuść, nie masz tylko słoma z grochu,
A co złamał rusznicę y na psował prochu
To wniwecz, y solenne zaraz czyni vota,
Ze grzech wielki w Niedźielę y strzelać sromota,
Więc nie bez szkaradnego wszystkich ludźi śmiechu,
Skorkę owę na dowod pokazywał grzechu.

Łyczkoć też było.

Chćiał śię żenić Młodźieniec w Domu Pana Łyczka,
Pewnie że Panna piękna y dwoch Wśi Dźiedźiczka,
Grzeczny był y on także y dobrego rodu
Nieszczęsne przenośiny przyczyną rozwodu.
Choć grzeczny trudno żony Chudemu wźiąć z Wianem
Tych czasow weźmieć Błazen przednią ieźli Panem,
Więc ludźiom pożyczane oddaią Atłasy,
Z ową liszka, co dostać nie mogła kiełbasy,
Choćiaż mu że śię darmo ostawił nie miło
Powiada y nie kłama Łyczkoć też to było
Dobrzeć ktoś rzekł, za źięćia sto kroć wezmę prędzey,
Niż pieniądze bez człeka, człeka bez pienię dzy.

Xiądz o Kucharkę.

Wielki przymowki ćierpi y potwarzy
Moy Xiądz o Dźiewkę, ktora mu ieść warzy,
Choć nikt nie widźi że kiedy z nim lęże,
Pewnie też godne Wiary słowa Xięże
Gdybym ia nim był, kinął bym poswarki
Jeźli Biskupi chowali Kucharki,
Taka źmięszała u Annasza Piotra,
Kto z tąd Plebana policzy za Łotra.

Panna co futro iadała.

Słysząc Dźiewczyna o tym Doktorski rozsądek
Ze trzeba na każdy dźień zagrzewać żołądek,

Coż w w ćiepłoćię nad futro, więc gdźie go dopadła,
Jaki taki kawalec często gęsto ziadła,
Zkąd choć wielkie ćierpiała zdrowia nie dostatki,
Przyznać śię iey niechćiało tym turbować Matki,
Aż kiedy roku pora dochodźi śiedmnasta,
Postrzegłszy że iey ćiało włosami porasta,
Kiedy iuż Matka do niey miała Dźiewostęby,
Zlęknie śię nie stychanie żeby iey u gęby
Futro ktore iadała z Oczyma y z nosem
Na straszydło kosmatym nie zarosła Włosem,
Tedy Mięszek z Pieniędźmi ukradłszy Maćierzy,
Co wskok się swey przygody Kusnierzowi zwierzy,
Dobrze rzecze niebogo poradźiłas sobie,
Wczas zabiegłszy, bo go iuż nigdy nie wyskrobie,
Częśćiey trzeba chędożyć nieboy się o lice,
Nie sierćią się tu stanie, futro Popielice.

Do Pana Pełki.

Moy Łaskawy Panie Pełka
Wielka w tey mierze omełką
Zebyć miał Xiądz sypiać z Zoną,
Zdybał go z nią za zasłoną
Chłopiec moy, pytał co daley
Przyśięgał się że nie spali,
Jakoż do prawdy przystusza
Ktoż może spać gdy się rusza,
Siła teraz ludźie pedzą
Choć czego przez sen nie wiedzą,
Y ty nie wierz iako żywo
Choć ći kto przysięże krzywo.

Broda a Łysy.

Niemaiąc Włosow łysy na Glowie z Natury,
Każe sobie do brody zniey przypuśćić sznury,
A Balwierz z konopnego chybaby powrozu,
Y te się nie urodzą pewnie bez nawozu,
Kto na brodźie kosmaty od czupryny golec,
Niechayby dla nawozu włożył głowę w stolec.

Omyłka.

W Lubczu stanął, z Warszawy iadąc przez dźień cały
Rad[illegible]win, kędy [illegible]ężna z Nębowską iuż spały
W iednym łozku, więc ćicho rozkazawszy Młodźi,
W nocnym tylko kożuszku do Pokoiu wchodźi,
Sćiśnie rękę Nembowskiey, ta w bliskiey Jzdebce,
Czuiąc Męża, rozumie że do niego szepce,
Dla Boga na robiemy zaś iakiego Cudu,
Ocknie śię bowiem Kiężna, o Panie ni dudu,
Z łożka potym na źiemię iako w stadle bywa,
Niechcąc zażyła Chleba z inszego Pieczywa,
Ow wyszedłszy iakoby dopiero z śiadł z sani,
Rozruch czyni y prosto do swey idźie Pani,
Owa też do swoiego, bo był pierwszym sługą,
Chcąc Nębowskiey nadgrodźić owę pauzę długą,
Do sprawy, a ta: Panie co się Wam to stało,
Przed tym ledwo raz w Mieśiąc, teraz przez noc mało,
A dopieroż ći przyszła, ta znowu: Moy złoty
Wspomniyćie sobie w łożku Xiężn[illegible] zaloty,
Nabrałam ći śię strachu, a ow czyć śię śniło,
Ale śniło, kiedy mi do tąd ieszcze miło,
Szaleiesz moia Zona, chy ba to kto inny,
Dopiero tey niebodze wpadną w głowę kliny,
Lecz że to w Litwie maią za poczćiwe żarty,
Częśćiey było tey myłki choć Pokoy zawarty.

Na P. Szelinga.

Szeling Szlachćic to dobry, maiętny y możny,
Coż? boiaźliwy, czy tak z natury ostrożny,
Ze y przed końcem palca mdlał, nie tylko noża,
Owo śię wszelkiego bał na świećie poroża,
Odważnieysze tu Dźiewki można nazwać śmiele
Ktore na końce noszą gotowe szodzele.

Łaskawa Pomsta.

A skoro ieden drugiemu przymowi
W Gębę Towarzysz da Towarzyszowi,
Gdy go wtym inśi żałuią terminie,
Nie to, ia przećię wołał nań Litwinie.

Doktor z Juryſtą.

Do tego przyſzło że poſzli za Dworem
O pierwſze mieyſce Juryſta z Doktorem,
Ponieważ wſzyſtkich Sentencya padnie,
Doktor zabiia, a Juryſta kradnie,
Złodźiey ma nośić drabinę przed katem,
Juryſtę przeto uczczono Prymatem.

Szarawary.

Patrzę, y w koło kilka obeydę go razy,
Widywałem podobne na Mappach Obrazy,
Nie Niemiec, nie Włoch, nowa ſtroiu maniera,
Nie Francuz też, bo Polſka y mowa y Cera,
Czy Jappon? Czy Indyan? czy kto od Magoga?
Na dwoch ſtoi, a zda śię iak by iedna noga,
Chłop po Pępek, a daley owa Meluzyna,
Kat że śię w ſzarawarach ſpodźiewał Litwina,
Towarzyſz Woiewody Wieleńſkiego Paca
Od Bracławia z zabiegłym woyſkiem ſwym powraca,
Czaſem Człowieka, choć rzecz ućieſzy malutka
Dałem Dudkowi, czego nie wymawiam Dudka.

Na Chmielnickiego.

Niech Bog ſądźi, bo widźi a potym y karze
Ciebie tak nie ſzczęśliwy nader Piwowarze,
Mianuiąc nie godźi śię wſtydać Sukceſſory
Coś rabuiąc kozackie łakomie Futory
Nawarzył w Polſzce Piwa, trzydźieśći lat miia
Jako go weſpoł z nami trzeći Krol upiia,
Nie umieiąc podniecać ſzkoda Przyiaćielu,
Sam Diaboł Piwo warzyć poczyna od Chmielu,
Widźiſz, nie widźiſz, boś iuż Robactwu Opaſem,
Po Szwedźie y Moſkalu Turczyn za ſzynkwaſem,
Był Węgrzyn y Wołoſzyn, iuż y Zydźi będą,
Nieſzczęſny Browar Polſkę trzymali Arendą.

Do Jmći P Bachmiſtrza Wielickiego Staroſty Kowalſkiego.

Nie Wielickim Bachmiſtrzem, lecz Przezwiſkiem nowym
Beſpiecznie zwać ćię mogę Miſtrzem Bachuſowym
Zawſze śiła dobrego, ile człek pamięta
Nay więcey wina daieſz w Bachuſowe święta
Z kąd nie wyſzumiawſzy śię Helikońka Dama
Oddaieć to Staroſtwo zacny Annagramma.

Do Jmći P Pieniążka.

Narzekamy na Krola że Sol w Cenę wchodźi,
Nie tylko Sol co w źiemi, zboże co śię rodźi
Teraz droſze każdemu na uprawney roli,
Nie dźiw że Sol w Pieniądzach, kiedy Pieniądz w Soli.

Do Jmći Pana WM.

Poki w Polſzce Kopye, poty było ſławy,
Skoro śię w Kupidyna Mars przemienił krwawy,
Skorośmy śię ſaydaczno, albo Armatury
Cudzoźiemſkiey chwyćili, aż nam idźie z gory,
Nie kirys, nie ſuknia nam, ſuknia mowię ćięży,
Tak nas zbytki y ćiężka Choroba zwyćięży,
Ty moy Braćie dźierząc śię Staro-Polſkiey mody
Rzetelnie teyże Cnoty wyświadcz czas z dowody,
Jakoś śię iął Rzemioſła ledwo dźieśięc rokow
Już kończyſz trzećią parę twoiey trzećią tokow,
Już pięć ſynow w kompućie, ſześć rachuieſz dźiewek
Widzący że bez tokow trudno zażyc drzewek.

Na Stadnickiego Diabełka.

Widząc w kośćiele kupa przy Ołtarzu luda
Pytam: co to? iż Diabła wyśiedźiſz, z lanuda,
Z Trzećią śię żeni Dźiewką, Xiądz go wodą kropił,
Bo iuż iednę zaduśił, a drugą utopił,
Nie ieſt to myślę ſobie: Profeſſya święta,
Co miał Xiądz Diabła wygnać, to nim człeka pęta,
Nie wiem iako śię ſprawi, kto wygnał z łańcucha,
Kędy Jego Oyczyzna tego złego Ducha,
Tak wiele Xięży w ſzańcu coż wtym wzdy za mełka,
Czy niechcą, czy nie mogą wepchnąć do Piekiełka,
Choć tylko za trzy mile narodźili dźieći
Oſtatek wam fortuny Sądeczanie świeći
Y bodayem wam czegoś nie wyprorokował,
Bo kto widźiał żeby co Diaboł wybudował.

Do Panow Urowieckich.

Skoro Wioſna roztopi w Gorach zmarzłe śniegi,
Lada Potok zaſzumi wyrownawſzy brzegi,
Nie ſtało śniegow, wyſchła ona ſtara Raba,
Ze śię w niey myſz y biedna nie pożywi żaba,
Ledwie Oyca Synowie, albo Dźiada Wnucy
Pochowawſzy, aż ſtudzy, aż ſrebrni Hayducy
Aż Ryśie, aż Sobole, cugi, trąby, Warty,
Nie maſz Workow, zoſtał ſam Jegomość zawarty,
Trzepie Młynek po deſzczu, naſtąpiły ſucha,
Stoi ćicho y ieźli gdźie nie za grźmi ſtucha,
Caly rok nim za zbiorkę, gdźie wody nie wiele,
A kto ią na raz ſpuśći w żarnach źiarno miele,
Z Wioſny radzę, o takie poſtarać śię zrzodło
Coby śię aż do źimy rownym pędem wiodło,
Chceſz zaſzumieć, poczekay aż ćię deſzcz z Obłoku,
Albo nowa Fortuna pośiłkuie z boku,
Strzeż śię każdy przeſtrzegam nim źima zapadnie,
Zeby woda rzeczy twych nie zaſtała na dnie,
Zapłakaćby na Pauzę przyſzło tak żałoſną
Kiedy zaſzumią znowu wſzyſtkie Rzeki wioſną,
Chyba ieźliś ſwe ſtoki, na Jałmużny wydał
Nie na zbytki, dopiero nie będźieſz śię wſtydał,
Z tąd ono wieczne żyćie zrzodło złotem Polem
Bogate Piaſki z Tagiem śćiele y Paktolem.

Do Jmśći P. Zygmunta Mierzyńſkiego Ważnika Wielickiego.

Mierzyńſkiem śię rodźiwſzy moy drogi Zygmunćie
Nie maſz dźiwu że śię znaſz na Mierze y funćie,
Przetoż Waźnikiem ſoli każdego kawalca,
Słuſznieć w Wieliczce może rzec żeś Bałwochwalca.

Miłość Zony.

Skoro śię piianemu nie trzeźwi przećiwił,
Na ſzpady z Kazanowſkim wyzwał śię Ragiwił,
Tamten Marſzałkiem, ten był Podkomorzym w Litwie,
Powźiąwſzy o iutrzeyſzey wiadmość gonitwie
Zona Kazanowſkiego, nieday tego Boże
Zeby na tak okrutne Mąż miał przyiść poroże,

Przy-

Przyśięgłam nie opuſzczać go aż do żywota,
Niechay że wprzod o moie nadwerezy grota,
Y dokazała ſwego, bo nim przyſzło w Pole
Miaſto Męża to żonę naſz Ragiwił kole.

Juriſta z Metreſſą.

Jeden Senator ſprawę miał w Krakowſkim Grodźie,
Więc Dekret otrzymawſzy, poſyła w nadgrodźie,
Na mieyſcu czerwonego potroyny złoćiſty,
Ale nie mogł w tey mierze oſzukać Juryſty,
Poznał ſrebro kęs źwierzchniey z ſkrobawſzy opuſzki,
Nie Patronom, Matronom rzecze od Poduſzki
Takie daią a ſługa: na toć y zrobiony,
Bo Pan w ieden Cech kładźie kurwy y Patrony,
Oboie ma podobne do rzemioſta członki,
Jako uſta Juryſta tak kpy noſzą żonki,
Y tyś nie wart lepſzego za twoie ſzczekanie,
Y tamta mało więcey za iey kiepſkie danie.

Apoſtrophe do J. P. Staroſty Sandeckiego.

Boday za wſzyſtkie ſzkody Wielmożny Staroſto
Ześ kochanego konia ſtradał, ieſzcze o ſto
Y też drugich czerwonych nie tak trudno, byle
Zdrowia, konia urodźić należy kobyle,
A ſługi choć by kto oko dał wyłupić
Jakiegoś w raz zbył z koniem nie doſtanie kupić.
Coż czynić tey powſzechney świata rozboyczyny,
Nie konie nam, nie ſługi, ale bierze ſyny,
Prożna troſka, w śmiertelnym tak muśi bydź zgonie,
Dał ći Bog zdrowie, uſay da ſługi, da konie,
Czego ia wſzyſtkich fortun z nowym życząc rokiem,
Y tym Wierſzem y ſercem Oycowſkim Prorokiem.

Na Swiętą Rzekę w Litwie.

Pytałem Chłopa w Litwie co dawno pamięta,
Jako tę Rzekę zowią? odpowie mi: Swięta,
Możeſz być co świętego w Litwie, z kądże y to?
Bo w niey z pierwſzego grzechu całe Xięſtwo myto,
Nie ſzczęśćiać to nie święta Woda myślę ſobie
Gdźie śię wſzyſtko Plugaćtwo Pogańſkie oſkrobie.

Nie

Nie dla inszey przyczyny Kurew tu tak wiele
Jak nigdźie, bo tu grzeią w nadźieię kąpiele,

Liszki Samsonowe.

Pytał mię ieden z Boru PańskiegoBraćiszek
Dla czego Samson trzy sta poimawszy Liszek
Uwolniwszy im głowy, po parze ogony
Urwawszy, przyprawił knot smolny zapalony,
Czy to w nim złość? czy pomsta sprawiła człowiecza?
Y tak w Polu zapalił Filistynow śiecza,
Były nowego iakby ćienie y Maszkary,
Wszystkie rzeczy ktore miał rzekę Zakon stary,
Samson, Szatan, te trzysta Liszek są Doktorzy
Od Kośćioła odpadli, z ktorych każdy tworzy
Inszy Kośćioł, takowych odszczepieńcow zowę,
Wichrowatą na wszystko maiąc wolną głowę,
Zagorzałe Ogony, choć też czasem futer
Przykopcą, wlecze Kalwin za sobą y Luter
Zapalaiąc wiecznego Gospodarza żyto
Toć było w Taiemnicy Samsonowey skryto.

Chmiel.

Znać żeś był na kiermaszu, albo na Weselu
Sąśiadku, powiedź mi co rzeskiego o Chmielu?
A coż o nim powiedźieć; iako insze źiele
Jeżeli tyczki nie ma po źiemi śię śćiele,
Y ia kiedy Mazura piię kusz po kuszu
Przybywa choć po troszе we łbie animuszu,
Jeźli iednak nie czuie nakowaney tyczki,
Wolno mi grać na gębie wyćinać policzki,
A skoro Chmiel dopadnie dotchnionego drąga
Dźwignąwszy śię od źiemie zaraz wierzchu śiąga.

PRZYDATEK.

Mnie śię Zarty do zartow y do Baśni Baśnie
Przydały, podobieństwo sobie maiąc właśnie,
Mogą śię także przydać Czytelniku Tobie,
Lecz wybacz ieźli Wiersze nie wtym są sposobie
Czy stylu Poetyckim ułożone, iakie
Wacława Potockiego, boć też nie iednakie,

Y ludźie y zwierzęta, y ludzkie rozumy
Rożne są, inne niskiey, inne wielkiey dumy,
Y me Wiersze że podłe, przeto są na końcu,
Naśladuią przednieyszych pośledniey si w tońcu,
Podły Wiersz y ieźlić śię nie zda, wybacz proszę,
Jako nikt y ia za to nic z tąd nie odnoszę,
Dosyć dla mnie korzyśći, ze przynaymniey tyle
Odbiorę że ie czytać będźiesz wdźięcznie, mile.

Historya o Pewnym Matematyku.

Matematyk w Atenach chcąc z dawney nauki
Dokazać, przyiął Pannę y przez nię tey sztuki,
O ktorey w Xięgach Przodkow swych czytał; y o tym
Ze ieźdzali na Pannie pod Obłoki, po tym
Wracali, myśli, więc on Pannę długo trzyma
Daiąc wszelkie wygody, a skoro go ima
Ochota pod Niebiosa, gotowość wszelaką
Maiąc do tego, idźie do Panny z Kulbaką,
Kładźie śię tak iak przed tym dla inszych legała,
Lecz śię śiodła y starca onego wzdrygała,
Gdy iey grzbietem do gory położyć śię każe,
Ona rzecze: coż robić maćie ku poczwarze
Wzdyć iuż na mnie ieźdźili Jeźdcowie nie iedni,
Choć beż śiodła, żaden mię przećię nie odsedni,
A nim ia też żadnego nie zrzućiła z śiebie
Choć śię zrazu kręćiłam, wytrzymam y Ciebie,
Wraz zrozumiawszy że on ktemu nie sposobny,
Jako innym, tak iemu nadołek podsobny
Podnieśie wźniosłszy w gorę leżąc iedney nogi,
Ten mniemaiąc że iaki Saturn śiedźi srogi,
Każe iey stanąć wdźiawszy na Nos okulary,
Nie znaiąc y nie widząc tego, iak iuż stary,
Ani tey Lunacyi, ani tey Planety,
Ktorą mu ukazała; więc chce Epithety
Pisać takie, długo śię zapatrzywszy na to:
Stando J. sedendo O, X pede levato,
Lecz ta widząc Prostaka Staruszka w tey mierze,
Y że śię na Amorach nie zna y Wenerze,

Gdy śię ztą Inſkrypcyą na brzuch iey uwiia
Chcąc Ją oney napiſać, nie kancellarya
Pod moim brzuchem Panie, rzecze, śię nie znaćie
Na tym, y nie mądrzyśćie, y drwićie po kaćie,
Jam gwoli Waſzey żądzy wolna zawſze była,
Wybacz Matematyku nie będę ſłużyła,
Ty gdy niechceſz Wenerze, więc ſłuſz Saturnowi,
Ja tak nie rozumnemu Matematykowi
Niechcę ſłużyć iuż więcey. Wſtydź ćie śię wtym Panie
Ze trafić nie umiećie na moie zadanie.

Mazur Piſma Tłumaczem.

Słyſzący Mazur kiedy Xiądz wedle zwyczaiu
Czytał Ewangelią gdźie Xięgi Rodzaiu,
Y gdy Xiądz aż do owych ſłow rodzay wywodźi
Aſor zrodźił Natana. Ztym do ſwych przychodźi
Kollegow y wraz rzecze: wiem że nie zgadniećie
Szatanli czyli Mazur pierwey był na świećie?
Gdy mu dowodzą owym Szatanem na drzewie
Ze pierwey ten był, bo dał Jabłko w Raiu Ewie,
Nieda śię przeprzeć, y wraz Piſmem im dowodźił
Dźiśiay Xiądz rzekł: a Mazur Szatana zaś zrodźił.

Intrata z małey rzeczy wielka.

Zamilczę tu Imiona. Troie w karty graią
Z tych u iednego żarty nigdy nie zbywaią,
Pan, Metreſſa, y Zołnierz śiedząc u ſtolika
Pan z Metreſſą weſoły ow żartow unika,
W tym od Damy z pytany; czemuli tak ſmutny?
Rzecze: że expens bardzo teraz mam okrutny,
Traktament nie wyſtarcza y do moiey ſzarzy
Nie rowny, bo zoſtawić nic go śię nie zdarzy
W kieſzeni, a wtym zamilkł, tu go Pani prośi;
Myśląc że go do żartow przećię rozkomośi,
Deklaruiąc mu co chce wyrobić u Pana.
Zyczyłbym prawi ſobie, a żeby mi dana
Była Laſeczku w pewnym mieyſcu mała ſztuka,
Ta znowu: na co, niech mi wiadoma nauka

Bę-

Będźie? bo z tamtąd ledwie ma płoty wygrodźić
Niebyłoby, to pewnie dla rozrywki chodźić
Zamyślaſz tam, zkąd profit żaden ći nie będźie,
Tu ten Przytomność Pańſką maiący na względźie
Zamilkł, a potym rzecze: wyćiąc te kwatery
Kazałbym y tak ćienko, iako ſą papiery
Rznąć bym kazał, coż z tego miałbyś, rzecze Pani
Ten śię obawiaiący, ze Pan Zarty zgani
Upadł do Nog z przeproſem, kłoł bym dźiorki ſzpilką
Raz wedle razu, aż bym miał Intratę tylką
Jako Pan, albo większą, a ta z podźiwieniem,
Cożby śię potym ſtało, ztym podźiorawieniem,
Tu znowu do Nog Pańſkich, ow Zołnierz upadnie:
O! był bym prawi większym Panem bardzo ſnadnie,
Gdybym za każdą dźiorkę brał tyle w tey mierze
Co Waſzmość za ſwą iednę od Pana wybierze.

Deſpekt Obrazu Jana III. Krola Polſkiego u Turkow.

Kiedy Ablegat Polski w Tureckim był Kraiu
Prawie wſzędźie będący nawet y w ſaraiu,
Zgoła wſzędźie w przednieyſzych będąc u Ceſarza
Mieyſcach, a na oſtatek kiedy mu śię zdarza
Być wtym mieyſcu gdźie ćiężar ſkładaią natury
Turcy, y gdy obaczy tam rożne figury,
Między ktoremi Jana Trzećiego ukażą
Obraz, że ſobie za nic onego nie ważą,
Wrodzona miłość tego gdy znośić niemoże
Ciężko wzdycha na takie Portretu poroże,
Gdy Turczyn preſumpcyą wynieśiony chardą
Ukaże mu Krolewſki Obraz z wielką w zgardą,
Nic Polak nie zmięſzany, wpierwſzym ſłow Zamachu
Rzecze: że nań ſpoyrzawſzy; ſrać muśićie z ſtrachu
Dla tego te wtym mieyſcu maćie Wizerunki
Samo wierzę weyrzenie ruſzy do biegunki.

Swięcone Iaie.

Doczekawſzy święconey Panna ſzperki z Jaiem
Na Wielkanoc, a dawnym obchodząc zwyczaiem,

Dźie-

Dźieli śię z Kawalerem rozkroiwſzy one:
Nowalika Moſpanie ieſt Jayko święcone,
Poćiagnąwſzy za Ucho, wraz Kiełbaſę daie,
Dobra z iaiem kiełbaſa y z kiełbaſą iaie
Rzecze ow: ponieważem taki Winowayca
Ciągniy mię za kiełbaſę gdyś brała za Jayca.

Ktory Mąż Zony odiechać może śmiele.

Sprzećiwił śię ſtaremu pewny Człowiek młody:
Młodąś Zonę odiechał, nie boiſz śię ſzkody,
Odpowie ſtary, kiedy mieć ſwą będźieſz żonę
Być śię wiernie chowała y nie ſzła w złą ſtronę,
Naſypieſz iey Jęczmienia w przy rodzone żarna,
Jeźli nie kaſzę, ale tam zaſtanieſz źiarna
Gdy powroćiſz, bądź pewien z niezmieloney krupy
Ze nikt z wrzećionem nie był u twey żony dupy,
Ale ieźli zażyie wtym czyiey nauki
Może ćię w tym oſzukać y dokazać ſztuki
Dawne źiarno y z tarte ieżeli zoſtanie,
Zaprze śię y nad twoie oſzuka mniemanie,
Wyrzućiwſzy na kaſzę ſtarte źiarno, w cali
Byś zaſtał, świeżego tam Jęczmienia nawali,
Lecz będźieſz miał ten ſpoſob, ieźli w Dźiewosłęby
Nie był kto u twey Zony weźmiy, źiarno w zęby,
Ztąd poznaſz, ieźli słone toć dawno w roſole,
Jeźli słodkie, iuż nie to, co było w ſtodole,
Poznaſz z ſmaku, ieżeli źiarna będźieſz ślepy
Ze twoy ſnopek młoćiły czyie inſze Cepy.

Katechiſm nowy.

Siła przeſzkod do ſtanu Małżeńſkiego? Panny
Xiądz śię pytał, ale Xiądz był tylko z Sutanny,
Ta że ſłow iey niekupić, odpowie moy Xięże,
Nim śię kto do Małżeńſtwa ni w iarzmo zaprzęże
Tak kładę; trzy muſzą bydź do tego przeſzkody,
Y tak wyraźi: że chcąc Małżonek wygody
Czy przyſzły czyli też iuż po związaney ſtule
Przeſzkodę ma z Fartucha, ſpodnicy koſzule,

Nim

Nim uſzczwa czy ułowi w łożku tego Zwierza,
W przod śię tego nauczyć ma, iako Paćierza.

Wdowy pewney racya.

Młodey Zony odumarł Mąż, aż w krotkim czaśie
Będąc ćiężarną, bo to znać było po paśie
Połog odprawia, potym gdy rok minął drugi
Znowu Mamkę przyimuie Dźiećiom do poſługi,
Z pytana o przyczynę: że bez Męza rodźi?
Powie: zbytnie naśienie Nieboſzczyka ſzkodźi;
Wiele naśienia Mąż moy odumarłſzy w Roley
Oneć wydaię na świat y rodzę powoley,
Y nie dźiw że tak częſto tym płodem zachodzę,
On razem śiał, a ia zaś po troſzeczce rodzę,

Baba z Xiędzem.

Na Spowiedźi iednemu Xiędzu powiedźiała
Baba: że śię w Kośćiele kilkakroć pobzdźiała,
Xiądz: zatym za pokutę pokrzywami Dupę
Ciąć będźieſz cały Tydźień: Więc gdy Gośći kupę
Miał Pleban, y gdy wina ścinali kiliſzki
Wydały mu śię na twarz czerwonawe ſzyſzki,
Baba z płaczem przy Gośćiach nioſąc dwa koguty,
Prośi go o znieśienie z niey takiey pokuty,
Gdy śię ten wzbrania, muśiſz iść ztym do Biskupa,
Ta z płaczem: Dobrodźieiu w zdyć to u mnie Dupa
Już tak pokroſtawiała, y tak iak na twarzy
U Waſzmośći ſą kroſty, y boli y parzy.

Wyżey Pleſza plagi.

Zartowny Pan, gdy ſkarzą na Xiędza śię Chłopi
Ze ich z karczmy wygania, nie kropidłem kropi
Ale kiiem, pozwala: że gdy śię Xiądz wmieſza
Między Was, możećie dać Plagi wyżey Pleſza
Onemu, żartem to rzekł, że nad Pleſzem wyżey
Nic nie maſz, ale chłopi obili go niżey,
Bo gdy Xiądz zwykle przyſzedł do karczmy z Przemową,
Porwawſzy między śiebie obroćili głową
Na doł, y Pleſza nie dotknąwſzy niczem
Zbili Dupę, na doł go ſpuśćiwſzy obliczem.

Panna

Panna wczerwonych Pończochach.

Pyta Kawaler Panny: czem kolor czerwony
Nośi w Pończochach? a ta, z gory biią łony
Rzecze od ognia, ktory w zwyż kolan śię zarzy,
Ten prośi: ieźli mu śię kiełbaſy nie zdarzy
Przypiec zraz przy tym ogniu, ale owa rzecze:
Pozwoliłabym tylko w rynkę mi naćiecze
Boię śię z tey kiełbaſy tłustośći, chybaby
Wraz Waſzmość tłustość wypił z pieczonemi ſchaby

Do Czytelnika.

Jeźliś weſoł? maſz w końcu y z początku Zarty,
Jeźliś Tetryk? opuść te, a wynaydźieſz Karty
Poważnym y Nabożnym zapiſane Słowem,
Fraſzki, nie Paćierz, ich śię uczyć niegotowem,
Wolnoć czytać, gdy ćię chęć weźmie do nich, ale
Zapomnieć kiedy zechceſz wolnoć żartow w cale,
Zcś ſam ieſt Melancholik, nie gań innym Baśni,
Y Nieboć raz śię ſmući, drugi raz wyiaśni,
Tak y ludźie nie zawſze weſeli y ſmutni,
Na tey ſmutno grać może co weſoło Lutni,
Jeźli rzeczeſz że grube y ſzpetne ſą ſłowa,
Jeſt racya na takie zarzuty gotowa
Na początku tey Xiążki, tam ći wolno czytać,
A nie zważywſzy na Wierſz Poetycki zgrzytać,
Y myć znamy y wiemy co Bogu należy
A co ludźiom, Poety nie wſadźiſz do wieży.
Będąc weſoł przy żartach Wierſzopiſow wſpomniy
Tak o nich, iak o ſobie nigdy nie zpomniy,
Y gdy Wacław z Boſkiego wyroku z ſzedł świątu
Zaczym niech w Niebie mięſzka w Chwale Boſkiey, a tu
Na ziemi ieſzcze drugi, co dla twey wygody
Przepiſał, z tąd nie życz mi iakiey złey przygody.

KONIEC.



Regeſtr Fraſzek Alfabetyczny.

L 3

Ogon

...szczową,
kedy iak nayspieszniey starać się potrzeba,
aby mu ią wymiotami z żołądka wypędzić,
a przytym daie się mu wiele pić wody kwas-
kowatey.

2. Na Halickim przedmieściu u miejskie
Chirurga, Pana Barankiewicza.
3. Na Brodskim przedmieściu, u miejski
go Chirurga, Pana Schnerglewskiego.

